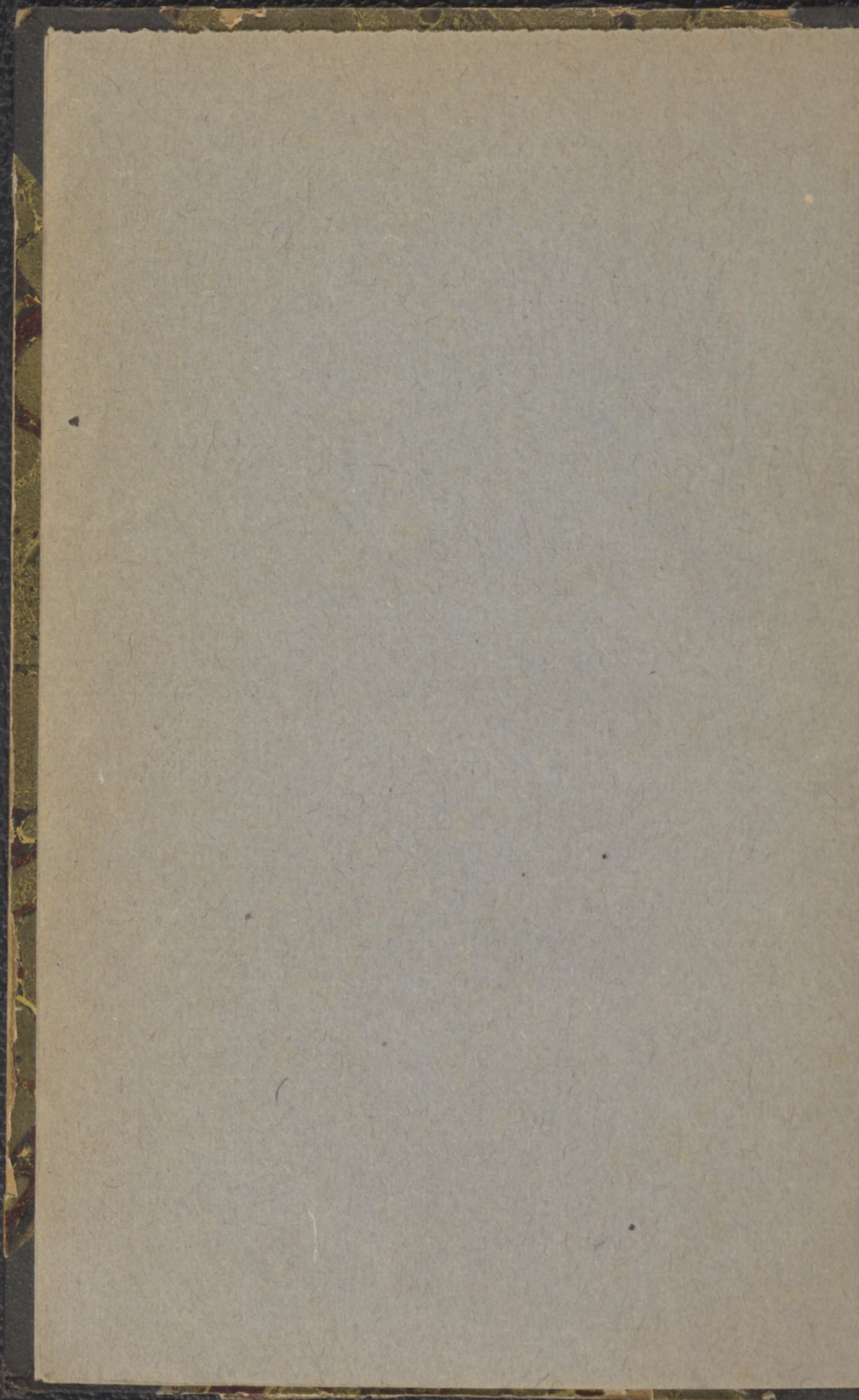


How

II 484.330



LUD UKRAIŃSKI.

TOM PIERWSZY.

16 2/2 80. —

254

249 m.

THE UNIVERSITY OF CHICAGO

THE UNIVERSITY OF CHICAGO





in Lit: J.W.Fleck & Co

MARCINKOWSKI.

{A. Nowosielski}

Marcinkowski Antoni

LUD UKRAIŃSKI

przez

ANTONIEGO NOWOSIELSKIEGO.

fr.
L'Ethnographie, après avoir rempli
sa mission matérielle, sentira bientôt
le besoin de s'élever à sa mission mo-
rale, de remonter des preuves phy-
siques aux preuves intellectuelles et
mérales de cette origine."

Matter — De l'infl. des mœurs sur les lois.



TOM PIERWSZY.

WILNO.

Nakład i druk Teofila Glücksberga,
Księgarza i Typografa Wileńskiego Naukowego Okręgu.

1857.

LUD UKRAIŃSKI

PLSSK

ANTONIEGO NOWOSIERSKIEGO

Pozwolono drukować z obowiązkiem złożenia w Komitecie Cenzury prawem oznaczonej liczby exemplarzy. Wilno, 12 Maja 1855 roku.

Cenzor PAWEŁ KUROLNIK.



II 484.330

WILNO

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001005019817

Hor. 22 479

JOZEFOWI IGNACEMU

KRASZEWSKIEMU
TOM PIERWSZY.

I. MYSTERYOZOFJA SŁOWIAŃSKA.

II. BAJKI UKRAIŃSKIE.

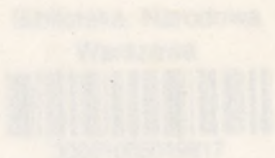
III. BAJKI SŁOWIAŃSKIE U HERODOTA I LUCJANA.

Autór.

Madryt,
1856 r. 15 kwietnia.

TOM PIERWSZY

- I. MYSTERIOZNA SŁOWIŃSKA
II. BAJKI UKRAIŃSKIE
III. BAJKI SŁOWIAŃSKIE I HERODOTA I ILCJANA



JÓZEFOWI IGNACEMU

PRZEDMOWA.

KRASZEWSKIEMU

w dowód głębokiego szacunku i poważania dla wielkich zasług jego, a razem na pamiątkę przyjacielską, tę pracę swoją ofiaruje.

Autor.

Mostyszcze,
1856 r. 15 kwietnia.

JOZEFOWI IGNACEMU

KRASZEWSKIEMU

w dowód głębo-
kiej miłości i powa-
żności, a także w
pamięć przelotną



II 484.330

Autor

Moskwa, 1858 r. 15 kwietnia

PRZEDMOWA.

Wydając na świat zbiór ten wiem o tem, że on ani jest, ani może być kompletnym; takie dzieło, gdyby nawet było możliwém, nie mogłoby być nigdy owocem pracy jednego; żeby wyczerpać zagajony przezemnie przedmiot, potrzebaby było wydać całą bibliotekę. Jakkolwiek bądź myślę, że książka moja, taka jaką jest, daje dokładne wyobrażenie ducha, fantazji, jedném słowem całego moralnego charakteru ludu, jaki się wyrobił na naszej ziemi z ogólnej, tradycyjnej nici ludzkości. To było moim celem i zdaje się mi, żem pierwszy powziął tę myśl i pierwszy pokusiłem się o jej wypełnienie, nie szczegóły, a całość dzieła miałem na oku. Jakkolwiek nie pełném może być dzieło moje, jednakże nikt, myślę, nie zarzuci mu tego, aby myśl jego nie była żywo-tną myślą; a każda myśl taka, ma w sobie to,

że raz wyłoniwszy się, nie przestaje potém pobudzać do życia, coraz nowych czynów, nowych objawów, tego samego co ona, ducha. Jestem przekonany, że po téj pierwszej próbie mojej okażą się inne dzieła liczne, studja, zbiory, co wyczerpią materialnie rzecz, której ja zająłem się tylko skreśleniem ogólnej idei. Myślę takóŜ, że książka moja, przy wszystkich swoich wadach i słabościach stoi daleko wyŜej, daleko więcéj daje poŜytku i nauki, niŜ niektóre, ukazujące się tu i ówdzie, powieści i romanse. Pokazawszy punkt widzenia, z jakiego czytelnik mojej książki winien jest zapatrywać się, na zagajony przezemnie przedmiot, oddaję dzieło same na sąd światłych, a powaŜnych czytelników, będąc tego pewnym, że ci potrafią je ocenić naleŜycie.

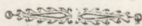
Zajmując się obrzędami ludu, spostrzegłem w nich pewne symbole mystyczne, pewien język tajemniczy, do zrozumienia którego oddawna zatracono klucz u wszystkich ludów Słowiańskich, porównanie anologiczne obrzędów tych, symbolów i tych wyraŜeń mystycznych z mową hyerstycką innych ludów, odkryła mi ich znaczenie. Téj pierwszej Części, tomu pierw-

szego „Ludu Ukraińskiego“ dałem tytuł *Mysteryozofii słowiańskiej*: jest to przedmiot ważny dla gruntownego zbadania, którego braknie nam jeszcze danych; to com zebrał sam naprowadza nas jednak na drogę, którą iść należy, i pokazuje dowodnie, że cywilizacya pogańska ludów słowiańskich miała, jak cywilizacya innych ludów starożytnych, jedną prostotną tradycyę nauki ezoterycznej, przechowywaną w mycie religijnym i społecznym. Myth religijny zaginął, myth społeczny dochowuje się dotąd jeszcze w obrzędach, które lud nasz szanuje jako relikwije świętej przeszłości, szanując chociaż oddawna myśl ich zwietrzała i nikt dziś nie wie co one wyrażają. Zapatrując się z tego punktu na żywot wewnętrzny ludu słowiańskiego wiele wnosi się światła do Etnografii w ogóle, do dziejów, do starożytności i religii, a ostatecznym rezultatem badań tych jest zawsze ten oto pewnie, że wszystko w społeczności ludzkiej jest podaniem, że podstawą życia ludzkości całej jest pewna solidarność, pozagranicami której wszystko jest fałszem i śmiercią. Nauka wieku naszego myślą i doświadczeniem zawsze przycho-

dzi do tego punktu, z którego właśnie płyną promienie prawdy objawionej nam przed wielki żywym słowem bożem.

Przystępując do badań moich niewiedziatem, nie przeczuwałem nawet, co mi one odkryją; rezultat wypłynął z faktów, nie był wcale założeniem *à priori*, następstwem jakiegoś systematu filozoficzno-historycznego. Domyśły moje podałem jako domyśły; to zaś co wziął z faktów, można porównać z podanemi faktami, za rzetelność których poręczy się lud, z którego życia czerpałem treść do mego dzieła.

Najgorętszem mojem życzeniem jest, abym znalazł współpracowników w rzeczy, którą sam bez żadnej pomocy zacząłem rozrabiać. Z tej rudy nie mało można wyciągnąć najczystsze złota. Wydając na świat dzieło moje, miałem na celu przekonać o tém ludzi zajmujących się nauką a badaniami starożytności w szczególności. Czym dopiął zamierzonego celu pokażą fakta.



WSTĘP.

„Vobis datum est noscere mysterium regni Dei, caeteris autem in parabolis; ut videntes non videant, et audientes non intelligant.“

Luc. VIII, 10.

Wszystko do koła nas piętnuje się pieczęcią niezbadanej tajemnicy; stworzenie całe wypływa z niedocieczonych rozumem źródeł wszechmocy i mądrości bożej; człowiek, korona tego stworzenia, jest istotą namaszczoną przedziwnym mistycyzmem; myśl, dusza nieśmiertelna, patrzy mu przez oczy; umysł jego wiedzę dosięga krańców świata; serce tęskni za nieskończonością, nie zaspakaja się niczém, co mu pod zmysły podpada; potrzeba mu koniecznie Boga i wieczności. Związek człowieka z Bogiem począł się zaraz przy stworzeniu Adama, kiedy, z dziewiczej gliny, stwórca świata ulepił jego ciało i tchnął mu w pierś dech żywota. To tchnienie żywota od razu namaściło człowieka na syna bożego, przyoblekło go w krzyżmo nieśmiertelności, w podobień-

stwo mistyczne, które go związało z Bogiem, ojcem niebieskim. Odtąd nie, sam nawet upadek Adama, nie mógł rozerwać tego tajemniczego związku człowieka z niebem; zdziczały, spodlony, zabłąkany w pustyniach, puszczech i archipelagach świata, wszędzie człowiek przechował tę cechę, która mu zjednała od uczonych nazwisko zwierzęcia rozumnego, moralnego, religijnego. Do tego przeświadczenia się o naturze duchowej człowieka, doszliśmy nie my sami tylko, ludzie XIX wieku. Prawdę tę znała już odległa starożytność: znał ją Arystoteles, filozof; Cynceron, mowca rzymski; znał w reszcie Plutarch, kapłan delficki. Ten ostatni tak się wyraził z tego powodu: „możecie, powiada on, znaleźć osady bez murów, „bez domów, gimnazyów, praw, pieniędzy, pisma; „ale narodu bez Boga, bez modlitwy, bez przysięgi, bez ofiary — nikt dotąd jeszcze nie znalazł. (*)“ Nie być zdolnym do wyznawania religii, wedle starożytnych, było znakiem największej bezdarności rozumowej. Sam wyraz *religio* wyraża właśnie ten mistyczny związek, jaki człowieka wiąże z jego Stwórcą (**). Religia, pierwiastek duchowy, wyższy, boski, w pośród świata doczesnego, wprowadza porządek wieczny, namaszczone prawdą i słowem

(*) Plut. Adversus Colossen.

(**) Religio a religando. Lactantius.

bożem, objawionem pierwszemu człowiekowi. Prawda religijna jest wieczną jak Bóg sam; objawienie jej na ziemi jest społeczne człowiekowi w raju; Bóg objawił wolę swoją pierwszym naszym rodzicom, dał im przykazania i nauki, które przechowywały się w społeczności pod imieniem religii naturalnej. Religia ta wzięła początek swój z objawienia bożego; naturalną była ona dla tego, że zgadzała się z naturą człowieka, że przypadła doskonale do jego słabości i jego potrzeb; zwiemy ją naturalną, dla tego, że człowiek znalazłszy ją w objawieniu bożem, mógł potem, z pomocą władz umysłowych, przyjść do uznania jej rzetelności, mógł racjonalnie przeświadczyć o tém sobie samego i drugich. Praw tych i przepisów strzegła i nauczała społeczność, pod przewodnictwem patryarchów. U wszystkich ludów rozwijała się jedna tradycja wiary i nauki moralnej. Potrzeba jednak zawsze mieć na to baczenie, że ta religia naturalna była nadprzyrodzoną, tak co do swego początku, jak i co do celów swoich; miała ona Boga za autora i Boga za koniec. Nie potrzeba myśleć, że człowiek ze stanu dzikiego, ze stanu zwierzęcia podniósł się do stanu człowieka, zdobył sobie myśl i mowę, w sposób przyrodzony, a potem wznosząc się coraz wyżej i wyżej, przyszedł sam do poznania Boga i prawd religijnych. W tym

niby przyrodzonym porządku rzeczy byłoby daleko więcej cudu, niż w téj oto nauce, która nam przy stworzeniu świata, przy tym najpiérwszym i największym cudzie materyalnym i widomym, pokazuje drugi jeszcze szereg cudów moralnych, dostępnych tylko dla myśli rozumnej człowieka. Od początku Bóg objawił się ludzkości w nauce określonej i stałej, odsłonił ludziom historią przeszłości (historią stworzenia i jego celów), historią przyszłości, jako téż podał im dogmata wiary i prawidła, do których powinni byli stosować swoje postępowanie. To objawienie pierwotne Boga, pokolenia przechowywały w pamięci i podawały sobie z kolei, ustnie, w podaniu świętém; ojcowie przekazywali w puściznie dzieciom to prawo prawodawcy boskiego, prawo woniejące cudem i niebem. W czasie późniejszym, nieraz Bóg prawdę jego stwierdzał świadectwem czynów nadprzyrodzonych. Historią stworzenia i prawa bożego podaje nam Biblia; stary i nowy zakon są jedną religią, bo nie może być dwóch religii prawdziwych; Chrystus nie przyszedł być znieść zakon stary, albo proroki, ale przyszedł dopełnić je i spełnić to, co było w nich obiecano przed wieki. Chrystyanizm nie rozpoczął się ze wcieleniem Chrystusa na ziemi; baranek został zabity przed wieki...

W tym celu do poznania Boga i praw religijnych.

(*) Zaraz po upadku piérwszego człowieka, Bóg obiecał zesłać odkupiciela; tym odkupicielem jest Jezus Chrystus, słowo wcielone, w którego ludzkość wierzyła i którego przyjscia oczekiwała od początku. Pierwotna religia była napiętnowana cechą messyaniczną; potem, kiedy się prawdy objawione skaziły, przerodziły się w myty politeizmu, wszędzie z pod form grubego symbolizmu przezierają pierwotne dogmata, nauka o stworzeniu świata i człowieka, o jego upadku w Raju i obietnicy danéj przez Boga, zesłania na ziemię odkupiciela rodu; o wężu i niewieście, co ma zetrzeć głowę jego; o potopie i wyratowaniu się jednego plemienia w arce; o dziesięciu patriarchach; o rozejściu się ludzi i t. d. Tęj tradycyi pierwotnego Chrystyanizmu długo strzegły ludy; potem, nawet pośród bałwochwalstwa, szczątki tych prawd objawionych i symbola pierwotnej religii patriarchów, przechowywały kollegia kapłańskie w nauce *ezoterycznej*. Tak było i tak być musiało; odbył się tu tylko naturalny porządek rzeczy. Biblia świadczy o tém, dając nam fakta i daty historyczne. Jednakże fałszywi mędracy, w brew wido-

(*) Augustyn święty mówi o tém wyraźnie: *Res ipsa, quae nunc Christiana religio nuncupatur, erat et apud antiquos, nec defuit ab initio generis humani quousque Christus veniret in carne; unde vere religio, quae jam erat, coepit appellari Christiana.*

cznej prawdzie, odwrócili naturalny porządek rzeczy, widząc w religiach politeizmu ślady nauki o zbawicielu, widząc wszędzie symbola messyjaniczne, nie bacząc na komentarz odwieczny wszelkich badań naukowych, jaki mamy w Pismie świętém, nie zważając nawet na świadectwo rozsądku, prawdy te nie z objawienia pierwotnego wywodzić poczęli — jak to byłoby i prostą i naturalną rzeczą — ale owszem w Chrystyanizmie samym chcieli oni widzieć samo tylko następstwo postępowego rozwoju myśli ludzkiej, rozwikłującej się z chaosu starożytnego wielobóstwa. (*) Święte tajemnice objawienia wyprowadzali niedorzecznie z tajemnic świątyni bałwochwalczej. Na to odpowiedziano im trafnie: jeżeli Chrystyanizm był postępem filozofii, dla czegoż go nie wynaleźli i nie wprowadzili filozofowie greccy, a tylko dwunastu ciemnych rybaków galilejskich? Jeżeli Chrystyanizm był kwiatem politeizmu, dla czegoż on był tak zawzięcie, tak krwawo prześladowanym od Poganizmu rzymskiego? Jeżeli tajemnice wiary naszój, były tylko tajemnicami świątyni pogańskiej, dla czegoż nikt z przeciwników Chrześcian, ani Cels, ani Hierakles, ani Galeryusz, ani Proklus, ani Por-

(*) Zacytuje tu tylko dzieła żyda Norka, albo jeszcze książkę Seel'a — p. t. *Mithrageheimnisse*.

fir, ani w reszcie najpotężniejszy nieprzyjaciel Chry-
 styanizmu, Julian apostata, nie oskarżyli go o to? Dla
 czego ci Neoplatonicy przeciw wysokiej godności
 nauki objawionej, przeciwstawili właśnie te oto do-
 gmata tajemnic pogańskich, jako naukę inną, nie-
 zgodną z prawdami objawianými od Chrześcian? Tak
 więc widzimy, że zarzuty Mosheima, rozwinięte na-
 stępnie przez Szellinga, a powtarzane wciąż przez fi-
 lozofów sceptycznych Niemiec i Francyi, są same
 w sobie niedorzeczne i powierzchowne. Nauka ka-
 tolicka, mocna swoją jednością potężną, osmnasto-
 wiekowym doświadczeniem, wiarą, mądrością wy-
 trawną, niezmordowaną pracą, opierając się na sło-
 wie bożem, na prawdzie przedwiecznej, inne wcale
 dała nam rezultaty swoich badań. Missyonarze,
 w najodleglejszych kończynach ziemi, roznosząc słowo
 boże, znaleźli wszędzie ślady religii pierwotnej; sym-
 bola, lubo wynaturzone, ale noszące na sobie jakieś
 piętno jedności, tradycyi powszechniej, objawiającej
 się we wszystkich religiach. Rozpatrzywszy się
 w tém wszystkiém widzisz jasnie, że nie jest to
 wcale dowolnym wynalazkiem człowieka, a opiera
 się na podaniu, na pewnym pierwiastku nadprzy-
 rodzonym. (*) W ludzkości wszystko jest solidarne,

(*) Schmit. O śladach objawienia bożego i Odkupieniu, w po-
 daniaach pierwotnych, najdawniejszych ludów, Frankf. nad Men. 1826.

wszystko jest wspólne, wszystko się opiera na idei społeczności. Człowiek, jako istota materyalna i jako istota duchowa żyje tylko w społeczności, przez społeczność. Prawdziwy początek bałwochwalstwa, powinien być wyszukiwanym w Piśmie świętym; tylko z Biblią w ręku poznać można prawdziwą jego istotę; księgi mojżeszowe są najpierwszym źródłem dziejów, najpierwszym źródłem wszelkiej wiedzy. Kto w poszukiwaniach prawdy oddali się od Biblii, oddali się też razem od swego przedmiotu. Chcąc schwycić prawdziwy sens innych religijnych pomników starożytnego świata, potrzeba wnieść do nich promień wiedzy objawionej, inaczéj badacz starożytności musi się koniecznie zabłąkać w tym chaosie prawdy i fałszu, jakim są podania religijne ludów pierwotnych. Nauka naszego wieku w ostatecznych rezultatach swoich, coraz więcej przychodzi do téj przedziwnej jedności, jaką piętnuje się nauka objawiona; etnografia doszła do tego, że ród ludzki podzieliła na wielkie grupy familijne, na szczepy jednego drzewa; pokazała potém nić, jaką się wiążą pomiędzy sobą mowy ludów; wytknęła na map-

Moehler — Paganismus (Histor. Blätter II. Bd. S 185 et seq. Mo-
litor — Phil. der Geschichte Völkers — Die Myth. des Japhetis-
chen Geschlechts, oder der Sündfall des Menschen nach griechischen
Mythen.

pie świata drogi, któremi wędrowały ludy ze wschodniej ojczyzny swojej. Ludzkość poczuwszy się naraz w jedności swojej dochodzi do tego, że z każdym dniem coraz więcej przeświadcza się o tój prawdzie, że wszystko w niej jest tradycją, że podobieństwa w ustawach, mytach, obrzędach, symbolach nie są, jak mniemano w przeszłym stuleciu, rzeczą tylko czystego przypadku. Z porównania z sobą tych wszystkich zabytków starożytności, wytryska coraz jaśniejsze światło; żeby zrozumieć starożytność, potrzeba koniecznie użyć do tego metody porównawczej: *comparer c'est comprendre*, słusznie powiedział Filaret Chasles.

Rocezytując się z przyjemnością w dziełach, odnoszących się do mytologii, podań, bajek, zabobonów i obrzędów ludów starożytności, spostrzegłem, że wszystkie te rzeczy są nadzwyczaj podobne do tego, co w tym względzie przechowują ludy słowiańskie, a osobliwie znany mi najlepiej lud Ukraiński, w pośród którego urodziłem się i wzrosłem. Przeświadczywszy się dostatecznie o tym ciekawym i ważnym, dla nauki etnograficznej i historii religii pogańskich fakcie, postanowiłem zająć się tą rzeczą i dać choć małą próbkę tego porównania podań i zabobonów słowiańskich, z tradycją religijną innych plecion indo-europejskich. Wiedziałem, że sam niewiele

mogłem zebrać faktów; ale raz na téj drodze, nauka wiele mogła potem postąpić. My nie mamy dotąd mytologii jako nauki, bo ma się rozumiéć, że same imiona ośmiu bogów, podane nam przez Nestora, wcale nie są mytologią. Uczeni, zwykle, nie chcą znać innych źródeł do mytologii, nad materyały pisane; ale na nieszczęście Słowiańszczyzna przed-chrześcianańska nie miała piśmiennictwa, a w pierwszych wiekach, po zaprowadzeniu nowéj wiary, nikt się mytologią pogańską nie zajmował, owszem starano się wykorzenić Poganizm i, jeżeli potem kronikarze wspominają nawiasem o religii Słowian, krótkie tylko i urywkowe podają o niéj wiadomości. Sztuka pogańska doszła do nas w drobnych i bardzo nielicznych szczątkach pierwotnéj cywilizacyi Słowian; (*) chciałem więc w zbiorze podań, zabobonów, obrzędów, symbolów, bajek i pieśni ukraińskich podać coś, coby w jakikolwiek bądź sposób rozświeciło nam czasy zamierzchłe przodków naszych Słowian; porównanie tego z obcemi narodowościami, myślałem sobie, pokaże nam może pochodzenie nasze historyczne i stosunki wiażące nas z innemi ludami

(*) J. I. Kraszewski rozświeci nam jéj charakter i tego ducha, co ją ożywił, dając nam jéj dzieje, przedstawione także w obrazie porównawczym ze sztuką religijną Litwinów i Germanów.

mi. Przedmiot ciemny; ale kiedy te ostatnie szczątki, tego co było u nas kiedyś, przed dziesięcią wiekami zaginą, wtedy już noc wieczna pokryje całkiem przeszłość słowiańską. Jakżebym życzył sobie wywołać w rówiennikach moich zamiłowanie tego samego przedmiotu! W każdej wsi, w pamięci starców siwobrodych, w pamięci zgarbionych nad kądzielą staruszek, możnaby było jeszcze zebrać ciekawe bardzo materyały do podobnego dzieła; co się nie dało zrobić jednemu, dałoby się może kilku, lub kilkunastu; potrzeba tylko chcieć i pokochać te żmudne, a jednak bardzo ciekawe badania. Jest to głęboka, a najżywotniejsza może filozofia dziejowa; wytrwały pracownik, po długich szperaniach, rzecze nareszcie do przeszłości: **niech stanie się światło!** I staje się światło.

Wykładając przedmiot ciemny, często dla wyjaśnienia go, musiałem szukać światła w analogii i etymologii, objaśnienia tego rodzaju były dotąd okrzyczane; ale kiedy z każdym dniem nauka filologii porównawczej robi wielki postęp, kiedy język słowiański coraz więcej określa się historycznie, w powinowactwie z językiem sanskryckim i inné-

mi językami indo-europejskiego szczepu, (*) trudno więc mniemać dziś, aby podobne studia nie rzuciły wielkiego światła na historią religii i obyczajów ludów, które od jednego pnia poszły, kiedy plemiona te żyły pierwotnie w jednościi rodowej, wiele więc spólnych im wyobrażeń religijnych musiało się odbić i przechować wiernie w ich mowie.

W ostatnich czasach, niektórzy z naszych recenzentów dziennikarskich, zaczęli powstawać na erudycją, na przywodzone u spodu książki, cytacye dzieł na których powadze opiera się autor; nie mam wcale potrzeby dowodzić tego, ile podobne zarzuty są błahe i w najwyższym stopniu dziecinne. Historia nie tworzy się z niczego; czytelnik myślący historycznego dzieła chce koniecznie wiedzieć, na czém się autor jego opiera, z czego rozwija on swoje wywody. Są to wymagalności nauki, co podaje rezultata myśli i wyświeca razem ich rudymenta. Tak było, tak jest i tak będzie, bo tak być musi; tego, co wyrobiła myśl rozumna, nie przerobi kaprys recenzenta.

(*) Wymieniam tu dzieła następujące: Fr. Adelung: Rapport entre la langue sanscrite et la langue russe St. Pet. 1811. Dorn — De affinitate lingua slav. cum sanscrit. Charcoviae — Reif: Этимологическій словарь русскаго языка. Шымкевичъ: Корнесловъ русскаго языка. — Гельфердингъ — : О средствѣ

Pierwotna religia wyszła z objawienia bożego; przechowywała się ona długo w tradycyi patryarchalnej. Najpiękniejszym pomnikiem téj wiary pierwotnej są księgi Hioba; świadczą one dosadnie o czystości nauki słowa bożego. Jak w nich potężnie wystawia się moc Najwyższego, który przykazuje słońcu i nie wschodzi i gwiazdy zamyka jako pod pieczęcią; który rozciąga niebiosy sam i chodzi po watach morskich; który czyni wóz niebieski, kosy i baby i gwiazdy południowe; który działa wielkie rzeczy i nieogarnione, i dziwy, którym nie masz liczby. Pytaj się bydła i nauczy cię, i ptastwa niebieskiego i okażeć. Mów do ziemi, a odpowie tobie, i będąc powiadać ryby morskie. Któż nie wie, że to wszystko ręka Pańska uczyniła? W którego ręce dusza wszelkiej rzeczy żywej i duch wszelkiego ciała człowieczego. „Duch boży uczynił mię i natchnienie wszechmocnego ożywiło mię.“

Славянскаго языка съ Санскритскимъ. СПб 1853. Jegoż
 Объ отношеніи языка Славянскаго къ языкамъ родствен-
 нымъ. Москва 1853. Tu należy dołączyć dzieła: Ekonomeda,
 Apendiniego i dziełko Gottesa: Основаніе всеобщей словесности
 и происхождение Русскаго языка. СПб. 1844, a także dzieło,
 Chavée — : Lexiologie indo—européenne. Paris, 1819; tudzież dzieła
 Borpa i Eichhof'a



Gdzieżeś był gdym zakładał fundamenta ziemi? powiedz mi, jeśli masz rozum. Kto położył miary jój, jeśli wiesz? albo kto nad nią sznur rozciągał? Na czém podstawki jój są ugruntowane, albo kto założył kamień jój narożny? Gdy mię chwaliły wespół gwiazdy zaranne i śpiewali wszyscy synowie bozi? Kto zamknął drzwiami morze, gdy się wyrывało jakoby z żywota wychodząc? Gdym kładł obłok szatę jego i urokiem, jako pieluchami dziecinemi obwijał. J rzekłem: aż póty przyjdiesz, a dalej nie postąpisz i tu rozbijesz nadęte wały twoje. Azaż ty po narodzeniu twojem rozkazał świtaniu i ukazałeś zorzy miejsce jój?

— Od gwiazd południowych wynidzie burza, a od *wozu niebieskiego* zimno.

— Wiem bowiem, iż Odkupiciel mój żywie, a w dzień ostateczny powstanę z ziemi. — J zaś obleczon będę w skórę moję i w ciele mojem oglądam Boga mego.

W téj religii pierwotnej nie tylko sam dogmat religijny, ale téż przechowała się moralność czysta, najpierwsze następstwo prawdy.

„Uczyńłem przymierze z oczyma swémi, abych ani pomyślał o pannie.“

„Azaż on nie upatruje dróg moich i nie liczy wszystkich kroków moich?“

„Jeśli jest zwiedzione serce moje dla niewiasty

i jeślim był na zdradzie u drzwi przyjaciela mego. Albowiem to jest wielki grzech i nieprawość największa.“

„Jeślim wzbraniał się dać sędzić z sługą swoim, abo z służebnicą gdy się prawowali ze mną.“

W tym ustępie z księgi Hioba widzimy obok wiary w Boga wszechmocnego wielkie rozmiłowanie się w naturze. Koczujące plemiona pustyni były pod silném wrażeniem ogromu świata, tych przestrzeni bez końca, tych czystych toni niebieskich, po których snują się złote gwiazdy. Astronomia była najulubieńszą nauką; w każdym rozdziale Hiob bierze z niej porównania. Widzimy też z tych ksiąg Hioba wyobrażenie kosmogoniczne owego czasu; świat wspierał się na kolumnach, o których słyszymy potem w Grecyi, kiedy błakający się Herkules (słońce) bije kolumny na dwóch przeciwnych krańcach świata, wschodzie i zachodzie. Zobaczymy potem, jakie znaczenie religijne miały u wszystkich prawie ludów te kolumny. Ze wzgórz Hymalaí i Kaukazu, po nad wyziewami ziemi, gwiazdy wydawały się przedziwnie; w pogodne nocy letnie świeciły one jasno, tajemniczo, zadumany mędrzec pustyni w bezsenne nocy, silił się rozumem dójść téj tajemnicy niezgłębionéj nadpowietrznego świata. Na pytania, które sobie zadawał mędrzec, natchniony Hiob dawał gotowe odpowiedzi, z objawionéj wiary

prajców poczerpnięte. Ale odpowiedzi te nie zaspokajały rozmarzonej wyobraźni; fantazyja wschodu wysnuwała sobie, z tych drżących promieni światła niebieskich, przedziwne rzeczy; gwiazdy te były mieszkaniem duchów; ztamtąd zstępowały dusze i zawijały się w ciała ludzkie; po śmierci dusze ludzkie wracały znowu do téj tajemniczój, okiem niedosięgnionój ojezyzny duchów. Spadające gwiazdy znamionowały śmierć ludzi. *Słońce, księżyc* były dwoma najpotężniejszymi bóstwami. Znał tę cześć gwiazd, u spółczesnych swoich, pobożny Hiob i z zapalem protestował przeciwko niój, mówiąc Panu: „Jeślim widział słońce, gdy się świeciło i księżyc jasno idący: i radowało się w tajemności serce moje i całowałem rękę moję usty mémi; co jest nieprawość największa i zaprzeczenie przeciw Bogu najwyższemu.“

Sabeizm, podług wszelkiego prawdopodobieństwa, był najpiérwszą formą politeizmu, najpiérwszém sfałszowaniem prawdziwój wiary.

Wschód słońca uczczał się modlitwą; samo słońce, jako przedmiot czei, w braminizmie, zwało się *bhaga*; w księdze Taitirija Bráhmana (III. L. 1. w. 1-15) w codziennych modlitwach wzywają się różne bóstwa, a w 10 stoi: „Błogosławiony Bhaga (słońce), ty jesteś najlepsze bóstwo, dodawaj nam wiecznie nowój siły, udzielaj liczne go potomstwa,

bydła i koni. Bhaga jest obfitym dawcą; przyczyni się Bhaga, abyśmy z bóstwami błogosławieństwo uzyskali. (Bhaga, z kąd pochodzi słowiański wyraz Bóg, składa się z dwóch pierwiastków: *bha*, światło, *ga*, ogień).

Ludy, w wędrówkach swoich od gór Azji średniej, widziały wszędzie jedno niebo nad sobą, jedne ciała niebieskie, które wschodząc i zachodząc kierowały ich drogą. Były więc one w ich przekonaniu bóstwami opiekuńczymi; z pod ich oka jasnego nigdzie nie mogły się schronić, tułające się, po niezmiierzonych równinach, plemiona pasterskie.

Hymny Wedów indyjskich (*) malują doskonale te czasy patryarchalne plemion indyjskich; jest to *pendant* do księgi Hioba. Widzimy jak po wierzchołkach gór Indyi, koczują te plemiona pierwotne, coraz wyszukując świeższej paszy dla trzód swoich. Zatrzymując się, rozpalają ogień, dobywając go *przez tarcie dwóch kawałków drzewa*: jest to czysty, *niepokalany* ogień; ten sam, co świeci w gwiazdach niebieskich. Śpiewa się hymn Panu, a miejsce wypoczynku znaczy się *kamieniem świętym* (**). Jaki tu jeden charakter życia patryarchalnego! W Mezopotamii Jakób patr. miejsce to, gdzie noc przepę-

(*) Rig — Weda — Sanhita, liber primus edidit Frid. Rosen 1838.

(**) Ibidem p. 45.

dził, znaczy także kamieniem, (Bethyl). W modlitwach swoich plemiona te proszą głównie o pastwiska tłuste, o płodność krów, o obfitość mleka.

Czujne plemiona pasterskie, ochraniając trzody swoje, pilnie wpatrują się w niebo, jak namiot wzorzysty rozciągnięte szeroko; każda zmiana barw jego od nocy do ranku, pięknie jest schwyconą w hymnach religijnych. Bliźnięta, pilnujące progów niebieskich, *Aswiny* (Lelum Polelum Słowian, Kaster i Pollux Greków, wyraz sam oznacza *konnych*), schodzą najpierw z niebios, wraz ze świtaniem, na głos modlitwy nocnej, i zasiadają na potrójnej, poświęconej macie pasterza; tu dają im słodki napój, (***) sławiąc ich w modlitwie. Za to ich staraniem jest, aby jęczmień rósł wysoko, aby z *pod kopyta konia wytrysło źródło* rzeźwiące, (****) żeby mleko lało się obficie z wymion krów dojnych, żeby te nie zbłąkały się w nocy, a gdy to nastąpi, do nich należy sprowadzić je napowrót, do głębokich jaskiń w skale.

Czasami tym ludom, kochającym tak namiętnie swoje trzody, zdaje się, patrząc w nocy na wędrownie gwiazdy, że niebo samo jest jakby łąką wielką,

(***) *Asvina pibatam madhu Asvini libite dulce p. 24.*

(****) Zwracamy uwagę naszego czytelnika na to miejsce *Wedów*; niżej będzie o tym jeszcze.

a gwiazdy złote, rozsiane po niém, to jakby wielka trzoda niebieska. Czasami znika z eteru jakaś gwiazdka, jak młoda jałowica z trzody, zabłąkana, albo uprowadzona od złodzieja; ale potem znowu się ona pokazuje, odebrana od złego człowieka, Słońce jest tu pasterzem, co pasie tę trzodę. Myśli podobne, nacechowane głęboko piętnem pierwotnej cywilizacji życia pasterskiego, przechowały się później w mytach Grecji i Rzymu. Legenda np. o trzodzie Kakusa znajduje się w Wedach indyjskich (p. 17); to samo znaczenie ma myt o Apollu, pasącym trzodę króla Admeta, którą mu wykrada Merkury; o Herkulesie, wykradającym także bydło; złe ciemne, szkodziące duchy uganiają się za tą trzodą złotą; nawet słońce i księżyc nieraz wpadają w szpony złego smoka, a wtedy światłość ich znika — następuje *zaciemnienie*. Potem, w swoim miejscu, mówiąc o czarownicach, pokażę, jak ta myśl mytologiczna dochowała się, aż do naszych czasów, w zabobonach słowiańskich. Ziemia, to matka karmiąca mléką swoim dzieckiem, przytulone do jej łona; często, wedle tych pierwotnych wyobrażeń ludów pasterskich, występuje ona także w postaci krowy (gawa): Io — to ziemia, której pilnuje stułki Argus — niebo gwiazdziste. *Gaja* i *Gawa* — to prawie jeden wyraz. Izyda, jako natura, wystawiała się także z głową krowią; Ozyrys jest bykiem (Szywa i Bawani); wszędzie odpiętnowa-

ła się tu cecha téj pierwotnej cywilizacji paster-
skiej. *Tur*, *taurus*, *Stier*, (Styr, rzeka), wyrazy
oznaczające byka, pochodzą od wyrazu sanskryckiego
tar, oznaczającego świecić. *Stern*, *star*, gwiazda
i *Stier* wół (*) — to prawie jedno. Attrybutem Bud-
dy jest Buhaj (Dharma). Thor pomiędzy Azami, bóst-
wami miesięcznymi, jest najpiérwszy; odpowiada
on wiosennemu znakowi byka (u Słowian świętki
wiosenne *turice*); byk jest zwierzęciem Donara; *Per-*
kun rękę prawą ma opartą na byku. *Hu* Celtów,
miał za emblemat także Tura. W ogóle siła wio-
senna, rozwijająca ziarno, postaciowała się w byku;
zaś siła wilgotna, zapładniająca, jesienna w koniu.
Rogi bycze wyobrażały promienie; cielec (Baal) więc
był symbolem ognia i światła, Mars, jak pierwiastek
siły niszczącej, ognistój, u Słowian był Buj — Tu-
rem. (*) Ale i koń był także symbolem bóstw sło-
wecznych; miał go Światowid i Radegast Słowian;
miał go także Odyn, bóg Germanów; (**) Mars, jako
Apollo, miał *białego* konia jesieni.

(*) Wiele krajów, miast, rzek nosi imię od byka: tak miasto
Turium w kraju byczym Beocyi: Turyngia, Styrya, Styr rzeka i t. d.

(*) Appendini — Notizie Stori, crit. Ragusa 1802 r.

(**) Koń, we wszystkich swoich rodzajach, bo i osiel to samo,
postaciował się produkcyjną natury, dla wielkiej energii płciowej,
jaka się objawia w tych zwierzętach. U Greków jeden i tenże sam

Wyobrażenia pasterskie i łowieckie, koczowniczych plemion pustyni, oddechowały *zwierzyniec niebieski* sfery astronomicznej i zodyaku, chociaż tu widać, obok tego, wyobrażenia tajemnicze, obietnice, pierwotnego objawienia, które wyryło się głęboko w pamięci społeczności starożytnej. Starzy podział zodyakalny, to jakiś urywek mistycznej epepei, nakreślonej hieroglificzną mową, jak słusznie powiedział o tém baron Eckstein.

Court de Gébelin (*Le monde primitif*), a za nim Dupuis (*Origine de tous les cultes*) widzieli w religii starożytnej sam tylko wpływ wyobrażeń astronomicznych; to rzecz jest widoczna: wcale nie potrzeba było na to wiele dowcipu, kiedy, oprócz tego, że się to rzuca w oczy od razu, *Nonnus z Pano-plis*, w poemacie swoim *Dyonizyaki*, obszernie traktuje o tym przedmiocie.

wyraz *ippos* oznaczał tak konia i *phalla*. Woda, jako siła produkcyjna natury, postaciowała się także w wyobrażeniu konia; w Grecyi konie były dziećmi Pozejdona; źródła żywe wytryskały z opoki, za uderzeniem w nią kopytem końskim lub osłiem. Widzieliśmy już miejsce, stosujące się do tego mytu, w Ryg — Wedzie Indów; w Grecyi Pegaz (od *pege*, źródło po grecku) uderzeniem kopyta wyprowadza ze skały źródło kastalskie; stapienie osła Sylenowego wywołało także źródło; myt ten znany jest na północy: Slejpnir, ośmionóżny koń Othyna tego samego dokonał: wszędzie woda tych źródeł, jako symbol twórczej siły, rozlaniej w przyrodzie, daje natchnie-

Jednakże jasną jest także rzeczą, że wyobrażenia religijne musiały poprzedzać wyobrażenia tak wysokiej nauki, jakimi są idee astronomiczne i że daleko słuszniej będzie wyszukiwać w tajemniczych znakach astronomicznych sensu mistycznego pierwotnej religii, która powstała z objawienia i zawierała w sobie wielkie obietnice, obchodzące cały rodzaj ludzki. Cóż było naturalniejszego, pytam, jak symbola nadziei, dla wiecznej pamięci pokoleń przy-

nie poetyckie. Podobne legendy, przeszłe może ze starożytności, napotykamy w wieki średnie: biały rumak Karola W. uderzeniem kopyta odbił kamień od skały, a z pod niego poląła się woda; to źródło znane jest do dziś dnia w Westfalii, pod imieniem Glisborn. Na murze zaś kościelnego cmentarza w Gudensbergu przechowuje się kamień z odciskiem, kopyta konia Karola W. W Szwabii, w mieście Maulbronn, mającém za herb muła, jest źródło, wedle podania, wydobyte uderzeniem kopyta muła; nazwisko miasta wzięło początek od tej legendy. Toż samo opowiada się w Ortenau, w Niemczech; na tém miejscu założono klasztor wszystkich ŚŚ. (Daumer — Feuersdienst u. s. w. S. 152) na Rusi wiele znajdujemy po składach odcisków kopytów końskich, co zapewne stosuje się także do podobnego mytu; odciski te zwyczajnie znajdują się nad rzekami; takie np. są nad Irpieniem, we wsi Przyszywalni; nad Bohem około Winnicy; nad rz. Uszą, w Nemirówce, pokazują odciski kopytów końskich, które mienią być śladami konia Śwatosławowego. Wyraz oznaczający konia często pochodzi od wyrazu oznaczającego wodę: ogier np. (ogduńskie, Oeg szwedzkie) pochodzi od źródłosłowu sanskryckiego oga, woda; stąd wyraz grecki aigeos wodny; Aegir — bóg morza u Skandynawów; niemiecki wyraz Ross ma, zdaje się powinowactwo ze źródłosłowem tyłu rzek noszących nazwę Rosi.

słych, wejelić w tę księgę niezmienną, która co nocy rozkrywa się oczom naszym, świecąc z wysokiego nieba tajemniczemi głoskami bożemi? Potém, kiedy arstronomia z rąk patryarchów, stróżów słowa bożego, przeszła w ręce kollegiów kapłańskich wiary skażonej, sens téj księgi niebieskiej musiał być uledez przemianom; zaledwo kilka symbolów pierwotnych pozostało z niéj do dni naszych, symbolów, których nie pojmując prawdziwego znaczenia, przechowywały jednak świątynie pogańskie. Tak *np.* co było samą obietnicą, co się stosowało do przyszłości, do przyjścia *np.* zapowiedzianego Zbawiciela, *baranka*, mającego się narodzić z dziewicy, stosowano do historyi fałszywych bogów, do przeszłości mając to niby za rzeczy spełnione oddawna.

Trudno jest śledzić za początkiem i zozwijaniem się historyczném politeizmu; to jest jednak najpewniejszym faktem, że najpiérwszém widomém upostaciowaniem istoty najwyższéj było światło; monoteizm na wshodzie Azyi (Indya) przechodził zwykle w *panteizm*, na zachodzie (Iran) w *dualizm*; na północy Azyi i Europy w *szamanizm*; w téj zimnej i ciemnej stronie bojaźń duchów czarnych, szkodliwych, rozwijała się z widoczną przewagą. Ztąd wywiązało się czarodziejstwo; urzekania, zaklinalnia, *nasetania*, wróżbiarstwo; zamawiania, szepty, jedném słowem *czarna* i *biała* magia, czyli, jak

się wyrażają Słowianie *wiedza* (zład wiedźma, zna-chor) *na złe i dobre*. (*)

Wpływ wyobrażeń téj *religii północnej* jest widoczny na ludach Europy starożytnéj, na Scytach, Trakach (Słowianach), Pelasgach, Latynach, (**) Etruskach. W ciągu samego dzieła liczne tego przedstawia się dowody.

Początek téj religii północnej, tego Szamanizmu jest niezaprzeczenie indyjski; ludy Europy południowéj, jak Grecy naprzykład, przyjmując formuły téj wiary przez Tracyą, przyjmowały je w obcej mowie, niezrozumiałéj dla nich, to samo jednak dodawało wielkiéj powagi tym rytuałom i Grecy wyznawali z tego powodu, że bogowie lubią, aby się do nich modlono w języku barbarzyńskim, który jest *mową świętą*.

Szamani północni, są zapewne tém samym, co *Sramanas* sanskrytu, *Samanaoj* Greków, *Samani* Mandżurów. Wyraz sam, w sanskrycie, oznacza stan zachwyty, albo też *frenezyi*. Kirgizi szamanów swoich zwa *bakszy*, nauczyciel, od sanskryckiego *baksz*, mówić, (nauczać). Jest to, zdaje

(*) Słowiane oprócz tego inne jeszcze mają na to wyrazy: пр. Кудесникъ, волхвъ.

(**) Letéque, w notach do swego tłumaczenia Historji Tucydya, daje szczegółowe porównanie Szamanizmu z pierwotną religią Greków i Latynów.

się, forma najdawniejsza buddyzmu; Kirgizi odróżniają dziś *Szamanów* od *Lamów* buddyckich; wyznanie pierwszych zwą oni *czarną wiarą*, drugich zaś *wiarą żółtą* (***)).

Nie bez słuszności więc Karol Ritter, w dziele swoim (Vorhalle europaeischen Völkergeschichten Berlin 1820) domyśla się, że buddyzm miał formę dawniejszą, powstała jeszcze przed bramanizmem, który wedle Creuzera jest synkretyzmem wielu starych wiar wshodu, wisznuzmu, szywaizmu i t. d. Historycy nie mogą się z sobą zgodzić na czas narodzenia Buddy; Eug. Burnouf czas powstania buddyzmu naznacza w VII wieku przed erą naszą; (*) zaś Abel Rémusat (Mélanges asiatiques), czerpiąc na północy, z kronikarzy chińskich, naznacza 1027 rok przed Chrystusem; jako epokę narodzenia się Buddy.

Imię *Bouddha*, po sanskrycku, znaczy *wiedza*, oznacza więc człowieka wieszczego, proroka, *znachora*, jakby powiedzieć to po słowiańsku.

W pojęciu Buddy jest widoczną nauka metempsychozy; Budda przechodzi rozmaite jój stopnie w zwierzętach, aż dójdzie do stanu człowieka; na-

(***) Patrz art. Matw. Jastrebowaj (z Czelabińska): o Szamanizmie Kirgizów, w Moskwiannie (z 1851 r. Cz. 7. 11. str. 301).

(*) Burnouf — Introd. à l'hist. du Bouddisme indien Paris 1844 p. 346.

stępnie, wedle zasług, przechodzi szereg wyższych światów, niebios, aż się stanie bogiem. Ale ostateczny stopień doskonałości może tylko nabyć w ciele człowieka; więc Budda dobrowolnie zstępuje na ziemię, rodzi się jak prawdziwy człowiek i zasługuje sobie w życiu, przez umartwienia i nabożeństwo, na godność Buddy, staje się przez to wszystko wiedzącym, daje ludziom zakon, a po śmierci wraca do nieba. Wtedy zakon jego traci powagę, a nowy Budda zstępuje na ziemię z nowym zakonem. Budda więc może być tylko pojęty w pewnym szeregu istot, co wypływa z buddyckich wyobrażeń o świecie i państwie duchów: Budda więc jest osobą *zbiorową*; to, co opowiada się o jednym Buddzie, jest historią wielu osób. Braminowie włączają Buddę do 10 Awatarów (wcieleń) Wisznu.

Jakkolwiek bądź szamanizm północny tym się może głównie odróżnia od buddyzmu południowego (Cejlonu, Nepalu), że on zaszczerpił się na dualizmie, który widocznie rozkrzewił się był przed nim w Azji średniej, a przyszedł tu z Iranu, brzegami morza Kaspijskiego. Ślady parsyzmu u ludów północnych widzimy we czci ognia, w wystawianiu umarłych (Mongolia, Tybet), w poważaniu psa, (***) który jest w buddyzmie ostatnim stopniem me-

(**) W tomie drugim dzieła tego będzie legenda ukraińska o tém, jak pies to do rozgniewanego Boga chcącego zniszczyć do szczę-

temp psychozy, przed dojściem do stanu człowieka, jak u Braminów krowa. Każdy ma swego ducha opiekuńczego (Ferver), nawet Ormuzd znany tu jest pod imieniem Chormuzdy. (*)

Eug. Burnouf w północnym buddyzmie widzi jeszcze ślady widoczne szywaizmu. Te dwie cechy (dualizmu perskiego i szywaizmu) widzimy także w Europie, gdzie wpływ religii północnej jest tak widocznym. Z tego punktu historycznego potrzeba wyjść koniecznie, chcąc wyrozumić mytologie ludów starożytnych, które przywędrowały z Azji do Europy.

Usypy (*kurhany, sopki, topy, stupas, thumuli*, miejsca wyniosłe, czyli *bemothy*) i cześć kamieni *nieobrobionych* (des pierres brutes) należą do najpiérwszych symbolów religijnych. Góry, na których ludzie żyli po potopie (**), jako miejsca wyniosłe, zbliżone ku niebu, uważały się za *święte*, za ołtarze wzniesione bóstwu od samej natury. Kie-

tu ziarno zbożowe wyprosił, że stwórca zostawił kłosek na końcu zdźbła chlebnego.

(*) Schmit — Forschungen — S. 147, 152. Bergmans Streifer. t. III. S. 53. 55. 154.

(**) Meksykanie opowiadali, że po potopie jeden z ocalonych *olbrzymów* na imie Xelona, poszedł był do Scioululan, gdzie na pamiątkę góry Slalok, na której ocalił się, *wzniósł sztuczną górę* w kształcie piramidy. — Humboldt pomiędzy tą piramidą w Scioululan a świątynią Belusa, znajduje wielkie podobieństwo.

dy cześć słońca i księżyca rozprzestrzeniła się pomiędzy ludami, góry więcéj jeszcze nabrały znaczenia religijnego; zdawało się, że góry musiały być mieszkaniem boga, kiedy one najpiérwéj rumieniły się promieniem wschodu i najdłużéj odbijały światłość słońca zachodzącego. Kapłani pogańscy pierwotną tradycyą religii objawionéj o raju ziemskim zamienili w legendę o *górze bogów*, stojącój w posrodku świata i sięgającój nieba; ztąd wypływały rzeki święte, tu stało drzewo żywota i t. d. Wiédoznie święta kosmogonia Braminów, Persów, Germanów i innych ludów, dochowywała w sobie ślady podania wiary objawionéj plemion patryarechalnych. Góry święte, miasta bogów, znane były wszystkim ludom; Indyanie mieli góry *Man-dar*, *Meru* (znaczy podzieloną, pomierzoną: *Sumeru* i *Kumeru*, jasna i ciemna); Persowie górę *Albordi*; Arabowie górę *Kaf*; Frygowie *Idy*; Grecy, jak powiada Pauzanasz, każdy pagórek poświęcili jakiemuś bóstwu; jednakże góry *Atabyrion* *Stabirius* na wyspie Rodu i w Sycylii, *Ida*, *Olimp* *Helikon* były głównémi świętými górami bogów; *Del-fy* (po grec. délfys — uterus, pę) uważały się takóże wedle świętój kosmografii kapłańskiéj, za środek świata, za *pęp ziemi*, (***) (*mes omfalía tes gajes*),

(***) Ezech. CXXXVIII, v. 13.

nad którym słońce, wracając z północy, zatrzymywało się w letniem *solstycium*. Wyobrażało się tu połączenie mistyczne ziemi i słońca. Żydzi znali święte góry pańskie, lubo ta cześć wyniosłości nie cechowała się weale u nich czią bałwochwalezą; mieli oni góry: Tabor, Moryą (od której może poszło imię góry Meru), Syon. Rzymianie mieli gród siedmiopagórkowy, osnowany, (jak mistyczny gród Ver, Dzemszyda) (a) w dzień pierwszy wiosny; był on zakreślony wedle planów niebieskich, na wzór grodu niebieskiego. Takim był Asgard Germanów (*); Słowianie także czcili góry (**).

(a) Wargą - raj po sanskrycku.

(*) Słowianie czcili góry święte, osobliwie tak nazwane *tyse* góry. Tryglaw, jak Trymurti indyjski, na trzechwierzchołkowej górze Meru, miał u Słowian poświęcone sobie góry: taką górą jest góra Tryglaw w Karpatach, która, wedle podania Chrobotów, najpierwsza, przy stworzeniu świata, wyszła z morza; wedle legendy z niej widne są wszystkie morza ziemskie. U Słowaków temu podobne podanie stosuje się do Tatrów. (patrz. Szafarzyka art. w czasopiśmie czeskiego muzeum 1833 r. str. 257). W Szczecinie są trzy góry, z których najwyższa, średnia poświęcona jest Tryglawowi (Hanusz. Syst. der Slav. Myth. S. 100). Mnóstwo było na Słowiańszczyźnie tak nazwanych *babich gór* P. Alex. Maciejowski (Pierwotne dzieje Polski str. 147) powiada, że w Meklemburgii pełno jest miejsc zwanych *parkin*, które lud górami słonecznymi mianuje; obok nich leżą miejsca zwane *carni*; tamte, domyśla się uczony autor, były snadź

(**) Narusz. Hist. Polska T. 1. str. 313.

Świątynia każda była, wedle mistycznej idei religii starożytnej, odbiciem tego niebieskiego grodu bogów. *Templum* Rzymian pochodzi od *temno* gr; znaczy od augurów, ich sztuką, zakręślane miejsce,

siedliskami Peruna (Pėrkuna), czyli Światowida, te zaś uroczyskami czarnego boga. Ta część gór ciągnęła się daleko na północ. W gub. Pskowskięj w pow Porchowskim, nad rz. Sudomą, wpadającą do rz. Szełony, są dwie niewielkie góry, albo pagórki; na jednęj z nich, do dziś dnia, są ślady warownego niegdys zamku, Wyszogrodu; na drugieję niema nic, ale lud opowiada o nieję taką legendę: W dawne czasy, kiedy na Rusi nie było jeszcze sądów, a żyli wszyscy w obfitości i sprawiedliwości, nie krzywdząc jedni drugich, na tém miejscu Bóg sam sądził sprawy, jeżeli się kiedy jakie zdarzyły. Z nieba spuszczał się łańcuch, a każdy z pozywających powinien był brać go w rękę. Kto dostał go, miał słusność za sobą, bo winny nie dosięgł nigdy ręką łańcucha; ten podnosił się zaraz w górę, gdy kto z nieczystém sumieniem sięgał po niego. Długo był ten łańcuch nad górą, ale nareszcie znął, a to z tego powodu: razu jednego dwóch ludzi pozywało się z sobą; jeden wziął był u drugiego pieniądze, a że na to nie było świadków, zapierał się, utrzymując, że już zwrócił był, co wziął. Poszli więc w téj sprawie na górę; ten, co dał był pieniądze, łatwo ujął ręką łańcuch; ale dłużnik podszedł boga sztuką; pieniądze, ile ich był winien, wpuścił do grubego a pustego wewnątrz kija; kiedy z kolei przyszło mu brać za łańcuch, oddał swą łaskę do trzymania, wraz ze znajdującemi się, w nieję piędzmi, wierzycielowi; w ten sposób sam dostał łańcucha. Ale po tém oszukaniu bóstwa, łańcuch przestał się spuszczać z nieba. Lud dotąd ma wielką cześć dla téj góry; nikt z okolicznych mieszkańców nie przjdzie mimo nie zdjawszy czapki i nie przeżegnawszy się. (Wiadomość tę podał do Dziennika ruskiego Moskwićianina za 1851 r. Cz. V. str. 56-57 N. Kupryanow).

tak na ziemi, jako i na niebie; bo wszystko, co jest tu, ma swój prototyp w świecie duchowym. *Coe-rula templa coeli* (*) Terencyusz (Eun. III. 5. 42): „*templa coeli summa sonitu concutit.*“ *Templum* oznaczało *Kosmos*, dom ducha świata. (**) Rzymianie *Kosmos* wyobrażali sobie w czworokąt, wedle czterech stron świata, stąd *Roma quadrata*; jak miasto planetarne, zbudowane na siedmiu wzgórzach; było ono „*urbs aeterna*,” miastem wiecznym, *orbis terrarum*. Te wyobrażenia mistycznej świątyni, przeniesionej z nieba, znajdujemy wszędzie; widać tu wyobrażenia wyniesione z objawienia bożego, wyobrażenia, których szczątkami, lubo skażonemi, zawsze żyła ludzkość, bo sama przez się nie żywo-tnego stworzyć nie była w stanie. „Falsz jest to prawda, której nadużyto—*Perreur c'est la verité dont on a abusé*—powiedział Bossuet. Dowód tego mamy właśnie w tym mistycyzmie poganizmu. Tradycya pierwotna, z objawienia pochodząca, o stworzeniu świata *słowem bożem*, dochowała się pod tą formą w zepsutej nauce religijnej; świat, (mirъ—Słowian) *Kosmos*, ład świata widomego i moralnego, pochodził ze słowa bożego; ztąd sanskryckie *Loga*,

(*) Varron — L. VI

(**) Clem. Alexandr. Strommat. V 5.

Logos greckie, *locus* (*loqui*) rzymskie, zarówno oznaczają *słowo i świat* (*).

Ołtarz (od *altus*, wysoki, bo najpierwszym ołtarzem były wyniosłe miejsca) *ara*, od *ajra* gr. wznosić się, był to kwadratowy kamień, symbol święty kamienia węgielnego świata całego. Postuchajmy tego, co Arabowie mówią o swojej świątyni Kaabie. Wedle nich była ona nasamprzód wybudowana, (na 2,000 lat przed stworzeniem świata), w niebie, gdzie czcili ją aniołowie, którym Stwórca nakazał obchodzić ją w koło *siedm* razy, czyli święcić *tuaf*. Adam, pierwszy prawowierny, wznosił Kaabę na ziemi, w tém samym miejscu, gdzie stoi ona dziś, odpowiadając zupełnie temu położeniu; jakie przedtém zajmowała w niebiosach. Przybytek ten był zniszczony przez potop; dopiéro kiedy Abraham wyrzekł się bałwochwalstwa, któremu oddawali się jego przodkowie, otrzymał rozkaz od Boga, ażeby nanowo odbudował Kaabę. Pracując z Izmaelem, kopiąc ziemię, natrafili na fundamenta założone niegdyś przez Adama. Ale potrzeba była ka-

(*) Łąka Słowian musiała mieć pierwotnie to samo znaczenie; p. Bodiański wyraz słowiański *jazyk* (język), od *jaz*, stąd *juza*, więzy, związek, bo mowa jest związkiem moralnym ludzi, jak związkiem świata jest słowo boże. Świat u Indyjczyków zwie się Tryłoką t. j. potrójnym światem; często można natrafiać na mogiły nasypane po trzy razem.

mienia węgielnego, któryby oznaczył *kał święty*, od którego miał się rozpoczynać *tuaf* (processya siedmiokrotna); Izmael poszedł go szukać. W drodze napotkał anioła Gabryela, niosącego w ręku ów sławny kamień czarny (zapewne aerolit); był on pierwotnie świetnego koloru, ale z czasem zmienił się na czarny, mówi historyk arabski El-Azrak, przeszedłszy przez kilkakrotne działanie ognia, przed i po zaprowadzeniu Iślamizmu.

Kamień Kaaby czeił się długo, jako pamiątka przymierza pokoleń arabskich — (*miru*, jakby powiedzieli Słowianie), zawiązanego pod opieką Boga. Biblia daje nam także przykłady tych pamiątek wieczystych zawarcia związku pomiędzy plemionami. Arabowie wierzyli, że w kamieniu Kaaby żyje moe boza, wywołana potęgą zaklęcia. W miarę jak Arabowie zaczęli rozpraszać z okolic Mekki po powierzchni półwyspu arabskiego każde plemię, dla przechowania jedności moralnej, zawiązanęj pod opieką bóstwa świątyni, brali część kamienia świętego z Kaaby, w około którego grupowały się kolonie metropolii świętęj. Ponieważ ofiara była odnowieniem niejako związku, zawartego pomiędzy ludem a Bogiem, więc spełniała się nie gdzie indzięj, tylko na tym albo przy tym kamieniu. (*) Dziś je-

(*) Pokoke. Specimen hist. arab. p. 110 et seq.

szcze kamień czarny Kaaby daje się widzieć wmurowany w węgieł świątyni, od którego rozpoczyna się siedmiokrotny pochód tuafu. (Zobaczyć niżej, co się powie o kącie świętym chaty u Słowian, hospody, familijnej świątyni i kontyny).

Wedle Rabinów, Jeruzalem było środkiem ziemi z siedmią pasami w około, jak *dwipasy* (wyspy święte) religijnej kosmografii braminizmu. (*) Ale u nich dowiadujemy się właśnie, co w starożytnej tradycyi rozumiano przez ów mistyczny kamień węgielny świata. Tym kamieniem był Messyasz—słowo boże. Oto głęboka myśl misteryozofii poganizmu, nacechowanej w gruncie wiecznie żywém słowem objawienia bożego. Ztąd wiemy, co znaaczyły owe *bethyle*, kamienie namaszczone, znane w Wedach, znane w Biblii, znane w religii Greków i Rzymian: symbolizowały one pomazańca bożego, mającego zstąpić z niebios, aby zbawić ludzkość skazoną. W religiach tych, na pozór, wszystko się było zatarło, oprócz tego tylko, co było nadzieją wszystkich narodów, oprócz symbolów messyjanicznych. Znaczenia symbolów tych nie rozumiano, ale one przechowały się u narodów odpadłych od źródła objawienia, jako żywe świadectwo tego, że wszystko przemienie, ziemia i niebios, jedno tylko słowo boże nie przejdzie nigdy!

(*) Basnage Hist. des Juifs. p. 347.

Od ksiąg Hioba do Polliona wirgiliuszowego wszędzie są ślady prastarzej tradycyi religijnej o Zbawicielu, tradycyi przechowanej u narodów rozproszonych po świecie.

Usypy były ołtarzami pierwotnej religii, odkrytymi świątyniami, świętym kosmosem, kamieniem węgielnym świata, przybytkiem Boga. Postać ich zmieniała się z różnemi wyobrażeniami ludów o niebiosach. Były góry o trzech wierchołkach, złotym, srebrnym i miedzianym (trykoruptoj, trycantadry); były o siedmiu, były w reszcie o dziewięciu piętrach, odpowiadając buddyckiemu wyobrażeniu o dziewięciu niebiosach. Karol Ritter, autor *Vorhalli*, wynalazł na to autentyczne dowody, że *tha*, czyli dziewięciopiętrowe pagody chińskie, były tylko przeobrażeniem stupasów indyjskich, topów kabulskich, tumulusów, czyli kurhanów europejskich, że w reszcie odpowiadały one dziewięciu stopniom bytu duchowego, dziewięciu niebiosom, które przejść musiał Budda, nim zstąpił na ziemię (*). Licz-

(*) K. Ritter w r. 1838 w akademii berlińskiej czytał dyssertacyą o pamiątkach pozostałych na drodze pomiędzy Indya i Persya, w której starał się on oznaczyć stacye, przez które musiał przechodzić buddyzm, idąc z południa-wschodu Azji na północ i zachód tej części świata. Materiałami do tego dzieła posłużyły mu podróże chińskie, pisane przez kapłanów buddyckich, udających się przez średnią Azya Khotan, Hindu — khusz do północnego Indostanu, pierwotnej

ba *dziewięć* jest liczbą mistyczną u wielu ludów, jak liczba *trzy, cztery, siedm, czterdzieści*, o czém się powie jeszcze w ciągu dzieła, kiedy będzie rzecz o zabobonach ludu ukraińskiego. Mogiły, nazwane

ojczyzny buddyzmu. Naprzód była to pielgrzymka Fo-Hiansa około 400 roku po Chr. przetłumaczona i komentowana przez Rémusat'a w Fo-ku-ki, sprawozdanie o buddyckich państwach; potem następuje wędrówka Huan Tsangsa (630 — 650), wynaleziona przez Klaprotha. W tych wędrówkach do Indyi, mężowie ci opisyją stan swego Kościoła, pomniki religijne, a pomiędzy temi sutupy, najliczniejsze w tych krajach, a wedle sanskrytu (stupa) znaczą wieże, albo stopniowane wzniesienie. Wedle tych obudwóch sinologów (Abła Rémusat'a i Klaprotha), a także wedle chińskiego słownika Dra Morysona wyrazem Tha, albo Tupo (wieża), albo nareszcie su tu po wysoka wieża) oznacza się owa wielopiętrowa, ku górze zaostrzona, wewnątrz czcza, wielokątna, wyskakującymi, parasolowemi dachy ocieniona pagodowa wieża, których Chiny tyle liczą. Klaproth i Rémusat uznają w Tu-po, albo Su-tu-po, sanskrycką Stupę, odpowiadające zwyczajnym tumulusom; krztałt Stupasów pierwotnie miał oznaczać bańkę wodną, do której Budda przyrównywał zwykle w kazaniach swoich znikomość wszech rzeczy. Ten symbol życia ludzkiego, bańka wodna, przeszedł w symbolu do architektury duchownej, na pół wieku przed Fo-Hiansem; w kronikach Syngalezów, a mianowicie w Mahawansie, szczególnie opisuje się budowa kolosalnego *Dagopsu*, mającego wmieścić w sobie relikwie Buddy; był on wystawiony od bogobojnego króla. Dutu Gameny. Dagops ten był zawarty, a wchód do niego był podziemny, samym tylko kapłanom służący. Budowa była dziewięćpiętrowa, a król kazał ją zakończyć kopułą w kształcie bańki wodnej (*banią*). Architektury Cejlonu, Nepalu, Indyi, Chin i Tybetu nadawały tej pierwotnej formie tumulusu coraz inne miejscowe cechy; najczyściej pierwowzór *usypów* dochował się w Topach Kabulistanu.

przez p. M. Grabowskiego *czubatými*, (Ukraina dawna) mogą mieć pewien stosunek do tych stupasów; wartoby było zwrócić uwagę na liczbę ich wierchołków.

Świątynia zawsze i wszędzie postaciowała wszechświat i niebo. W Indyi były świątynie, (już z czasów późniejszego rozwinięcia się téj pierwotnej idei misteryozofii religijnej), których widocznym celem było wystawić budowę świata i wskazać na kołowy bieg roku. Brama przedstawiał się tu jako stwórca; w około niego były skupione wszystkie części *universum*, w ciasnych granicach pagody. Widać tu było słońce, księżyc i gwiazdy; niebo, morze, rośliny i zwierzęta (Bardesanes apud Porphyry. de Styge eclog. phys. 1. 4. p. 146. Paulini a St. Bartholomaeo Syst. braminica p. 27). Pod ruinami świątyni Bhavaneswara, na niektórych dochowanych ścianach, znaleziono w każdym architrawie dziewięć siedzących figur (Nava graha t. j. 9 planet; siedmitygodniowych duchów i *Radu* i *Kadu*. (Ritter Erdkunde v. Asien VI, s. 549). Na ścianach jednej, kutój w skale pagody, widzimy Krysznę, siedzącego na pokonanym od siebie smoku Kalidze; idea słońca wiosennego, które pokonało złego węża zimny. Zodyaki równie występują w pagodach indyjskich, jak i świątyniach egipskich. (Widzimy to z opisów tych świątyń podanych nam przez Dra Tyl-

lera np. w opisie świątyni pieczarowej Buddy w Aya-yantis, w Arakanie). Świątynie egipskie mają sklepienie pomalowane niebiesko i zasiane gwiazdami i znakami zodyakalnemi; widocznym prototypem jest niebo, świat duchowy (kosmos noetos), na którego wzór wszystko rozwija się w zmysłowym (kosmos ajsthetikos). Wiare w ten porządek wywijania się świata z niebieskiego prototypu, znajdujemy w Indyi: świat duchowy zwie się tu *pratyā sarga*, świat zmysłowy *bhautica sarga*.

Wyniosłości, czyli *góry* były najpierwszą świątynią, jużśmy to powiedzieli; były téż one, zdaje się, miejscem pierwotném wystawiania ciał zmarłych, kiedy ich nie palono, nie grzebano, nie rzucono do wody, aby nie skałać trupem czystych, a świętych pierwiastków świata bożego. Tam, gdzie się rozprzestrzenił parsyzm z Iranu, tam wszędzie widzimy te jego zasadnicze wyobrażenia. Widzimy to dotąd w Mongolii, Tybecie, gdzie obok buddyzmu dochowały się wyraźnie ślady pierwotnej religii dualizmu parsyjskiego; jedni tylko wieley lamowie chowają się w trumnach złotych, jako relikwie. Oto jak mieszanina wyobrażeń kilku wiar tłumaczy kilka razem ekzystujących rodzajów pogrzebów. Z jednego faktu można zaraz z pewnością wnosić analogicznie o drugim. U Słowian znajdujemy w mogiłach wielkich (patrz M. Gr. Ukrainę dawną) cia-

ła całkowite (może relikwie świętych); znajdujemy popielnice, jak w Indyi, może téż najdawniej był znany u Słowian zwyczaj parsycki wystawiania umarłych na górach, albo w dołach usypów cmentarnych, z otworami dla zwierząt drapieżnych, na równinach, w stepach. Palenie kości jest u nas może elementem szywaizmu, jak mogiły z ciałami zabytkiem buddyckim. Wiele faktów u nas świadczy o mieszaninie w religii Słowian parsyzmu, buddyzmu i szywaizmu. Duchy, wedle tradycyi ludów zachodnich (Słowian, Litwinów) wracały na wschód do ojczyzny przodków, gdzie się drapały na górę stromą. Wiarę tę przechowują nawet Żydzi rabiński, wzięwszy ją może z Babilonu.

Ludy Azji średniej na wzgórzach sypią z kamieni *obony*, w których czezą ducha góry. Wszystkie miejsca wyniosłe są niemi usiane. Missyonarz Hue (*) powiada, że widok ten przypominał mu często *locus excelsus* Biblii. Te *góry święte* zwą się po mongolsku *Bokt-ula*. Była starożytna legenda, że po potopie znalezione kości Adama, wymyte wodą zalewu powszechnego, zostały pochowane pod górą Meru; legenda ta powtarzała się w innych miejscach; wszędzie spoczywały one pod *świętą, środkową*

(*) Souvenirs d'un voyage dans la Tartarie, le Tibet et la Chine. Paris 1850 2. vol. p. 26. T. 1.

górá, bo każdy kraj uważał się za środek świata. W wieki średnie to podanie świata starożytnego powtarzało się w prześlicznej, pełnej głębokiego sensu mistycznego formie. Kości Adamowe, wedle tej legendy, spoczywały pod Kalwaryą; pochował je tam Sem, syn Noego; (Ś. Hieronim in Epist. S. Pauli ad Ephes. C. V. v. 14. S. Ambros. in Luc. CXXIII. Toż Oryg. Tert. Aug. Ś.) Krew Chrystusa, przez szczeliny skały Golgoty, omyła kości Adamowe i splókała z nich plamę pierwotnego grzechu. Oto była prawdziwa góra święta, góra świata całego; tamte były tylko jej figurą.]

Huc mówi, (*) że Tybetanie mówią także o podziale kości Adamowych pomiędzy jego trojgiem dzieci: Chińczycy wzięli głowę (przemysł, mądrość, handel); Tybetanie pierś, serce (męstwo); Tatarzy nogi (lud jezdny, trzymający się w strzemionach). Widać tu myśl, która musiała być przewodniczyć przy podziale kast indyjskich. Ale zawsze góra święta, środkowa, z kośćmi praojca stoi tu w pośrodku, do której zlatują się duchy zmarłych jego dzieci. Wyraz *La-ssa* oznacza *ziemię duchów* (**); Tatarzy zwą ją po mongolsku *Muhe-deho*, *świętynią wiecz-*

(*) Huc—Voyage T. 1. p. 43.

(**) J. F. Davis—La Chine, Brux 1833 T. 1. p. 271.

na, jak Rzymianie Rzym swój, *mundus*, zwali *urbem aeternam*.

Davis, w dziele p. t. Chiny, mówi, że w kraju tym, wypełniać obrzędy na wyniosłościach, albo na grobach, jest *synonimem* (*). Kształt grobu chiń-

(*) Dawniej ludzie zajmujący się opisaniem starożytnych usypów, jak *n. p.* Lippoman i Stepanów (Енисейская губ. С. П. Б. 1835 г. ч. 1 стр. 129) przypuszczali, że te sztuka przyrządzone wzgórze, były sypane przez wędrownie narody, w celu zostawienia poszlaki innym, w ich tropy zdążającym hordom. Domysł ten atoli nie ma za sobą żadnego prawdopodobieństwa: usypy te nie są tak gęste, ani tak wysokie, aby mogły w stepie służyć za wskazówkę drogi; najczęściej usypy takowe natrafiają się po kilka razem (najczęściej po trzy), co byłoby rzeczą niepotrzebną, gdyby one służyć miały za drogowskazy. Dla dzieci pus'yni, podobne poznaki wcale nie są rzeczą potrzebną; plemiona wędrownie umieją doskonale obchodzić się bez nich. Żeby odszukać ślady jakiego oddziału, dla ludu koczującego dość jest najslabszych poznań przechodu, jak np. wyszukania miejsc odpoczynków, wypaszonego stepu i t. d. Oto sposoby, któremi tułający się Kirgizi wyszukują sobie drogę, w swoich okiem niezmiernych pustyniach: „wszyscy, bez wyjątku, Kirgizi. mówi baron Uslar (четыре мѣсяца въ Киргизской степи Отеч. записки за 1848 г. N. 10 стр. 176—182) znają położenie gwiazdy polarniej, którą oni zwą w języku swoim *temir-kazyk* t. j. *żelazny kół*. Przewodnicy zwyczajnie zwracają na to uwagę jaki kierunek wziąć należy, w stosunku do tej gwiazdy, dla tego, aby przejść z jednego miejsca do drugiego. Przewodnik stanawszy w takim kierunku do tej gwiazdy, że ta znajduje się albo wprost przed jego oczami, albo naprzeciw prawego ucha, albo też naprzeciw zatyłku głowy, albo nareszcie w jakim inném położeniu, prowadzi w głuchą noc oddział hordy, w zupełném przekonaniu, że nie zbłądzi,

skiego jest podobny do omegi greckiej. Cześć u-
marłych, czyli przodków, dni zaduszne, (Dziady)
są jednym z najgłówniejszych dogmatów religii pół-
nocno-azyatyckiej; dochowuje się jej wpływ do dziś
dnia u Słowian; wiemy czém on był u Pelazgów, u
Latynów, u Etrusków. *Gościnnosc* — jest drugą
cechą tego prastarego wyznania. Damy tego przy-
kłady analogiczne, szczegółowe w ciągu dzieła tego.

Missyonarz Hue mówi (*), że często na Obo-
nach, sypanych na wzgórzach duchom, widział ku-
py *suchych gałęzi*; jak się wszystko u nas docho-
wało wiernie! Te gałęzie do dziś dnia rzucają się
u nas nad mogiłą samobójców, zapewne, jako spo-
sób zaczarowania ich złości; dawniej (jak tego mamy

czasami tylko ogląda na gwiazdę, żeby się przekonać o tém, że
idzie w jednym kierunku. Jeżeli niebo zamglone, trudniej jest w ta-
kim razie odszukać drogi, ale sprytny przewodnik i tu sobie pora-
dzi; przy odjeździe uważają z której strony wieje wiatr i to im do-
pomaga do tego, aby się zachowywać stale w jednym kierunku. Je-
żeli trudno zbadać z kąd wiatr wieje, macają pociemku boki jakiego
pagórka, a strona wilgotniejsza wskazuje północ. Spozrzegłszy
przyśladek zatrzymują się, rozpatrują go we wszystkich szczegółach,
a potem oświadczaą stanowczo: kiedy przejeżdżali tędy ludzie, ile
ich było, przyjaciele czy wrogci, po co jechali i t. d. i t. d. Dowcipne
połączenie tych wniosków, mówi baron Uslar, równie jest zadziwia-
jącem jak przenikliwość Cuviera, co z maluczkiej skamieniałej kostecz-
ki, rysował ogromne, dziwaczne, przedpotopowe zwierzę.

(*) Hue — Souvenirs d'un voyage — T. 1. p. 26 et seq.

dowód w Grecyi, Rzymie) duchy zmarłych wszystkie były straszne, szkodliwe, potrzeba było koniecznie jednać je sobie ofiarą.

Widocznie, że buddyzm i szywaizm później weszły do Europy; do dziś dnia dla ludu słowiańskiego świętymi są *ogień, woda i ziemia*, ale trup koniecznie musi być pogrzebany w ziemi; ciało nie-pogrzebane, to największa krzywda dla zmarłego. W jednej bajce ukraińskiej opowiada się, że przechodzień jakiś znalazł był raz ciało nie-pogrzebane i pogrzebał je; potem kilka razy *stanął mu w przygodzie wilk*; dziwi się podróżny i dziękuje Bogu za tę łaskę jego, a wilk mu: „myśliszże człowiecze, żem wilk? Nie! jam nie wilk, jam ten człowiek nie-pogrzebany, któregoś znalazł i pogrzebał w lesie.“ Już tu widzimy *metempsychozę i cześć pogrzebu*.

Politeizm, w brew parsyzmowi, był za pogrzebem; dopóki ciało zostawało nie-pogrzebioném, dopóty było ono w mocy złych duchów; starano się więc jak najprędzej je pochować, aby przyspieszyć rozkład. Czuwanie przy trupie pochodzi z téj wiary, że złe duchy starają się opanować trupa (a). Persowie czekali, aż zwierzęta objadły ciało z kości,

(a) U ludu ukraińskiego do dziś dnia jest ten przesąd; w T. II. tego dzieła opowiemy to w powiastce: *jak umarła stara Pazyrycha i co potem było*.

a słońce wyniszczyło z nich do ostatka nieczysty zaród. Buddyści ciała lamów wielkich przechowują jako relikwie; inne ciała palą i wyrzucają do wody, albo też grzebią popiół z *wyjątkiem kilku kości*, które przechowują w nagrobkach, urnach, lub posagach. Balsamowanie i mumiowanie znane były także buddystom (*).

Sybilla mówi Eneaszowi, że niepogrzebani, sto lat tułać się muszą nad brzegami Styxu; Palinurus zaklina, w państwie cieni, Eneasza, aby on pochował jego kości:

Sedibus ut saltem placidis in morte quiescam.

Ajax mówi u Sofokla:

Kakos, Kakos athaptos ekpiptoj chthonos.

Kreon nie może bardziej ukarać Polinika, jak odmawiając mu pogrzebu. Tą karą karano w Grecyi tyranów, zdrajców, samobójców, co sami uprzedzili śmierć zasłużoną, świętokradców, dłużników w reszcie, co się nie uścili za życia z długu. Ateńczykowie, pomimo sprzeciwienia się Sokratesa, skazali byli na śmierć sześciu wodzów swoich, po otrzymaném zwycięztwie pod Arginus, za to, że ci pozostawili bez pogrzebu ciała, zabitych w potyczce tój żołnierzy.

(*) Asiat. researches IX p. 252. Hamilton. Transact. II. p. 46.

Żydzi do tego stopnia uważają za rzecz konieczną pochowanie trupa, że talmud, wielkiemu kapłanowi, któremu prawo mojżeszowe, by się nie skalał, zabraniało dotykać się ciała zmarłych rodziców, przykazuje pochować własną ręką trupa, gdyby nie-pogrzebanego znalazł na drodze.

Rzymianie nie grzebali zabitych od piorunu, bo, jak mniemali, Jowisz brał ich sobie na ofiarę; musiał się tego trzymać i lud ukraiński, nie gaszący ognia piorunowego, jako ofiary, którą Perun sam sobie zapalił.

Z mitologii starożytnej Słowian, lud ukraiński bardzo mało przechował; dziś nie pamięta on ani jednego imienia ze starych bogów poganizmu. Jest to zapewne skutkiem gorliwości duchowieństwa chrześcijańskiego. Jednakże są tu pewne ślady starych wier wschodu, jakie niegdyś mieszały się z sobą na ziemi słowiańskiej.

Znać, że było czczone słońce, księżyc, zorze, gwiazdy; często w mowie daje się im epitet *święty*. *Necmenie*, znane były powszechnie prawie w Azji zachodniej; Ukraińiec postrzegłszy srebrny sierp nowiu, żegna się i odmawia modlitwę; (zwykle po-zdrowienie anielskie).

Modlitwa odmawia się z odwróconą od księżyca twarzą; mówią, że nie godzi się modlić do niego. Ale fakt ten przypomina miejsce w prorocत्वach

Ezechiela (VIII. 16). Mówiąc o obrzędach weselnych więcéj powiemy o tym sabeizmie Słowian.

Dualizm parsycki jest tu widoczny jeszcze; cześć elementów także; wszystko, co dobre jest *białe, jasne; jasne* słońce, *biały* świat; przeciwnie wszystko, co złe, jest *ciemne, czarne*—jak czart.

Ogień się czei; nie godzi się go kalać nieczystością żadną; często spostrzegłszy piérwszy raz zapalony wieczorem ogień, lud żegna się.

Woda jest takóž w poszanowaniu, osobliwie wyobraża ona zdrowie (siłę?); w życzeniach mówi się, aby człowiek był zdrów jak woda, a bogaty jak ziemia.

Ziemia czei się osobliwie ze wszystkich żywiołów, jako matka, jako karmicielka. Nie masz straszniejszój przysięgi u ludu ukraińskiego, jak wzywanie na świadectwo ziemi świętej; „czarna jest ziemia, mówią, otoż ja zjém téj ziemi, (istotnie bierze się garść jój i pożywa); niech więc poczernieję jak ta ziemia, jeżeli mówię nieprawdę.“

Cześć ziemi była znaną powszechnie w religiach północnej i zachodniej Azji.

Chińczycy czczą ziemię pod imieniem Heutu, albo *królowej* ziemi; pod jój zarządem są groby (*).

To nazwisko królowej ziemi, przypomina jedno

(*) Davis - La Chine. Brux. 1838 T. 1. p. 273.

miejsce z Elektry Eurypida, w którym Orest, wzywając cień ojca swego mówi:

I ty, królowo ziemio, do której wznoszę rękę!

Kaj ge t'anassa, chejras he didom emas
(v. 677).

Ziemia była więc u nas tém, czém Cybela była w Azji zachodniej, czém *Gaja Gemeter* (matka ziemia), była u Greków, czém Tellus Ops, była u Rzymian. Musiała ona być tu razem twórczym i niszczącym pierwiastkiem, życiem i śmiercią razem, jak indyjska Bahvani. — Ta na nowiu księżycą była Rudrani (pędząca łzy), zapewne Radunią Słowian, bo nów, wedle wiary Indów, sprawiał choroby i śmierć, ztąd cześć *Neomenii*. Bavani, była także Bhadra — Kali, to jest, *białą i czarną*, dobrą i złą, życiem i śmiercią. Wyraz Bhava oznacza rodzicielkę; Szywa zwał się także Bhava t. j. płodzień (Iba-boh)? Szywa i Bahvani — to Cybela i Attes Frygijczyków, to Baba (Dziedzilia) i Dziad Słowian; Słowianie mieli też Szybę albo Żywę. U Słowian bóstwa, czezone w Indyi pod imieniem Szywa i Bahvani, dalej na północ znane były pod imieniem *Roda i Rożenicy*; (*) w Indyi *Bhavani* miała opiekę nad połogami; do niej dziewczęta udawały się prosząc o męża, a niepłodne niewiasty o potom-

(*) Patrz odkryty od pr. Szewyniowa „*paisjewskij sbornik*.”

stwo (*) Jako bogini gór Bhavani zwała się *Parvati* (górną kobietą).

Baby u Słowian stawiano na wyniosłościach, znamionujących górę świętą. Były téż liczne *Babie góry* na Słowiańszczyźnie. Bahvani była wyobrażaną jak Baba nad Obdorą, w postaci kobiety z dzieckiem na ręku (**). Jako pierwotna wilgoć (Urfeuchte) Bahvani występowała jako Ganga, t. j. idąca, biegnąca (Rhea), a wtedy była na w pół rybą, na w pół kobietą. Herodot mowi, w swojej Skityi, o podobnym potworze, jako matce narodu scytyjskiego; ojcem był Herkules, a więc wilgoć ziemna i słońce, jak to sobie zwyczajnie wystawiał naturalizm religii pogańskich. Cześć ziemi była zawsze cześcią mistyczną (***). Eschyl ziemię zwie jedynym obrazem wielu rozmaitych bóstw (Gaja pollon onomaton morf mia. Promet. v. 210). Cybela jest matką bogów i ludzi. Hertha (Erde) Niemców odpowiadała słowiańskiej Babie; w średnie wieki bóstwo to przeszło z mitologii do demonologii ludu, w postaci *Frau Berthe*, na południu, a *Frau Holde* na północy Niemiec. Jest to przeciwny, odwrótny atrybut natury,

(*) Nork's Popul. Mythologie V. Bd s. 47.

(**) Coleman - Myth. of the Hindus Lond 1832 p. 92.

(***) Ouwarof—Études de Philologie et de critique Paris 1845 p. 306.

jój siła niszcząca, zła; Prozerpina, będąca sześć miesięcy nad ziemią i sześć pod ziemią, bóstwo dobre i razem piekielne. Ewa, matka rodu, i Lilith, straszycielka dzieci, włóczące się po nocach. Frau Holle i Frau Berthe są takimi właśnie szkodliwymi duchami dla dzieci, duchami, co wykradają je, odmieniają i straszą. Takim złym atrybutem Baby, przymiotem niszczącym natury, w demonologii ludu słowiańskiego, są może *dziwożony*, straszące i odmieniające dzieci (*). Podobne psotnice zna lud na Ukrainie (**).

W bajkach Słowian północnych występuje *baba-jagu* (*baba-świat*? od sanskryckiego?); jedzie ona w stępie; stęporami się podpiera. Stępa wmo- wie hyeratyckiej starożytności, jak *młyn*, *piec*, o- znaaczała organ kobiecy; stępor jest to *phallus*; więc w postaci téj skupia się indyjski *lingam-yoni*, dwa pierwiastki życia, *czynny i bierny*. Jest to wpływ szywaizmu indyjskiego, wpływ religii, w której sym- bola życia fizycznego najwięcej przemagają.

Tu należy wspomnieć także, że w mowie hye- ratyckiej *pole*, (*arura* u Eschyla), *ogród*, *brózda*

(*) L. Siemieński—Podania i legendy Poznań 1845 str. 120.

(**) Artykuł mój o *babach*, bałwanach pogańskich, (w Dzien. Warsz. z roku 1854) obszerniej traktuje o téj materji. *Baba Jaga*, nosabiająca czarownicę, przypomina sanskr.

u Lukrecyusza, były symbolami kobiety, matki.— (*Sulcus primigenius* musiał mieć takż to znaczenie mistyczne).

Symboliczny język najwięcej objawił się w obrzędach religijnych; rzecz więc tę rozwiniemy obszernie w rozdziałach traktujących o zaręczynach, weselu, o obrzędach wreszcie towarzyszących przy zakładaniu osady wiejskiej i chaty.

Jakkolwiek bądź, tu już możemy dostrzedz, że u Słowian była część *androgyniczna* natury, dwóch jej pierwiastków biernego (ziemia) i czynnego (słońce). Miejsce położone pomiędzy Pontem Euxyńskim jeziorem Meotykiem, starożytna Kolchida, może się uważać za źródło, z kąd płynęła na zachód część jasnego bóstwa, słońca. Samo imię Kolchidy mówi o pochodzeniu swoim od słońca; tu jest źródło słów *Kor*, albo *Kol*; *sur*, albo *sul*; *Kora*, albo *Kola* i *Koros*. Tu na wschodzie wszędzie napotykamy nazwiska pochodzące od wyrazu słońce; w Indyi wyspa *Rama sur* (Cori insula); Eustachiusz mówi o wyspie *Kolii*. Najstarożytniejsza dynastia Syngalezów (na wyspie Cejlan) była Suryawów t. j. dynastia słońca; imię Cyrusa (kor, słońce) ztąd bierze początek; ale osobliwie tę prastarą część słońca widzimy w imionach rzek świętych; Arax, pierwotnie zwał się Kur; imiona rzek noszących nazwę Rosi są z tego źródła. Korassanem zwało się w staro-

żytności państwo Perskie (od sansk. *azan* tron; więc Korassan tron słońca). Seytowie zwali Persów Chorzarami (*). Grecy mieli u siebie ślady widoczne wpływu téj czci indyjskiej słońca Korosa, Korosa—Buddy. Mieli oni Afrodytę Kolia; Dyane i Minerwę Koryą, Junonę Koretis, Zeusa Koryfajasa, Wenerę Koryfią, Dyonisa, albo Jakcha—Korosa; był Apollo—Koros, albo Koropajos, a także znamienita wyrocznia Koropy i Korsyi w Beocyi. Były tu Budeje, Budejony, Subuttony, które odbijają się u Słowian we czci góry Soboty i w Sobótkach, odbywanych, przy letniém porównaniu dnia z nocą 24 czerwca. K. Rytter idąc dalej w swoich poszukiwaniach (Vorhalle europaeischen Völkergeschichten) widzi te same dźwięki w Korsuniu w Krymie, w Kurlandyi, nad brzegami Bałtyckiego morza. Bożek Kijowski Kors, musi być Korosem. Kurhany ztąd muszą mieć początek swego imienia, jako wyniosłości sypane przedewszystkiém słońcu; (***) Korybanci, Kwiryeci, Kureci,

(*) Wyraz Kozyr, oznaczający w kartach masę najstarszą, czy nie ma czasami powinowactwa z jakim znakiem hyeratyckim, oznaczającym słońce? wyraz *gag*, czarować (*mag* perskie); więc Baba-Jaga, jest jakby Baba-Maga—Maja tę siłę czarownicą przyrozenia, co przy zmianach tysiącznych fenomenów, przy ustawiezném *majuczeniu* kształtów zewnętrznych ułudnego świata jest jedną w istocie swojej.

(***) W Syrii słońce wyobrażało się w kształcie góry, jak to można widzieć na medalach syryjskich. Elagabal (bóg-góra), jest imieniem dawanem niegdyś słońcu w Emezie.

zdaje się mają jakieś powinowactwo z imieniem słowiańskiem *Korybut*.

Battus był założycielem Cyreny, której imię samo zdradza pochodzenie od czei Korosa, a imię Battus mówi znowu o Buddzie; scholiasta Kallimacha słusznie więc ma Battusa za jedno z Apollinem, który musiał się czeić pierwotnie w Grecyi pod imieniem Koros-Batta. Budda często takż mieszał się w Grecyi z Hermesem, także bóstwem słonecznym; w znakach planetarnych i w dniach tygodnia odpowiadał on Buddzie indyjskiemu. Hermes miał przezwisko *litinos*, kamienny, bo czeił się w postaci czworogrannego kamienia (*lapis fundamentalis*, było o tém wyżej), *bethyla*, kamienia mistycznego wszystkich religii wschodu i zachodu. Wedle mytu greckiego Hermes zmienił Battusa w kamień; zdaje się, że ten Battus jest samym Hermesem—Kamieniem. Do tego mytu wiąże się cześć nieobrobionych kamieni, od których często przybierały nazwania stare uroczyiska. *Pesynut* zwał się od *pessos* kamień (*pa-szana* sanskryckie); takie kamienie, w wielkiej Rosyi znane są (w jednej wsi gubernii Tulskiej, w powiecie Odojewskim) pod imieniem *basz i baszycha*; na jednym z nich jest ślad stopy ludzkiej, cecha wyraźnie buddycka (*) Bajki wielkoruskie często wspo-

(*) Сахаровъ—Сказанія русскаго народа СПб. 1841
Т. 1. стр. 121.

minają o kamieniu *Koroczunowym*, zapewne pierwotne *Koro-suna, Korsun*. (*) Ślady tej czi *Korobatta, Korosuna* u Słowian mamy w uroczyskach wsi: Karackowiec, Karabaczynów, Korostyszów, Karabezyjowów, Karapijszów, Baszów, Baszkulów, Byszowów, Baszkówek, Baszteczek, Paszynów. Mamy też kamienie ze śladami Buddy; miasta Buda, Buddyssyn, mówią także o tém, że bóstwo to znane było na Słowiańszczyźnie. Chorbaei, mogą wbrew temu co zwykle piszą o tém uczeni, pochodzić od Korobatta. W południowej Słowiańszczyźnie znany jest Koraczun, u Węgrów Koratson, w Rossyi post przed Bożem narodzeniem zwał się *Koroczunskim* postem. (Patrz *nowogrodzki latopisiec* p. r. 1143).

Słońce—Kolia czczone było w postaci kolosów, kolumn; u nas zapewne w postaci słupów, sulic (Säule, Suminsäule) jak mówi o tém wyraźnie nazwisko samo rzeczy; (**) ztąd te słupy kamienne miały swoją świętość, że postaciowały promień światła (лучь, lux). Na mogiłach zatykano takie słupy (stele), jako symbola przyszłego odrodzenia, bo promień słońca postaciował zarazem światło i życie; promień wio-

(*) Jastrząb', jako ptak słońca, zwie się u Rusinów *korszakiem, korszunem*. *Korze*, placki okrągłe, zapewne ofiarowane były słońcu—*Korszowi*.

(**) Szawle Litwinów; Suła rz. w Małorossyi; Sola rz. w Galicyi.

52

sennego słońca, rozdzierając łono ziemi zapładniał ją. Ztąd pług, w mowie hyeratyckiej, był symbolem fallicznym (*vomer* u Lukrecyusza *pług i fall*). Bajka ukraińska o Żmiju ciągnącym pług i wyprowadzającym brózdę, ztąd właśnie ma swoje znaczenie symboliczne. Potrzeba sobie przypomnieć ten oto fakt, że pług jest atrybutem Ozyrysa w Egipcie, Wisznu w Indyi, jako téż innych bóstw słonecznych; Tryptolem (*trzy razy orzący*) odebrał od Cerery wóz (prędzej pług) zaprzężony trzema smokami. *Ralec*, chodzenie *z ralcem*, (radelkiem) przy powinszowaniach wiosennych u Ukraińców, z chlebem, kraszonými jajami tego musi być znaczenia.

Słupy, koły, *pale* (phalle?) znamionowały u nas istotnie siłę płodzącą natury; znany był u nas jak wszędzie maj (kłeczenie) wiosenny; u innych Słowian zabijano słup, a do niego spędzano bydło; zwało się to *stado*; (*) zapewne przy téj uroczystości starano się uprosić sobie u tego symbolu życia fizycznego płodność dobytku. Domyślam się, że Wołos, bóg bydła u Kijowian, musiał być wyobrażany w postaci pala jak Pales, bogini, (raczej bożek) pasterzy rzymskich.

(*) Kollar — Slava Bohina. Przytém śpiewano pieśni do Polel'a (Polleara?); A. Maciejowski — Polska pod względem obyczajów T. 4. stronica 185.

Pryap, w postaci głowy końskiej, ochraniający od zniszczenia ogrodowe płody Rzymian (Plin. IX. 10) dotąd jeszcze znany jest u nas na Ukrainie; na kołkach od płotów warzywnego ogrodu zawieszają czaszki końskie. O znaczeniu konia i osła w starożytności mówiliśmy już wyżej.

Ale, zdaje się, Phallus był czczony wyraźnie, pod swoją własną postacią, na Ukrainie; mamy przynajmniej tego dowód na jednym kamieniu, znajdującym się dziś w Kijowskim ogrodzie botanicznym. Jest on, jak Pryap Rzymian z czerwonego granitu (Tibul. I. 1. 17). Może to być Wołos Kijowianów. Braminowie, znaleziony na polu znacznej wielkości kamień, malowali na czerwono; przez to poświęcał się on Bogu i odbierał ofiary za owce. (Lit. Gazette 21. Nov. 1839). Takie znaczenie jest Maha-Suli, czyli wielkiego słupa (Sulicy) Indyan. Domyślają się, że to samo znaczenie mają Memnony egipskie, bo *memnon* po grecku oznacza osłego fallę.

Po polach wiele można widzieć wetkniętych w ziemię kamieni, jak bożek *Termus* Rzymian; wiele z takowych przekuto, z nastaniem Chrystyanizmu, na krzyże. (*)

(*) Rozstajne drogi były miejscem, gdzie duchy, osobliwie nieczysta siła lubiła wodzić i tumanić podróżnych; przesąd ten był,

Zapatrując się tak na cześć słońca, pod różnemi jego postaciami i przymiotami, można dopiero pojąć, dla czego nie zrozumiano dotąd co mianowicie wyobrażał Chors słowiański, czy był on Bachusem, jak chce Tatiszczew, czy Eskulapem, jak chcą Leclerc i Popow, czy wreszcie saskosłowiańskim Krikko, bożkiem płodów i obfitości, jak chcą inni. Był on tém wszystkiém razem, chociaż każdy jego przymiot mógł postaciować się inaczej. Jako bóstwo słoneczne (rogate, promieniste) mógł np. opiekować się bydłem, albo koniami *per excellentiam*, bo bydło i konie zawsze i wszędzie były upostaciowaniem słońca wiosennego i jesiennego, jak już o tém mówiliśmy wyżej.

zdaje się, powszechnym. W Indyi, na drogach, jako potężny, dobry, jasny pierwiastek życia stawiał się bożek Pollear (opiekun stad i stadeł), często czczony w postaci *lingama*, który odganiał duchów ciemności i opiekował się podróżnymi; znak jego składał się z dodatniego męskiego znaku \dagger i biernego, żeńskiego O, połączonych w jedno ♁ ; ten znak znany także w Egipcie, w Indyi, wypiekano na łądźwiach bydła, żeby się to płodziło, a siła zła nie mogła mu szkodzić. Do dziś dnia, pod imieniem *abazy* (♁), znany on jest u nas w piętnach koni. Ten znak Pollearea, mający, jak *fascinum* Rzymian, siłę talizmanu przeciw n'czystym, szkodliwym duchom, widzimy w prastarych znakach herbowych Słowian (artykuł p. Krasz. o herbach w Gazecie Warsz. za 1854 r. NN. 332-336 i mój własny tamże za 1855 r. N. 67; p. Romuald Zienkiewicz widział go w pińszczyźnie na korowajach, zapewne jako cieście Pollearea, bożka stadeł.

To bóstwo słoneczne mogło być postaciowane oddzielnie w rozmaitych punktach biegu rocznego; sądząc np. z zabobonów i podań ukraińskiego ludu, można mniemać, że słońce wiosenne (jaro), potężne (jurne) znane było w postaci Jura, Jara, Jurowita, albo Jarowita, rycerza na koniu, jak np. Radegast i Światowid u innych Słowian. Tak inne bóstwa słoneczne Apollo lycius, Zeus lycaeus, Mars, Hermes, Światowid, (*) Jury miał za atrybut wilka (**) (lux, lykos). Wilk ten postaciuje białego psa (kynos arges), Hermesa w zimowém przesileniu. Jur, jest wilkiem jarym (sansk. urkas, wilk; arkas, jarki, świe-

Można więc wnosić, że ten znak widłowy, (jak fascinum), stał się u nas na rozdrożach, i na placach wsi słowiańskich, jako amulet przeciwko złym duchom, a następnie, z nastaniem Chrystyanizmu, zamieniono go krzyżem, figurami stawianými na rozdrożach, a znak osady przeszedł w godło herbowe. U Rzymian, w cześć Manów i Larów, na rozstajnych drogach (Compita), Serwiusz Tulliusz nakazał stawiać kapliczki, gdzie około środka zimy odbywały się Compitalia, zaraz po Saturnaliach. Makarów (O starinnych ruskich prazdnikach i obyczajach w XVIII części trudow obszczestwa lubit rossijsk. słowesnosti) mówi, że na rozstajnych drogach w Rossyi (rozput'je, perekrestok ili pjatnica) stawiono bałwany, ale nie mówi jakie; zapewne, że były to albo znaki *widłowe*, albo prosto słupy, pale (phalle).

(*) Ś. Wit wyobraża się w postaci dziecka z wilkiem. Nork's — Etym. Symb. Real — Wörterbuch IV. Th S. 408.

(**) Wilcy, wedle legendy ludu, są pod rządem Jurja; on im naznacza, co mają uchwycić z bydła; do niego, na Jurja, modlą się o zachowaniu dobytku od wilków. U Rzymian, dopóki we Włoszech

ęący); wilk ten w astronomii przechodzi w niedźwie-
dzia (gr. arkus, urus); był to także epitet Merku-
rego (Lukan IX. 661), który, jako Hermes Thaut,
jako *kynos arges* (biały pies zimowego przesilenia)
był przedstawicielem psiej gwiazdy (sothis), która
tak w hieroglifach, jak i w mowie jest razem wil-
kiem i niedźwiedziem. Jury musiał przeprowadzać
dusze do piekieł jak Radegast, który toż samo zna-
czył; Wacerad tego ostatniego przezwiał Merkuryr,
bo trudno jest zapewne nie dopatrzeć się tu jednej
i tej samej idei mitycznej. Łączył on dwa światy,
zwierzchni i podziemny, jak Apollo *thyrajos*, ztąd
jego to, zdaje się, może być figurka konna, a dwu
lica, jak rzymskiego Janusa (*), którą oglądałem
np. Kraszewskiego (**). Postać tę, po zaprowadzeniu
Chrześcijaństwa, lud zmieszał ze Ś. Georgiem poko-

część Apolla znana nie była, Mars występował w jego miejscu; on
ochroniał trzody od wilków (lupereus; na etruskich urnach Mars wy-
obraża się z głową wilczą; dla tego dzieci jego karmi wilczyca).
(Porównać Maciejowskiego Pierwotne dzieje str. 144—145.)

(*) Jan, po sanskrycku ruszać się; może więc Janu znamio-
nować dwa przeciwległe punkta na ekliptyce, słońce zimowe i letnie
dwie połowy roku.

(**) Jeździec na białym koniu, oczyszciciel świata, znany jest
wszędzie w starych podaniach religijnych ludów indo — europejskiego pō-
chodzenia. Wisznu spodziewany jest, przy końcu świata, jako jeździec
kalki (Калитъ, palić) *pałący*, na białym skrzydlatym koniu; w jed-
ną rękę trzyma on koło czasu, w drugiej ognisty miecz, którym wy-

nywającym Żmija, którego święto właśnie obchodzi się na wiosnę. Klechdy o *Tatoszu*, *Czuryle* dadzą się zastosować od tego pogańskiego Jura, jak i do Rade-gasta. Jur zostaje w ścisłym stosunku z Herme-sem, Herkulesem i Hermanem, albo Irminem (*), do-brym bogiem Saksonów (Erichem późniejszych niemiec-kich legend), jako bóstwami słupów równodziennych.

tępią zło; koń jego kopytem depce węża, na którym świat się opiera (Batdaeus – podróż str. 552) O tym jeźdźcu Kalkim czytamy w Ba-gawat – Puranie. W Persyi w eschatologii Zoroastrowej mówi się o jeźdźcu Sozioszu, na białym koniu, mającym przyjść przed skoń-czeniem świata, dla obrony sprawiedliwych. Perseusz, samém na-zwiskiem swoim wskazujący na pochodzenie perskie, z sierpem win-nicznym w rękę, musi pochodzić od jeźdźca Soziosza, który jest to sa-mo co Mitra. Tryptolem jest synem Caleusa, a więc Kalkiego; Bel-lerofon, tegoż jest pochodzenia. Zeus, na wiosnę, zwie się Chry-zaor, a Perseusz, syn jego, jest zasiewaczem skiby; do téj grupy należy Zeus Georgos; miecz mytu pierwotnego zmienia się w pług. Jest to jeden myt wschodni: pług, atrybut Wisznu, jako Sri—Ramy, zmienia się, przy końcu wieków, w miecz ognisty rycerza Kalki. Lud ukraiński zna także tajemniejszego jeźdźca na białym koniu; tę starą legendę łączy on z faktami świeżej doty: taki to właśnie biało-konnik zjawił się był, nie wiadomo z kąd, i zabrał z sobą żywcem, wiesz-czka ukraińskiego Wernychorę tyle mu tylko powiedziawszy: *a co bra-cie, pora już tobie!* (Biały Koń Ś. Marcina).

(*) Irus (Ir, sanskr. rok?) scilicet Hermes *agoretēs*, z któ-rym chytry Ulisses znaczy jedno; zład pasowanie się żebraka Ira, w Odyssei (XVIII. 7), z wędrownym władcą Itaki, jest tylko figurą, passowania się starego, osłabionego na siłach roku (zimy, ciemności, Smok), z nowym, silnym, jarkim, *ju. rnym* rokiem, który w końcu

(**) Jak Herkules, tak samo Jury ścigał złe potwory; z przymiotnika *dobry*, godzi się wnosić, że tego samego dopełniał Irmin; około Winnicy lud pokazuje na skale odciski kopytów konia jego i dziurę, jaką wybił spisą w kamieniu, przesywając nią czarownicę, co doła trzodę niebieską (patrz o tém wyżej) i zdejmowała księżyc. (***) Ludy plemienia mongolskiego znają takż jeźdźca konnego, którego zwą Irghis; figury jego znajdują porysowane po skałach średniej Azji; (*) od niego musi pochodzić miano rz. Irghis; w Mongolii jest rzeka Iro, albo Juro, co po mongolsku znaczy dobroczynny; (**) co przypomina Dobropana Słowian i *dobrego* boga Saksonów Irmina. Może to być tylko przypadkowym podobieństwem dźwięków, jak z drugiej strony znowu, może tu być coś wcale nieprzypadkowego.

z walki téj wychodzi zwycięzko. (Dalmatowie znali boga *Iara*; porównaj Lelewela: *Polska wiek śred.* T. I. str. 393, 396, 403.

(**) Irpień rz. w gub. Kijowsk. biorąca początek we wsi *Jaropwacach*, brzmieniem swoim przypomina pień Ira, Irminsul W gub. Kijowskiej jest jeszcze rz. Irduń w Wołyńskiej Irsza. Mnóstwo w geografii mamy nazw rzek na Ir; Ira up góra, rzeka i miasto Messenii. Robimy tu tylko uwagę, żadnego zład nie wprowadzając wniosku

(***) Łaciński wyraz *grex*, trzoda, pochodzi od sanskr. *graha*, gwiazda.

(*) Haxthausen — Studien ueber Russland

(**) Eyries — Voyage pittor. en Asie Paris 1841.

Imi Słowianie mieli, na oznaczenie boga jasności, słowo Jesse (Isa, Isani, Iswara sanskr.), którego pod tém imieniem czcili jako *błyskawicę*; jako grom, boga tego zwali Perunem, chociaż, zdaje się, że Perun, czcił się takóŜ jako bóg zły, jako Czarnobóg, na wierzchołkach *łysych*, nagich gór; był to jakby złowrogi Dziad, Saturn (łysy Did'ko (Sabat planeta Saturna u Fenicyan); ztąd potém góry łyse stały się górami Czarownie, gdzie się odprawiał ich *sabat*; że Czarnobóg czczony był u Słowian w postaci piorunu, dowiadujemy się z tego, że tak go czcili Słowianie i Sasi, przesiedleni z nad Laby do Brytanii (***). Najpewniéj, że były to tylko dwie strony odwrotne jednéj i téjŹe saméj potęgi, twórcza i niszcząca; jak Apollo Greków, bóg słońca był razem bogiem powietrza (Sminteus),

Pan Maciejowski przypuszcza, że Perun, pod imieniem Donara, przeszedł był od Słowian do Niemców, a Słowianie, w zamian, wzięli od tych Wotana, którego czcili pod imieniem Światowida. Baron Szepping (****) myśli przeciwnie, że Thor, pod imieniem Peruna, przeszedł do kijowskich Słowian od

(***) Patrz Waltera Scotta balladę o Haroldzie, w której się wzywa Czernoboga, jako bożka gromów wstrząsającego górami i wywracającego dęby stuletnie.

(****) Москвитянинъ — 1851. ч. VI. стр. 105.

Waregów skandynawskich, że dla tego przy przyśięgach, dokonywanych przy zawieraniu traktatów Kijowian z Carogrodem, jedni przysięgali na Peruna (Waregi), inni na Wołosa (Kijowianie). Litwa Perkunasa swego wzięła była także, wedle Szeppinga, od Skandynawów.

Mojém zdaniem trudno jest mniemać, ażeby narody tak łatwo mieniały się z sobą bóstwami; wszystkie ludy dochowały u siebie, mniej więcej, jednej religijnej tradycyi; przy stosunkach ścisłych, osobliwie przy osiedleniu się jednego plemienia w pośród obcych, przy podbojach, mogły zapewnie rozwijać się myty zasadnicze wiary, na wzór obcy, mogły naprzykład przyjmować się legendy cudze opowiedane o podobnych od siebie bogach, ale przyjąć wszystko od obcych, przyjąć obcego boga, daleko byłoby trudniej. Zgadzam się z Szeppingem, że osiedlenie się Normannów nad Dnieprem nie mogło nie wywrzść pewnego wpływu na myt Polanów, że oni musieli byli koniecznie przyswoić sobie coś obcego i zdaje mi się, że w podaniach naddnieprskiego ludu znalazłem kilka śladów religii skandynawskiego Thora, przyniesionej tu przez Waregów. O tém będzie potem.

Powiedziałem, że Perun mógł być bóstwem jasnym, dobroczynnym i razem czarnym, złowrogiem; jest to dualizm perski, łączący się pod jedną po-

stacją w Szywaizmie, którego ślady tak są widoczne w religii Słowian.

Perkun Litwinów (*) jak Thor Skandynawów, jak Perun Słowian miał *młot*, którym ciskał z niebios gromy. Jest to młot Kabiryczny, Ambos Greków, symbol erotycznej potęgi; *kuć*, a *plodzić*, w mowie hyeratyckiej, oznaczało jedno. Wedle Eustachyusza, Uranus, od którego pochodzą się dynastye wszystkich bogów, nie był produktem Ofiona, węża czasu, ale Akmona (Ambosa). Wszystkie bóstwa demiurgiczne (budujące świat) mają za atrybut *młot*; miał go Mitra, (**) miał go Wulkan, mieli Kabiry. Młot Miölnir, który Thor ciskał na niepokorne olbrzymy (szkodliwe potęgi natury), miał znaczenie potęgi twórczej, symbolizującej płodzenie i odrodzenie się; miał więc znaczenie promienia słonecznego; wyobrażał się on w postaci klinowej; błogosławiła się nim panna młoda i oświecało się nim ciało trupa; jako symbol odrodzenia, znajdują podobne młotki w mogiłach, (*) tak jak w Indyi znajdują znaki *lingama*. W staroniemieckim prawie młot oświeca

(*) Киркоръ — Очерки лит. древа. Вильно 1854 г. rysunek chromolitografowany.

(**) Wien, Jahrbücher 1820 Bd. S. 100 et seq.

(*) Krzemienie znajdujące w mogiłach Skandynawii zwa pi-

własność nabytą; przy zakładaniu Marchii na polanie, pomiędzy lasami, każdy tyle zabierał na własność ziemi, ile tylko zasięgnął rzuconym młotem; ztąd zapewne pochodzi trykrotne stuknięcie młotu na licytacji, po którym rzecz staje się własnością nabywcy.

Na ziemiach słowiańskich, po polach, uroczyskach, mogiłach, wiele znajduje się takowych klinów i młotków kamiennych; i nie dziw, bo należą one do najstarożytniejszych wyobrażeń religijnych, odszukujących się u wszystkich prawie ludów; żelazo było zabronione przy wyrabianiu ołtarza z kamienia i przy wszelkich obrzędach religijnych; obrzezania nawet, jak to widzimy w Biblii, dokonywały się nożem kamiennym; żelazo wydawało się być starożytnym produktem ludzkim, kamienie zaś bożym produktem (**). Potém przyjęto miedź w świątyniach pogańskich, ale nigdy żelaza; miedź dźwiękiem swoim miała odstraszać duchów ciemności; przy lemuraliach odpędzano widma nieczyste dźwiękiem temezyjskiej miedzi; ztąd dzwoneczki przy sukniach kapłanów i przy innych sprzętach ofiarnych; (***) z miedzi były drzwi, progi, węgly świątyni, nie dla tego, aby

runami Thora — Geoffroy — Hist. des Etats Scandinaves, Paris 1851. p. 28.

(**) Porównać rozdział o architekturze w dziele Henry — L'Égypte pharaonique, Paris 1846 T. II p. 126-148.

(***) Servius — Aeneid: 1. 448.

żelazo nie było wówczas znaném, a dla tego, że, jak o tém wyraźnie mówi Serwiusz: *acrea ideo, quod religionis mayis apta est haec materies*. (Aen. 1. 152). Tuszkowie oprowadzali świętą skibę miedzianym pługiem; noże do postrzygania, używane przez kapłanów sabińskich i rzymskich były miedziane. (****) Eneasz, jako osoba mytyczna Latynów, jako bóg roku słoneczny, widocznie ma stosunek do miedzi (*aes ahenaheneus*), (*) jako kruszcem słońca siły dobrój.

Czy Strybóg Rujowian był takż Stryło-bogiem postrzałem piorunowym (jak w pieśniach Podhalań str. 69 zwą pioruna, czy powietrzem, czy morem i zarazą, czy co prędzój tēm trojgiem jak strzały Apolla Smynteusza przynoszące *powietrze*) trudno jest dziś oznaczyć z pewnością; są jednak dane, które mówią za tēm; piewca słowa o półku igorowym, zwie wyraźnie wiatry wnukami Stryboga.

Mokosz, albo prędzój podobno Mokosza, zdaje się być bogiem, czy boginą, zapładniającój wilgoci jesiennój; Kollar wyprowadza go, nie bez słuszności zdaje się, od wyrazu *mokry, moczyć* (*Ma* matka) po sanskr. *woda*); porównywa następnie autor *Sławy Bohiny*, bóstwo tę do bogini Lakszmi; w jesieni,

(****) Macrob Saturn. V. 19.

(*) W tēj wierze, o mistycznym wpływie dźwięku miedzi, widzę widoczny ślad Szamanizmu; ślady te u Rzymian są wyraźniej.

jak mówi Dapper (Asia S. 117), zamężne kobiety, przez dziewięć dni obchodzą święto *Maharra humi*, na cześć bogini Lakszmi; Kleuker (Bram. relig. S. 347) dodaje, że pod imieniem téj bogini przyrządzają się w pagodach Indyi potrawy i sprzedają się zgromadzonym. Nazwisko *Maharra*, przypomina *makaran*, który na Ukrainie, pod imieniem *lokszyny* (Lakszmi) (**), przyrządza się, osobliwie na *zapusty*, w miesiącu *ryb* (mytyczna ryba *Makar* Indyan) (***). U Włochów tydzień tłusty zwie się *Macchararum*.

Na zakończenie tego rozdziału porównawczego o religiach poganizmu w ogólności, powiemy jeszcze o obrzędach religijnych w ogóle, zwracając w tym

sze jeszcze w obrzędach religijnych, formułach (*lex horrendi carminis*; czary, zaklęcia *carmina*; *incantationes*) i inne zabobony ludu (*Carmina vel coelo possunt deducere lunam*); tu się przechowuje wiara w siłę złego oka, złe słowo (*fascino, maleficia*) w zlizywanie, spluwanie, szepty, zawitki (*fruges excantare*) i t. d. i t. d. Jest to ogólny, a wyraźny charakter wpływu północno-azyatyckiej religii Szamanizmu, dochowany u Słowian, Latynów i Greko-Pelazgów. Zobaczymy to jeszcze w drugiej części dzieła tego, gdzie będzie rzecz o zabobonach ludu ukraińskiego. Osobliwie gusła mamek latyńskich i słowiańskich są wielkiego pomiędzy sobą podobieństwa. (***) Ciasta, (placki) były symbolami płodności, ztąd *placenta* (Mutterkuchen); w mowie hyeratyckiej *piec i płodzić* jedno znaczyło. Powie się o tém niżej.

(***) Imie Makary, Rosyianie zdrobniają na *Makosza*.

względnie uwagę, na to, co się z tego zachowało na Ukrainie.

Jedyną rzeczą w tym względzie dochowały się u nas tańce obrzędowe, religijne; na to, zdaje się, nie zwracano jeszcze u nas uwagi.

Już Lucyan (De salt. C. VII.) powiada, że z powstaniem idei kosmosu, powstał taniec; była tu myśl, powstała z rozwagi nad tém, że wszystko doczesne rusza się pod pewną miarą; nie tylko stosuje się to do biegu światów (ciał niebieskich), podnoszenia się i opadania morza, ale zarówno odnosi się to do liczby bicia serca u ludzi i zwierząt. Szumi w zatkniętych uszach, bicie tętna, u Indów uchodziły za pierwotny ton, za rytm biegu sfer niebieskich (*).

Taniec był ideą mistyczną wszystkich narodów; znany on był przy liturgii Hebreów; rabbiński w Talmudzie mówią o tańcu Boga z Ewą w raju; stosują to oni do harmonii światów, bo podług mistycznej nauki kabały, Adam (Adam Kadmon) przed swoim upadkiem był ciałem świetlistym.

Koło harmonii (Ormos) było najpierwszą formą tańca. Oznaczało ono pierwotnie zodyak; pod imieniem Ormosu znajdujemy taniec religijny u Lacedemonów, tańczony od chłopców i dziewcząt—

(*) v. Hammer — Wien. Jahrbücher 1818. I. S. 100.

dwóch pierwiastków życia, biernego i czynnego (**); musiał on tańczyć się w święto Hermiony. Dedalus wynalazł taniec dla Aryadny (*jaro* — wiosna), która była jedną postacią z Wenerą. Kołowy taniec był wynaleziony od Tezeusza, który, jak to jest teraz rzeczą dowiedzioną w nauce, tak samo jak Eneasza Latynów był upostaciowaniem roku słonecznego.

Ukraińcy z wiosną rozpoczynają na wygodach *taniec krzywy* i *Żurawia*, tak nazwane *chorowody* (***).

Żuraw (*geranos*) znany był u Greków, od *gyro* kręce się, na wzór żurawi kręcących się na wiosnę pod wysokiem sklepieniem niebieskiem.

Lud ukraiński z osobliwszą czecią spotyka przylatujące na wiosnę żurawie (ptaki Junony) i z pożegnaniem przeprowadza odlatujące *na ciepłe wody*, do mistycznego Wyreju (*Ver*, gród Dżemszyda, *Warga*, raj po sanskrycku).

Tańce u Słowian były poświęcone Wenerze, harmonii (Dido-Łado); przy pługach klaskano w dłonie przyspiewując: *Oj Did-Łado!*

(**) Lucyan. De Salt.

(***) W tłusty tydzień, na wyspach Szetland, przez ośm dni, młodzież tańczy taniec zwany tańcem miecza; jest to rodzaj dramatu, występuje tu siedm osób, z których najpierwszą jest Ś. Jerzy. Taniec ten zdaje się być tańcem planetarnym, rozpoczynającym się z początkiem wiosny. Patrz przypisy do Pirata Waltera Scotta.

Gonitwy w cyrkach (kościołach), które miały dwie mety (punkta solstycyalne), były także igrzyskami, nacechowanemi ideą religijną; są ślady gier tych i u Słowian w kursach konnych, odbywanych w pewne dni roku, w wyprzodkach pieszych i t. d.

Cześć umarłych, przodków była jednym z najgłówniejszych obrzędów religijnych; czczono je jadłem i napojem, co się zwało ucztą; ale same wyrazy *cześć* (почетать, почетъ), *uczta*, pochodzą zdaje się od sanskryckiego *czetas*, duch (*).

Zdaje się być pewną rzeczą, że Słowianie znali igrzyska nadgrobnne, których celem było oczyścić dusze zmarłego krwią żywych; duchy zmarłych wystawiały się być cheiwémi krwi ludzkiej; ztąd bajki o upiorach. O téj czei umarłych przodków zdają się mówić latopiscy (Grzegorz Św. kościoła ruskiego) wspominając o czei upiorów: „*Начинаша треба класти роду и рожаницамъ преже Перуна бога ихъ; а преже того клали треба утирелъ и берешнялъ.*“

(*) Zład poszedł wyraz *czestować*, (подчивать).

II.

Demonologia.

Zabobony są ostatnią rzeczą poganizmu, którą lud utracą bądź za wodzą religii chrześcijańskiej, bądź też za wpływem cywilizacji. Człowiek jest postawiony pomiędzy dwiema niezbadanymi tajemnicami; pomiędzy życia natury i tajemnicą niewidomego, po zagrobowego świata. Chrystyanizm, wykładając słowo objawienia bożego, objaśnia ludowi tę ostatnią tajemnicę; mówi mu on o świecie duchowym, o niebie, o Bogu, stwórcy widomego i niewidomego świata, o nieśmiertelności duszy ludzkiej, o przyszłym życiu człowieka. Ale lud prosty przywiązany tysiącem węzłów do ziemi, do bogatęj, malowniczej natury, która go dzieckiem wzięta z łona matki, wyniańczyła i wykołysała na kwiatach, zabawiała uroczymi snami, żywymi, ciepłymi obrazami, lud prosty, mówię, nie może się oderwać od tego, co go otacza do koła, nie może się oderwać od natury z któ-

rą łączą go żywe pokrewne węzły. Natura wychowuje człowieka gminu i daje ton, pewien wybitny charakter całemu jego wewnętrznemu życiu, jego wyobrażeniom, obyczajom, zwyczajom, jego fantazyi, przejawionój w pieśni i bajce. Dla tego, kto chce poznać życie wewnętrzne ludu, musi wprzód spoufaścić się z jego tajemniczemi wierzeniami, z tém wszystkiém, co my zowiemy przesądem i zabobonem. Poeta narodowy skupia w sobie zbiorowego ducha ludu, z tém wszystkiém co się w nim rozwinęło, za wodzą tego mistycyzmu natury. Utwory pierwotnych poetów narodowych są tylko wcieleniem w kształty poematu fantazyi i żywój poezyi ludu. Takim poetą był Homer, takimi byli poeci starożytnój Indyi, takim był nareszcie poetą Dante, przedstawiciel ducha wieków średnich.

Jedność życia wewnętrznego człowieka z naturą, ta osobliwsza sympatya z tém, co go otacza, zawiązała się jeszcze na wschodzie w pośród téj olbrzymiej kreacyi, gdzie człowiek wydaje się tylko małym robaczkiem, kołysanym w kielichu mistycznego lotosu. Ta wiara w tajemnicze życie natury, w duchowe, indywidualne życie jój materyalnych objawów, przechowywała się tradycyjnie u wszystkich ludów indo-europejskiego szczepu, wędrowała z nimi ze wschodu na zachód, przyjmowała się w ich nowój ojczyźnie, aklimatyzowała się, przeradzała się, nie tra-

ęąc jednak całkiem złotego koloru wschodu; nieraz można widzieć kwiaty fantazyi wschodniej przymarzętej do lodów północy. W ludzkości wszystko jest tradycją; wszędzie ona czuje się sobą samą: nad brzegami świętego Gangesu, nad brzegami Egiejskiego morza, w górach Szkocyi i na złotych polach Ukrainy. Nie zważając na różność zewnętrznych narodowych charakterów, wewnątrz wszystkie ludy noszą pewne familijne rysy; tu się kryje ta sympatya, która wiąże narody w ludzkość, ten zmysł wewnętrzny, dla którego pomysł i uczucia jednego narodu stają się zrozumiałe dla duszy drugiego.

Wielkie zachodzi podobieństwo tak w mytologii, jak i w demonologii wschodu z mytologią i demonologią zachodu. Indyanie oprócz bogów mają złych i dobrych duchów. Ogniste niebo Indry jest zamieszkałe przez Apsarów i Gandarwów (nimfy i śpiewaków niebieskich). Różnego rodzaju duchy są poświęcone na usługi tych szczęśliwych mieszkańców, przepędzających czas swój na śpiewaniu, tańcach i różnego rodzaju rokoszach.

Oprócz aniołów i dobrych duchów, zamieszkujących rozliczne niebiosa, są jeszcze rozmaite inne rodzaje duchów, wcielonych w kształty widomej natury.

Asury (a-sura, ciemny, nieświecący) duchy pokrewne bogom, ale wydziedziczone i stracone w otchłań ciemności, pomimo to jednakże zawsze boju-

jący z nieprzyjawnymi im bogami i przypominający nam, z sobą zapasy greckich Tytanów. Naczelnik Assurów olbrzym Raga, on to jest tym smokiem co się ugania za słońcem i księżycem i sprawia ich zaćmienie.

Dejtyjasy (Diti—noc), inny rodzaj duchów ciemnych dość licznych, dla uformowania zastępów i toczenia wojny z bogami. Did'ko Ukraińców; Dirae; Dites, duchy umarłych u Rzymian (*).

Rakszasy istoty olbrzymie i złośliwe.

Pisachasy równie złośliwi, ale mniej potężni; jak *perelestnicy* ukraińscy uczęszczają oni do kobiet.

Burasy złe duchy ostatniego rzędu bardzo podobne do europejskich upiorów.

Oprócz tych duchów są jeszcze rozmaite duchy, opiekujące się osadą pewną, rodziną, albo domem. Przypominają one sobą Penatów i bogów Larów Rzymian.

Nasz lud ukraiński równie jak i inne ludy zaludnia duchami: ogień, woda, ziemia lasy, każda chata ma swoich złych, albo dobrych duchów. Lud tak sobie objaśnia ich początek. Kiedy Bóg strącił nieposłusznych aniołów z nieba do otchłani, oni lecieli w przepaść przez *czterdzieści* dni i nocy. Lud określa nawet przewinienie upadłych duchów: wina

(*) Hamanis capitibus Ditem et Saturnum placere Macrobius 1. 7.

ich była pycha. Nie chcieli być posłuszni Bogu, sami chcieli zostać przedmiotem czci bożkiej. I my takie duchy jak Bóg, mówili sami do siebie: postawmy sobie ołtarze, niech i nam inne istoty kłaniają się jak Bogu. Strąceni aniołowie jak deszcz padali z nieba do dołu. Lud zdaje się wierzyć, że materya egzystowała przed uformowaniem ziemi; duchy przynajmniej spadając z nieba padały, jeżeli nie na ziemię, to przynajmniej na materyę, z której ona później została ukształcona. Tam gdzie który z duchów upadł, mówi lud, tam mu być do ostatniego sądu. Jeżeli kto na tém miejscu postawi chatę, to chata ta będzie miała swego domowego ducha, czyli *domowika*. Jeżeli duch domowy polubi swego gospodarza, to wszystko temu pójdzie ręką; na niczém mu zbywać nie będzie; niewiedziąc z kąd wszystko mu przyjdzie, samo, wszystko jakby z wodą płynąć mu będzie i chleb i drób i chlewnia i *chudoba*, czyli bydło. Obory jednakże mają swego osobnego ducha. Ten ostatni jak się rozswywoli, nieraz płata figle śpiącym w oborze pastuszkom. Opowiadają iż często zdarza się, że przebudzony w nocy pastuszek czuje na swoich piersiach kosmatą łapę swywolnego domowego ducha. Po lochach z nabiałem chowają się często tak nazwane duchy *lizuny* i *łasnuny*. Wszystko dobrze, kiedy duchy domowe zostają w przyjaźnych stosunkach z gospodarzem; w przeciwnym

razie nie masz, ani powodzenia, ani spokoju. Duch nieprzyjazny dopóty będzie trapił, dokuczał, straszył, dopóty będzie w nocy rzucał z góry polanami, bił miski i garnki, wywracał nabiął w lochu, jeździł po koniach i męczył chudobę, aż znecierpliwiony gospodarz przeniesie chatę, loch, albo oborę na inne, lepsze, miejsce. Innego środka niemasz; w stajni tylko, dla zapobieżenia, aby diabli nie męczyli koni, wieszają zabita srokę, w tym celu, aby na przyszłość, diabeł nie konno, a na sroce odbywał swoje przejażdżki. Wiara w duchów domowych, zupełnie taka sama jak u nas, egzystuje u górali szkockich. Domowik znany jest tam pod imieniem *Brownie*. (*) Duch ten jeżeli sobie upodoba w jakim domu, jest bardzo miłym i pożądanym gościem. Zjawia się on każdego wieczora, skoro ciepły kącik u komina zostanie opuszczony i światła pogaszone, aby się po-grzać trochę przy wygasłym ogniu i potarzać się w ciepłym popiele. Wyplaca się on z lichwą za tę gościnność gospodarzowi swemu, stanowiąc się bezinteresownym stróżem chlewów i lochów z nabiąłem, Jeżeli służące opuszczają się w swoim obowiązku, Brownie ustawia sprząty, zamiata kuchnię i izbę gościnną, wyjmuje z hładyszów z mlékkiem muchy, które

(*) Patrz: *O zabobonach w Szkocyi*, artykuł w *Edinburgh Magazine*, za r. 1834.

w nie powpadały i t. d. Czasami Brownie idzie za jagniętami w pole, odpędza natrętne baki i rozplątuje runa owiec. Jeżeli czasami Brownie dopuszcza się małej swywoli, jeżeli np. przestraszy kiedy jaką leniwą służącą, albo długą słomką muśnięć na krześle gospodarza, to za to wiele przysług robi on służącym i panu, aby mu wybaczyć te jego niewinne psoty. Brownie ma coś familijnego z Aryjelem i Puckem. (**) Lud ukraiński zna jeszcze *duchy leśne*; są one złośliwe z natury swojej; pochodzą one z umarłych nie naturalną śmiercią, z samobójców którzy zostali pogrzebani w lesie; tak przynajmniej lud objaśnia czasami pochodzenie lisowików. Zwyczajnie pokazują się oni w uroczysku, gdzie kiedyś był pochowany wisielec, albo topielec. W mostyckim lesie, w uroczysku Topola był kiedyś *lisowik*, znany dobrze chłopcom, pędzającym woły na noclegi w lesie. Zawsze zjawiał się on o północy; hukął po lesie i stukał w kłodę zwaloną sosny; biada temu kto się na głos jego kiedy odezwał; duch

(**) Dla domowików, po naszych chatach, gospodyni, codziennie zostawia z wieczerzy trochę stawy w misce; poręczę tę stawia pod kominem, albo na ławie, umieszczonej przeciw ognia, włożywszy w miskę łyżkę. Zwyczaj ten jednakże, u młodego pokolenia wychodzi już z użycia. Wiek XIX i tutaj odbił swoje cechy.

całą noc straszyl go i wodzil po lesie. Parobcy, goniaacy na noclegi woły do lasu, do tego stopnia oswoili się z nim z czasem, że nieraz żartowali sobie z niego. Jak postyszają bywało, że już huka po lesie lisowyk, odzywają się do niego i on przychodzi do tego miejsca, gdzie chłopcy rozłożyli sobie ognisko. Z daleka już słyhać było, jak się przybliża do nich duch leśny, w kierunku tym był trzask i szelest gałęzi i pokazywała się nareszcie w cieniu ogromna postać lisowyka, cała kosmata jak niedźwiedz; oczy straszne, błyszczą ogniem. Chłopcy przełknięci rzucają na niego kijmi i rozrzarzonemi głowniami, które lisowyk nazad im odrzuca i dotąd już będzie rzucał kijmi i suchemi gałęziami, aż całkiem rozrzuca ogień. Bywało po drugi raz już pieją koguty, nim lisowyk oddali się od ogniska swywołnych chłopców.

Ta postać ukraińskiej demonologii przypomina dzikiego człowieka, występującego w bajkach Litwinów. W Szkocyi, w bajkach górali, często występują duchy leśne. Tak np. w lesie Glenmore znana jest postać ducha przezwanego *Llam-Dearg*, czyli czerwona ręka.

Ukraińcy znają jeszcze leśne *rusalki*; zaczepione długimi, zielonemi warkoczami o gęste gałęzie dębu, albo brzozy, straszą one podróżnych, zapuszczających się w las w noc zielonych świątek. Z drzew skaczą one na konia, albo na wóz przejeżdż-

dżającego i, z dzikim śmiechem, dopóty go łaskoczą, dopóki nieborak całkiem nie odda ducha. Czasami w lesie objawiają się parobkom w postaci hożych dziewcząt ukraińskich. Biada, jeżeli którego skuszą ich zabójcze wdzięki! Nazajutrz, w gęstwinie, jakiegoś parowu, znajdują zimne ciało parobka, oszpecone konwulsyjnym śmiechem skonania. W Szkocyi są znane zielone kobiety, których wdzięki są równie zabójcze, jak wdzięki naszych rusałek. Jest tam także rodzaj satyrów znanych pod imieniem *Frisks*.

U nas, w noc zielonych świątek, dzieci, dla ochronienia się od łaskotów *rusałek*, ścielą sobie pod głowę piołun. W tę noc nietylko niebezpieczno jest opóźniać się w lesie, ale także równie jest niebezpiecznie wracać do domu, pomiędzy wysokimi żytami, bo w zielonych falach żyta, albo pszenicy, ukrywają się także złośliwie rusałki.

Powstanie Rusałek lud ukraiński objaśnia sobie tym (może za wpływem wyobrażeń późniejszych) że one biorą początek z dusz tych ludzi, co umierają na pierwszy dzień zielonych świątek. Może, w wyobrażeniach chrystyanizmu, stosowało się to do dzieci zmarłych, a nieobmytych jeszcze wodą chrztu świętego. Często bardzo, w powieściach ludu, występują dzieci małe, igrające wśród zbóż zielonych, w jasne nocy letnie zielonego tygodnia. Przez cały tydzień zielony, wychodząc wieczorem w pole, należy

mieć przy sobie piołun, dla ochrony od napadu rusalek.

Rusałki są jeszcze i wodne; syreny, znane w demonologii wszystkich ludów. *Meer Weibchen*, *Mermaid* i t. d. Rusałki w ogóle są to *boganki* Wielkopolanów, *dziwożeny*. Podhalan; lekkie i cudne *Wile* demonologii Serbskiej, roznoszące burze, wzbierające strumienie w górach; biada temu kto przeszkodzi w ich tańcu nocnym, kto zamąci zielone wody jeziora w lesie, albo kto lepiej zaśpiewa od nich!

Żaden rybak, w jasne wieczory zielonego tygodnia, nie popłynie w czółnie na rzekę, bo po spławach, porośłych zielonym oczeretem i gęstą łożą, igrają swawolne rusałki, czyhające na życie ludzkie.

Duchy podziemne, (Chthonioj) piekielne, wedle wiary ludu, siedzą po kępach, bagnach, trzęsawiskach. Imiona ich;

Czort, czart, zapewne pierwiastek ciemny, zgubny, zły, pierwiastek przeciwny dobremu, czystemu, jasnemu elementowi; jest to parsyjski dualizm, białe i duch i duch czarny, Ormuzd i Aryman. Od *czorta*, od *nieczystej siły* pochodzą *czary*; jój hołdują czarownicy, wid'my, w ogóle ci wszyscy, co w sprawach swoich nie z Bogiem poczynają, co dla marnych dóbr ziemskich, duszę swoją zaprzędają piektu.

Bis, **bies**. Z pewnością nie można określić jaka jest różnica pomiędzy *czortem* a *bisem*. Od pierwszego wyprowadzają słowo *czara*, od drugiego, lubo fałszywie, wyraz *biesiada*, (*) ukraińską besedę, jakoby ucztę religijną. Domysłają się że bis, **bies** pierwotnie był dobrym bóstwem, że potem tylko, za wpływem wyobrażeń chrześcijańskich przeszedł na ducha nieczystego. Jeżeli godzi się robić jakiegokolwiek domysły, więc nieodrzeczy będzie dać tu jeden szczegół z dzieła o Indyi, Xawerego Rajmonda (w kollekcyi *l'Univers pittoresque. Paris 1845 p. 45*), szczegół dotyczący gór Himalajskich, przez które potrzeba przechodzić, udając się z Kaszemiru do Tybetu. Autor powiada, że na wierzchołkach gór tych, podróżny jest wystawiony na bolesne uczucia. Powietrze jest do tego stopnia rozrzedzone, że płuca z trudnością niém oddychać mogą; tchu niestaje w pierśsi, najmniejsze utrudzenie nuży, podróżny na każdym kroku zmuszony jest stawać dla odpoczynku; skóra staje się osobliwszój tkliwości boleśnej, krew rzuca się gębą, głowa staje się ociążałą i skłonna do zawrotu. Krajowcy, powiada dalej autor, nie mogą sobie objaśnić naturalnego powodu symptomatów tego osłabienia, przypisują go więc Bisowi.

(*) Biesiala od sanskr. Bhasati rozmawiać.

Pan *Xavier Raymond* objaśnia nam co znaczy to jedno słowo *Bis*; używa do tego wielu słów, co zdaje się dowodzić, że sam go dobrze nie rozumiał. Podług p. Rajmonda: *c'est l'air qu'ils croient empoisonné par les exhalaisons vénéneuses de certaines fleurs*. Wiem, że podobieństwa słów niezawsze czegokolwiek dowodzą; że etymologia może czasami doprowadzić do najdziwaczniejszych wniosków, pomimo to wszystko jednakże, gotowbym stać się sto przeciw jednemu, że to złe powietrze, ta duszność wierzchołków gór Himalajskich przypisuje się tam panowaniu złego ducha, który bardzo może być pokrewnym naszemu ukraińskiemu *bisowi*.

Przekleństwo ukraińskie *Cur jomu i Pek jomu*, zdaje się napomykać o imionach dwóch złych duchów piekielnych. Jak na nieszczęście nie o nich nie mogliśmy się dowiedzieć. Od Cura, pochodzi słowo *curatysia*, wyrzekać się. (*)

Irod. Pod tém imieniem znany jest osobliwie duch kusiciel, poduszczający człowieka do złego, do zbrodni, a najbardziej do samobójstwa. Niéma żadnego słusznego powodu sądzić, aby imie to miało pójść od Heroda, króla Gallilejskiego, prędzej źródło-

(*) *Czar*, oznacza po rusku, kresę (czerta), miarę, *czerez* *czur* nad miarę; jest jakaś postać w bajkach ludu, przeszła do nich zapewne ze stariej wiary, postać *Czuryły Plenkowicza*.

słów wyrazu będzie w *Ar* sanskryckim, co znaczy zły; jest to może Aryman Słowian,

Djawoł. Imię tego ducha wyraźnie przypomina *diabolus'a* biblijnego. Jednakże nie można wiedzieć z pewnością, czy nazwa ta jest słowem pochodnym, czyli też jest słowem wspólnym Ukraińcom z innemi ludami?

(*) *Car*, oznacza po rusku, król (czar), mian. *czar* czar, nad mianę; jest jakas postać w bajkach luba, przeszła do nich z bajek winy, postać Czarny Włocławek.

III.

Zabytki uroczystości pogańskich.

Nie niemasz może ciekawszego, dla oka badacza dziejów nauki, jak sama metoda zbiorowej myśli ludzkiego ducha, jak roboty i zadania wieków objawiające się często najprzeciwniejszemi tendencjami, które pokolenie jedno gorąco i z zapałem, przyjmuje do swego serca, a następne z pogardą od siebie odrzuca i ima się całkiem przeciwnego kierunku, nie podejrzewając nawet tego, że ten oto niby nowy kierunek wieku, jest dziś dla tego właśnie, że jest on następstwem poprzedzającego kierunku, następstwem takim, jakim jest odwrótne strona medalu. Wiek wyczerpawszy aż do dna zasadniczą metodę, dopiero poznaje się na jej jednostajności i przechodzi w całkiem przeciwną jej dążność. Analiza i synteza, materjalizm i spirytualizm, kry-

tycызm i dogmatyzm następują tu po sobie rezunu-
jąc, w niepojęty nam sposób osnowę samopozna-
wcząj myśli, a pokolenia ludzkie bojują za nie fan-
tastycznie, nawet niepodejrzywając tego, że prawda
nie w nich a gdzieś daleko spoczywa na dnie, i że
wiele jeszcze upłynie wieków pracy, wiele trudów,
wiele mozołów i znoju, zanim ludzkość pozna o
własnych siłach to tylko, co leży w obrębie dzie-
jów i natury. Taka jest w ogóle cecha ludzkiej
pracy; każdą myśl jednolitą musi ona wprzód roz-
strzępić, rozpręglować, wyprząść i osnuć na niej
teoryę, a dopiero wytknąć ten różnobarwny kobie-
rzec, który my nazywamy historią poznania ludz-
kiego.

Do takich przeciwności we względzie kierun-
ku myśli i metody naukowej, należą bezwątpienia
wieki XVIII i XIX.

Ktoby np. po encyklopedystach francuzkich spo-
dziewał się widzieć niemieckich idealistów? Ktoby
się spodziewał po Holbachu widzieć Mesmera; po
Kondylaku Henryka Schuberta; po Wolterze I. de
Maistre'a; po buduarowych łabusciach, tegoczesne
duchowieństwo francuzkie, składające się z takich
ludzi jak Lakorder, Chassay, Ravignan, Dupan-
loup, po drobnych wiadomościach naturalnych en-
cyklopedystów; takiego potężnego myśliciela jakim
był Jerzy Cuvier? Po *le christianisme dévoile*

Holbacha, *Études philosophiques sur le christianisme* Augusta Nicolasa? Ktoby to wszystko mógł przewidzieć, pytam? Nikt. — A przecież było to konieczne następstwo; bo kiedy wszystko leżało w ruinach, potrzebaż było aby nanowo powiał duch budujący; i z chaosu powstał nanowo świat.

Wiek XVIII rozbił i poszarpał wszystko, rozkruszył wnet tę świętą, braterską jedność ludzkiego rodu, który tradycyjnie uważał się za jedną familię, z jednego pochodzącą szczepu, niosącą jedną płamę moralnego skażenia i do jednych w przyszłości dążącą celów. Tradycya religijna dochowała nam wiadomości o pierwotnym stanie pierwszego człowieka, o upadku jego w raju, o przekleństwie rzuconém na całe plemię Adamowe, o późniejszym jego zepsuciu, o potopie, i nareszcie o obietnicach Odkupiciela, drugiego Adama z ducha niebieskiego. Wolter wyszydził te dziecinne baśnie; podług niego ludzie powstałi wszędzie tak samo jak grzyby pod drzewem, powstałi naturalnie, bez żadnego nadnaturalnego przyczynienia się z góry. Russo myśl, mowę i społeczne związki uważał za przypadek, a takim sposobem ludzie, wedle zasad XVIII wieku, nie byli dla siebie bracią, ale gromadą naturalnych pomiędzy sobą nieprzyjacieli.

Kiedy autor *du Contrat social*, jedném słowem swoim, rzucił był człowieka do stanu dzikiego

zwierzęcia i kazał mu się błąkać w puszczech, cały ówczesny świat uczony ucieszył się wielce z tego, że odtąd ludzie nie będą już sobie braćmi, a złożą jedną rodzinę ze zwierzętami; wówczas nikt nie przeczuwał tego, aby wiek XIX przyjął potem na nowo ideę jedności rodu i stanu towarzyskiego człowieka, stanu nieoddzielnego od samej jego natury materialnej. Po Rusie i Condylaku nikt pewnie nie mógł przewidzieć Maistre'a, Bonalda. Fr. Szlega, Ballan-sza i Bucheza i t. d.

Nauka etnografii stanęła w XIX wieku, jako jedna z najważniejszych pomocniczych umiejętności do dziejów powszechnych człowieka. Według formacyi organizmu podzielono ród ludzki na rasy; ważne są w tym względzie prace Kampera, Blumenhacha, Tiedemana, Pryczarda, Bory St. Vincent'a i Cuviera; według mowy podzielono go znowu na rodziny i szczepy; nad tem pracowali Bopp, Eichhof, Klaproth, Mérian, Murray, Arndt, Reiff, Adelung, Wilh. Humboldt, Grimm i t. d. Wszędzie widziano tu jedność, która rozpadła się na kilka wielkich grup szczepowych. Śladów tej nici, oddawna ztraconej jedności, zaczęto doszukiwać się wszędzie w tradycjach, w religiach, bajkach, poezyi i sztuce i t. d. i t. d.

Odtąd ważny i osobliwszy przewrót dokonał się w dziejach umiejętności; bo to co dotąd uważało się

za jakąś bezsensowną bajkę, to odrazu nabrało w oczach uczonych mężów wielkiego znaczenia; rozbito łupinę mytu i zaczęto szukać w nim zeschęgo ziarna starój, odwiecznej prawdy historycznej. Ludzie dawniej daty nie mogą dotąd jeszcze pojąć tego nowego kierunku myśli; niemoże się to im w głowie pomieścić, aby można było tak skwapliwie zapisywać to, co prawi stara jakaś baba pod kądzielą; te pieśni co śpiewa lud przy ciężkiej pracy swojej, pieśni, którym często nawet niestaje rymu, jednem słowem *głupie jakieś śpiewy pospólstwa*.

Kierunek ten rozpoczął się nieśmiało i niewyraźnie w XVIII wieku, nawet w pośród samychże encyklopedystów, u Bullangera i Baillego; potem we Francyi (już w w. XIX) dali mu wzrost Ballanche, Boulland i Buchez, wówczas kiedy Niebuhr zaczął patrzeć po swojemu na pierwotne dzieje Rzymu, Wolf na Iliadę i Odysseę, a podróżnicy misjonarze i orientaliści odkrywali z każdym rokiem coraz to bogatsze zbiory pogańskich podań dalekich ludów, ale podań zupełnie podobnych do mytologii greckiej i rzymskiej, i zgodnych w treści ze starą tradycją możeszową.

Boullanger w dziele swoim *L'antiquité dévoilée*, pierwszy dał początek takowym badaniom starożytności we względzie pierwotnej tradycyi.

Słusznie powiedział jeden starożytny pisarz, że to samo dowodzi jakiegoś tajemniczego sensu w mytach, że one się czczą i chowają się, jakby coś świętego, pomimo całą niedorzeczność ich treści.

Najpierwszym rozsadnikiem ludności są góry Azji średniej, śnieżne Himalaje. Stąd roje najrozmaitszych plemion rozchodziły się w różnych kierunkach, krzyżowały się, mieszały z sobą, ścieśniały i wzrastały w górach Kaukazu, albo w górach Tauru, zanim brzegami Euxynu, albo przez Tracyę, weszły nareszcie do Europy. Jedność lingwistyczna zaczęła się pomiędzy niemi zacierać, przekształcać się i wyrabiać na oddzielne mowy. Toż samo stało się z pierwotną przedpotopową tradycją; zaledwo kilka głównych, ale najistotniejszych pozostało z niej punktów: jedność rodu, pierwotnego stanu łaski, upadku, pokuszenia przez węża kobiety matki rodu, rozproszenia, zepsucia moralnego i kary nieba zesłanej w powszechnym potopie, i nareszcie nadziei zadość uczynienia w przyszłości za przewinienie pierwszych rodziców, w osobie Odkupiciela, Syna pierwszej matki, który miał zetrzeć głowę wężową i przyjść potem sędzić ludzi przy skończeniu świata.

Wszystkie te podania skupiają się około jednego głównego podania o potopie, o strasznej jakiejś klęsce, która spotkała ród ludzki i ma się kiedyś po-

wtórzyć jeszcze. Rozpisał się o tém szeroko Bou-
langer. Cała tajemnica starożytności, wedle niego
polegała na tém podaniu; była to podstawa religii
politeizmu, wyjaśniająca się w mysteryach; tajemni-
ce religijne przedstawiały w obrazach symbolicz-
nych przeszłe klęski i przyszłe losy ziemi, ludzi
i bogów; w nich przechowywała się starożytna tra-
dycya, do której się odwołują często najpierwsi mędr-
ce starożytności, Sokrates, Plato, Cyceron, Seneka,
Plutarch i wielu innych. Każda religia wychodząc
z idei upadku gruntuje się na idei ekspiacyi.

Ballansz, na tych ideach o pierwotnej tradycyi,
opiera cały swój pogląd na zasadę społeczności rzym-
skiego politeizmu. Wedle niego polega ona takż
na idei ekspiacyi i jej stopniach, ekspiacyi odbywa-
jącej się na ziemi w najrozmaitszych postaciach spo-
łecznej metamorfozy ekspiacyjnej; wszyscy ludzie
razem wzięci na różnych stopniach swego towarzy-
skiego położenia, odkupywali stopniami pierwotną
winę pierwszych rodziców, albo byli może figurą
przyszłego Odkupiciela. W Rzymie wedle Ballansza,
moralny sens dziejów przedstawia widok różnych
klass społecznych, które pod opieką patrycyuszów,
dokupują się, przez powolną emancypacyę, praw re-
ligijnych i społecznych, do których one, ze swego
towarzyskiego położenia, nie miały żadnego prawa.
Jedni patrycyusze tylko uważali się za klasę ludzi

mniej winnych, albo więcej *oczyszczonych* życiem przodków swoich w przeszłości, bo jak oświadcza to Serwiusz, w duchu religii politeizmu miejscem pokuty i kary, *piekłem* był świat nasz, ten *padół płaczu*, jak mówią o nim Słowianie.

Karol Ritter (*) twierdzi, że najpierwsze, najstarożytniejsze wykrzywienie i przeobrażenie pierwotnej tradycyi religijnej rodu, dokonało się w stariej buddyjskiej religii; religia ta rozprzestrzeniła się ze średniej Azyi we wszystkie strony świata. Otém było już wyżej.

Niezależnie od tego domniemania Rittera, w starożytnej jeograffii zastanawia nas osobliwszy jakiś dźwięk jednej mowy, dźwięk brzmiący w nazwach wszystkich prawie rzek rozrzuconych po całym obszarze Europy. — Dźwięk ten brzmi w wyrazie Dan, albo Dun, z którego musi się koniecznie składać każda prawie doszła nas stara nazwa rzek europejskiego ładu. Mamy Don (Danais, Tanais) Dunaj, Dniepr, Dniestr, Duny, czyli Dżwiny, Erydań, Rodan i t. d.

Słowo Duna u Medów oznaczało rzekę; Ossetyńcy na Kaukazie dotąd jeszcze używają go w tém samym znaczeniu. Słowo *Apara* po sanskrycku o-

(*) Die Vorhalle europäischer völkergeschichten vor Herodotus, an den Kaukasus und an den Gestaden des Pontus. Berlin. 1820.

znacza zachód; *Dan-apris* więc, czyli Dniepr znaczy zachodnią rzekę, a *Danastris*, albo Dniestr, rzekę południową *Eri-dan*, będzie rzeka zachodnia, bo *Eri* po celtycku oznacza zachód. Dziś źródełstów tych rzek jest nam tajemnicą, bo jest to jakby początek jakiejś zatraconej, przedpotopowej formacyi. Ale nie oto nam idzie; miałem ja na celu jedynie pierwotne bajki i tradycye, krążące u wszystkich ludów, których początku i znaczenia tak samo nie możemy sobie objaśnić, jak tych nazw rzek, o którychśmy niedawno mówili. Mieszkając w gub. Kijowskięj, badając lud Ukraiński pod wielą względami usiłowałem wyszukiwać stare przedchrześcijańskie tradycye, dotyczące stworzenia świata, pierwotnych ludzi, stanu niewinności w raju, pokuszenia Ewy przez węża, upadku w grzechu, wygnania z Edenu, prorocstwa o odkupicielu, tradycyę o potopie i t. d. Poszukując tego wszystkiego i zapisując z ust starców tradycyjnje i wiernie, bo zawsze dosłownie prawie, opowiadane bajki, dostrzegłem wielkiego podobieństwa tych ukraińskich bajek z mytami Greków i Indyan. Komu np. bajka o Iwasiu nie przypomni Tyesta, któremu brat jego Atreusz daje przy stole ciało jego własnego syna? Czapka Aida, czyż nie przypomni bajki o *czapce niewidimce i bótach skorochodach*, tak często występujących w klechdach naszego gminu. Albo woda życia, po którą się

posyła za morze, czy nie przypomni owęj wody *amreaty*, o której nam mówią stare baśnie Indów? Bo też wszystko tu jest przyniesione ze wschodu; imiona rzek, bogów i bohaterów. Hugła (Ganges) rzeka święta, *per excelentiam*, w Indyi, odbija się w Wołdze (Halga, Helga, Holga); ale najprostsze nawet słowo czasem pomimowoli przypomni ci sanskryt. *Hospodar*, (*) *Włodar*, *osudar*, zakończeniem przynajmniej przypomną nam *Zemin dara*, czyli właściciela *ziemskiego* w Indyi szlachcica; Soubhadara czyli oficera kawaleryi indyjskiej i t. d. Z resztą słowo *Darma*, oznacza po sanskrytku prawo, a u nas dar (Darmo), jest przelaniem prawa, albo własności. Potrzebaby było koniecznie, aby jaki słowianofil wyszukiwał słowiańskich źródeł w Indyi, i odwrotnie śladów indyjskich u nas, pod złotemi kłosa mi błogostawionęj naszęj ziemi.

Pierwszego mamy już początki, ale drugiego nikt jeszcze nie przeczuwa nawet. Szukając długo i mozolnie często przychodzi się w końcu do tęg myśli, że wiele, że może wszystko, co się tylko dotyczy pierwotnej religijnej tradycyi Słowian w ogóle, zostało zatracone, albo przynajmniej zatarte; Grecy i Rzymianie coşkolwiek zapisali z pierwotnego poda-

(*) Z resztą łacinskie słowo hospes naprowadza nas na to, że to jest wyraz wspólny, wyniesiony ze wschodu.

nia i to nam pozostało; ale my nie mamy ksiąg przedchrześcijańskich; wszystko co się dotyczyło religii Słowian, chrystyanizm albo wytepił całkiem, albo nadał temu chrześcijańskie znaczenie; myt pogański przerobił na chrześcijańską legendę.

Pozostały nam tylko imiona bóstw, z których my chcemy obecnie budować system starożytnej mitologii.—Czasami jednak uroczysko jakieś, imieniem swoim przypomina nam wiarę wschodniego albo greckiego politeizmu. Naprzykład święta góra Słowian *Sobota* (Zobden) niedaleko Wrocławia, przypomni nam Subutton buddystów; *Sobólki* przypomną nam jeszcze, że na cześć Bachusa ustanowione były święta *Sabatia* zwane. Wiersz Bohdana: „*Błyśnie siedem gwiazd na niebie*” -- przypomni nam także, że w Chinach jest sekta, czeżąca za bóstwo wielką niedzwiedzicę; wszystko prowadzi nas na wschód, i nie jest to weale próżnym tylko domysłem. Czytając podróże po Tybecie, lub Indyi, znajdujesz mnóstwo szeregów jakby swoich; przecież są to tylko stare podania, albo obrzędy i obyczaje oświęcone jakąś świętą religijną tradycją. Spostrzegłem to w czasie czytania podróży do Tybetu dwóch francuzkich misjonarzy Gabé i Guca. Zreszto niektóre szczegóły podróży Józefa Kowalewskiego, do stepów Tunguzów i Burjatów, naprowadziły mię były także na tę myśl, że szamonizm nie był bez wpływu na słowiańszczy-

znę przedchrześcijańską, a może nawet na cała europejską ludność. Wszakże Levêque, w notach do swego tłumaczenia hystoryi Tucydyda, daje nam tak szczegółowe porównanie szamaizmu z pierwotną religią Greków i Latynów.

Warto byłoby, aby kto zajął się podaniami Słowian i zrobił to, co zrobił w tym przedmiocie dla mytologii ludów Celtyckich Faber, Mone i t. d.

Stare podania pogańskie przechowują się dotąd jeszcze w odwiecznych obrzędach, obchodzonych przy weselach, pogrzebach, chrzcinach, zakładaniu chaty, osady, przy świętach dorocznych, poprzyczepianych zwykle do jakiegoś chrześcijańskiego święta, ale bez żadnego wyraźnego powodu: *Kolendy* (Kolada), *szczodrówki*, *weśnianki*, *przewody*, *polne święta na Sty Jerzy* (Juria) *rozyhry*, *kupało* (24 czerwca na święty Jan) i t. d.

Czytając o zwyczajach buddystów, lamaistów, zawsze napotykamy na ten zwyczaj, że dla uczczenia gości Tybetanie albo Tunguzy lub Burjaci dają gościom, dla ich uczczenia, tak nazwane *ręczniki pomysłności*. Napotykamy to na każdej kartce u Kowalewskiego i w podróży do Tybetu.

Zastanawiającą rzeczą u ludu Ukraińskiego jest także zwyczaj zawieszania ręczników, bogato haftowanych bawełną nad obrazami świętych, przepasy-

wania niemi swatów, darowania chustek w czasie wesela krewnym i osobom szanownym i t. d.

Zawieszanie chat wyszywanými ręcznikami widzimy także u Tatarów mahometanów.— Nazwisko tybeckie tych ręczników pu-łu, przypomina wiele nasze pu-łu-tno.

Wiara w chodzenie umarłych po śmierci, jest silna w Indyach; tak samo jak ukraińscy chłopci, wierzą Indyanie, że dusze przychodzą na ten świat jeść i pić; dla tego gałęzie olbrzymich drzew, rosnących nad grobami, są obwieszane *gourrukhami* (garnkami, prawie jedno słowo), napełnionými świętą wodą, w której duchy przychodzą gasić pragnienie. Oprócz tego stawia im jeść najlepsze owoce i placki. (Dziady).

N O W Y R O K.

Dzień nowego roku jest uroczystością, obchodzoną u wszystkich ludów, jako pierwszy dzień okresu w liczbie czasu, z których szeregu składa się życie ludzkie. Jest to dzień życzeń, które u Słowian osobliwie do tego dnia musiały być przywiązane, tak jak samo słowo *rok* oznacza *przeznaczenie*, *fatum*. Dzień więc nowego roku musiał być świętém przeznaczenia, świętém wróżb i życzeń. Winiszując nowego roku, życzone razem nowego szczęścia (w wielkiej Rosyi mówi się przy powinszowaniu nowego roku: *поздравляю съ новымъ счастьемъ*

и повымъ годомъ). W Rosyi około tego czasu, w tak nazwane *swiatki*, odbywają się różnego rodzaju wróżenia (гаданья) (*) *rokowania*. Ten ostatni wyraz polski dowodzi, że i u nas w tym czasie musiano udawać się do wróżb, dla wybadania przyszłości w okresie poczynającego się roku. W swiatki wróżbiarstwu najwięcej oddają się niezamężne kobiety, usiłując odgadnąć jaki będzie ich narzeczony (sużenyj), jeżeli w ciągu roku ma je spotkać to szczęście. Słowianie wierzyli w przeznaczenie; podług nich *śmierć i żona, od Boga przeznaczona*, niedziw więc, że w dzień Roka, czyli przeznaczenia udawali się oni do wróżb. Na Ukrainie, w ziemi rolników, w dzień nowego roku przedewszystkiēm życzy się urodzaju i obfitości na rok przyszedły. Od samego rana po wsi biegają chłopczy od chaty do chaty, posiewając u progu i obsypując gospodarza różnego rodzaju ziarnem zbożowēm, mówiąc: *na szczęście, na zdrowje, na nowy hod; rody Boże żyto, pszenyciu, wsiaku pasznyciu, w zapiczku ditekopyciu, a ty diad'ku daj palanyciu*. Wilią nowego roku odbywają się na wsi tak nazwane *szczo-drówki*; dzieci z wieczora biegają pod oknami śpiewając:

(*) Na nowy rok wróża, ciągnąc wnioski z kształtów, jakie przybierają na wodzie, wylane na nią, roztopione na ogniu, *wosk*, albo *cy-na*. Po sanskrycku *gadali* zn. *rozpuszczają się, taje*.

Szczedryk wedryk
 Dajcie warenyk,
 Hrudoczku kaszki,
 Kołce kowbaski
 Dobry weezir.

albo :

Szczodry weezir
 Dobry weezir
 Dobrym ludiam
 Na weś weezir.

Szczodry weezir
 Dobry weezir
 Czy je w doma
 Pan gospodar

Oj jest' w doma
 W konci stoła,
 Na nym szuba
 Sobolowa.

A w tij szubi
 Kałyteczka,
 A w tij kałyteczci
 Sto czerwonych.

Siomu tomu
 Po czerwonomu,
 A nam ditiam
 Po szelażeczku,
 Po pyrożeczku.
 Dobry weczir.

Dziwna rzecz jak podobne zwyczaje do dzisiaj są jeszcze powszechne na całej kuli ziemskiej. W Tybecie na nowy rok oddają się ceremonialnie powinszowalne wizyty; każdy przechodzący musi mieć z sobą koniecznie półmisek, na którym piramidalnie jest nasypiana *kamba*, czyli czarny jęczmień, w którym, na wierzchu są wetknięte trzy jęczmienne kłosa. W noc przed nowym rokiem Tybetanie nie śpią, a spotykają rok nowy uroczyście z muzyką, dzwonami i krzykiem. W tę noc nowego roku w Tybecie dzieci, obwieszane dzwoneczkami, chodzą od domu do domu i śpiewają. Są to zupełnie nasze ukraińskie szczodrówki. I tam tak jak u nas gospodarze dają im za to pieczone pierogi, orzechy i trochę masła.

Można myśleć, że właściwie rok nowy починаł się od zimowego przesilenia, czyli święta *Kolady*, które było świętem astronomicznym, jednym z tych świąt, którymi obchodziły się główne punkta słońca na ekliptyce, punkta ustanawiające sobą pory roku.

KOLADA i KUPAŁO.

Uroczystość obchodzona 24 Grudnia. To święto Kołedy albo Kołady było świętem słońca, albo Kolii. Jest to właśnie pora zimowego porównania dnia z nocą, pora, w której słońce i światło biorą górę nad ciemnościami i zimnem; dnie rosną, zima ustępuje, a wiosna się zbliża. Zima występuje zawsze w mitologii w postaci złego ducha, Marzanny, albo śmierci. Dzień kolady jest tedy dniem zwycięstwa słońca nad ciemnościami, ciepła nad zimnem, dobrego ducha nad złym duchem, życia nad śmiercią. Jednym słowem jest to pierwsze święto wiosenne, ale święto nie naszego klimatu, uroczystość wyniesiona ze wschodniej ojczyzny. W Indyi wschodniej główne święto wiosenne nazywa się Huli, albo Holi, (*) przypominające bardzo swojemi pustotami swywole weneckiego albo rzymskiego karnawału, którego znówu jest zabytkiem starożytnych *saturnaliów*, świąt obchodzonych także w grudniu. Słowianie pierwszemu dniu roku dali imie Kolendy; Rzymianie kalendami zwali każdy pierwszy dzień miesiąca. Kolada przeciw stawiała się świętu Kupały, ob-

(*) L'Univers pittoresque - Inde, par M. Dubois de Jancigny et Xavier Raymond p. 247 Paris 1845. Stąd może nasz wyraz *hulać*, bawić się; гулять, przechadzać się.

chodzonemu 24 czerwca, w czasie letniego porównania dnia z nocą, kiedy ciemności zwyciężyły światło, dzień się zmniejszał a nocy coraz bardziej wzrastały. Święto kolady za wprowadzeniem chrystyanizmu, zastąpiono wszędzie świętem narodzenia Zbawiciela, któren takż, będąc światłością wieczną, zwyciężył ciemności grzechu, złego ducha i bałwochwalstwa, zdeptał śmierć, a dał żywot wieczny. Przed świętem Zbawiciela, wigilią jego narodzenia położono dzień Adama i Ewy.

Ze wszystkich zabytków poganizmu, na Ukrainie, najlepiej wybijają się dotąd dwie jego pamiątki: *Kolada i Kupalo*. Piérwsza przypadająca w czasie zimowego przesilenia dnia z nocą, 24 grudnia; druga, w czasie letniego przesilenia, 24 czerwca. Dawniej nazwiska tych świąt, brano za imiona bogów słowiańskich, Kolada była boginią, Kupalo bożkiem. Nawet mythografowie wynaleźli dla nich właściwe im funkcyje, chociaż na to nie mieli żadnych danych. Nestor daje tylko imiona siedmiu bóstw, nie wspominając nic o Koladzie, ani Kupale. Gdzież tu tedy szukać źródeł, któreby nam objaśniły znaczenie tych uroczystości? Oto w imionach samych, w etymologii i w pieśniach; nareszcie w porównaniu z odpowiednimi im obrzędami innych ludów indo-europejskiego szczepu. Nikt jeszcze, o ile mi wiadomo, nie szedł tą drogą; inne badania nie dały zaspakajają-

cych rezultatów; zobaczymy do czego zaprowadzi ubita przez nas samych ścieżka.

Zacniemy od kolęd. Pieśni te, po większej części, utraciły swój charakter mythologiczny; za ledwo kilka znajdzie się takich, na których wybija się wyraźnie piętno starój wiary. Ale też mało nosi z nich charakter pieśni chrześcijańskich, pieśni Bożego Narodzenia. Są to, po większej części, pieśni w których opiewają się jakieś wielkie czyny, tego niby komu się śpiewają, rodzaj życzenia, czy przepowiedni świetnego losu. Pieśni Bożego Narodzenia, zdaje się, należą do *szczodrówek* nowego roku; jakby dwa te święta składały pierwotnie jedną pamiątkę. Jakoż pora zimowego przesilenia, kiedy dnie rosną, kiedy światłość bierze górę nad ciemnościami, kiedy siła żywotna i roślinna obudzają się w naturze, najwłaściwsza zdaje się być do rozpoczęcia nowego peryodu życia. Bada świadczy, że dawniej rok rzeczywiście poczynał się od dnia 24 grudnia (*) Jest to jeszcze hipoteza; zobaczymyż, czy się nieznajdą dowody do poparcia jój we trzech, wyżej ukazanych przez nas, źródłach: w kolendach, etymologii i w porównaniu starych zwyczajów Bożego Narodzenia,

(*) U Egipcyan; rok cywilny żydów; we Francyi (w wieku IX) rok poczynał się od zimowego przesilenia W Polsce to samo było. (Moracz Dzieje T. III. str. 187).

(które nie mają w sobie chrześcijańskiego), u nas ze zwyczajami innych ludów.—Wahylewicz zapisał śliczną kolendę na Rusi czerwonej, kolendę starożytną, noszącą na sobie wyraźny charakter starego słowiańskiego dogmatu. Pieśń ta najlepiej objaśnia nas, jaką była pamiątka uroczystość pogańska *Kolady*; oto jest ta kolenda:

Koły ne buło naczała świta,
 Tohdi ne buło neba ni zemli,
 Ano-tem buło synieje more,
 A sered moria zełenyj jawor,
 Na jaworonku try hołubońki.
 Try hołubońki radońku radiat',
 Radońku radiat', jak swit snowaty:
 „Ta spustymosia na dno do moria,
 Ta distanemo dribnoho pisku;
 Dribnyj pisoczok posijemo my,
 Ta nam staneć-cia czorna zemłycia,
 Ta distanemo zołotyj kamiń,
 Zołotyj kamiń posijema my,
 Ta nam staneć-cia jasne nebonko,
 Jasne nebonko, switłe sonyńko,
 Świtłe sonyńko, jasen misiaczyk,
 Jasen misiaczyk, jasna zirnycia.
 Jasna zirnycia, dribny zwizdeczki.

Z téj tradycyi kosmogonicznój, która może opiewała się w pieśniach obrzędowych, w czasie pogańskiej uroczystości kolady, powstała potem, za wpływem chrystyanizmu następująca kolenda chrześcijańska:

Jak to było sprzędę wika,
 Zaczat'je świta,
 Wyhrawało synieje more.
 Na syniomu mori
 Stajało try jawori,
 Na tich jaworach
 Try kristeczki (*).
 Na perszomu kriśli
 Sam Hospod' sedyt';
 Na druhim kriśli
 Światy Petro;
 Na tretim kriśli
 Światy Pawło.
 Recze Hospod' do Š-ho Petrá:
 „Porny Petre na dno w more,
 Dostań Petre żowtoho pisku,
 Ta posij po wsiomu świtu;
 Sotwory, Petre.
 Nebo i zemlu,
 Nebo z zwizdamy (**),
 Zemlu z kwitamy.“
 Petro pornów i dna nedóstaw;

(*) Jak to przypomina indyjską tradycję o górze Meru, z trzema wierzchołkami, na których zasiadają trzej główni bogowie; na złotym wierzchołku rośnie drzewo życia. Dalej wskażemy powinowactwo tej tradycji z podaniami skandynawskimi.

(**) U Saksonów było to święto słońca — Jula (α Jule-fest), nowego słońca (Julus syn Eneasza); na kominie kładziono, i dotąd jeszcze w Anglii, kładą starym zwyczajem, polano Julowe (a Jule log); święto Kupały to także święto Jula, tylko na przeciwnym punkcie ekliptyki, zostającego.

I pisku ne wziaw,

I świta ne sijaw.

Ne sotworyw Petro

Ni neba, ni zemli.

Ni neba z zwizdamy,

Ni zemli z kwitamy.

Recze Hospod' do S-ho Pawła:

„Porny, Pawle na dno w more

Dostań Pawle żowtoho pisku,

Ta posij po wsiomu świtu,

Sotwory Pawle

Nebo i zemlu,

Nebo z zwizdamy,

Zemlu z kwitamy.“

Pawło pornów i dna ne dostaw

I pisku ne wziaw,

I świta ne sijaw.

Ne sotworyw Pawło

Ni neba, ni zemli;

Ni neba z zwizdamy,

Ni zemli z kwitamy.

Pornów sam Hospod' na dno w more

Dostaw Hospod' żowtoho pisku,

Ta posijaw po wsiomu świtu.

Sotworyw sam Hospod'

Nebo i zemlu,

Nebo z zwizdamy,

Zemlu z kwitamy.“—

Oto mamy myth poganizmu słowiańskiego o powstaniu świata; najsamprzód występuje tu sine mo-

rze Oceanu, indyjskie *Saraswati*; drzewo *jawor*, (*) kamień złoty i trzy gołabki, radzące o tém, jak mają *zasiać* świat.

Z tego *zasiewania* świata, ziemi, słońca, księżyca i nieba z gwiazdami, wnosimy, że Kołada była świętem *kosmogoniczném*, świętem powstania świata, który, widać wedle wiary polytheizmu miał powstać w czasie zimowego przesilenia. Zielony jawor jest drzewem życia, drzewem ludzkości; znane ono było wszystkim ludom. W Indyi rosło ono na złotym wierzchołku góry Meru; Zendskie plemie, drzewo życia mieściło na wierzchołku świętej góry Albordi (w Gruzji), które sprowadzają stamtąd, nawet do Suraty, wyznawcy stariej wiary ognia, do swoich religijnych obrzędów; wedle nauki Zenda-westy z nasienia *Kajomora* wyrosło drzewo, a z niego wywinęło się dziesięć par ludzkich, z których jedną parę składali *Meschia* i *Meschine*, *Mąż* i *Mężycyca*, pierwsi nasi rodzice. Tu się zawiązało życie ludzkie i przyszłe jego losy. W ogrodzie Hesperyd parki pilnowały złotych jabłek drzewa *przeznaczeń* ludzkich. Ten myth o drzewie życia i przeznaczenia ludzkiego, doehowuje się do dziś dnia w obrzędach weselnych ludu ukraińskiego; na dzie-

(*) *Jawor* od sanskr. Gu, G,u G,iu, ruszać się, wytryskać, żyć. Gawa-tai Gawa ti, wytryska, jest drgający (palpitant). Nasze *Jawa* i san. G,iwa, G,iwatha, G'iwithan, żywot.

wieczym wieczorze stawi się w chlebie (symbolu życia) zielona sosenka, do której ponalepiane są pozapalane świeczki woskowe, i przywiązują się do niej bukiety z kaliny i owsa; bukiety te wyobrażają panna młodego i pannę młodą, *bohđanków* (*Bhagadhaiyan*, po sanskrycku zn. to wszystko, co ma być daném, jako jego los, *fatum*, *bhagas* bowiem, oznacza dolę, udział). Drzewo weselne zwie się Wilce, od wicia (*Wisanskryckie*), tu się bowiem w raj, gdzieś pomiędzy niebem, a ziemią plecie wianek żywota ludzkiego. W piosnkach weselnych posyła się po wilce za morze, na biały kamień, co wszystko przypomina słowa starój kolendy. Zasiewanie na nowy rok, przypomina zasiewanie świata; na weselu sieje się takó¿ zbo¿em na państwa młodych, bo ich przeznaczenie (Рокъ) zasiało się wraz z tajemniczém drzewem ludzkości, wraz z jasnym słońcem, z białym księżycem, z drobnymi gwiazdami i zornicami. Taki jest mistyczny początek życia ludzkiego, dla tego w obrzędach weselnych, które mają sens *kosmogoniczny*, zawsze śpiewa się o księżycu, słońcu i zorzach jasnych. Kolada jest więc pamiątką początku świata, pamiątką przeznaczeń ludzkich, jest początkiem nowego cyklu słonecznego, któren dla tój przyczyny u Słowian nosił imię przeznaczenia (Рокъ) w dzień ten rozmaite były *rokowania*, wró¿by,

chcące odgadnąć to, co komu było *napisaném na rodzie*, jak mówi się na Ukrainie.

Drzewo Wigilii Bożego Narodzenia, które, jak *Wilce* weselne, oblepia się zapalonymi świeczkami, złoconymi orzechami i owocami (Weihnachtsbaum) przypomina nam *zielony jawor* kolendy ukraińskiej. Ale co znaczy sam wyraz *kolada*? Nie jest on słowiański, bo należy do religii, która sięga dalekich czasów i dochowała wyrazy stare, bo religia, jak balsam jaki, namaszcza nieśmiertelném życiem wyrazy i idee. Wszystko zmienia się i przechodzi, a one trwają, zawsze niezienne, z cudowną potęgą życia w sobie.

Kolada pochodzi od *Kar*, co po sanskrycku znaczy *rzucać, rozsiewać, rozlaczając*. *Kira-ti* rzuca, rozlacza; *Kalita*, podzielony, rozdzielony; *Kala*, część. (Chavée *Lexiologie indo-européenne*, ou essai sur la science des mots sanscrits, grecs, latins, français, lithuaniens, russes, allemands, anglais etc. Paris 1849 p. 327).

Święto kolady oznacza stworzenie świata, i obdzielenie *łosem* każdego człowieka, jego udział, jego część, dolę; stąd wyraz *z-częście, dola, tulan* (od Tula, szala, *tanla-ti* rozważać na szali. (*) *Kala*,

(*) Albo może daleko właściwiej od *tala-ti*, ustanawia, *po-stanawia*, tworzy.

część, *Kala-da*, dająca dołę, z-częście, święto przeznaczenia, jak wyraz *phola-da* znaczy, dający płody, bo *pholan*, po sanskrycku znaczy płód, owoc. Ztąd pochodzi wyraz *kaleta*, stąd przysłowie (jak widać bardzo stare) *nad syrotoju Boh z kałytoju*, to jest z dobrém szczęściem. Stąd powinszowania nowego roku, nowego szczęścia z nowym rokiem. Stąd podarunki nowego roku, czyli kolendy.

Stąd zapewne pochodzi nazwa ciast *kałaców*, czyli *kołaców*.

Rzymianie kalendami zwali każden pierwszy dzień miesiąca, jak my zwiemy pierwsze dnie roku. Stąd poszedł wyraz kalendarz.

Widzimy, że pamiątka stworzenia świata i przeznaczeń ludzkich obchodziła się w czasie zimowego przesilenia, kiedy słońce wstępowało w znak koziorożca, ale na wschodzie, równie jak i w mytologii skandynawskiej była wiara, że przy końcu drugiego cyklu lat, świat ten i bogi nawet kończą się, oprócz jednej pierwotnej przyczyny, która była do powstania świata i bogów. (Dubois de Jancigny et Xavier Raymond. *Inde* p. 196. Paris 1845). Świat ginął i odnawiał się, oczyszczał się w kąpieli potopu i płomieniach ognia. W Eddzie znajdujemy to w przepowiedniach Vali. Filozofowie Grecyi znali ten peryod pod imieniem wielkiego roku, roku filozofów, albo roku platońskiego. Tradycye ludów

mówią, że ziemia doznała już takich przewrotów nieraz, ginęły słońca, gwiazdy i ziemie, a na ich miejscu powstawały nowe. Prawili o tém Egipcyanie, Indyjanie, Chaldejce. Mythologia skandynawska dochowuje podanie, że wprzód nim nastąpił terazniejszy porządek rzeczy, nim synowie Bora stworzyli Midard, słońce wschodziło na południu, a teraz wschodzi na wschodzie. Chińczykowie i Skandynawi prawią, że kiedy słońce się ćmi, to je chce połknąć wedle pierwszych smok, wedle drugich wilk Fenrys. Wszystko to się stosuje do wielkiej katastrofy, o której mówi nam pismo święte, *do potopu*. — Wedle ciekawej hipotezy Frederyka Klee (*Le déluge*, considerations géologiques et historiques. Paris 1847) potop był sprawiony przez zmianę kierunku osi; stąd zmieniło się położenie gwiazd i słońca na niebie, o czém dochowało się podanie w rodzie ludzkim, i stąd zdawało się ludom, że powstało inne słońce i gwiazdy, a dawne słońce zaginęło.

Z téj wiary powstał myth u wszystkich ludów o śmierci słońca, o zamordowaniu go przez ducha ciemności i drugi myth o odrodzeniu się słońca, o powstaniu jego w innéj postaci. Chaldejczyk Berosus twierdzi, że wielkie przewroty świata dokonane przez wodę i ogień i powstałe stąd zmiany w konstellacyach stosują się szczególnie do wpływu dwóch znaków Zodiaku; *Raka* i *Kozioroźca*. Miejsce

w Eddzie „*wówczas słońce zaćmiło się latem.*“ (Da fordunkles Solens Skin i Somertiden) dowodzi, że ostatnia wielka rewolucya świata dokonana się była w tym czasie, kiedy słońce wstąpiło było w tropik *raka*. Pamiątkę téj klęski widzę w ogniach Ś-go Jana, palonych wszędzie w czasie letniego przesilenia, a u nas znanych pod imieniem *Kupała*. Są to *Sobotki* polskie, obchodzące się wszędzie 24 Czerwca. Ognie *czarwcowe* znane były i na wschodzie; wspomina się o nich w biblii (ks. mądrości XIII z Paralipomenon księga II. XXXVI. 6.) Zwały się one ogniami *oczyszczającymi*, bo przez ogień świat stary oczyszczał się ze zmas swoich i odnawiał się. Oczyszczający ogień, wydobyty zwykle przez tarcie jednego drzewa o drugie, u Niemców zwał się *Neudfeuer, Nothfeuer*, u Finnów *Kokke*, w Danii *Midsommersbaal*. Na Ukrainie i na Litwie (Litwa Jucewicza i jego art. w Tyg. Pet. za 1839 r.), jest podanie, że w dzień Ś-go Jana *słońce skacze*. Bodin świadczy, że w Bretanii, na Ś-ty Jan, chodzą patrzeć, o wschodzie słońca, jak słońce skacze (*Recherches sur Saumur — pomnik największy druidycki*). W tém widzę podanie o tém, że słońce wzruszyło się było kiedyś ze swego miejsca, jak wspomina o tém Edda skandynawska i nawet, fakt ten, zanotował Xenofont, biorąc go zapewne z tradycyi ludu.

We Francyi ogień świętojański (le feu de St Jean) obchodził się z wielką uroczystością; w Paryżu podpalali stos, z masztem wysokim, sami królowie. — Ostatnim był Ludwik XIV, który, mając natenczas lat dziesięć, podpalił stos na Ś-ty Jan 1648 roku. Przedmioty wychwycone z tego ognia, wedle wiary ludu, miały oddalać grom, choroby zarazliwe, czary; a także, miały sprawiać dobre małżeństwa w ciągu roku, przytomnym téj uroczystości dziewczętom. (*) Musiało to być jakąś wielką pamiątką, kiedy głowa narodu przewodniczyła jój obrędom! Zastanawiającą rzeczą jest ten oto fakt, że przy ogniu świętojańskim, tak jak przy uroczystości, obchodzonej w czasie zimowego przesilenia, występuje *drzewo*, które pochłaniają płomienie: w tém jest cała myśl symboliczna obrzędu. U nas, na Ukrainie, tak się obchodzi kupało, (choć po większej części, dzieci same dochowują jeszcze téj staréj pamiątki). Wieczorem, nad zdrojami, rozpalają się ognie, przy których chłopcy i dziewczęta śpiewają piosneczki *kupalne*, w których wszelki ślad pierwotnego znaczenia saméj pamiątki, został zatarty. Dziewczęta, ustrojone w wieńce, z rozmaitych ziół, skaczą przez rozniecone ogniska, parami trzymając się za ręce.

(*) La mosaïque -- livre de tout le monde, pour l'année 1835
p. 10.

Stąd ciągną się wróżby. Jeżeli jakiej parze, w czasie skakania przez ogień, ręce się nie rozejdą, jest to niezawodnym znakiem, że obie dziewczyny wyjdą w ciągu roku za mąż.

Pomiędzy ziołami, z których wija się wieńce, wedle uwagi p. E. Rulikowskiego, przemaga rośliną *chwoszcz* (*equisetum hyemale*) po polsku *skrzyp*. Wierzą, że ziółko to zasuszone i użyte potem do kadenia, ochrania bydło od zarazy. Jak tu widna wszędzie jedna nie jakiejś stariej z daleka przyniesionej notatki. Wszędzie jest to przekonanie, że ogień ten oczyszcza, odgania złe. Po dokonanych obrzędzie i spaleniu ogni, przytomni biegną do rzeki, kąpią się i puszczają wieńce na wodę, z czego także ciągną się rozmaite wróżby. W innych miejscach zabija się wierzbę w ziemię, na jej gałęziach zawieszają się wieńce, w około których dziewczęta, trzymając się za ręce tańczą i śpiewają pieśni. Zawsze występuje tu owe *drzewo* tajemnicze!

W Irlandyi i w górach Szkocyi dzień Ś-go Jana zwie się *Ecalteine*, albo *Belton*, *Beltein*, *Beltanne*, ogniem *Bela*, czyli *Belena*. Tu wigilię tego święta górale posyłają dzieci swoje do lasu dla zbierania w nim gałęzi *jesionowych*, które, związane w kształcie krzyża, przybijają się nad drzwiami, co ma od mieszkania odpędzać złych du-

chów. (*) X. Jucewicz powiada, że na Litwie lud przybija na krzyż gromnice, dla odpędzenia szatana. Symboliczne drzewo *jesionu*, zostało tu zamienione, za wpływem wyobrażeń chrystjanizmu, na gromnicę. W noc Ś. Jana kwitnie paproć, kwiat cudownych wiadomości, przypomina to nam sztukę Szekspira *Midsummernight* osnowaną na legendach ludu Anglii o psotach duchów, jakie one wyprawiają w tę noc mistyczną; wedle podań Albionu ziarnko paproci daje temu co je posiada dar niewidzialności. Ale co może znaczyć sam wyraz *Kupało*? W mowie ludu ukraińskiego nie ma on żadnego znaczenia; potrzeba więc udać się gdzie indziej, aby wynaleść jego znaczenie. W języku sanskryckim *kupas* znaczy przepaść, *palan*, błoto. *Kupalan* jest więc błotnista przepaść indyjskiego bożka *Jamy*. *Kupyna*, po ukraińsku, znaczy błoto, mieszkanie złego ducha; może to być zabytkiem wschodu. Obrzęd ukraiński *Kupały* zupełnie przypomina ceremonije pogrzebu w Indyi. Tam ciało zmarłego pali się na stosie, poczem ten co podpala stos, jak i wszyscy przytomni obrzędowi pogrzebu śpieszą do rzeki, aby się zanurzyć w wodzie i oczyścić się od zmazy, jaka pada na człowieka kasty, od samych wyziewów trupa. Popioły zmarłego zbierają się w urny i wy-

(*) Edinburgh Magazine 1834.

sypują się w wody Hugli (Gangesu), która, wedle wiary Indusów, ma źródła swoje w niebie, a opłynawszy świat cały znowu do nieba wraca; popioły tedy zmarłego na falach świętych odpływają do miejsce, gdzie na nie oczekują duchy zmarłych. (*)

Wience dowodzą tego, że obrzęd *Kupały* był pamiątką religijną, bo w starożytności wience powszechnie znamionowały ofiarę i święte obrzędy wiary. Ale jaką pamiątką mógłby być obrzęd *Kupały*? Dla czego nazwisko to znaczy piekło? Dla czego w Irlandyi to samo święto zwie się stosem Belena? Dla czego jest powszechne podanie ludów, że w ten dzień słońce skacze? Dla czego ognie te są ogniami oczyszczającemi? Dla czego przypada ta uroczystość w czasie letniego przesilenia, kiedy dnie ukracają się, a noce rosną? Oto jest odpowiedź na te wszystkie pytania: *Kupało* jest symboliczném przedstawieniem tego dogmatu politeizmu, że świat doznał i dozna jeszcze klęski wielkiej, że słońce (Belen) upadnie, umrze, zstąpi do ciemności; ziemię pochłona płomienie, aby ją oczyścić z grzechu, jak kiedyś omyły ją ze zmyły wody potopu. W tém wszystkim jest prawda objawiona, ale ją symbol pochłonał, tak, że pod tém nie dopatrzysz już pierwotnej

(*) The oriental annual, 1835 London, by Rev. Hobart Caunter p. 218.

idei. Zstąpienie do piekieł Boga słońca występuje w każdej mythologii — w Indyi Indra schodzi do otchłani, u Egipcyan Ozyrys, w Fenicyi Adomir, w Skandynawji Balder. Do tego łączy się przepowiednia skończenia świata, i pamięć przewrotu, jakiemu uległa kiedyś kula ziemską. Zobaczmy teraz jak o tém mówią księgi Eddy, jak one opisują ten straszny dramat świata, który posłużył za myśl do tragedyi Oellenschlegerowi w dziele jego: *Śmierć Baldera*.

„Tęcza jest mostem zbudowanym przez bogów, aby połączyć ziemię z niebem. Składa się ona z 3-ch kolorów, ale kolor czerwony, który się spostrzega w pośrodku jest drogą ognistą, po której olbrzymi nie wedrą się do nieba. Olbrzymi, to ród nieprzyjaźny bogom. Ulubione mieszkanie bogów jest niedaleko od jesionu, który się zwie Igdrasill. Jest to drzewo najpiękniejsze, jakie tylko jest na świecie. Ma ono trzy korzenie, daleko rozrastające się od siebie: pierwszy korzeń dotyka mieszkania Azów, i kąpie się w źródle przeszłości; drugi korzeń spoczywa w źródle mądrości; panem źródła tego jest olbrzym *Imer*; trzeci korzeń wpada do źródła węźów. Jesion Igdrasill jest drzewem świata, drzewem ogromném, którego konary rozścielają się nad ziemią i wznoszą się do nieba. Tam bogowie radzą radę, tam trzy Norny panują nad losami ludzi;

tam jest orzeł, co wie wszystko (indijski Garuda), ale tam także są złe duchy: wiewiórka która przebiega po gałęziach i podusza wzajemnie przeciwko sobie orła i węża, węża, co gryzie korzenie drzewa i czterech jeleni, co ogryzują jego liście i pączki.“

Ktoż w tém drzewie świata, w tym jesionie świętym nie pozna zielonego jaworu wyrastającego z wód oceanu, na którym trzy gołąbki radzą radę, jak mają zbudować światy, zasiać ziemię i jasne niebo z gwiazdami. Mówię tu o przytoczonych wyżej kolendach opiewających początek świata i bogów.

W mythologii skandynawskiej toczy się walka pomiędzy bogami i złemi duchami, pomiędzy Azami, a *Lokim*, duchem nieczystym, *wężem* zrodzonym z Lokiego, co jak pierścień oplótł sobą ziemię całą; *Surturem*, nieprzewyciężonym przeciwnikiem Azów; wielkim Fenrisem, którego paszcza otwierając się dotyka ziemi i nieba.

Ktoż w tych wyobrażeniach mythologii północnej, nie znajdzie żywego podobieństwa z mythologią wschodu? Kto w Azach germańsko-skandynawskich nie pozna Asurów indyjskich, duchów pokrewnych bogom; w złych duchach północy Dejtiásów, Rakszasów, Pisachasów i Burasów? Wielki wąż skandynawski, syn Lokiego, przypomina węża Seszę, na którym opiera się świat braminów; to samo powinowactwo możemy odkryć, pomiędzy nim, a Le-

wiathanem rabinicznym. Ukraińcy budowę świata opierają na rybie, która poruszeniem swoim, sprawia trzęsienie ziemi. Wilk Fenris, usiłujący pozrzeć słońce i księżyc, przypomina nam wiarę chińczyków w to, że słońce i księżyc mają nieprzyjaciół w smoku, który wciąż ubiega się za nimi, a kiedy dogoni i złapie, wtedy następuje zaćmienie słońca, albo księżyc. Surtur, palący świat, to Saturn, Chronos, czas, co wszystko pożera, co wszystko obraca w proch i popiół.

Ustawiczna nienawiść, pomiędzy bogami, a duchami nieczystymi, sprowadzą nareszcie okropną katastrofę, Ragnaräkur, czyli *zierzch bogów*. Posłuchajmy uroczystego śpiewu *Vegtama*, zapowiadającego tę chwilę ostatnią.

Królowie zasiadają w radzie, Azowie są z nimi; potężne bogi radzą o tém, coby mogły znaczyć sny Baldera.

Bezsensność trapi boga, sny błogie opuściły go. Pytają znachorów, badają ich, azali ma to zapowiadać jakie nieszczęście?

Wyrocznie zapowiadają blizką śmierć Baldera, przyjaciela Ullera, najmilszego z bogów. Frygga i Odyn są w rozpacz: bogowie stanowią.

Stanowią, że należy wysłać do wszystkich istot żyjących posła, by je zaklął, aby nie szkodziły Balderowi. Wszystkie istoty przyobiecują, co od nich

żądano, Frygga słucha ich obietnic i odbiera przysięgi.

Ale ojciec najwyższy obawia się jeszcze jakiejś zdrady; boi się żeby dziewice szczęścia nie odstąpiły; przyzywa na nowo Azów na poradę, długo tam toczyli układy.

Odyn, pan świata, powstaje, siodła Stejpnera i zstępuje do państwa śmierci. Tam pies ogromny rzuca się przed nim, pies Heli. Piers jego krwawa, paszcza okropna. Wyje on i szczeka przeciwko bogom pieśni i krzykiem swoim, napęlnia ciemne upaście.

Odyn jedzie dalej: ziemia drży. Przybywa on do wysokiej twierdzy Heli. Przededrzwiami, na wschód, pogrzebiona jest stara wieszczka.

Śpiewa on pieśń, wywołującą umarłych, zwraca na północ czarodziejskie runy, wymawia zaklęcia, aż zmarła powstaje z grobu i mówi.

Vala. Kto jest ten nieznajomy, co przychodzi naruszać spokój mojej duszy. Długo spałam na ziemi pokrytej śniegiem, moczona deszczem i rosą.

Vegtam. Nazywam się Vegtam, syn Valtama. Udziel mi nowin piekła, powiem ci nowiny świata. Dla kogo są te ławy tak pięknie przybrane? Dla kogo to łoża pokryte złotem.

Vala. Gotują dla Baldera trumnę najlepszą. Tarcza ją przykrywa; cały ród Azów w rozpaczę. Mówię niechętnie, pozwól mi milczéć.

Vegtam. Nie zamykaj ust Valo. Chcę cię wypytać, aż dowiem się o wszystkiém; chcę wiedziéć co sprawi śmierć Baldera, kto odbierze życie synowi Odyna?

Vala. Haeder poszle do nas tego sławnego boga. On przyprawi o śmierć Baldera, on odbierze życie synowi Odyna. Mówię niechętnie, pozwól mi milczéć.

Vegtam. Nie zamykaj ust twoich Valo. Chcę cię wypytać aż się dowiem o wszystkiém; powiedz mi kto odemści Baldera, kto wyszle zabójce jego na stos śmiertelny?

Vala. W krajach zachodu Rynda porodzi syna. Mając jeden dzień tylko wieku, zabije on syna Odyna; (*) nie umyje on rąk, nie rozczesze włosów swoich, póki niewyprawi na stos zabójcę Baldera. Mówię niechętnie, pozwól mi milczéć.

Vegtam. Nie zamykaj ust twoich Valo. Chcę cię zapytać jakie to są dziewice, co płaczą kiedy chcą, i rzucają przeciwko niebu zasłone głowy swojej? Nie zaśniesz póki mi tego nie powiesz.

(*) Haeder, zabójca Baldera i syn Rindy, co się zemścił śmiercią jego, widocznie są dwoma momentami, zimowego i letniego, przesilenia,

Vala. Ty nie Vegtam, jak myślałam, ty jesteś Odyn, naczelnik ludów.

Odyn. Ty nie Vala, ani wieszczka, ty jesteś matka trzech olbrzymów.

Vala. Wracaj Odynie do twego mieszkania; możesz się szczycić z twojej podróży. Nikt już więcej mię nienawiedzi przedtém jak Loki rozerwie swoje łańcuchy i ciemności pokryją bogów (*).

Śmierć Baldera jest niechybna, chociaż dla uprzedzenia tego nieszczęścia Frygga odebrała przysięgę od wszystkich istot, od żywiołów, kruszców, drzew, kamieni, chorób, że się nie pokuszą na życie Baldera. Ale na nieszczęście Azowie zapomnieli o jednej roślinie, a Loki, duch nieczysty zerwał ją i wręczył Haederowi. Była to skromna jemioła (*viscum album, misciltein*). Zapewnieni i uradowani bogowie wyprawili igrzyska, chcąc uroczyście obchodzić zwycięztwo nad złą przepowiednią. Każdy z bogów godził w Baldera, wiedząc dobrze, że nic mu szkodzić nie może. Loki namawia ślepego Haedera, aby i on wraz z bogami cieszył się z pokonania wroźby, aby i on godził w Baldera; na ten cel wręczył mu pręcik jemiioły. Haeder rzuca na oslep i Balder pada ugodzony śmiercią. Ślepy brat zstępuje do państwa śmierci, aby go ztamtąd wybawić; Hela obiecu-

(*) X. Marmier — *Chants populaires du Nord* p. 25. Paris 1842.

je wyswobodzić Baldera, jeżeli wszystkie istoty martwe będą go płakać. Azowie zebrali wszystkie stworzenia; każde z nich przelewało łzy nad śmiercią ukochanego boga. Jedna tylko stara kobieta stała z suchym okiem, i żadne prośby niemogły ją poruszyć. Ona niezapłakała i Balder musiał zostać w kraju ciemności.

Zmierzch bogów (Ragnarök) poprzedzają prognozytyki, zapowiedziane przez poetów; trzy długie lata ustawicznej zimy i drugie trzy lata ustawicznej wojny.

W I E Ś N I A N K I.

Za zbliżeniem się wiosny (wesna, ind. *wazara*, lit. *usna*, *greccar*, *er*, łac. *ver*) po wsiach ukraińskich dzieci, na rozpostartej, często jeszcze na śniegu, słomie, siedząc na ulicy na całe gardło śpiewają wieśnianki i wołają wiosny. Wiesie pisze (Indien II s. 339): Pierwszém świętem w Indyi jest *Vasanti*, święto bogini wiosny. Poczyna się ono około 30 Stycznia i trwa 40 dni. Rzecz osobliwsza, że Wesnianki takż w Lutym się obchodzą u nas. Oprócz jednakże pieśni, stosujących się do przyjscia wiosny (których jest bardzo mało) zwyczajnie śpiewają się różne złośliwe przycinki, które sobie dają wzajem-

nie, zebrani na ulicy, chłopcy i dziewczęta. Do wiosny śpiewają:

Oj wesna, wesna
Szczo ty prynesa?
Chłopciam bobu
Diwczatam chworobu.

Tak, ma się rozumiéć, śpiewa chór chłopców; dziewczęta odśpiewują to samo chłopcom, biorąc dla siebie bób, a im oddając chorobę.

Rzecz dziwna jak ta piosneczka powszechną jest na Rusi. Wacław z Oleska zapisał ją, z niewielką zmianą w Galicyi. Tam śpiewa się:

A wże wesna wskresa,
Szczożeś nam prynesa?
U nas śpiewa się jeszcze:
Oj wyłyni, wyłyni hoholu (*)
Wynesy lito z soboju,
Wynesy lito litezko
I zeleneje zyteczko,
Chreszczateńki barwinoczok
I zapaszneńki wasyloczok.

U nas wiosna znana była jeszcze pod imieniem *Jarěj*; mamy tego dowód w słowach *jarzyna*, *jarze zboże*, *jare* posiewy, owca *jarka*. Należy porównać to z bożkiem Harowitem, czyli Jarowitem,

(*) Oj wyleć, wyleć Hoholu (labeledziu).

który zapewne wyobrażał słońce i Horusem. Może u Niemców pierwotnie słowo Jahr oznaczało bóstwo słońca. U Hebrajczyków Jar był to ósmy miesiąc cywilnego, i drugi ich świętego roku; miesiąc ten odpowiadał Kwietniowi.

Długosz powiada (in Hist. Polon. 1. p. 94), że na Szląsku i w Polsce, chłopcy biegali, ciągnąc za sobą wypchanego słomą bałwana i topili go w kałuży; miało to być wyobrażenie zimy i razem śmierci Marzanny. Śpiewa się do tego pieśń:

Śmierć się wije po płotu
Szukający kłopotu.

W Czechach wypychano także bałwana, wyobrażającego śmierć. Dzieci ciągnęły go przez całą wieś, aż na końcu jej paliły go śpiewając:

Giz nesem smert ze wsy
Nowe leto do wsy;
Witej leto libezne
Obiliczko zelene!

U Czechów Niemieckich to samo tak śpiewają:

Nun treiben wir den Tod aus,
Den alten Weibern in das Haus,
Den Reichen in den Kasten,
Heute ist Mittfasten,

Hanusz (Slaw. Mythologie s. 413) mówi o zwyczajach rzeźniania baby (babu rzezati). Ten sam zwyczaj dochowuje się we Włoszech, Hiszpanii i Portu-

galii, co się tam nazywa *segare la vecchia, ser-rar la velha*. W Barcelonie chłopacy biegają po ulicy śpiewając piosnkę, że *szukają najstarszej baby w mieście, aby ją posiekać*.

Podobne obrzęda i śpiewy są w każdej okolicy. W Indyi w największej uroczystości i ze wszelką czeią wywożą na rzekę boginię Kali i tu dopiero topią ją urągając jej i lżąc. Rzymianie rzucali drewniane posągi (argeje) w Tyber, aby śmierć ocaliła ludzi; także w czasie Saturnaljów robiono woskowe bałwanki, Sigillarja, które były ofiarą za własne życie tego co je ofiarował.

W mojej okolicy (w pow. Kijowskim) nie mogłem się dowiedzieć nic o tém zwyczaju topienia bałwana śmierci, czy zimy (w Marcu), ale jest drugi zwyczaj, odpowiadający pierwszemu, zwyczaj wwożenia do wsi lata, co każe mi wnosić, że i tamten musiał być takż znanym. Na drugi poniedziałek po zielonych świątkach, młodzież obchodzi po wsiach ukraińskich tak nazwane *rozyhry*. (*) Cały obrzęd téj uroczystości zasadza się na tém, iż najstarszą w całej wsi babę, sadzają na zieloną gałąź, wziętą z *maju* (kłeczenie) zielonych świątek i ciągną na niej przez całą wieś do karczmy, gdzie solenizantka musi im za ten, wyrządzony jej honor, kupić wódki. Jak

(*) *Sacra bonae, maribus non adeunda, Deae* — Tibullus 1. 6.

tam baba wyobrażała zimę, tak tu wyobraża ona lato. Ten zwyczaj także znanym jest wszystkim ludom Europy. Rzymianie w maju obchodzili święto *dobréj bogini* (bona dea). Niemcy mają swoją *Frau Gode* (*Gute? to Gaude? Gaudy?*); Anglicy *Lady of the May, the maid Mary*, które wszystkie występowały w majowe święto, jako upostaciowanie lata i odradzającej się natury. Dla czego u nas *dobra bogini*, występuje w postaci staréj, nieplodnéj baby? Tego nie wiem. Maj, czyli zatknięte w ziemię zielone gałęzie, w dzień Zielonych świątek, jakby pale wedle Norka, (*) mają być symbolem phallusa, czyli tworczej potęgi natury. Miesiąc maj był poświęcony Mai, bogini życia natury, jak miesiąc marzec był może poświęcony Marzannie, albo śmierci, która była tylko żeńskim wyobrażeniem Marsa, boga wojny i zniszczenia.

Na święty Jerzy (Juria) obchodzi się święto polne; po obiedzie wszyscy idą na swoje pola, tam siadają, jedzą, piją. Niektórzy zakopują po rogach pól, kości święconych na wielkanoc prosiąt i banków, co ma je ochraniać od burz i gradu. Jest

(*) Nork — Der Festkalender, enthaltend die sinndeute der Monatszeichen, die Entstehungs und Umbildungs Geschichte von Naturfesten in kirchenfeste; schilderung der an denselben vorkommen der Gebräuche, und Deutung ihrer sinnbilder u. s. w. von Nork. Stuttgart 1847.

to przeniesione pogańskie święto. U Rzymian 23 Lutego obchodzono święto Terma (Jupiter terminalis) boga granic i miedz polnych. Bożek ten wyobrażał się w postaci wielkiego kamienia. W ten dzień właściciele pól, udawali się kaźden na swoje miedze i tam kamień miedzowy, albo kopiec wieńczyli girlandami, zapalali ogień w piramidę i rzucali nań ziarna, miód w plastrach, i leli wino. Potém dodali ofiarę z prosięcia i jagnięcia, co ma pewien związek z naszym zwyczajem zakopywania kości.

Można myśleć, podług wszelkiego prawdopodobieństwa, że Ś-ty Jerzy obchodzi się w dzień, w który musiała obchodzić się pamiątka jakiegoś pogańskiego bóstwa, może boga Jara, Jura, (stad *jary*, w znaczeniu silny, *jurny*) boga wiosny, światłości, siły i życia. W dawniej mowie polskiej wiosna zwała się *jara*. Do Jurja wiąże się dotąd jeszcze myth pogański; lud wierzy, że s-ty Jurij opiekuje się wilkami; w Litwie wieśniacy mniemają, że Jurij był myśliwym i że zamiast psów używał do łowów wilków. (*) Lud ukraiński wierzy, że kiedy wiley wyją, to proszą Jurja o żywność, bo podług mniemania ukraińców, wiley tę tylko biorą sztukę z obory, która jest im przeznaczoną. Wpadłszy do chlęwa

(*) X. Jurewicz (Ludwik z Pokiewia) Litwa pod względem starożytnych obyczajów. Wilno 1846 r. str. 132.

nie biorą téj która jest z brzegu, ale szukają swojej w hurcie. Lud, na Jurja prosi go, aby mu ochroniał trzody od napaści wilczej. Jurij przypomina tedy Apolla, który strzałami swoimi przebił Pitona; świętemu Jerzemu przypisują przebicie włócznią smoka. Tu może legenda chrześcijańska łączy się z mythem poganizmu, od części z niego może wypływa, w nowe przekształcając się formy. *Georgos*, znaczy po grecku *rolnik*; jego święto przypada dobrze do wiosennego święta gospodarskiego, do święta posiewów i wrun zielonych. Poprzedza go inne święto *Satora*, czyli świętego *Sotera*, które miało zastąpić pogańską uroczystość posiewów. Jest przysłowie ludu na Ukrainie: *na Jurja jak rak świsnie*; czy nie jest to alluzya słońca wiosennego wstępującego w znak raka?

W wielkiej Polsce, podczas świąt wielkanocnych, obchodzą zabytek zwyczajów pogańskich w tak nazwanym *Smigusie*, w niektórych okolicach znanym pod imieniem *Dyngusu*. W miastach zależy on na grzeczném kropieniu się nawzajem pachnącemi wodami, po wsiach poprzestają na zwyczajnej wodzie, której nieraz całe wiadro dostaje się parobczakowi lub dziewczynie; czasem też prowadzą złapanego pacjenta pod pompę albo go wrzucają w sadzawkę. (*) Ten zwyczaj nie jest u nas znanym, przy-

(*) Józefa Unger — Kalendarz Warszawski za rok 1854 str. 11.

najmniej nie jest on znanym w mojej okolicy; notuję go tylko dla tego, że on wyraźnie przechował pamiątkę wschodu. W Indyi, podczas wiosennych świąt, znanych pod imieniem *Holi* albo *Huli*, lud, pomiędzy figlami, które płata wzajemnie sobie i starszym, głównie ukochał naszego polskiego *Smigusa*, czyli oblewanie się wodą, na nieszczęście niemającą wcale przymiotu zapachu zefirów wiosennych, albo tryskania nią, z umyślnie do tego przygotowanych, sikawek. (*) Pod temi zabawkami musi się ukrywać jakaś ważna pamiątka, kiedy w nich jest taka siła żywotna, że jej czas nawet nie pożyje. O tém można powiedzieć to, co o mythach starożytnego poganizmu powiedział, zdaje się Diodor: są one niedorzeczne, ale widać, że pod tą niedorzecznością ukrywa się coś ważnego, kiedy się one przechowują, zyskują sobie wiarę i taką powszechnie otaczają się świętością.

P R Z E W O D Y.

Przewody zwyczajnie uważają się za święto, w które *przeprowadzają* się dnie wielkanocnej uroczystości; przewody bowiem obchodzą się w dru-

(*) Dubois de Jaucigny i Xavier Raymond — Inde — Paris str. 217. 1845.

Zielony

gi poniedziałek po wielkiejnoy. To jednakże tłumaczenie nie ma za sobą prawdy, bo dla czegoż świąteczne dnie wielkiejnoy miałyby się przeprowadać na cmentarzu? Rzecz ma się tak; w starój pogańskiej tradycyi wierzoło powszechnie, że duchy umarłych wychodzą na świat w listopadzie, w czasie długich noy zimowych; z powrotem wiosny, z powrotem widomego życia natury, ciepła i światłości duchy umarłych wracały na tamten świat, aby znowu w listopadzie powrócić na ziemię, wraz z długimi zimowymi nocami. Na przewody odprowadzano duchy, żegnano się z nimi na cmentarzu i zastawiano stoły. Chrześcijaństwo z przewodów poganizmu utworzyło dzień poświęcony nabożeństwu za umarłych, odprowadzaniu na cmentarzu; uczty poganizmu, zastawione tam na stołach dochowały się do dziś dnia.

ZIELONA SOBOTA.

Pomiędzy przewodami, a powrotem duchów na ziemię w listopadzie, jest jeden dzień, w którym odprawia się nabożeństwo na cmentarzu, zastawiają się stoły jadłem i napojem i wspominają się duchy ojców i dziadów; nazywa się to u ludu *di-diw ta babi w pominal'*, wspominać dziadów i babek. W domu gotując jadło, mające się zanieść

na emętarz, garnki wyjęte z pieca odkrywają się, aby duchy domowe pożywały z nich (*).

Na zielone święta stawia się maj (kłęczenie) i chata wysypuje się ajerem (łepesza); — maj wyobraża drzewo życia, z którego się wszystko odradza. Znaczenie tego drzewa jest falliczne; Aswatha Indyjan, jest to Barjan (ficus indica) *l'arbre indécent*, jak powiedział o nim Buffon. Hom Parsów był to człowiek-drzewo; drzewo Homa (amomum) teraz nawet gra wielką rolę w obrzędach Parsów.

R O Z Y H R Y.

Pod tém imieniem, na drugi poniedziałek Zielonych świątek, po wsiach ukraińskich obchodzą się zabawy; jest to zwyczaj wwożenia do wsi, na zdjętym

(*) W dziele o Indyi pp. Dubois de Jancigny i Xawerego Raymonda (str. 174), tak mówi się o ofiarach na cześć duchów przodków: „Oprócz ofiar codziennych są jeszcze miesięczne obowiązki do wypełnienia w obliczu duchów przodków. W tym celu należy wybrać czyste polany w lesie, albo w miejscach ustronnych, zwykle nad brzegiem strumienia. Ofiarnik pali pewną liczbę ofiar i stawia na ziemi placki z ryżu i z oczyszczonego masła, wzywając duchów i prosząc ich przyjść pożywać zastawioną strawę; poczem ofiarujący za dusze uracza przytomnych Brahmanów; traktować powinien ich z uszanowaniem a ci pożywiają strawę (słowiańską *zertwę*, ofiarę) w milczeniu.

maju Zielonych świąt, lata, które wyobraża się w osobie najstarszej we wsi baby. Obrzęda te spełniają same tylko kobiety zamężne, jak rzymskie matrony wyłącznie święciły uroczystość dobrej bogini (Bona dea). Przypomina to wiersz Tybulła (1. 6.):

Sacra *bonae*, maribus non adeunda, *deae*,

Pan Edw. Rulikowski do uroczystości pogańskich jak *Kolada* i *Kupato* zalicza jeszcze *obżynki* zabawy po ukończeniu żniwa; ale, o ile mi wiadomo, do tego nie łączy się żadne wspomnienie religijne. Jest to prosto wesołe zakończenie pracy. Możliwe byłoby wspomnieć tutaj o zwyczaju zostawiania na polu kawałeczka niezżętego zboża; chłopi w pow. Kijowskim mówią, że zostawiają to *Spasu*. Można myśleć, że dawniej czyniono to dla jakiego bożka polnego, którego święto przypadało około *Przemienienia pańskiego*. W Skandynawii zostawia się po zżęciu pola garść zboża, jak mówi lud, dla tego, aby Odyn miał czem pasć konie swoje (*).

(*) Gelfroy — Hist des états Scandinaves Paris 1854, p. 28.

PALYKOPA i Ś. ELIASZ.

W dniu 27 lipca ukraińcy obchodzą święto Palykopy. Wierzą, że tym którzy nie święcą dnia tego świętego, który przypada na święto Pantaleona, za karę piorun zapala domy, toki, a zwłaszcza kopy na łanie, skąd poszło i samo imię téj, zapewne po-gańskiej, postaci. Czy nie był to dzień Peruna? Chociaż Eliaz prorok, zdaje się zajmować w ka-lendarzu Słowian miejsce boga gromu; lud wielko-ruski nadał mu przyzwisko *gromownika*; w dzień jego zawsze spodziewają się na Ukrainie wielkiego deszczu. Jest to już pierwsze święto jesienne; wo-da staje się chłodną.

WRÓBLECA NOC.

(horobyniacza niez)

Jest to noc ciemna, straszliwa, z grzmotami i błyskawicami, przypadająca zwyczajnie w Sierpniu. Na s. Szymon (Semena) 1-go Września, podług sta-rego kalendarza, djabeł bierze z wróbli dziesięcinę; mierzy ich miarkami, zgarbując ręką czubek. Za każdą razą, jak djabeł *zcerknie* z miarki, śmiga po niebie błyskawica i następują grzmoty. I do-prawdy do s-go Szymona wróble latają stadami, siada-ją na płotach, ćwierkając głośno pomiędzy sobą.

To sejm wróblecy; wróble *radę radzą*. Po Se-
 menie raptem niestaje wróbli; za ledwo zobaczysz
 dwa, trzy, jak przelatują, pytając się nawzajem:
czy żyw! czy żyw!

MAKOWEJA.

W dzień Machabeuszów, *Макавеєв*, z których
 lud ukraiński zrobił jednego świętego Makoweja,
 święcą się ziola. Jest to święto doroczne w Kijo-
 wie; może dzień Machabeuszów zastępuje jaką uro-
 czystość starego bożka Kijowian Mokosza.

ŚŚ. KOSMY i DAMIANA.

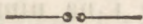
Tych dwóch świętych braci, z powołania leka-
 rzy, lud ukraiński bierze za jedną osobę Kuźmy-Da-
 miana. Kowale osobę tego świętego czczą za swego
 patrona; w dniu tym żaden kowal nie robi w kuźni.
 Wedle bajki opowiadanej o źmijowym wale, ciągną-
 cym się na Ukrainie, miał go wykonać Kuźma, ku-
 jący lemiesz, uchwyciwszy Żmija gorącemi kleszcze-
 mi za język i zaprząwszy go do pługa; w Anglii
 podobne podanie lud dochował w stariej piosneczce
 o ś-tym Dunstanie biskupie, który raz kując kielich

ze szczerego złota uchwycił czarta, gorącemi klezczami, za nos.

Na pozór zdawałoby się, że Kuźma dla tego tylko jest patronem kowali, że imie jego, dźwiękiem swoim, przypomina kuźnię; jednakże zastanowiwszy się nad tém dokładniej, wzięwszy osobliwie na uwagę myth o pługu ukutym przez Kuźmę, wpadamy na inszy domysł; pług był atrybutem bóstw słonecznych: Wisznu (jako Sri — Ramy) Ozyrysa, Zeusa — Chryzaora; Tryptolem (trzy razy orzący) miał wóz zaprzężony trzema Żmijami. Pług był znakiem fałlicznym, znamionował on potęgę odrodzenia nowego życia (u Lukreciusza podwójne znaczenie wyrazu Vomer, któren znaczy u niego lemiesz i falla). Dzień Kuźmy-Damiana, należy pamiętać, przypada w czasie porównania jesiennego, właśnie w tój samej porze, kiedy Apollo zwycięzki (aniketes) przywdziewał na się skórę Pythona. Młot kowalski Kuźmy znamionuje potęgę demiurgiczną Kabira; Siegfried, bohater Niebelungów, który podług mythu północnego, pokonał takż smoka, wychowuje się u kowala Mimra; jego to dziełem był miecz, od którego padła potwora. Po tém, cośmy tu powiedzieli, łatwo zrozumieć możemy znaczenie mytyczne żmijowego wału: jest on tój samej natury, jak naprzykład wszystkie budowy cyklopiczne Pelazgów. Bajka o Kuźmie i Żmiju pokonanym jest fragmentem prastarego poe-

matu religijnego Słowian, jak poemat Niebelungów na północy, jak wojna *Tytanów przeciwko* bogów, opiewana pod lazurowém niebem Hellady (*).

Rinight opisuje, że w królestwie Neapolitańskim, w hrabstwie Moliso przechował się był do XVIII w. zwyczaj poganizmu; corocznie bowiem w dniu śś. Kosmy i Damiana (27 Września) przekupki, dla niepłodnych niewiast, przedawały *ex voto*, woskowe falle (**).



(*) Professor Von der Hagen bardzo trafnie objaśnia poemat Niebelungów; widzi on w nim poetycznie obrobione, na północy, podanie o wojnie Olbrzymów (Jetunów) przeciwko bogom (Azom). Jest to pierwotna tradycja, przekształcona w formy mythu o życiu, śmierci i odrodzeniu, przedstawiona w stworzeniu, zniszczeniu i odrodzeniu się świata. Bogi poganizmu są temż samymi siłami natury jakie przedstawiają Cyklopi i Kabiry. Thor, pierwotny byk (postać promienna słońca) der Urstier, z młotem kabirycznym w ręku jest Demiurgiem, budującym świat, ale Karły i Olbrzymi są budowniczymi *per excellentiam*. Ciało ich przodka (Imra) jest światem, z którego wszystko powstało. Według skandynawskiego mythu Olbrzym jeden, dla Frei, słońca i księżycy zobowiązał się opasać Asgard (gród bogów) murem, ale od Thora zostaje zabity przy dziele. Grody ziemskie powstawały na wzór bożych grodów; stąd mury cyklopiczne, jak *np.* mury Koryntu.

(**) Des divinités génératrices, ou du culte de phallus chez les anciens et les modernes par D*** Paris. 1805.

D Z I A D Y.

Na dwa tygodnie przed zapustami *Filipówki* zaczynają się na Ukrainie *dnie zaduszne*, w których wydają się obiady dla dziadów, za dusze zmarłe. Występuje tu, jako potrawa konieczna, *koliwo*. Potrawą tą jest syta, w której moczą się kawałki *palanicy* (*), albo rzucają się, u bogatszych, krajane jabłka. Po miastach *koliwo* przyrządza się z ryżowej kaszy i syty. Kiedy się *koliwo* zgotuje, nakrywa się stół obrusem i na nim stawi się miska z tą główną potrawą stypy, albo pominalnego obiadu. Do miski przylepia się zapalona świeca woskowa. Przystępując do obiadu, każdy z przytomnych, zaproszonych gości, kosztuje po trzy łyżki *koliwa*, zmówiwszy najprzód pacierz, potem dopiero, z kolei pije się wódka i przystępuje się do objadu. Na obiady *pominalne* zapraszają się zwykle stare baby i dziady. *Koliwo* znane jest na całej słowiańszczyźnie pod tém samém nazwaniem (**). Tak na obiadach *pominalnych* jak i zwyczajnych stypach pogrzebowych. W Serbii, na tak zwane *dacze*, czyli obiady po u-

(*) *Palanica* — chleb z niekwaszonego ciasta; wiemy, że *azymy* miały znaczenie religijne, bo *kwasy* był symbolem grzechu, skażenia.

(**) Ziarno, (kasza) — jest w ogóle symbolem przyszłego życia, odrodzenia, zmartwychwstania.

marłych zwykle zapraszają się wszysej mieszkańce wsi. Zwykle wybierają na to sobotę. Zapraszający tak przemawia: przyjdźcie wieczorem, abyśmy przypomnieli sobie zmarłego. Duchowny przybywa także na stypę, aby poświęcić gotowaną pszenicę, *kolijwo*, każdy bierze kilka ziarenek kolijwa, pożywa a potem przed wychyleniem kielicha mówi: „Na wieczny odpoczynek brata! na wieczną pamiętkę; niech Bóg zlituje się nad jego duszą.“ W Serbii jak i w Czarnogorii krewni i przyjaciele, na trzeci i ósmy dzień, udają się na grób, gdzie, po odprawieniu modłów i jęków, traktują ich wódką i chlebem. Jest to słowiańska *tryzna*. Zwykle odprawują się tam trzy biesiady, albo *dacze*, na cześć zmarłego; pierwsza czterdziestego dnia po śmierci, druga w pół roku, trzecia w rok (*). Na Ukrainie czterdziestego dnia(**) daje się także obiad zwany *sorokoustem*; uczta dnia trzeciego zwie się *trytyny*.

Wracając do samych dni zadusznych, obchodzonych w listopadzie, należy zauważyć, że kościół chrze-

(*) Wuk Stepanowicz Karidzicz: — Montenegro und die Montenegriner. Stuttgart 1837. (Reisen und Länderbeschreibungen IX Lieferung).

(**) Liczba czterdzieści w symbolice wschodniej, była liczbą kary i pokuty: 40 dni trwał potop, 40 dni pokuty było zostawionych dla Niniwitów, 40 lat błakania się po puszczy, 40 lat niewoli u Filistynów; u Egipcjan trupa sądziło 40 sędziów; 49 dniowa stypa u Buddystów w Tybecie.

ciański uświęcił tu zwyczaj poganizmu, tak jak zawsze starał się on do każdego jego zabytku przywiązać jakąś piękną myśl chrześcijańska.

Podług powszechnej tradycyi poganizmu duchy wychodziły na świat z początkiem zimy i długich nocy, a z początkiem wiosny powracały na nowo do swojej zaświatowej krainy. Podług wiary starożytnych Rzymian *Many* wychodziły na świat w tym czasie, kiedy świat niższy stawał otworem (*Mundus patet*); było to na początku zimy. W przeciągu pierwszych dwunastu nocy miesiąca maja Rzymianie sądzili, że w powietrzu błakają się Lemury, duchy szkodliwe (*). Kościół rzymski najsamprzód w te dni odprawiał modlitwy za dusze zmarłe, chcąc oświecić ciemne podania poganizmu światłem czystym tradycyi bożego objawienia, dochowanego w kościele przez całe lat tysiące. Widzieliśmy także dochowaną do dzisiaj u ludu wiarę, że w tym czasie błakają się złe duchy w postaci rusalek. Grzegorz IV. (835 r.), z miesiąca maja, święto umarłych przeniósł na 1-szy nowembra, chcąc chrześcijańskim obrzędem przykryć drugie święto pogańskie t. j. przeniósł dzień zaduszny z czasu, w którym duchy, wedle nauki poganizmu, odchodziły ze świata, na porę, w której, wedle tejże tradycyi, one wychodziły na świat. Kościół usiło-

(*) Grimm — Deutche Mythologie — s. 365.

wał zawsze uswięcić zwyczaje poganizmu, nadając im myśl piękną i moralną.

Dziady, czyli uczty umarłych znane są wszędzie na wschodzie, na północy, na zachodzie. W Finlandyi na ucztę umarłych zabijają zwyczajnie owcę. W Szwecyi zastawiają o tój porze ucztę dla Elfów, które uważają się za duchy odrzucone. Esthonowie 2-go Nowembra w nocy zastawiają stoły dla umarłych i cieszą się, kiedy nazajutrz coś z nich ubyło. Listopad u Bretańczyków zwie się *czarnym* miesiącem, miesiącem nieszczęść.

Doroczna uczta za umarłych zwała się *Chauturami*. Litwini byli tego przekonania, że duchy osobiście byli obecnymi na tój uczcie. Mileząc rzucało im małe kawałki jadła pod stół i zdawało się im, że słyszą jak one mruczą i szeleszczą, żywią się dymem i parą zastawionego mięsiwa i potraw zaprawionych miodem. Po ukończonej uczcie odprawiano duchy z chaty. Była na to właściwa formuła: „wybaczajcie duszyczki zmarłe, wyjednajcie nam żywym błogosławieństwo i idźcie sobie w pokój! idźcie dokąd was wzywa wasze przeznaczenie, idźcie, ale unosząc się w powietrzu nieprzyczyniajcie szkody progom naszym, naszej zagrodzie, łąkom i polom (*).“

(*) Hanusz — Slawische Mythologie — s. 403.

Na Ukrainie jest wyrażenie jeździć po *chauturach*, oznaczające chętkę zajeżdżania tam, gdzie się kurzy z kominów; nie słyszałem jednakże aby słowo to miało oznaczać u Ukraińców ucztę za umarłych.

Z powodu koliwa gotowanego w sycie i placków rozcynionych na sycie, a pieczonych na sty-py i obiady pominalne, na Ukrainie, należy zrobić tę uwagę, że miód był powszechną ofiarą umarłych, jak tu dla przykładu możemy wskazać na zwyczaj Greków starożytnych.

Na zakończenie tych uwag o dniach zadusznych, odprawianych na Ukrainie w porównaniu ze zwyczajami innych ludów, wypiszemy tu ciekawe bardzo szczegóły o obchodzeniu dziadów w Pińszczyźnie, podane przez p. Romualda Zieńkiewicza (*).

„W dniu przed *Dziadami*, czyli wieczera dla zmarłych, gospodyni oczyszcza starannie cały swój dom i sprzęty, rozmieszcza po kątach wszystkie narzędzia gospodarskie, aby nie zawadzały w izbie mającym zejść się tam duchom na biesiadę. Nazajutrz całą prawie rodzinną gromadką idą na mogiły, padają na nie, płaczą głośno, i modlą się za swych zmarłych. Wróciwszy do domu, krzątają się około przygotowań do wieczery zadusznój, zachowując

(*) R. Zieńkiewicz — O uroczystościach i zwyczajach ludu Pińskiego i t. d. Warszawa 1853 r.

się aż do niej przez dzień cały naczczu. Wieczorem nakrywają stół białym obrusem, na jego środku zapalają wódkę dla przypomnienia płomieni piekielnych (a może oczyszczenia przez ogień), i rozweselenia umysłu wytrawionym przez ogień napojem; rzucają sól na węgle rozżarzone, aby usłyszyć mowę tajemniczego jój trzasku. Oświeciwszy stół świecą woskową, zastawiają go kaszą z bobu, grochu (zapewne także z pencaaku, albo jęczmienia) przyprawionęj z miodową sytą, mlékkiem makowém (*) z miodową sytą,

(*) Bób, groch, w ogóle wszelkie ziarno, jak pszenica kolijna, w symbolicznęj mowie kapłańskięj (hyeratyckięj) były symbolem odrodzenia, życia przyszłego, osobliwie jęczmień, który sam przez się, jako zboże którego kłos wznosi się prostopadle, był symbolem *phallū erecti* (u Greków wyraz krythe zarówno oznacza jęczmień jak i falla, symbol odrodzenia).

Miód w misterjach religijnych starożytności był symbolem zbawienia; *in mythryacis* myto ręce miodem, przypisywano mu bowiem potęgę lustralną (Porph. de antr. C. XV) język także oczyszczano od grzechu miodem. Miód był także symbolem zmartwychwstania; wedle podania Glaucus powstał z martwych skosztowawszy syty, a przy powrocie złotego wieku, jak powiada Wirgiliusz: *durae quereus sudabunt so:cida mella* (eclog. IV. 30). Podziemnym bóstwom Hadesowi, Hekacie, Erynnium, Manom zmarłych w starożytności przynoszono miód: miód był poświęcony także Afrodycie i Persefonie, bo *libido* jest także *libitiną*: następstwem płodzenia bowiem jest śmierć. Nauka orficka miodowi, tak samo jak i makowi przypisywała siłę usypiającą; Hermes, magnetyzer, miał w lewym ręku główkę maku. Miód także był środkiem dójścia do stanu jasno-

polewkami z ryb i mięs na kwaśno i przasno, sło-
niną smażoną, oładkami, jajecznicą z kielbasą, kasza
jaglana lub gryczaną i mlékiem kwaśném. Wśród
potraw umieszczają na stole bułkę chleba (mystycz-
ny symbol życia), i chlebem krajany, lub małemi
bułeczkami, stół dokoła okładają, tak aby *trzy bu-
leczki* były w szeregu obok siebie, na *pierwszem*
miejscu stołu.

widzenia, dla tego kapłanka delficka zwała się pszczołą. *Meli*, miód,
melos pieśń, *melo* mówię: wyrazy te, zapewne, jeden miały źródło-
słów dla tego, że w starożytności poeta i wieszcz (*vates*) znaczyli
jedno. W homerycznym hymnie do Hermesa (v. 550 et seq.) tak
stoi: „Kiedy trzy Moery skosztują świeżego miodu porywa je na-
technienie, a wtedy pytającemu objawiają przyszłość.“ To co w przy-
toczonem miejscu mówi dalej p. R. Zienkiewicz o prorokującej dzie-
wczynie w dzień zaduszny, jest zapewne następstwem syty.

Pszczoła w starożytności poczytywała się za czystą, ginie bo-
wiem od smrodu ścierwa i wszelkiej zgnilizny. W misteriach dusze
czyste zwały się pszczołami; imię to nosili także kapłani (*Porpon de*
antr. CXIX). Pszczoła była też symbolem nauki ezoterycznej (ta-
jemnej).

Z tego cośmy powiedzieli, łatwo teraz możemy odgadnąć zna-
czenie *kuti*, kaszy, składającej się z *jęczmienia*, *maku* i *syty*
miodowej; była to ofiara przynoszona Manom i Larom, duchom
przodków, *niewidomym*, *ukrytym* (*Lares* po gr. ukryci). *Kutia*,
pochodzi może od sanskr. *kut* (gr. *keutho*) zaciemniać, bo przyrzą-
dza się dla duchów ukrytych, w świecie ciemności, ale opiekujących
się rodami swoimi, u których z tego powodu czcily się jako bóstwa
domowe (*Theoj katojkidij*) ta cześć przodków w ogóle właściwą by-
ła religii północno-azyatyckiej, której wpływ widzimy zaczynając od
Japonii, a kończąc na ludach trako-pelazgickich.

„Tuż przy tém pierwszym miejscu, czyli na *Pokuciu*, zawieszają szabelkę z drzewa wyrobioną i przy niej *ożog* (*) w niedostatku dzidy, jeżeli kto z przodków gospodarza bawił się żołnierką.

„Tak przygotowawszy obfitą dla naddziadów wiecezrę, aby ich duchy we własnym niegdyś ich domu przyjąć, i wszystkiego im dostarczyć, otwierają okna i drzwi; starsi z rodziny obchodzą dóm na około, modlą się, spoglądają na mogiły, i zapraszają zmarłych. Powróciwszy do izby, zasiadają w cichości zdala od stołu, i przypatrują się mniemanój biesiadzie duchów.

„Kiedy w rozumieniu gospodyni nasycą się już duchy, ona znak daje, gospodarz siada do stołu, i całą doń rodzinę z obecnymi zaprasza. Sam najprzód zaczerpnie, począwszy od syty z bobem, czy grochem, czyli tak zwanój *kuci*, i trzy jój najpierwsze łyżki do oddzielnego naczynia dla zmarłych odleje; za nim toż robi gospodyni, po czém wszyscy już jedzą. Tymże porządkiem gospodarz z gospodynią oddzielają duchom część i z każdój innój po-

(*) *Ożog* inne wcale miał znaczenia jak i *rogacz* (rzymskie *fascinum*); piec była organem żeńskim, *ożog* i *rogacz* męzkim; na nim jeżdżą wied'my, on z rogaczem, wyrzuceni na krzyż z chaty, uśmierza złą siłę w naturze, jak grad naprzykład. Więc *ożog* był tu znakiem odrodzenia.

trawy. Toż samo robią pijąc wódkę; gospodarstwo nim samo zbliży do ust czarę, wprzód z niej część na obrus wylewa dla zmarłych, a i dzieciom, choćby nawet przed tą wieczerzą, w dniu tym, podając wodę, zlewają pierwój trochę z niej na stół. Z kaszy zaś, oprócz oddzielonej już dla zmarłych części, kładą dla nich jeszcze kilka jej łyżek za oknem od podwórza.

„Po skończonej uczcie, cząstki jej dla duchów wydzielone, jedni oddają do zjedzenia dzieciom, aby im nie szkodziły burze, błyskawice i pioruny; drudzy wynoszą swój trzódzie, a inni, już to na żer ptakom stawiają na dachu swojego domu, już to do rzek, jezior, lub sadzawek wylewają dla posilenia tych duchów, co przez wodę rozstały się z ciałem. Pozostałe pokarmy od biesiady, niektórzy niosą też i na mogiły, i tam niemi wespół z zgromadzonem ubóstwem zaduszną wieczerzę kończą.

„Przed kilkudziesięcią laty, przy obrzędzie *Dziadów* zawiązywano oczy najsmielszej, na to wybranej, dziewczynie, czy kobiecie, i sadzano ją *na słupie*, wkopanym do posadzki *przy piecu*. Kapłanka ta naczeco, przypatrywała się przybywającym w jej mniemaniu duchom, rozpoznawała w nich znajomych swych i krewnych, widziała w swém rojeeniu, jak dusze powinowatych i przyjaciół zbliżały się przyjaźnie do siedzących koło stołu; trwożyła się

na widok postaci duchów jój domowi nieznanym i obcych, a obciążonych przeklęstwem za krzywdy i przywłaszczenia. Postaciami tych tułających się, najezdniczych duchów, przerażała się czasem do upadnienia bez zmysłów na ziemię, i przerażała tém innych. “

Widoczny tu Szamanizm północnej Azji, rozpowszechniony na zachodzie i wschodzie Europy; Szamani, po sanskr. oznaczają ludzi, będących w stanie zachwycenia; stąd początek wyroczni Pithoniss i Sybilli.

RACHMAŃSKI WELYKDEŃ.

Na zakończenie należy zrobić tu wzmiankę o tak nazwanym *Rachmańskim welykodniu*. Pan. Edw. Rulikowski, w *opisaniu pow. Wasilkowskiego* (str. 159) powiada, że resztki z objadów wielkanocnych, t. j. łupiny z jaj, a kości z mięsiwa, rzucają do strumieni, utrzymując, że one popłyną, do dalekiego miasta Rachmania, i gdy tam dopłyną wtedy dopiero, w tém mieście, nastąpi wielkanoc. Pan Sylwester Groza jaśniej trochę, zanotował to wierzzenie ludu; powiada on, że lud prosty, na Ukrainie, utrzymuje, że są tak odległe narody chrześcijańskie, iż nie wiedzą, w jakim czasie przypada wielka-

noc, i dopiero obchodzą ją wtedy, kiedy skorupy z pisanek i kraszanek wodą do nich dopłyną; dla tego na Rusi wyrzucają je na wodę (*). Lud nawet ma na to dzień osobny; widzimy z Kalendarza Berdyczowskiego, że na Podolu, w miasteczku Fulsztynie, przypada jarmark na tak zwany *Rachmański wetykdeń*. Szkoda, że wydawcy Kalendarza Berdyczowskiego nie uważali rzeczą potrzebną wskazać dzień kiedy przypada ta wielkanoc. Pan Rulikowski podał nam wiadomość, że na Wołyniu, około Cudnowa, lud nie *Rachmańską*, lecz *Nawską* nazywa tę wielkanoc (**). Według ludu wołyńskiego, *Nawski wetykdeń* przypada w poniedziałek po przewodach. Zdaje się jednakże, że tu musiała zajść jakaś pomyłka; może w poniedziałek ten lud wyrzuca łupiny z kraszanek i pisanek na wodę; zapewne należy czekać jeszcze przynajmniej kilka tygodni, nim one dopłyną do tego dalekiego kraju. Autor opisu pow. Wasilkowskiego twierdzi, że na Wołyniu lud ma jeszcze obchodzić święto *Nawskiej Trójcy*, w tydzień po Trójcy świętej i utrzymuje, że gdyby kto w te dni zajął się ręczną pracą, za karę na ręku *martwa* mu kość porośnie i nadal do roboty

(*) Athenaeum — za rok 1844 zeszyt trzeci str. 128.

(**) W Kalendarzu za r. 1853 pisze, że jarmark w Fulsztynie (czy Fulsztynie)? na *Rachm. wetykd.* przypada 13 Maja.

już niezdatną ją uczyni. *Rachmański welykden*, równie jak i *Nawski*, będąc połączone ze zwyczajem farbowania jaj wielkanocnych, czyli tak nazwanych pisanek i kraszerek muszą być zabytkiem poganizmu, bo zwyczaj farbowania jaj niewątpliwie jest pamiątką pogańską, przechowaną u wszystkich ludów, pamiątką, która przyłączyła się do chrześcijańskiego święta Zmartwychwstania Pańskiego. Kraszanki znane były Parsom. Na święto wiosny *Nuruz* (nowe światło) było zwyczajem obdzielać się kraszankami (*). Były one czerwone, czyli krasne żeby przypominały światło słońca, *Korosa*. Jaja wielkanocne są w wyraźnym stosunku z kosmogonią wschodu. Wedle braminizmu, świat powstał z jaja; podług nauki Zoroastra *wielki byk* Aduda (Szurru-Buru)? rozbił był rogiem swoim jaje świata. Należy sobie przypomnieć, że w Kwietniu słońce wchodzi w znak byka. W niektórych miejscach na to święto zapalano ognie i oblewano się wodą (nasze polskie *Szmigusy*); widocznie oczyszczano się przez ogień i wodę. Jaje w tajemnicach orfickich było symbolem expiacji, duchownego odrodzenia. Przy święcie ognia, czyli przy tak nazwanych *palilijach*, obchodzonych w miesiącu Kwietniu, jako

(*) Hammer — Wienische Jahrbücher III. p. 153.

ofiary expiacyjne, występowały jaja. Juvenalis (Sat. VI. wspomina o téj ofierze:

Nisi se centum lustraverit ovis
powiada on. — Umierającemu żydowi rabinowie ma-
żą jajkiem oczy; tak przynajmniej pisze w dziele swo-
jém X. Pikulski (złość żydowska — p. 389).

Ale skąd powstały same słowa *Rachmański*
albo *Nawski wetykden*? Udajmy się po objaśnie-
nie tego faktu do etymologii. W mowie sanskryckiej
sylaba *rag* oznacza jaśnieć, być gorącym, palić.
Jest to wersja sylaby AR, znaczącej to samo i po-
wtarzającej się w hebrajskich słowach OR, UR, któ-
re znaczą światłość. *Ragata* po sanskrycku znaczy
świetny, biały; *Rakta* czerwony; *Ragatai* słowo
oznacza *jest świetny*, piękny, wspaniały; *Ragatan*
znaczy srebro; stąd poszły wyrazy greckie: *Argos*
biały; *Argyros* srebro; słowo *Redzo*, zamiast *Re-
geo* robię świetnym) (*). *Manusz*, po sanskrycku
oznacza *męża*, *człowieka*. *Rachmański* więc *we-
tykden* oznacza wielkanoc mężów świetnych, białych,
albo świętych, wyraz bowiem *sweta* po sanskr. ozna-
cza to samo co biały. Ten myth o wielkanocy
Rachmańskiej, ma pewien stosunek z jeografią my-
tyczną Hindusów i Greków. Na wschodzie i na za-
chodzie znane były (mytyczne) kraje szczęśliwe.

(*) Chavée — Lexiologie indo européenne. Paris 1849 p. 365.

Legendy, zapisane w Puranach, ustawicznie robią alluzje do pewnej zaczarowanej krainy, ziemi szczęścia i radości, pływającej na powierzchni morza. Ziemia ta jest to *Sweta-Dwipa*, albo wyspa biała zachodu. Tu Diwy i Dewy, rozmaite bóstwa mytologii indyjskiej, opuściwszy przepychy bożkiej góry Meru, przybywają, aby się nacieszyć z spokojném szczęściem; tu, podług wszystkich legend, leży kraj *Isa-pura*, albo *Is'pura*, mieszkanie bogów, może Hesperja pisarzy zachodnich. Tak samo jak góra Meru, wyspa biała jest *Trykhetra*, t. j. ma trzy wierzchołki: złoty, srebrny i żelazny, albo raczej, są to trzy wyspy: *Suwarnya*, złota góra słońca; *Ariatea*, srebrna, albo *Chandra Kanta*, góra księżyca. U wszystkich ludów znane są białe morza i białe wyspy zachodnie — *Hesperydny*, *Makarje*, szczęśliwe kraje błogostawionych (*). Miasto Rachmanów, czyli mężów świetnych, musi należeć do ich liczby. Słowo *Nawski* da się wytłumaczyć takż z mowy sanskryckiej; sylaba NA oznacza tam oddychać, dąć, żyć; stąd człowiek zwie się Nar, Naras (gr. Aner); zwykła wersja téj sylaby jest AN; stąd łac. *animus*, *anima*; *in-Anis*, czczy, pusty (**).

(*) W. Desborough Cooley — Hist. gén. des voyages, traduite de l' Ang. par Old Nick. Paris 1840 T. I. p 137.

(**) Chavée — Lexilogie indo européenne. Paris 1849 p. 401.

Nawski wetykdeń jest tedy wielkanocą duchów błogostawionych, mieszkających w rajach. Do dziś dnia jest u ludu wyraz *rockmonny* (*), oznaczający przymiot dobroci, spokoju, łagodności.

Zwyczaj rzucania na wodę łupin kraszanek wielkanocnych przypomina obrzęd braministów, wysypujących popioły zmarłych swoich w święte wody Gangesu; podług wiary Hindusów rzeka ta wypływa z nieba i, okrążywszy świat, znowu do niego powraca; wrzucone w nią popioły zmarłych, oczyszczone przez ogień, na świętych falach Hugli, odpływają do kraju duchów i łączą się z nimi (**). wychodząc zapewne z tej wiary w wyspy umarłych niektóre ludy miały zwyczaj chowania trupów w łodziach; w Skandynawii palące się łodzie z trupami wypuszczano na morze. Hringhorn, łódź pogrzebalna Baldera, wedle wiary ludów północnych, miała powrócić przy końcu świata, z nieznaną nikomu krainy umarłych, w postaci trzewika, brata Baldera Widara, pokonać łódź umarłych Naglfari i nareszcie wejść w niższą szczękę wilka Fenrisa.

To co powiedzieliśmy nieulega żadnej wątpliwości, bo w starosłowiańskiej mowie umarli, zapewne

(*) Wyraz *rockmonny*, znajdujemy w starzej polszczyźnie; można go znaleźć np. w Wojnie Chocimskiej Lipskiego.

(**) The oriental annual, by Rev. Hobart Caunter 1835 London p. 219.

w znaczeniu *nieboszczyka*, *pokojnika*, rozpoczynającego życie ducha, nazywa się jeszcze *навь*, *навье*. W tém zapewne znaczeniu, oddzielenia się ducha od ciała, w mowie sanskryckiej słowo *nus* znaczy umierać, skąd pochodzi łac. *nex* gr. *nekys*, gockie *naus*, umarły (*).

Musi być, do dziś dnia, u ludu legenda o tém święcie umarłych, chociaż mi nie zdarzyło się jej odszukać, domyślam się jednakże tego, bo znam powieść maorusskiego pisarza Hryćka Osnowjanenka (Kwitki) p. t. *Mertweckij wetykden*. Autor ten musiał coś słyszeć o tém u ludu i ułożył z tego powieść swoją (**).

(*) И Срезневский — мысли объ истории русскаго языка
С. П. Б. 1850 стр. 129 — 134.

(**) Może wyraz *Rachman* prościej byłoby wyprowadzać od słowa sanskryckiego *Raha-ti*, *Rahaya-ti* — opuszcza, zostawia. *Rachmanowie* byłiby więc, w takim razie, ludzie, co opuścili świat żywych, co porzucili familie swoje, a przeniesli się do świata duchów, ci co *odeszli*. W mowie używają się wyrażenia — *przyszedeł na świat* i *zeszedł ze świata*. Śmierć zwie się *zejściem*. Benjamin z Tudeli, mówi o jakiejś wyspie, należącej zapewne do kosmografii mistycznej, w której, nad Żydami, panuje król z pokolenia Dawidowego; wyspa ta oblana jest rzeką *Szabat*, rzeką świętą jak Ganges Indów — i t. d.

Pomiędzy dziewięćo światami ludów północnych jest jeden *świat umarłych*.

Argippei Herodotowi, lud święty, spokojny rochmonnyi), przechodzący u Pomp. Meli w lud *Arimpheów*, który Ephor Kumski, zwie *Limnami*, zdają się mieć pewien stosunek z tradycją wschodu o *jasnych mężach*, białej świętej ziemi. — Argippei są to białokonni, jak rycerz Kalki Indów, jak Soziosz Persów, mający się ukazać przy skończeniu wieków.

Wyspy błogosławionych (Makarye) wedle wiary starożytnych Greków, były pod panowaniem Kronosa (Saturna); widzimy to z napisu, jaki położył żonie swojej Herodes Attykus:

En makaron nesoi, ina Kronos embasileusi (v. 9).

Raj, po sanskrycku znaczy *jasny, świetny*.

IV.

Obrzędy przy zakładaniu osady i chaty.

Widzieliśmy wyżej, że w ludzkości wszystko jest podaniem; że to jest ciągiem jednej religijnej nici, że w najgłębszej starożytności musiało ono wypływać z pierwotnego objawienia Bożego, potem tylko, przez odpadnięcie od prawdziwego źródła prawd Bożych, czyste światło objawienia Bożego omroczyło się, prawdziwa myśl nauki została zatraconą, symbola utraciły ducha, co je ożywiało, albo nawet zaraziły się duchem fałszu. Pomimo to jednak taka jest dziwna potęga idei religijnej, że ta, nawet zamacona, zfałszowana, zachowuje właściwą sobie siłę żywotną; wszystko na czem ona spoczęła, zdaje się odrywać od doczesnego życia i tu na ziemi, do wieczności już należeć. Przypatrzmy się religijnym pomnikom; nie samym tylko pomnikom granitowym,

nie samym świątyniom Salsetty, Ellory, Elefantyny, Luxoru; nie samym piramidom, kolosom i obeliskom, ale daleko dziwniejszym jeszcze pomnikom: obrzędom starym, słowom, które religia nabalsamowała życiem nieśmiertelném, słowom, co doszły do naszych czasów, a dźwięk ich nie budzi w duszy naszej żadnej żywej idei. Te obrzęda, te słowa są prawdziwemi mumijami, doszłemi do nas ze starożytnego świata.

Idea religijna, z istoty swojej, tak jest rozciągała, że obejmuje sobą wszystko, wszystko ożywia, na wszystkiém kładzie głębokie piętno swoje, piętno nieśmiertelności. W stariej społeczności nie poczynano nic bez religii, bo sama społeczność ludzka rozwinęła się z pierwotnego religijnego objawienia. Dla tego w starożytności wszelki promień światła zawsze okraszał się kolorem religijnym; na dnie wszystkiego była zawsze pewna idea mistyczna. I nie mogło być inaczej: człowiek postawiony jest pomiędzy dwoma niezgłębionemi tajemnicami; jedna tylko religia podaje mu klucz do nich (*).

Każda czynność ważniejsza miała swój obrzęd; wszelka prawda żywotna wystawiała się w symbolu.

(*) Wyraz rzymski Pontifex, objaśnia się tém, że kapłani jakby jednoczyli lud z niebem, ścieląc most duszom; obrazem mostu tego była tęcza. W Eleuzis kapłani zwali się *Gefyraj* (most *Czynewad*) w religii Parsów po którym dusze szły do nieba.

Założenie nowój osady, utworzenie nowój familii, wystawienie nowego domu miały swoje religijne obrzęda, a wszędzie one są mniéj więcéj, jednakie, bo religia wiązała ludzi, na każdym kroku przypominając im, że są braćmi. Odstąpienie od tego dogmatu było zawsze odpadnięciem od prawdy pierwotnego objawienia.

Ciekawą jest bardzo rzeczą wyszukać obrzęda, które towarzyszyły przy zakładaniu osady na Ukrainie; ceremonije przy zarzucaniu podwalin chaty, wybadanie symbolów społecznego i familijnego życia ukraińców.

Co się dotycze obrzędów, towarzyszących przy zakładaniu osady, poznanie ich nie jest dziś rzeczą łatwą. Oddawna już nikt nie osadza nowych wsi na ziemi ukraińskiej; rwie się nie starego podania, bo się już nie przekazuje ono od jednego pokolenia drugiemu. Wiadomości o tém już nie z życia, a z saméj pamięci się tylko czerpią.

Jest jednakże powieść u ludu, że zakładając osadę, czyli wieś nową, najsamprzód oborywano miejsce, które ona zajmować miała. Starano się, aby do pługa, którym oprowadzano skibę w około, były wprężone byk i cielica z jednéj matki; pługiem kierował brat, a woły popędzała siostra. Robiło się to, jak lud dziś utrzymuje, dla pomyślności osady, tak samo, jak dla tego, aby się komu szczęśli-

wie wychowało dziecko, do dziś dnia, na Ukrainie, za kumów obierają brata i siostrę. Pod skibę zakopywano garnki z ziarnem; często z prosem.

Przypomina to sulcum primigenium Rzymian, kiedy Romulus:

.... premens stivam designat moenia sulco

Alba jugum niveo cum bove vacca tulit.

(Ovid. Fast. IV. 825 sq.)

Ta para zaprzęzona do pługa była symbolem płodności małżeńskiej; dla tego Hera, bogini opiekująca się stadłami miała imię Zygei; przy ślubach Rzymian panna młoda wymawiała tę obrzędową formułę: *ubitu Cajus ego Caja*; (Caja, Gaja oznaczały płodną krowę: *Gajos ho ergates bus*) (*).

Jest jeszcze tradycya, że w stare, pogańskie, czasy Słowianie, zakładając osadę, zakopywali ży-

(*) We wsi Nowosiólkach, w pow. Kijowskim, jest podanie u ludu, że kiedyś, w czasie moru, dziedziczka, czy possessorka wsi téj, zapewne idąc drogą starego zwyczaju, kazała była oborać wieś maleńkim, umyślnie na ten cel sporządzonym, płuzkiem, do którego był wprzężony kur. Mór ustał i odtąd Nowosiółki nieznały żadnej biedy, ani chorób; bodaj nawet, czy śmierć tu sama kiedy zachodziła, aż do tego czasu, jak wiś przeszła po za koło, zakreślone pługiem kogucim.

Kur widocznie musiał być ptakiem słońca i światłości (Korosa); ptakiem *dobrego boga*; przeczuwa on zbliżenie się dnia i pjanem swoim oznajmuje go światu. Dla tego, wedle wiary ludu, duchy ciemne i nieczyste tam się tylko gnieźdzą, gdzie niedochodzi głos koguta. Kiedy kur zapieje duchy ciemności znikają.

wcem ludzi, jak powiada lud ukraiński dla tego, żeby nie było pomórku.

Zwyczaj ten starożytny znany był innym ludom. Rzymianie takim sposobem obejmowali na własność ziemię; w dziejach ludu tego czytamy, że kiedy Kwirycei, w czasie wojny z Gallami wyczytali byli w księgach Sybillińskich te oto proroctwo, że Gallowie dwa razy zająć muszą Rzym, więc dla wypełnienia téj przepowiedni zakopali byli żywcem (225 r. przed Chr.) w samym środku Rzymu (t. j. w *pomerium*, w obwodzie objętym kwadratem świętym, czyli *mundusem*), na rynku wołów, Galla i kobietę galską.

Herodot, opisując pochod armii Xerxesowój podaje ten oto fakt, że kiedy wojska perskie doszły były do brzegów Strymonu i dowiedziały się, że okolica ta gdzie stanęły, nosiła nazwisko ziemi dziewięciu dróg, zakopały tu żywcem dziewięciu młodych chłopców i tyleż młodych dziewcząt. Historyk Grecki dodaje: Persowie mają zwyczaj zakopywania żywych ludzi i słyszałem, że Amestris, żona Xerxesa, doszedłszy do lat późnych, dla podziękowania podziemnemu bóstwu (*Theos chthonios*) kazała zakopać żywcem czternaścioro dzieci, wziętych z łona najznakomitszych familiów perskich.

Przy założeniu wsi na Ukrainie był zawsze *Osadczy*, założyciel wsi; często nazwisko to w ostatnich czasach, znaczyło człowieka, który najpier-

wszy zamieszkał na tém miejscu, gdzie potém sta-
nęła wieś. Zapewne pierwotnie *Osadczy* inne miał
znaczenie. Pan Skalkowski (*) powiada, że każda
wieś na Ukrainie i w stepach Noworossyjskich mia-
ła swego Osadczego. Widocznie była to rzecz ko-
nieczna; Osadczy był figurą obrzędową przy zakła-
daniu wsi.

Udajmy się teraz do porównania tego co wie-
my o Ukrainie, z tém, co wiemy o obrzędach, przy
zakładaniu wsi u innych ludów. *Comparer c'est
comprendre*, powtarzamy raz jeszcze słowa Filare-
ta Chasles'a. U Rzymian, przy zakładaniu osady,
oprowadzano takóŜ w koło brózdę pługiem, do któ-
rego wprzężone były czarny wół i biała cielica.
Brózdę tę nazywano *sulcus primigenius*, miejsce
samo *urbs*, obwód zaś *mundus*. Wyraz *urbs* ety-
mologicznie wyprowadzają od słowa *buris*, oznacza-
jącego tylną, zegjętą część pługa, *nasadę*. Rozwa-
żając etymologicznie te wszystkie słowa dójdziemy
do wschodniego ich pochodzenia. Wedle pięknego
dzieła p. Chavée, traktującego o Lexiologii indo-
europejskich ludów, w mowie sanskryckiej cała grup-
pa słów, poczynających się na sylaby BAR, (BAL),
a należących do rodzaju BRE, oznacza *gjąc*, za-

(*) А Скалковскій — Наѣзды гайдамакъ — Одесса
1845 стр. 98.

wracać. Stąd poszło słowo słowiańskie *barazdà*, stąd łacińskie *buris*, *urbs*, *orbis*, stąd nasze słowo *obręcz* i t. d. (*) Rodzaj na ME, objawiający się w gruppach wyrazów na MA, MAD, MAND, oznacza także zginać, obwodzić, opasywać. Stąd *mandalas*, wyraz znaczący po sanskr. koło, krąg; z tego pierwiastku poszedł wyraz łaciński *mundus*.

Pod skibę *sulci primigenii*, u Rzymian, rzucała się gruda ziemi (ГЛЫБА) *gleba*; sypały się także pod nią ziarna pszenicy. Tak glębę jak i pszenicę sypał *auctor*, czyli założyciel osady, jakby powiedzieć po naszymu *osadczy*, człowiek mający prawo własności, prawo pogrzebu, małżeństwa, sukcesji, człowiek mający imię. Gleba po grecku zwie się *wolos*; przypomina naszą słowiańską *wolość*, osadę, *Volę* etruską; nasz wyraz *włodarz* pierwotnie oznaczał może *auctora*, tego, co miał prawo gleby i własności i udzielał jej klientóm (**).

Zakładanie osady u Rzymian obrzędami swojemi przypomina obrzęda weselne, jak to słusznie zauważył Ballansz. Wedle niego, przy zakładaniu osady, *Opes* rzymski zaślubiał sobie ziemię, był bowiem *homo fundus*. Gleba była znakiem nieudzielającej

(*) *Chavée* — Lexiologie — p. 252 et 288.

(**) *Vico* — Principes de la phil. de l'hist. trad. par I. Michelet. Bruxelles p. 329.

się własności. Ten sam znak rzucał się na usta zmarłego *Opesa* do jego grobu. Później kładziono monetę (asa), która reprezentowała ową mistyczną glebę. U Greków zmarłemu kładziono na usta *obola*. *Obolos* i *bolos* (gleba) to prawie jedno słowo. Zwyczaj kładzenia umarłym monety na usta znany jest Ukraińcom, ale mało tego, symbol ten, rzecz można, jest powszechnym, bo w Chinach nawet znają go.

Ważną jest bardzo rzeczą ten oto fakt, że wyraz *imie* u Słowian pochodzi od słowa *imieti*. Zdaje się to być niemyślną skazówką, że w najstarszytniejsze czasy ci tylko mieli imie i prawa obywatelskie, co mieli prawa własności.

Musiąło tak być wszędzie; w Biblii czytamy: „ci których powołują na zgromadzeniach i którzy mają miano (*).

I tak z porównania widzimy, że osady tworzyły się u nas, wedle tych samych obrzędów religijnych, wedle jakich, tworzyły się one gdzie indziej. Mamy pewne fakta w mowie słowiańskiej, które pozwalają się nam domyślać, że elementa społeczności słowiańskiej, czyli osady, *włości* były u nas te same, jakie miały miejsce w gminie bolfiatérskiej, idąc za skazówkami, podanemi przez Vico i Ballansza.

(*) Numeri XVI. 2.

Można się domyślać, że i u nas była klasa *opesów*, ludzi mających *glebę, włość, imię*, klasa Lechów (*), bohaterów, *hrydniów*, (**), *bojarów, włodarzów, gospodarzów*, i klasę *rabów, parobów, smerdów*.

U Etrusków trzy było form pierwotnych, osady: *vola, opidum i asti*.

Wola — to nasze Wole, Wólki, Wolice, Woloście. (*Wolos*, po gr. *gleba*, dająca *własność, władę*; może symbol nieśmietelności dziedzictwa) (***)

(*) Ci co wyprowadzają słowo Lech od *Lechy*, skiby, jak wyraz *opes* od *Ops*, od imienia nadawanego Cybeli, bogini ziemi.

(**) W Królodworskim rękopismie, w pieśni Jarosław: *ae se hridinami zvati chcete*, acz chcecie się zwać hrydinami:

Wstyd, męże, rzeczy bezczesne prawić,

Z bohaterami wam, że się stawić?

(Królodwo, rękopism, przełożył Lucyan Siemieński — Kraków 1836 str. 57).

(***) Bruzda była symbolem pierwiastku biernego kobiety; gleba, którą rzucano w bródę, musiała być symbolem pierwiastku czynnego, męskiego, ziarna, z którego się rozwija życie. Obol kładł się Opesowi na język jako symbol odrodzenia; obol ten była to gleba, jak ta garść ziemi która się rzuca do dołu. Zrobię tu uwagę etymologiczną: gleba po francuzku *une motte de terre*; czy ten wyraz *motte* niema czasami powinowactwa z wyrazem wschodnim Andesza - motta, maud, co oznacza kraszankę wielkanocną, jaje wiosennego odrodzenia się natury, przez światło, i przyszłego oczyszczenia się świata przez ogień? Zdaje się, że to jest bardzo prawdopodobne, zwłaszcza kiedy sobie przypomniemy, że rabini jajem smarują oczy konającemu żydowi, na znak jego przyszłego zmartwychwstania.

Wieś — to *Asti* Etrusków; źródłosłów w sanskryckim słowie *Wasayati*, stawi, osiada, mieszka, ztąd *Wastu*, *Wastyan*, mieszkanie, miasto. Ztąd Vesta, Hestia, bogini ogniska domowego. Stąd w Indyi *Wajsia*, wieśniak.

Należy zrozumieć, jakie ma znaczenie dziejowe mowa; język to także fakt historyczny; w nim osadzają się okresy życia społecznego, jak te warstwy geologiczne i skamieniałości paleontologiczne, które nam mówią o wieku i historii kuli ziemskiej. Ale dzieje te, tak tu jak i tam, niemają ścisłej chronologii: jest to historia przedhistoryczna. Niemożemy nawet wiedzieć z pewnością, gdzie się rozwijało to stare życie, tu, czy może gdzie w górach Azji!

Mysł p. Alex. Maciejowskiego o sztucznych rodach, więcej jeszcze nas utwierdza w tém, że rody te mogły pierwotnie powstać ze stosunków podobnych do patronatu i klienteli rzymskich.

Gmina, czyli osada, wyobrażała, w głębokiej starożytności, oddzielny świat, reprezentowany *świętą brózdą* grodu (mundus, kosmos vid. Plutarch *in Römulo*). Na słowiańszczyźnie ta jedność i samodzielność gminy, reprezentowała się w *mirze*, czyli *massie* jej mieszkańców. Taki sam charakter mają gminy w Indyi. Warto jest porównać z sobą, w tej mierze, wiadomości podane p. Karola *Metcalfa* i *Elfinstona* o gminach w Indyi, z dziełem

Haxthausena o wsiach Słowiańskich (Studien über Ruszland).

OBRZĘDY PRZY ZAKŁADANIU CHATY.

Tak samo jak zakładanie osady ma sobie właściwe obrzęda, zakładanie chaty odbywa się, na Ukrainie, także z pewnemi sakramentalnemi ceremoniami. Tu także ważną bardzo gra rolę zboże, chleb (*) (który może pierwotnie wyobrażał glebę), sól, dwa święte symbola życia społecznego.

Na tem miejscu, gdzie mają budować chatę, sypią na czterech węgłach kupki żyta; na *pokuti* kładą całuszkę z chleba i kładną jeszcze na niej *drobek soli*; wlewają jeszcze w garnuszek *trzydziewięć* łyżek wody i stawiają go koło chleba. Jeżeli miejsce dobre, żyto i chleb, przez trzy nocy, będzie leżeć nienaruszone, a wody przybędzie łyżka, czasem i dwie; jeżeli złe, żyto będzie rozgrzebane, chleb i sól niewiedzieć gdzie się podzieją i wody ubędzie. Przewracają jeszcze na środku chaty patelnię i krążek; jeżeli pod patelnią będzie rosa, a pod krążkiem mrówki, to oznacza dostatki i przyszłe szczęście gospodarza; a jak przeciwnie, to znaczy ubóstwo.

(*) U Słowian było imię *Gleb*.

Chrystjanizm tym obrzędóm, które same w sobie nie niemają zdrożnego, starał się nadać własną cechę. Na zakładczyny zwyczajnie przybywa paroch, kropi miejsce święconą wodą i czyta modlitwę. W węgły chaty, zamiast prostego chleba, kładną się kawałki malowanej paski, zwanéj *darami* albo *darnykiem* u ludu, paski, rozdającéj się w cérkwi parafjanóm na przewodną niedzielę. Oprócz darów kładnie się jeszcze w węgieł chaty święcony *ladan*.

Kiedy się chata zbuduje, i gospodarstwo mają się do niéj przebrać odbywa się ceremonija, zwana *obchiszczynami*. Najsamprzód wnoszą się obrazy i zawieszają się w świętym kącie; pod nimi, na *pokuti* stawi się dzieża chlebna, a na zasłanym obrusem, stole, kładną się: bóchenek chleba i drobek soli. Potém poświęca się nowa chata i schodzą się dobrzy ludzie na traktament.

Chleb i sól są symbolami osiadłego życia. Kiedy kto zmienia mieszkanie zanosi się mu, na wiosiedliny (nowosilje), chleb i sól; nawet często przy zwyczajnych odwiedzinach przychodzi się do chaty ze świętym chlebem, bo chléb ma na całej słowiańszczyźnie nazwanie *świętego* chleba. Na wielkanoc chłopci schodzą się do pana, z tak nazwanym *ralcem* (radelkiem — vomer u Lukrecyusza lemiesz i razem pryap, odradzające się życie wiosenne), przynoszą mu, oprócz jaj wielkanocnych (tenże symbol) chleb

i sól. Żaden obrzęd poważny nie obchodzi się na Ukrainie bez chleba i soli, ani zaręczyny, ani swatanie, ani wesele. Nawet wynosząc z chaty trumnę nieboszczyka, kładną na nią bochenek chleba i drobek soli, na wieczne nowosiedliny zmarłego (*).

Przy zakładaniu chaty, jest wiara u ludu, że się ona zakłada na *czyjś głowę* t. j. że ktoś z rodziny, przechodzącej na mieszkanie do nowej chaty, ma w niej umrzeć. Często podejrzewają cieślów, że ci zakładając węgiel chaty, kładną go *na czyjąś głowę*; zakładają także *na końską głowę* (symbolizowała ona pryapa, pamiętajmy o tém) przez co tego co w tej chacie mieszkać będzie cały ród wyginie.

Może dla tego, przy zakładaniu osady u Słowian pogańskich, w czasy starożytne, jak dotąd podanie niesie u ludu, zakopywano żywego człowieka, aby na tę jedną głowę sprowadzić wszelkie, przyszłej osadzie grożące, nięszczęścia.

W chacie, jak to mówiliśmy już w rozdziale traktującym o kuti, dwoma domowymi ołtarzami, że

(*) Związek żaden społeczny nie obchodzi się bez soli, dla tego że sól symbolizuje *trwałość*, broniąc od zepsucia, zgnilizny. Kiedy kto wchodzi do chaty i zastaje gospodarza przy stole, mówi mu: *chlib ta sil!* za co ten gościowi dziękuje. Czasami krotochwilny gospodarz odpowiada gościowi swemu do rymu, starym konceptem: *jim ta swij* (jem, ale swój) co jednakże zawsze przyjmuje się z serdecznym śmiechem, jakby to był nowy i własny koncept gospodarza.

tak powiem, są piec i, naprzeciw leżący mu *kąt* domu; *dzięża chlebna*, nawet ława (zapewne stojąca przy głównym kącie, miejsce honorowe) są wielce poważnemi przedmiotami, (*) jak tego dowodzi gadka, która zwyczajnie się mówi wtedy, kiedy kto odezwie się z czém nieprzyzwoitém: *Choczab ty szunowaw piez, ta ławu, ta sebe projawu.*

(*) Ognisko zapewne jako element życia i zniszczenia, było u wszystkich prawie ludów indo-europejskiego szczepu najświętszym symbolem. U Rzymian stało ono w pośrodku izby; wiecznie ogień palił się na nim (Arnobius mówi II 67. *numquid in penetralibus et culinis perpetuos favetis ignes*). Ognisko było ołtarzem, którego nikt zgwałcić nieśmiał; w około niego kupiła się religia rodzinna (*sarca familiae*), której gospodarz domu (*paterfamilias*) był kapłanem; stąd go nie mogli schwycić słudzy prawa (Cycer. *Rosc. XII. Terent. Heaut V. 2. 22*); tu prześladowani prosili gospodarza o łaskę i ochronę; tu zobowiązywał się on dotrzymać danej obietnicy; stąd na ognisku zgotowana i u niego spożyta strawa była uczą miłości i zgody, poniekąd aktem religijnym (Ovid. *Fast. VI. 305.*) Wyznanie państwa miało swoje ognisko w świątyni Westy. U ogniska stała *fascinum* (znak widłowy, symbol falliczny), bo błogosławieństwo domu w błogosławieństwie potomstwa, przez które rozwija się życie rodu (*gentis*). (Schuch — *Röm Privatalterthum* s. 317.)

Piec, w którym się wypiekał chleb, u wszystkich prawie ludów miała pewne mistyczne znaczenie: wyobrażał on organ kobiecy, jak pieczenie chleba akt prokreacji. Sam język daje o tém wyraźne świadectwo; pominąwszy już mowę Słowian, która pod tym względem nie zostawia nam żadnej wątpliwości, znajdujemy to samo w języku Rzymian, Greków, Arabów, Hebrajów, Indjan. Damy tu kilka przykładów: w mowie Rzymian: *furnus, fornus, fornax* piec i *fornix* (u Horacego *zamtuz*) *fornicatio* (gr. *pornos, porne.*) U He-

(przynajmniej byś uszanował piec, ławę i siebie wyrodka) mówią jeszcze, żenując się coś powie-
dzić nieprzyzwoitego: *powiedziałbym ale piec
w chacie.*

Podczas wielkiej uroczystości familijnej, przy
obrzędach weselnych, a mianowicie przy pieczeniu
korowaju, w którym ukrywa się wielka tajemnica
społeczno-religijna ludów sławiańskich, wszystkie

rodota znajdujemy przepowiednię daną tyranowi, że on będzie palił
w zimnym piecu; ta przepowiednia tak się spełniła, że w objęciach jego
skonowała mu kochanka. Wedle prastarej tradycji pierwszą kobietę u-
tworzył był piekarz (Kanne — Urkunden der Gesch. s. 68); tym pie-
karzem musiał być nie kto inny jak Jupiter. *pistor*. Było stare
podanie pogan, że ludzie pierwsi ulepiani byli z ciasta; to podanie po-
wtarza i lud Ukraiński; u Niemców pomiędzy ciałem (*Leib*) i chlebem
(*Laib*) w wymawianiu tylko różnica. Z téj allegorji możemy nawet
zrozumieć, dla czego Józef, syn Jakóbów, tłumacząc sen piekarzowi,
w którym mu się śniło, że ptactwo dziobało mu chleb z kosza, prze-
powiedział śmierć. Ciasta wszędzie były symbolem płodności, dla tego
występują one zawsze przy weselach (stąd *placenta* zwie się *Mut-
terkuchen*). Rzecz ta wyjaśni się bliżej, kiedy będziemy traktować o
obrzędach weselnych. Tam zrozumiemy, dla czego, przy swataniach
miejsce dziewczyny jest u pieca (*a gdy swacha przyjdzie, ja za
piecem siędę*), dla czego dziewczyna, którą swatają, chęć swoją wy-
ścia zamąż objawia dłubaniem w piecu. Kiedy dziewczyna przyrzeknie,
wtedy swat wraca do rodziców pana młodego, zabiera ich z sobą do
domu przyszłej ich synowej, dla *oglądania pieca* (na *peczohlady-
ny*), jak się lud wyraża. W tym tylko sensie można zrozumieć przy-
słowie: *w starym piecu diabeł pali*, które, pierwotnie, oznaczało
stosunki starych wiedz'm z czartami.

symbola religii domowej, jakby ożywiają się i należą do odprawianych obrzędów. Tak np. przy wsadzaniu do pieca korowaju śpiewa się piosenka:

Czohoś nasza picz rehocze,
 Korowaju chce,
 A prypiczok uśmiechajet'sia
 Korowaju spodiwajet'sia.

Ta cześć pieca rozciągała się daleko na północ; u Szwedów lud klękał przed *Ugnholem* (*ogn* piec po szwedzku); w niemieckich powieściach ludowych (Grimm — *Deutsche Sagen* N 513. *Deutsche Myth.* s. 359) natrafiamy często na zwyczaj klękania przed piecem, czczenia go. Prześladowani skarżą się piecowi; spowiadają się mu nawet z tajemnic, których nikomu wyjawić nie mogą. Jeden, odarty na drodze, podróżny (1558 r.) obiecawszy rabusiom nikomu tego nie wyjawiać, opowiedział zdarzenie swoje piecowi w oberzy. (*Rommel's Hessische Geschichten* 4 Anmer. s. 420).

Ozóg, rogacz, łopata mają znaczenie falliczne; dla tego wied'my latają na łopacie lub ozogu. Mają one znaczenie talizmanu, jak *fascium* Rzymian, stojące zawsze u pieca; dla odwrócenia klęski, osobliwie gradobicia, gospodynie wyrzucają na podwórze rogacz i łopatę, kładąc je na krzyż.

Dzięza, ma także same znaczenie jak i piec; *kuwas chlebnny* był symbolem grzechu, zapewne pierwotnego. Stąd znaczenie religijne *azymów*. W dawnej Polsce był zwyczaj, że w końcu ostatków, mężczyźnie co się nie ożenił wieszano *Kobid* (kosz) z drożdżami, pannom zaś kłódkę. *Kobid* (od czego może wyraz *kobieta*) to *kyste mystike*. Izdy i misterjów greckich; znamionuje ona macicę, drożdże zaś *spermę*; kłódka jest symbolem fallicznym. Wiadomość o tym starym zwyczaju sławiańskim, podał nam Wojcicki (*Niewiasty Polskie* str. 195) wzięwszy ją z *Rzeczy o matieżństwie*, wydanej 1625 roku.

V.

Obrzędy przy swataniach i weselach.

Bez wątpienia najwazniejszym obrzodem jest obrzed weselny; polaczenie sie męzczyzny z kobieta, uważane ze stanowiska religijno-spolecznego, jest rekojmia wyzszezo zycia. To wyzsze zycie, wychodzące z religijnego pojecia przeszlosci czlowieka, jego ziemskiej wędrowki i przyszlych celow po za grobem, wyrażalo sie zawsze symbolem i tajemnicą. Najwieksza otaczała sie prokreacja czlowieka; wszedzie przeczuwano, ze przeznaczenie tego czlowieka, rozradzajacego sie w dzieciach, jest wielkie i tajemnicze. W tem przekonaniu utwierdzala narody tradycja religijna, zamacony strumien czystej, objawionej prawdy. Czlowiek, czujac w sobie obraz Bozy, czujac sie duchem, wiedzial o tem, ze jest

koroną stworzenia bożego, że wszystko co się stało, stało się dla niego, że Bóg tworząc go miał pewne, tajemnicze cele moralne na względzie. Człowiek czując się razem duchem i ciałem, czuł, że należał do dwóch światów; słabość jego i nędza przekonywały go o prawdzie nauki, dochowanej tradycyjnie, o tém, że człowiek upadł, przewinił w obliczu Boga, że grzech ten musi odkupić na tej ziemi, że powinien starać się przebłagać zagniewanego Boga. W sfalszowanej tradycji poganizmu duch i materja, niebo i ziemia, były jakby dwoma rymującemi wierszami jednej pieśni. Stworzenie światów materialnych poprzedziło powstanie światów duchownych. Najprzód istności i substancje rozumne wydały bogów, półbogów, bohaterów, dusze niewinne i dusze skalane grzechem. (*) Potém powstały te jasne światy, co krążą na niebie i tworzą tam wysoko, jakby sieć złotą, na której wypisano jest wszystko, co ma stać się na ziemi. Są to krainy auguralne, wielka księga wróżb i rokowań. Dusze ludzkie, przychodząc na ziemię po raz pierwszy, zlatują ze złotych sfer niebieskich, a wszystko co ma się im wydarzyć, Bóg wypisał im na *ich rodzie*. Życie ziem-

(*) To co następuje jest skreślone podług głębokich myśli Balanche'a. (Orphée — Paris 1833)

skie i wyższy porządek religijno-społeczny, układa się podług zarysu wyższych światów. U Rzymian prawa i rozgraniczenie własności ziemskiej, było wypisane na niebie; czytali go Augurowie i podług tamtych planów skreślali na ziemi granice własności cywilnej. Duchy niewinne wcielały się tam w *Opesów*; duchy winne wcielały się w *Inopesów*. Te ostatnie długo musiały się odradzać w tych ciałach grubych, zanim się oczyściły z pierwotnego przewinienia. Opesowie, jako duchy czyste, zstępując ze sfer przynosili z sobą religię (*res sacra*), która ich wiązała ze światem duchów. Familja *Opesa* miała swego rodowego ducha (*genius*); *Inopesowie* nie mieli geniusa. Nie komunikującym się znakiem Opesa była *gleba*. *Opes* miał imię, miał dar słowa, jak syreny; był piękny jak Gorgony. *Inops* nie miał gleby, imienia, był niemym, w znaczeniu cywilnym; powinien był zamykać ucho na mistyczne śpiewy Syreny. *Inops* był *deformis* (niekształtny); widok Gorgony w kamień go tylko mógł zmienić. *Ops* miał wolną wolę; *Inops* nie miał woli. *Ops* miał religję, *Inops* jej nie miał. *Ops* był rozumnym duchem, *Inops* ciałem. Potrzeba było, aby duch i ciało złączyły się; ztąd powstały *patronat* i *klientela*. *Res sacra* patrona wyraża się zewnętrznym obrzędem; ten obrzęd jest całą religją klienta. Ceremonje, uświęcające związek małżeński,

sa pamiątką tajemnic kosmogonicznych, bo związek małżeński, sam przez się, jest tajemnicą kosmogoniczną. Znakiem małżeństwa prawego łożę; u posiadającego glebę i imię jest ono wrosłe w ziemię. Ops jest *locuples* (bohater) z powodu grobów *urbicznych* (może sypanych w koło). Jest on Heres (dziedzie) z powodu syna swego; *Dives*, jako mający *res sacra domestica*; *Fortis*, z powodu ofiary przyniesionej przez matkę jego Horcie, kiedy była na złężeniu. *Dubenus* jak współ właściciel najprzód z ojcem a potem z synem. *Opulentus*, bo przyznaje *Opim* stałą matkę, która ma ołtarz w każdym domu Opesa (*hospoda*?) Opesowie są ingeni; geniusz, albo dusza familijna wieła się w nich. Dóm Opesa jest aedes; to świątynia domowej Vesty. Kiedy wchodzisz do świątyni staraj się przestąpić próg jej. Nowozamężna, wstępując do domu opsa, powinna starać się przestąpić próg, nie dotykając go nogą: bo dla niej dóm ten jest świątynią i t. d.

Myśli te o społeczności pierwotnej tak są trafne, że potwierdzenie ich wszędzie daje się znaleźć w obrzędach religijnych, doszłych do nas z czasów poganizmu; bardzo być może, że Słowianie przechodzili przez tę formę klienteli i patronatu. Najwidoczniejsze tego ślady są w obrzędach przy zakładaniu osady i, jak to zobaczymy niżej, w obrzędach weselnych.

Obrządek weselny podnosił do wysokiej godno-

ści tych, co zawierali związki małżeńskie; do dziś dnia ślub na Ukrainie zwie się *wieńczaniem*, uwieńczeniem; pan młody zwie się *kniazem*, panna młoda *kniahinią*. (*) Czyż nie przypomina to tego *opiecznego* prawa, że *inops*, zawierając *niezakonny* związek małżeński, pożyczał u patrona swego imienia i gleby, (co jednakże nieudzielało mu wcale płodności *cywilnej*) i przez to podnosił się niby, wychodził ze swego stanu.

Nie myślę ja wcale naciągać faktu dla udowodnienia tej hipotezy; chcę tylko zwrócić uwagę czytelnika na tę myśl Ballansza, a on sam dostrzeże potem pewnej analogii pomiędzy nią, a ciemnymi, mytycznymi alluzjami, które dotąd jeszcze natrafiają się w pieśniach, śpiewanych przy obrzędach weselnych. Nie myśl Ballansza ma nam objaśnić te pieśni, a prędzej te pieśni same mogą sprostować przypuszczenia autora *Palingenezji społecznej* Jednego tylko pragnę: drogą porównania tradycji

(*) Busłajew, w recenzji na dzieło p. Srezniewskiego „Myśli o historii języka ruskiego (umieszczonej w T. LXXII. oddziale V. (za 1850 r.) *Oteczestwennych zapisek* wyraz *kniaz*, tak samo jak wyrazy *żena*, *żenich*, *czado*, *czelad* wyprowadza ze źródłosłowu sanskr. *džan*, co zn. rodzić. *Kniaz* więc znaczy urodzony t. j. jako *Ops*, mający *connubium*. Ale prędzej od sanskr. *Kanina* młodzieniec i *Kanja*, *Kani* — dziewczyna Hebr. *knaz* — strzelec, bo też i *Nemrod* był tylko strzelcem wielkim *coram Dei*; w pierwotne czasy polowanie (na ludzi), a wojna były jedną rzeczą.

różnych ludów wykazać, że one wszystkie krążą o-koło jednej myśli. Ballansz posługiwał się faktami czerpanymi jedynie ze starożytności klasycznej; my obszerniejsze zakresłamy sobie koło i nie z samych tylko ksiąg martwych, ale czerpiemy fakta z żywej dotąd tradycji ludu. Porównywanie faktów musi rzucić pewne światło na ukrytą myśl, doszłych do nas obrzędów, a myśl ta, choć w części przynajmniej, rozjaśni nam przeszłość i jej dogmata.

SWATANIE.

Swatanie, swatowie przypominają dźwiękiem swoim słowo łacińskie *suadeo*, namawiam radzę; *suada* po łacinie znaczyło namawiacza. Była bogini Suada, opiekunka wymowy. (*) (СОВѢТОВАТЬ, СОВѢТЬ, СОВѢЩАНІЕ). Ukraińcy nie mają słowa pierwotnego od którego poszedł wyraz *swat*. Staropolska

(*) Bogini Suada, której cześć Tezeusz wprowadził do Aten (Peitho); Nark utrzymuje, że to nastąpiło nie dla tego, że bogini ta, jak chce Pauzaniusz (1. 22. 38), pierwsza namówiła była ludzi, rozproszonych dotąd po futorach, zgromadzić się w jedno miejsce, ale że Afrodyta była jedną osobą z Aryadną kochanką Tezeuszową, towarzyszką zaś Afrodyty była Pitho (t. j. namawiająca żądza). Dla tego *Pitho*, albo *Suada* miała świątynię w Sycyonie, gdzie miała także świątynię swoją Wenera.

mowa wesele *Swadwą* zwała (*Rzecz o małżeństwie* wyd. 1625 r.)

Kiedy parobek postanowił sobie ożenić się, albo kiedy to podobało się jego ojcu, wówczas idą prosić dwóch, z najwymówniejszych we wsi ludzi na *starostów*, albo *swatów*; wyprawiając dają im chleb i drobek soli. Idą oni wieczorem z panem młodym i jego przyjacielem do téj chaty, gdzieby sobie chcieli wyswatać dziewczkę. Parobek już jest *kniazem*, a przyjaciel jego *bojarynem*. Przyszedszy tam, gdzie postanowili sobie prosić o rękę dziewczki, starostowie wchodzą do chaty, a parobcy, zostają na podwórzu. Jeżeli swatowie długo bawią, to kniaz z bojarynem, żeby czasu darem nie tracić, idą sobie na wieczórki. Tymczasem starostowie wchodząc do chaty mówią: Dobrywieczór. *Pozdrowiwszy słońce, miesiąc i gwiazdy*, (*) ten dómr, was i wszystkich tu przytomnych, oświadczamy, że nasz kniaz wyszedł na polowanie i pędził się za łasiczką; ta pobiegła przez las w pole, z pola, przez wieś, w ogrody, a z ogrodów trafiła do waszój chaty. Czy pozwolicie nam jój tu poszukać? Czy wydadcie ją księciu naszemu radośnie, czy może niechaj jeszcze u was podrośnie?

(*) Oto wyraźny ślad Sabeizmu, czyli czci gwiazd, jaka musiała być znana w starożytności ludom Słowiańskim. Dalej jeszcze następczą się nam inne szczegóły, mogące utwierdzić nas w tém przekonaniu.

A gospodarz odpowiada im na to: Nie wiem; jeżeli znajdziecie to weźmiecie... Jeżeli wasza to bierzcie, a jeżeli nasza to zostawcie.

Jeżeli starostowie zastaną dziewczynę w domu, to ta, poznawszy co się święci, zmyka zaraz na wieczórki. W przypadku, kiedy swatający się parobek *przypada pod myśl* panu ojcu i pani matce, i ci zgodzą się wydać za niego córkę, wówczas jeden ze starostów wyprawia się do chaty gdzie się zbierają wieczornice, dla sprowadzenia dziewczyny do domu jój rodziców. Tu wysłany starosta zastaje zwykle kniazia z jego bojarinem; na wezwanie dziewczyny do domu, zwykle jej koleżanki nie chcą jój od siebie wypuszczać. Tysiące przycinków złośliwych i żartów sypie się na kniazia, bojaryna i starostę. Często na dobitkę złośliwe dziewczęta zarzucają bóty dziewczyny, którą swatają, gdzieś daleko pod piec, w sam najciaśniejszy zakątek i bojaryn, kniaz, a czasami nawet sam wielki dygnitarz weselny starosta, muszą na czworakach łazić za nimi. Tak to, na każdym stopniu towarzyskim, dziewczyna, o której ubiegają się rękę, czują swoją przewagę i używa jój despotycznie. Ta przewaga dziewczyny zaledwo jeden moment trwa dla niej; potem sama idzie pod ciężkie jarzmo.

Kiedy starosta, siłą mocą, przyprowadzi, opie-

rającą się mu dziewczynę przed oblicze pana ojca i pani matki, wówczas zaczyna się indygacja:

Pan ojciec pyta: a co dziewczyno, czy *lubisz ty* (kochasz) tego, a tego parobka?

Dziewczyna tymczasem, jeżeli ma zamiar wyjść za ubiegającego się o jęj rękę, za wejściem do izby, staje zaraz u pieca, sroma się, jedną ręką zakrywa sobie oczy, a drugą, niby bardzo zażenowana, dłubie glinę w piecu. (*) Zwykle ojciec musi powtórzyć swoje pytanie: A cóż ty tam dziewczyno dłubiesz w piecu, powiedzże tym zacnym ludziom, czy kochasz, czy nie?

Dziewczyna jeżeli się zgadza odpowiada: kocham (*lublu*.)

— A pójdiesz?

— Kocham i pójdę. (*Lublu i pidu!*)

Ale jeżeli rodzice nie zgadzają się, albo sama dziewczyna się upiera, mówiąc zwyczajnie, choć mi głowę utnijcie, nie pójdę (*choć mi i hołowu meni zotnił' to ne pidu*), wówczas swaty się odprawiają, zwracają im ich chléb i sól, a dawniej dziewczyna, zamiast odpowiedzi, dostawała z *pod pieca* i wręczała swatom ogromnego harbuza. (**) Swa-

(*) Patrz w rozdziele poprzedzającym przypisek o znaczeniu mistycznym pieca.

(**) U Chińczyków dzieje się przeciwnie; u nich po zmwiniach matka panny młodej posyła swemu przyszłemu zięciowi, pomiędzy in-

towie zwykle idą ze swoim chlebem i solą do innej chaty; czasami przez jedną noc, z końca w koniec wieś całą obejda.

W razie zgody, matka panny młodej, wynosi z komory i zatyka starostom za pas szare, niciane, czerwona bawełną przetykane, chustki panięńska pracę zmówionej dziewczyny. (*)

nemi drobnemi podarkami suszone na słońcu *harburowe* ziarnka *La Mosaique*, livre de tout le monde, pour l'année 1835 - 1836 — p. 49), symbol płodności.

(*) *Chustki* te, występujące przy zaręczynach i weselach, równie też jak i *ręczniki*, są wyraźnym zabytkiem wpływu starej, północno-azyatyckiej wiary; obrzędy zaręczyn i wesela są nacechowane tym samym wpływem. Wypiszemy tu z podróży Tymkowskiego do Tatarji i Chin, zwyczaje Mogołów, zachowywane przy zmwiniach i weselach; czytelnik osądzi sam, jak wielkie zachodzi powinowactwo pomiędzy zwyczajami obrzędowymi ludów Azji średniej, a obrzędami dochowywanymi u Ukraińców. Nie można nawet myśleć, aby to podobieństwo było tylko następstwem Mongolskiego podboju: jarzmo tatarskie zanadto było ciężkie, a jego panowanie zakrótkie w południowej Rusi; zwyczaje i obrzęda ludu nie łatwo ulegają obcym wpływom; przechodzą wieki całe, a one chowają się nienaruszone. Przy tém ten wpływ religii północnej Azji, wpływ, dokonany w najodleglejszej starożytności, widny jest u innych ludów Europy. „Propozycja małżeństwa“ Mogołów, mówi Tymkowski, robi się przez obcych; po otrzymaném zezwoleniu ojciec panna młodego, w towarzystwie wielu ze swoich najbliższych krewnych i swata, udaje się do ojca narzeczonej; przynoszą z sobą baraninę gotowaną, kulle z *ajrakiem* (gorzalką fermentowaną z kobyłego mleka) i *chataki* czyli *ręczniki święte*, albo, jak je nazywa p. Józef Kowalewski (Podróż do stepów

Po tém następuje ważny obrzęd błogosławieństwa. Na ten cel zastawia się umyślnie zydelek *pod piecem*; na nim zasiadają pan ojciec i pani matka. Młodzi padają im do nóg trzy razy, a rodzice za każdą razą błogosławia ich mówiąc: „błogosławimy was *szczęściem i zdrowiem, wiekiem długim i rozumem dobrym*. Życie i wzboga-

Tunguzów i Burjatów w Tyg. Pet. z 1834 r.) *ręczniki błogosławieństwa*. (Ręczniki te dochowały się w średniej Azji we wszystkich tych krajach, gdzie *zółtą wiarę*, czyli lamaizm, poprzedzała dawniejsza forma buddyzmu, *wiara czarna*, czyli szamanizm.) Wyśtańcy pana młodego w rozwlekłej mowie, wyłożywszy ojcu narzeczonej powód swego przybycia, kładą na talerzu, przed bałwanami domowymi (miejsce gdzie w chacie Ukraińskiej jest *pokut'*) głowę i inne części barana, jako też chustki święte. Goście zapalają świece i po kilka razy padają na twarz przed domowymi bogami gospodarza; potem wszyscy siadają, a goście raczą domowych gorzałką, dając przy tém każdemu z rodziców narzeczonej po chustce, albo darząc ich miedną monetą, która rzuca się do czarki z wódką: ojciec wypija wódkę, a pieniądze chowa do kieszeni. Rozmowa toczy się zwykle o ilości bydła, mającej stanowić posag córki; ubożsi długo się targują, nim, w tym względzie, nastąpi zgoda. Po doręczeniu posagu następuje nowa uczta i nowe podarki ręczników błogosławieństwa. Przed nastąpieniem ostatecznego dnia zaślubin panna młoda odwiedza z kolei wszystkich swoich bliższych krewnych; u każdego przynajmniej jedną noc musi spędzić, wraz z swojemi przyjaciółkami, na zabawie, i przechadzkach od jurty (dóm) do jurty. Kiedy panna młoda ma opuścić dóm rodzicielski, przyjaciele jęj i jęj ojca zbierają się do jurty i zasiadają u wyjścia, jak można najbliżej dziewczyny. Wyśtańcy pana młodego z trudnością wypraszają ich za drzwi i owładają panną młodą; wtedy

cajcie się. Niech wam Bóg dopomaga we wszystkim dobrém! “

Potém posyłają *bojaryna* do karczmy za wódką; następuje częstowanie się przyniesionym trunkiem, a jako zakąskę, krają na kawałki chléb, przyniesiony przez starostów i posypują go solą, takóž przez nich przyniesioną.

sadzą dziewczynę na koń, okrywają ją płaszczem i trzy razy prowadzą w koło świętego ogniska; potém udają się w drogę, w towarzystwie najbliższych krewnych; za nimi udaje się matka i reszta rodzeństwa panny młodéj. Ojciec zostaje u siebie, jeżeli go nie zaproszono wilią dnia; na trzeci dzień dopiéro udaje się on dowiedzieć o zdrowiu córki.

Zwykle porwanie dziewczyny nie obchodzi się bez silnego sprzeciwienia się, ze strony przyjaciół jéj domu, zwłaszcza dawniej, kiedy dziewczynę trzymano za ręce, albo kiedy nawet przywiązywano ją do jurty.

Kiedy panna młoda jest już niedaleko od domu swego przyszłego męża, ten wysyła na przyjęcie jéj i jéj orszaku *kumysu* i mięsiwa; po przybyciu zostaje otoczona przyjaciółkami swemi dopóty, aż jéj urządzią własną jurtę. Kiedy do niéj wéjdzie panna młoda sadzają ją na łóžku, rozplatają jéj liczne warkocze, będące oznaką kóbiety niezamężnéj; zostawiają jéj dwie tylko kosy, które zdobią jakąś błyskotką, ale za to zdejmują jéj z szyi korale; potém ubierają ją w strój kóbiety zamężnéj i prowadzą, żeby się pokłoniła teściowi; wszyscy krewni i przyjaciele męża jéj są tu obecni. Podczas kiedy *lama* odczytuje modlitwy obrzędu, panna młoda ma twarz zakrytą, przewodnik, który zwykle obiera się jednego z nią wieku, prowadzi nowoposłubioną, aby się pokłoniła *ognisku*, potém *ojcu*, *matce* i innym bliższym krewnym męzowskim; w czasie tego obrzędu, wszyscy dają jéj z kolei, głośnie, swoje błogosławieństwo.

Na moharycz *kniahinia* idzie na wieś i sprasza do rodziców krewnych, kumów, sąsiadów i przyjaciół domu. Potém dopiero traktamencie, jeden ze starostów idzie do domu pana młodego i mówi jego rodzicom: „Kłania się wam swat i swacha z córką.“ Jeżeli to jest w jednej wsi, wówczas rodzice pana młodego idą do domu swojej przyszlęj synowej, aby podziękować jój ojcu i matce, za to, że nieodrzucili ich chleba i soli.

Potém jak dziewczyna zostanie zaswatana, zostaje *kniahinia* aż do wyjścia za mąż. Jest to najpiękniejszy czas w życiu dziewczyny. Jakie tylko ma sama i jój przyjaciółki kwiaty, robione z papieru kolorowego, wstążek, z kolorowych błyszczących blaszek, z pierza, wszystko to zatyka sobie za włosy. Czasami kita z pawich piór przerasta ten kosz kwiatów, a z tyłu, od włosów na plecy spadają długie, różnokolorowe wstążki. Stroju tego niezrzuca aż do ślubu, żeby się po raz ostatni nacieszyć temi bogactwami. Kobięcie zamężnej, ani wstążek, ani kwiatów niegodzi się nosić; cała jój ozdoba bogate kolorowe *namysto*.

SZYSZKI.

Na dwa dni przed ślubem pieką się ciasta weselne: *szyszki*, *korowaj* i *wercz*. Szyszki są to

plecione bułeczki od spodu oprowadzone kołem, na wierzchu przepasane na krzyż i w miejscu gdzie się krzyż przecina, przylepiony jest kutas z ciasta, niby szyszka sosnowa. Sosna w starożytności była drzewem poświęconem Cybeli; znaczenie tego drzewa było falliczne; w symbolice frygijskiej szyszka (*nux pinea*, *konos*) przy ślubach zastępowała miejsce jabłka granatu, występującego w bajce o Junonie. Siła produkcyjna u Trygijczyków wyobrażała się w postaci sosny z szyszkami. (*) Rzymianie przed Cybelą swoją postawili byli w Pantheonie drzewo sosnowe, odlane z miedzi. Ani róg Amalthei, ani thyrs Bachusa nie obeszły się bez szyszki sosnowej. Drzewo to poeci przewali *pronuba pinus*, jak je zwie nawet nasz Klonowicz.

(*) *Szyszka*, samém brzmieniem swoim, dowodzi tego, że słowo to musi oznaczać płodność. *Su*, po sanskr. znaczy zapładniać; *sulai*, *suyatai*, zapładnia. Stąd pochodzą wyrazy: łac. *sus*, maciora; gr. *us*, *sos*. Stąd nasz wyraz *suka*. Stąd słowo gr. *Ystera*, zamiast *Systema* macica. Stąd *szyszki*, na sośninie, jedlinie, jodłowcu, jako nasienniki, jako symbola płodności; stąd *sykos*, figa, takż symbol weselny Greków, a *ficus indica* jest drzewem życia u Braminów, (Banian); gdzie indziej *jabłoń* (takż jabłko granatowe), *palma*, *oliwa*, topola (*populus indica*) wyobrażały to drzewo mistyczne. Na ciastach wielkanocnych lud Ukraiński przylepia takż *szyszkę*, dla tego zapewne, że pieką się one w święto wiosenne, kiedy natura się odradza, kiedy wszystko budzi się do życia; Kollar utrzymuje, że *baba* nasza, wielkanocna, poszła od baby, wyobrażającej zimę, którą, *par confumace*, topią i rzną, za nadjeściem wiosny, jak już było o tém wyżej.

Ciasta weselne znane były wszędzie, bo wszędzie *ziarno, mąka, ciasto*, placki były symbolami płodności (stąd *placenta* u Niemców Mutterkuchen zwie się). Artemis, bogini rodzenia, zwała się u Greków *kokoka* (od kokkos zboże); Herze, bogini małżeństwa, na wyspie Samos, ofiarowano placki; toż Afrodycie w Eryxie; Izydzie, podczas processyi, ofiarowano chleby, w kształcie pępka (*popana, polyomfala*); bożek Pollear, w Indyi, opiekujący się stadłami, trzymał w ręku ciasto. W starożytnym świecie była tradycja, że pierwotni ludzie powstałi byli z ciasta; o tém mówiliśmy już w rozdziale poprzedzającym. Dla tego wesela i obrzęda weselne nieobchodziły się nigdy bez tego symbolu życia; oprócz tego wszystko, co tylko wyobraża jego pierwiastki, występowało w symbolach weselnych, jako to: *wino, woda, ogień, sosna* wreszcie jako drzewo życia.

Wesele, w obrzędach swoich, widocznie jest tajemnicą religijną; dowodem tego są: wieńce, zastona, którą się pokrywa panna młoda, tańce, pieśni, towarzyszące obrzędom i nareszcie inne, pełne niezgłębionój tajemnicy, symbola. Co są symbola? Czym są owe stare, tajemnicze obrzęda? Za całą odpowiedź podajemy tu myśl nadzwyczaj głębką, myśl poczerpniętą z *Nowej nauki* (Schienza nuova) Vico. Autor ten mówi, że najsamprzód była społeczność

boska; społeczności téj odpowiadała powaga boska i boski, święty język. Język ten był *niemym*; przemawiał on świętymi obrzędami. Wszystko wypływało ze znajomości mowy bogów, ze znajomości tajemnic dywinacji. Kapłani, albo wieszczkowie, nazywali się *mystami*; podług Horacego, tłumaczami bogów. Ta mądrość mistyczna zakładała *zakonność*, na dopełnieniu obrzędów religijnych. Ztąd Rzymianie mieli zabobonną cześć, dla tak zwanych *acta legitima*. U nich zaślubiny, testamenta wtedy tylko były nazwane *justa*, kiedy wszystkie obrzędy przepisane zostały dopełnione. (*) Ale, oprócz tego niemego języka bogów, (**) był jeszcze inny język mistyczny: *pieśń* (incantatio, carmen). Ten drugi język musiał być także symbolicznym, także musiał wyrażać myśl w obrazie, w podobieństwie; słowem mistycznym, losy doczesne jednostki, wiązał z losami wieczemi duchów.

Oba te języki mamy przy naszych obrzędach weselnych: *symbol* i *pieśń*. Do takich symbolów

(*) Ulpian, w regułach: farreo convenit uxor certis verbis et testibus decem praesentibus et solemnibus sacrificio facto, in quo panis farreus adhibetur.

(**) O symbolu prześlicznie mówi Ciceron (de Orat. III 59): „Verba enim neminem movent, nisi eum, qui ejusdem linguae societate conjunctus est; actio, quae pro se motum animi fert, omnes movet, iisdem enim omnium animi motibus concitantur etc.

należy *korowaj*, ciasto *pszenne*, wielkie, z wyobrażeniami gołąbków. Piekąc go śpiewają się pieśni obrzędowe, a do środka kładzie się moneta i cztery całe jaja. Korowaj rozdziela się pomiędzy krewnych i gości. Pan Romuald Zienkiewicz, w dziele o uroczystościach i zwyczajach ludu pińskiego, podaje wiadomość, że w okolicach Pińska, na korowaju umieszczają znak, złożony z części krzyża i księżycy. Znak tego nie masz na korowaju Ukraińskim. Można jednak wnosić, że to, co p. Zienkiewicz bierze za pół krzyża, był znak widelcowaty z kółkiem u spodu, wyobrażający czynny i bierny pierwiastki życia; takiego kształtu jest znak Afrodyty, bóstwa androgynicznego (*Veneris barbatae*). Znak ten znajduje się na czole Pollera; na łędźwiach byków Szywena wypalano ten znak, jako symbol *plodzącej potęgi* natury; znak ten, uważany pod tym względem, poczytywał się za talizman, odganiający złe, ciemne, zgubne potęgi. Wszystko co miało kształt zbliżony do widelca uważało się za ochraniający talizman: takimi były litera *tau*, w alfabecie fenickim, *x* w alfabecie rzymskim (*) Na łędźwiach koni wypieka się znak

(*) Pentagramma \star , występująca na amuletach, jako środek, ochraniający od czarów, tego samego jest pochodzenia: Szywa, jako ogień, ma znak piramidy (\triangle); Wisznu (woda) ma znak przeciwny (∇); oba, czynny i bierny pierwiastki, połączone w jedno stanowią pentagrammę. Szywa, jako wół, wyobraża się w dwójzębie ($\leftarrow\uparrow$), jako byk z fallusem w gębie, w trójzębie.

podobny (𐌰) zwany *abazą*; ma on przyczyniać się do dobrego bytu i płodności stadniny. (*) Zorjan Chodakowski zauważył pierwszy, że pomiędzy znakami herbowymi Słowian, a ich starami wyobrażeniami i symbolami religijnymi musi zachodzić pewien stosunek; istotnie tak być musiało, kiedy pierwotne znaki rodowe, *talizmany*, stojące na placach wsi i ochraniające je od *nieczystej sily*, sprowadzające razem na ludzi i dobytek osady płodność i inne błogosławieństwa, a brane na wojnę, ochraniające ludzi jednego rodu (czyli jednego *kodła* po ukraińsku), stały się, z czasem, emblematami rodziny szlacheckich. Stąd emblemata te przezwaly się godłami, bo wyobrażały *kodło*, czyli ród. (**)

Wracając do rzeczy powiemy teraz, że się wcale nie dziwimy temu, że w Pińszczyźnie znajdujemy na korowaju znak Polleara, bożka stadeł (i stadniny?).

Zobaczymy dalej, że przy weselach kaźden z pierwiastków życia tak czynny: *ogień* (Szywa) jak i bierny: *woda* (Wiszn) oba razem: *chleb*

(*) Энциклопедич. Лексиконъ Плюшара Ч. I. стр. 7. стат. *Абаза*.

(**) Do tego rodzaju znaków widelcowatych, zdaje się, odnieść należy jedną, kreskami od innych oddzieloną figurę, znajdującą się na kamyku płaskim, wykopanym w mogile Soroce, pod *Daszowem*. Rysunek jego podaje Lelewel, w Polsce wieków średnich (T. I. str. 422) i M. Grabowski w dziele — *Ukraina dawna* (1850).

występują koniecznie. U Latynów małżeństwa obchodziły się aqua, igne et farre. Ztąd *nuptiae confarreatae* t. j. nowozaślubieni przechodzili pomiędzy dwóma kupami mąki, piekł się *farreum*, z mąki pszennej nasz karowaj; przez niego, za pośrednictwem pewnych słów mistycznych, powiada Ulpian, żona przechodziła *in manum*. Mistycznej formuły nie przekazała nam starożytność, nawet Dionizy z Halikarnasu zamiecha o niej, w swoim szacowném dziele o starożytnościach rzymskich. Widzimy tylko, że wyobrażenia Rzymian o małżeństwie, o związku rodowym były napiętnowane charakterem mistycyzmu religijnego. Cycero mówi, *homines deorum agnatione et gente teneantur*; a potém dodaje: *cumque alia quibus cohaerent homines à mortali genere sumpserunt, quae fragilia essent et caduca, animum esse ingeneratum a deo, ex quo vere vel agnatio nobis cum coelestibus vel genus appellari potest.* (Cicero, *de legibus*).

Podobne tym wyobrażenia towarzyszyły obrzędom weselnym Ukraińców; pieczenie korowaju, do dziś dnia, odbywa się w sposób uroczysty.

Kiedy ciasto wyjmie się z dzieży i na stole wyrabia się korowaj, do dzieży przylepia się pięć świeć, razem z sobą zlepionych, a jedna zapalona świeca wstawia się w dzieżę samą; po wyrobieniu korowa-

ju, do wielkiej, przyklepionej do środka jego szyszki z ciasta, wtykają się owe pięć świec i tak zapalone, wraz z korowajem, sadzają się do pieca; potem dopiero gasi się, pozostała w dzięży, zapalona, świeca. W pieśniach weselnych korowaj opiewa się w osobliwszym sposobie.

Obrzędowe pieśni weselne najwięcej mogą posłużyć do objaśnienia tajemnic tej uroczystości. Zastanawiającą w nich rzeczą jest ten fakt, że na całej słowiańszczyźnie pieśń weselna zawsze wspomina słońce, księżyc, gwiazdy i zorzę. (*) Są to przedmioty stale występujące w pieśniach, kiedy się tylko wspomina o połączeniu państwa młodych, albo kiedy się przystępuje do rozcinania korowaju.

X. Ludwik Jucewicz powiada, że na Litwie pan młody wyobraża księżyc, a panna młoda słońce. (**) Podług dzieła p. Kraszewskiego (***) w je-

(*) Lud Ukraiński, dla gwiazd, ma stare, wspólne mu z innymi starożytnymi ludami, nazwania. Wielka niedźwiedzica zwie się u niego *wozem*; Plejady *kwoczka*. Arabowie do dziś dnia. Plejady zwa *Aldagagch*, t. j. kokoszą; we Francji, lud konstellację tę zwie: *la poussiniere*; oprócz tego lud ukraiński zna konstellację jedną, którą zwie *krasną panną*, niosącą wodę. Czy gwiazda ta istotnie jest w znaku panny, tego niewiém.

(**) X. Jucewicz (Ludwik z Pokiewja) *Litwa* pod względem starożytnych zabytków. Wilno 1846 r. str. 264.

(***) *Kraszewski* — Litwa, starożytne dzieje, ustawy, język, wiara, obyczaje i t. d. Warszawa 1847 str. 410. Hanusz — Slav. Myth.

dnęj pieśni litewskiej opiewa się to, jak w pierwszą wiosnę świata księżyc zaślubił słońce. Pomiedzy podaniami ludu litewskiego jest jedno, wedle którego ojcowie Litwy byli olbrzymi, synowie księżycy. Lud ukazuje na mogiły (kurhany), które zwie grobami tych olbrzymów. (*) Na Ukrainie lud mówi także o olbrzymach (wielkoludach) i im przypisuje usypanie mogił.

W słowie o półku Igora znajdujemy tego dowód, że Słowianie uważali się za wnuki Dażboga (*pohibaszesz żyzń dažd'—boża wnuka*). Latopisiec Hipacjowski objaśnia nam znaczenie tego Dażboha, jako słońca (солнце царь сынъ Свароговъ, еже есть Дажбогъ).

W pieśniach wielkoruskich napotykamy niektóre miejsca, które zdają się wskazywać na to, że lud ten wyprowadzał swoje pochodzenie od ciał niebieskich:

Дѣдушка - Солнышко,
Выгляни въ окошечко;
Твои дѣтки плачуть,
Пить, ѣсть просятъ.

Albo: Первый теремъ —
Свѣтель мѣсяць;
Вторый теремъ

(*) Ibidem str. 420, 424.

Красно солнце ;
 Третій теремъ
 Часты звѣзды.
 Свѣтель мѣсяць —
 Хозяинъ нашъ,
 Красно солнце —
 Жена его,
 Часты звѣзды —
 Ихъ дѣвушки.

Dla wyrozumienia znaczenia korowaju i tajemniczych pieśni o księżycu, zorzy, gwiazdach, rzucmy jeszcze okiem na drugi symbol weselny, na tak nazwane *Wilce*; jest to drzewko, zawsze młoda sosninka. Rąbią je *parobcy*. W sobotę, na *diwecz wieczor* wilce zatykają *w chléb*, leżący na stole, w końcu przeciwległym głównemu kątowi. Do gałęzi wilca przywiązują bukiety, wiązane z *kaliny*, *owsa* i *barwinku*. Na gałęziach są poprzylepiane palące się świece. Pomiedzy gałęzie wilca stawia garśé żyta; snopki tego zboża stawia takóž we wszystkich czterech węgłach chaty. Co może wyobrażać to wszystko razem? Po odpowiedź udajmy się do pieśni. Oto pieśń wielkoruska:

Kak w Jefima na dworie
 Wyrostało derewco kiparisnoje,
 Na to-li dierewco sokołam był ślet
 Pod to-li dierewco bojaram był sjezd. (*)

(*) Сахаровъ, Сказанія Русскаго народа, С. П. Б. 1841 Т. I Свадебныя пѣсни стр 159.

Oto druga pieśń serbska, ze zbioru Wuka Karadźicza, którą dajemy w przekładzie:

Rosła *jablonka* przed dworem Ranka,
Srebrny jej pień, a złote gałęzie,
Złote gałęzie, paciorkowe liście,
Paciorkowe liście, koralowe jabłka.
Leci stado siwych gołębi,
Siadają gołąbki i gruchają,
Gruchają, klując paciorki.

Któż nie pozna w tém drzewku tego zielonego jaworu, o którym się śpiewało w kolędzie, jaworu, stojącego w pośród siniego morza (Saraswati) na którym trzy gołąbki *radę radziły*, o tém jak miały świat osnować, i siejąc drobnym piaskiem, wyprowadzić ziemię, niebo z gwiazdami, słońce i księżyc z zorzami. Wilce, to *drzewo życia*, Aswatha (ficus indica, Banian), rosnąca na złotym wierzchołku góry Meru, albo Hom, rosnące na górze Albordi (w Georgii). Żyto (grec. *sito*) to takż symbol życia. Świczeczki, drżące złotem światłem na drzewie, to tylko co wyprowadzone z nicości gwiazdy i planety. Demiurgos, wedle tajemnic orfickich, na tych sferach poosadzał duchy niewinne, powstałe z technienia jego, ognia i innych substancji; duchy upadły i Demiurgos, za karę, zamknął je w ciała. Dusze tam na złotych sferach były połączone z sobą; tu na ziemi szukają się wzajemnie. Te gołąbki na korowaju — to dusze

niewinne. (Baba, piekąca w Grecyi ciasta weselne zwała się Demiurgiem.)

Diwicz wieczor — odbywa się nie na ziemi; miejsce działania jego jest gdzieś na mistycznych stopniach góry świętej. Posłuchajmy jak go opisuje Ukraińska piosenka:

Sławny horod diwicz wieczor;
 Rano, rano, ta diwicz wieczor, —
 Chorosze zriažen,
 Ta ne tak zriažen, jak obsažen;
 Sławnoż joho zbudowano,
 Na try stini kamiany
 A czetwertu zołotuju;
 Na ti stini *makowoczka*, (*)
 A na makowoczci łastowoczka
 Zwyła hnideczko z czornocho szowku
 A czerwonym powyła.
 Wyweła ditki odnolitki:
 Persze dytiatko rożeneje,
 Druhe dytiatko sużeneje;
 Rożeneje toż Wasylko —
 Sużeneje toż Łukina.

Ten *diwicz wieczor*, z tém drzewkiem w pośrodku — to ogród Hesperyd. Hesperus, wedle mythu, był przemieniony w gwiazdę, nazwaną, *phosphorus*, kiedy poprzedza słońce, a *Hesperus* gdy się zjawia po zachodzie. Trzy córki Hespera — to

(*) Główki maku, to także symbol płodności; jest on w koszu mistycznym (Kiste) Izidy, jest także w ręku Cerery.

trzy *zornice*. Wiadomo z greckiego mythu, że *Kora* (*) pilnowała jabłek Hesperyd. (**) U Greków panna młoda gryzła ziarnka Kory (ziarnka granatu). Nasz korowaj niezawodnie jest pamiątką ziarenek Kory. Ziarna te dawały młodość, jak jabłka złote z drzewa życia, jak jabłka z drzewa Iduny.

Rozpatrując te pieśni weselne rzekłbyś, że wesele odprawia się wysoko po nad ziemią, może przed stworzeniem świata materialnego, kiedy po pierwszy raz z matki nocy zrodziło się światło i zajaśniały, w czystej przestrzeni jesienniej, złote sfery; w tej pierwszej wiosnie stworzenia, podług litewskiego podania, księżyc zaślubiał słońce, a potem, niewierny waleśał się po nocach za jutrzeńką.

Patrząc z tego punktu zrozumiemy sens pieśni

(*) *Kora*, miała znaczenie mystyczne u Greków, tak jak *Bachus* i *Cerera*. Często ich imiona występują razem, należąc zapewne do jednej nauki symbolicznej, której myśl prawdziwą znali tylko inicjowani, *epoptoj*. Dla tego na weselach występują *korowaj* i *czasza obrzędowa*. Mówimy, że tak było u Greków; ale mythy greckie są tylko narodowym objawem jednej tradycji politeizmu. (Gruter (369) podaje taki napis na kamieniu: *Deo. Jaccho. Cereri et Corae*).

(**) Jabłoi Hesperyd, podług mythu greckiego, była zasadzona w dzień zaślubin Junony i Jowisza. Junona opiekowała się małżeństwem; u Rzymian zwała się ona *pronuba*; toż samo *Hera* u Greków. (Figa, jabłko granatowe.)

weselnych, które wszystkie wiążą się w około tego starego mythu (*)

(*) Z powodu *Wilca* zbliżymy tu dwa podania, wschodnie i północne, o rajskim drzewie, do którego się łączą początek i losy ludzkości. Każdy pozna, że jest to tylko złaśzowana wersja tego, co nam, w tym względzie, podają święte, z objawienia bożego pochodzące, księgi biblijne.

Wedle tradycji plemienia Zendskiego, Ormuzd (duch dobry) z nasienia Hajamorta wyprowadził roślinę, która, po upływie piętnastu lat, stała się drzewem, a drzewo to wypuściło z siebie piętnaście parostków. Miało ono kształt, wzajemnie połączonych ze sobą, kobiety i mężczyzny. Owocami tego drzewa było dziesięć *par ludzkich*; jedna z tych par Meschia i Meschiana, została pierwszą parą ludzkiego rodu. Takiem jest jedno z podań wschodu; zobaczymyż teraz jaka jest tradycja o początku rodu na północy. Oto co mówią w tym względzie podania skandynawskie: „Kiedy synowie Bōra Odyn, Wile i We, pokonali olbrzyna Ymera, z członków jego ciała uformowali ziemię. W pośrodku tego świata założyli Midgard, pomiędzy Muspellheimem i Niflheimem; ten *gród środkowy* miał być mieszkaniem człowieka. (Indja po sanskr. zwie się *Dzambu Duyp* t. j. wyspą drzewa życia; więc, jak Chiny, uważała się za państwo środkowe, pierwotną ojczyznę ludzi, za raj ziemski). Wylatujące z Muspellheimu iskry, Allvater umieścił na niebie, jako jasno świecące gwiazdy; równie umieścił na niebie córke Olbrzyna Noc i Dzień, który był synem Ymera; pomiędzy niebem a ziemią, zawiesił Odyn most trzybarwny Bifrost, czyli tęczę. Wtedy duch świata Allfadir usunął się w głąb i trzej mocarze życia ziemskiego stworzyli dwoje pierwszych ludzi, Askra i Emblę, z dwójga, na brzegu morskim leżących, dREWIEŃ, jaworu i olszyny (vom Esche und Erle); Odyn dał im ducha życia, Hānir rozum, a Lodur krew i ruch, piękność i świeżość cery. (Byli to pierwsi ludzie, *Meschowie*, których imię jest widocznym powinowactwem z pierwszą parą, o której

Słała zora do miesiaca:

„Oj misiaciu mij towaryszu!

Ne zychod' ty ranij mene.

A zyjdemo oboje razem.

Oświitymo nebo i zemlu —

Zradujet'sia zwir, u poli host' u dorozii.“

Słała Maruseczka ta do Iwaseczka:

„Oj Iwase, mij sużenyj,

Ne sidaj na posad ranij mene.

A siademo oboje razem:

Zweselymo dwa dwori razem,

Oj perwij dwir bat'ka twoho,

A druhij dwir bat'ka moho.

Maty Maruseńku rodyła,

Misiacem obhorodyła,

wspomnieliśmy w podaniu plemienia Zendzkiego). Tak kwitł i rósł ro'zaj ludzki pod ochroną jaworu, albo jesionu Ygdrasillu. Jesion ten był razem miejscem świętém, gdzie się zbierali Azowie na radę. (Jak gołabki, składające radę w kolędzie Ukraińskiéj). Pod jednym korzeniem drzewa tego było źródło Mimira, w którém były ukryte rozum i mądrość. Pod drugim korzeniem było źródło Urdy, z którego wyszły trzy mądre Norny, dziewice przeznaczenia, określające bieg życia ludzkiego. *Dr. Lud. Noack — Mythologie und Offenbarung. Darmstadt. 1845 I er Th. s. 453.* Sanskr. wyraz *jawor*, oznacza życie *Gu, G'u, Giw* zn. po sanskr. ruszać się, wytryskać, żyć. *Gawa-tai, Gawa-ti*, wyskakuje, jest drgający (palpitant); (*Jawa* i *Sen*) *G'iwa, G'iuclha, G'iwitan* — żywot. *G'usza* i *Yusza* wrzątek, (*jucha, juszka*; krew, życie), *JEwa*. Należy pamiętać ostatecznej zmianie *G* w *je*, w wymawianiu (*Chavée* — p. 346).

Saneczkom pidperezafa,
Do swekorka wyprowazafa.

Kiedy do *wilca*, drzewa przeznaczén ludzkich,
drzewa rosnącego gdzieś wysoko, pomiędzy niebem,
a ziemią (jak mówi się w bajce: *za tretioju horo-
ju, za tretim lisom*) pan młody i panna młoda
przywiązują swoje bukiety, śpiewa się pieśń nastę-
pująca :

Perszaja kwitka to Wasylko,
Błahosłowy Boże,
Preczysta Hospoże,
„Nam wileczko zwyty
Cej dom zwesefyty.

Strofka ta powtarza się ze stosowną odmianą;
kiedy panna młoda przywiązuje swój bukiet kalino-
wy do stojącego na stole drzewa.

Lud mocno wierzy, że pary łączące się na zie-
mi, były wprzód połączone w niebie. Ztąd prze-
konanie, że się tylko mogą połączyć przeznaczeni
dla siebie. Ztąd wyrażenia: *sużenyj, sużenaja*.
W wielkiej Rossji jest przysłowie: *sużenawo i ko-
niom nie objediesz*. Przysłowie to przypomina in-
ne przysłowie polskie: *śmierć i żona od P. Boga
przeznaczona*. Ztąd u nas narzeczeni nazywali się
bogdankami. (Bhagdhaiyan, po sanskr. znaczy to
wszystko, co ma być daném każdemu, jako jego los,
fatum, od wyrazu *bhagas*, znaczącego dołę, udział,

to co na kogo przypada, fortunę, szczęście i *dhaiya* od *dha* dawać (stąd nasz wyraz *bogaty*.) Ciekawym bardzo faktem filologicznym jest to, że wyraz słowiański *brak*, oznaczający małżeństwo, i wyraz mythologiczny, oznaczający *Parki*, dziewice przeznaczona, dadzą się wyprowadzić z jednego źródłosłowu, znajdującego się w mowie sanskryckiej. W starym języku Indji słowo *parkati* znaczy *wiąże*; *łączy*; ztąd *parktis* związek; *parkta* połączeni, związani, nasza *para*, zdrobniale *parka*.

Wedle pięknej legendy perskiej Bóg; dwie, wzajemnie dla siebie stworzone dusze, wcielił był w rumiane jabłuszka; zawistna Peri brała te jabłka, przecinała na dwoje i rzucała połówki na ziemię, na prawo i na lewo. Tu w życiu ludzkim, jakaś tajemna sympatja ciągnie do siebie wzajemnie te połówki, z których jedne wcielały się w mężczyzn, a drugie w kobiety. Połówki te tęsknią do siebie, wyszukują się w tém życiu i znajdują się czasami: są to *bogdanki*, wzajemnie dla siebie od Boga przysądzeni (*sużenyj* i *sużenaja*).

Są pieśni weselne chrześcijańskie, utworzone w duchu stariej wiary. Oto jest jedna i, wyznać należy, prześliczna:

A iż subitonki na nedileńku,

Roztworyłosa nebo:

Wydno chresty wse zołoty

I prestoły świąty.
 A w koniec prestoła
 Maty Chrystowa
 Wje winoczki stoja,
 To z szalwijoŋki,
 To z polijoŋki,
 To z roży czerwonoj.
 Szczo z szalwijoŋki,
 Ta z polijoŋki —
 To mołodomu Wasylu,
 A szczo z roży czerwonoj,
 To mołodi Łukini.

Przy rozkrawywaniu korowaju (*) wspominaja się *raj, zorze, księżyc*.

Zaświty, Boże, iz raju,
 Naszomu korowaju:
 Szczob buło wydnesieŋko
 Krajaty dribneseŋko.

W wielkiej Rossji przy rozrzynaniu korowaju taką pieśń nucą.

Świeti, świeti miesiac
 Naszemu korowaju;
 Pragmań, pragmań sonce
 Naszemu korowaju.
 Wy, dobrejje ludi, pasmatritie,

(*) Do korowaju oprócz monety, *obola* greckiego wyobrażającego *glebę*, wkładają jeszcze i zapiekają w nim czworo całych jaj, jest to jeszcze jeden symbol życia, odrodzenia się, tak może duchownego jak i cielesnego.

Wy naszewo korowaju otwiedajcie,
Wy, kniaź i kniaginiěj, pokuszajcie. (*)

Oto jest pieśń galicyjska, opisująca korowaj, jakby jaką mythologiczną górę. Wypisujemy ją ze zbioru p. Waclawa z Oleska:

Podoszwa jomu żelizna,
Obruczi jomu sribnyi,
A na wersoczku żowtyj cwit: (lotos?) (**)
Sławny nasz korowaj na weś świt.

(*) И. Сахаровъ, Сказанія Русскаго народа, С. П. Б. 1841 Т. I Свадебныя пѣсни стр. 163.

(**) Kwiat w starożytności (u Indów, u Egipcjan) w mowie hyeratyckiej, w postaci lotosu, był znakiem życia, potęgi twórczej natury, symbolem odrodzenia, bo u Egipcjan lotos, zwiastował wiosnę, ztąd był u nich godłem przechodzenia dusz; znajdowano w Egipcie mumije, ozdobione naszyjnikami z błękitnego lotosu; na jednym grobie fenickim Ozyrys pociesza zmarłą kobietę temi słowy: kwiat twój znowu zakwitnie (Creuzer — symb. I. s. 288). Całą mythologię Indów *von Bohlen* ma za metafizykę życia kwiatu: wianek np., różaniec postaciowały ład wewnętrzny, duchową całość przyrodzenia; ztąd wieńce przy ofiarach, przynoszonych bogom, przy ślubach. U Ukraińców wstążki czerwone i kokardy, które jak bukiety, przypinają się do czapki pana młodego, družby, bojarów i innych znakomitszych gości, zwą się *kwitką* (kwiatem). Bähr (symbolik I s 363) powiada, że w starożytności znakiem bóstwa był kwiat, tak samo jak i wieniec; ten ostatni osobliwie wyobrażał harmonję *kosmiczną*. Pliniusz, w Historji naturalnej mówi o tém wyraźnie: „*Antiquibus quidem nulla corona nisi deo dabatur.*“ W językach wschodu wyrazy oznaczające kwiat, znaczą także często *blask*; wyraz *anthes* wyprowadza się także etymologicznie od blasku gwiazd; więc wieniec bogów był obrazem wieńca gwiazdzistego, rozpiętego na niebie; przej-

Albo ta piosneczka wielkorusska, jak ona przypomina, wyżej przytoczoną kolendę ukraińską, opiewającą stworzenie świata:

Uż kak na morie, morie,
 Na siniem kamienie,
 Bojare w trubu trubjat,
 Mołodyje w złoczenuju;
 Nikto truby niesłuszajet,
 Tolko słuszała trubuszku
 Natalijna matuszka,
 Alexiejewna sudarinia (*)

W zbiorze pieśni wielkorusskich Sacharowa przesłiczna jest pieśń sieroty, wychodzącej za mąż:

Rastupisa, rastupisa,
 Mat' syra zemla,
 Raskalisa grobowa daska,
 Probudisa rodnoj batiuszku!
 Mnie nie gadok u was godowat',
 Nie niedieluszku pragastit',
 Odu noczeńku noczewat',

ście bohaterów do życia *syderalnego* oznaczano włożeniem im na głowę wieńca. Korona arcykapłanów zwała się u Żydów kwiatem (קִישׁ) Sznurki (*cycele*), noszone od Żydów przy odzieniu (קִישׁ), a przepisane im zakonem (IV M. 35. 17.) wzięły imię od kwiatu. Imię hyeratyckie Rzymu było Flora (Anthousa); na świątyniach wszędzie były ozdoby z kwiatów: kapitele kolumn układano z kwiatów i liści; drzwi i okna były uwieńczone; nie było to wcale bez myśli, rzeczą przypadkową, bo wszystko tu było symbolem.

(*) Сахаровъ—Сказанія. Т. I-й Свадебн. пѣсни стр. 179

I tu proplakat', progorewat'.
 Rastupisa, rastupisa,
 Mat' syra zemla,
 Raskalisa grobowa daska,
 Probudisa radna matuszka!
 Mnie nie gadok u was godowat',
 Nie niedieluszkę pragastit',
 Adnu noczińku noczowat'.
 I tu proplakat', progorewat'

Oto jest podobna, równie przesliczna, pieśń
 ukraińska, którą, płaczliwą nótą śpiewają na weselu
 sierocie:

Oj Stepandydyna maty
 Ta pered Bohom stoit',
 Nawchrest ruczki derżył',
 Hospoda Boha modłył':
 Oj Boże, mij Boże
 Pusty mene z neba do dołu,
 A z dołu ta do domu;
 Oj niechajże ja pobaczu
 Ta swoho dytiaty;
 Oj czy chorosze ta nariażene,
 A czy w poru ta posażene?
 Nariażene jak pańska dytyna,
 Posażene jak syrotyna;
 Nariażene jak pańskie dytiatko,
 Posażene jak syrotiatko.

Wilce znane jest w pieśniach polskich; wspomina się w nich także *kamień*, stojący w pośród wody. Ale charakter poganizmu, charakter kosmogoniczny, całkiem prawie został w nich zatarty.

Dla przykładu wypiszemy tu dwa urywki, z piosenki, śpiewających się przy rozplataniu warkocza:

Na Krakowskiej dziedzinie,
Stoi *jablonka* w dolinie
Pod nią dziewczyna siedziała,
Złoty warkoczek czesała.

Albo: W kalinowym lesie,
Woda kamień niesie,
Maryś na nim stała
Swe *kosy* czesała.

Albo: A na morzu modry kamień
Siedziało tam dziewczę na nim i t. d.

Kiedy na *Dziewiczym wieczorze*, ustawił się stół, nakryty obrusem; kiedy na nim postawiono *wilce*, (*) *wetknięte w bochenek chleba*, (symbol życia) poprzywiązywano do niego bukiety i pozapalano, poprzylepiane na nim, małe woskowe świeczki, położono obok drzewka, weselne, obrzędowe ciasto: *wercz*, (**) na którym leżą dwie, czerwoną bawełną związane, łyżki, wszyscy, wedle wyrażenia ukraińskiego, *pojazdem* całym udają się do *kniahini*.

(*) *Wilce*, od *wicia*. (To słowo *wić* w sanskrycie brzmi *Wī*). *Kalina*, z której przywiązują się bukiety, jagody której są tak konieczne przy obrzędach weselnych, czy nie dla tego samego tak się nazywa, bo *kalana*, po sanskr. oznacza *związek*.

(**) *Wercz*, możnaby było wyprowadzić od wyrazu sanskr. *Warsza*, który jest przewiskiem bożka miłości; *Warszana*, *une tesicule* (złoty może Warchlak).

Dwór *kniazia* składa się z dwóch *druzków*, marszałków obrzędu, jednego *starosty*, jednego *starszego bojaryna*, dwóch *swach* i jednej *śwityłki*.

U kniahini dwór składa się z jednej, nieodstępnej od panny młodej, *drużki*.

Przyszedłszy do kniahini, *drużko*, jako marszałek i mistrz ceremonii, macha trzy razy na wkrzyż laską mówiąc: „Panie starosto, panie podstarosto i wy wszyscy, coście radzi posłuchać, pobłogosławić, panna młodego za stół zaprowadzić.“

Na to ktokolwiek odzywa się z chaty: „Niechaj Bóg błogosławi!“ wtedy drużka wprowadza kniazia, z jego starszym bojarynem, *na posad*, za stół. *Posad*—to miejsce honorowe, *na pokuti*, pod obrazami, przeznaczone dla państwa młodych. Posad przykrywa się radnem, albo wywróconym, włosem na wierzch, kożuchem; lud powiada, że się to robi w celu sprowadzenia na państwa młodych obfitości. Zwyczaj, ten sadzania państwa młodych na kożuchu znany był Rzymianom, ale pojmovano go inaczej, bo wówczas symbola nie straciły były jeszcze swego znaczenia. Przy tych uroczystościach wzywał się bożek Talassius (od *talasia*, co zn. po grec. kądział wełny) *przedziciel*. W mowie hyeratyckiej prząć i tkać oznaczało to samo, co płodzić, gruntując się, w mowie greckiej, na zbliżeniu wyrazów *teucho-teko*; ztąd i Penaty, opiekujące się trwa-

niem rodu, byli tkaczami (*Penates* od grec. *peno*, skąd łac. *pannus*); kądziel w uroczystościach weselnych, miała swoje miejsce; podawano ją z wełną do rąk panny młodej, aby wyprzedła z niej nić. (*) Dopiero zrozumiemy miejsce Festusa objaśniające zwyczaj zasiadania na kozuchu: „*In pelle, mówi on, lanata nova nupta considerare solet, quod testetur lanificii officium se praestaturam viro.*“ Parki przędą życie ludzkie; syryjska Afrodyta, oprócz pasa miłości, miała także kądziel. Z tego objaśni się nam także zwyczaj staropolski witania *kosmato* (*) nowozaręczonych.

(*) P. Kraszewski (w Ładowej pieczarze) zanotował zwyczaj udu wołyńskiego, wedle którego, najbieglejsza we wsi prządka, na cześć państwa młodych, wyprzedza długą nić życia.

(*) Skóry zwierzęce, oprócz tego, w mowie hyeratyckiej, oznaczały życie fizyczne, ziemskie, upadek dusz z życia wyższego i ich wędrówkę po świecie zmysłowym. Tu przychodzą nam na myśl tunicae de pelibus pierwszych rodziców, przywdziane po ich upadku, quae essent mortalitatis, qua ex carnis corruptione veniebat iudicium. Dalej zobaczymy świekrę jeżdżącą na widłach, w wywróconym włosie na wierzch kozuchu w około dzieży i sypiącą ziarnem (orzeciami, ziarnkami harbuzowemi i owsem, wszystko symbola płodności. Ta świekra, tak przebrana wyobraża potęgę żywotną przyrodzenia.

To przebieranie się w skóry zwierzęce, odpowiednie odegrywanej roli, znane było w historii bogów politeizmu: tak Pan bierze na się skórę rysia, kiedy w postaci kozioroźca, ma oznaczać rosnące słońce (Hymn. Hom. XIX 25); Mars, w Mareu, ubiera się w runo barana wiosennego (Pind. Pyth. IV 241. Schol. 428). Lipcowego lwa wy-

Kniahinia idzie do komory, a na jój miejscu z panem młodym, na *posadzie* (*) siedzi starszy bojarzyn. Pan młody, siedzi za stołem *w czapce*; (**) jest to niewątpliwie pamiątką religijnęj ofiary, które w starożytności przynosiły się z pokrytą głową. W czasie, kiedy pan młody usiada za stołem, śpiewa się pieśń:

Ide młodyj na posad

Wstryczaje joho Hospod' sam,

stawia Herkules ubrany w lwią skórę; Apollo skórę Pythona poczyną nosić w czasie równodzienności jesiennęj, w porze, kiedy bóg roku staje się żmijem, wchodząc w znak węża.

(*) *Posad*, stare słowo słowiańskie, pochodzące od sanskr., (albo raczej zostające z nim w powinowactwie) *sadas*, siedzenie i słowa *pa*, oznaczającego raz, zajęcie, posiadanie czego; drugi raz akt opierania się na czem, naciskania czego. Widocznie u Słowian było to honorowe miejsce, kiedy w Nowogrodzie wielkim i w Pskowie byli *Posadnicy*, naczelnicy gminy. Widocznie też od obrzędu tego, sadzania państwa młodych na posadzie, poszedł wyraz *posag* zapewne dla tego, że przy tej ceremonii rodzice panny młodęj i jój krewni wyposaźali ją, składając jój *wjano*.

(**) *Czapka*, podług wszelkiego prawdopodobieństwa, jest tu symbolem emancypacji syna, z pod władzy ojcowskięj, jako przyszłego naczelnika oddzielnej rodziny; w starożytności czapka była symbolem wolności, u Rzymian, w czasie saturnaljów, kiedy wszystkie stany były sobie równe, niewolnicy nosili czapki. Ta czapka swobody miała kształt śpiczasty, przypominała na dół obrócony kielich kwiatu, lotosu; w starożytności kwiat był symbolem odrodzenia; niewolnik nakładając na głowę czapkę swobody, jakby odradzał się. Może też podobne mistyczne znaczenie miała czapka w symbolice Słowian.

Z daleju szczęśliwoju
I z dobroju hodynoju.

Panna młoda wraca z komory i wyciąga z niej na talerzu dwie chustki, jedną *kramną*, a drugą domową, płócienną; zbliżywszy się do *kniazia* z talérzem, kłania się mu i ofiaruje kolorową chustkę. Pan młody przyjmuje dar, zatyka sobie chustkę za pas, a na talérz rzuca monetę. Toż samo robi bojarzyn. Potém panna młoda bierze butelkę wódki i kieliszek, nalewa, nadpija trochę, i podaje czarę narzeczonemu na talérzu; potém częstuje bojaryna, i siada obok pana młodego. Chór śpiewa pieśń:

A chto tobi młoda cěj posad pysaw?
Pysałyż joho pysari,
Temnoi noci pry zori,
Jasnoho soncia u wikońcia.

Kiedy panna młoda zajmie miejsce obok swego przysłego męża, starszy bojarzyn usiada, przy stole, naprzeciw młodej pary. Przy panie młodej siada jój družka, przy panu młodym śwityłka; dalej placują się swachi i družkowie. Kiedy wszyscy usiada, wedle stopni godności swoich, do stołu przystępują ojciec i matka panny młodej. Najsamprzód rodzic bierze chustkę, zawija nią sobie prawą rękę i tak pokrytými palcami bierze czarę, nalewa w nią wódki (choć w pieśniach weselnych zwykle śpiewa się tylko o miodzie i winie) i daje napić się z kieli-

cha najprzód panu młodemu, a potem pannie młodej. Tego samego obrzędu dopełnia potem matka. (*) Następnie zastawiają wieczerzę dla gości; państwo młodzi pożywają wieczerzę w komorze, jednakże nieodstępują ich tam rodzice panny młodej i *družko*. Komora jest to nieopalana spiżarnia, a wesela odbywają się zwykle zimą; kiedy na podwórzu bywa czasami 25 stopni zimna. Pokrzepiwszy siły całe towarzystwo, oprócz rodziców panny młodej, idą do domu kniazia. Panna młoda towarzyszy swemu przyszłemu. Chór, złożony z dziewcząt, śpiewa na dziedzińcu, wyszedłszy z chaty:

Pławała czaszeczka po medu,
 Jaż tebe Wasylku provedu,
 Iz swoho dwora ta w twij dwir
 Striczaje tebe Hospod' Boh.

Na ulicy, idąc do pana młodego śpiewają:

Oj pławała czaszeczka pid lodkom,
 Oj dawala mołoda ruczku dwom:

(*) To picie z czaszy, która się podaje zakrytą ręką, może jest pamiątką *amrity*, misticznej wody nieśmiertelności, które źródło tryskało u góry Meru i oblewało ją do koła. Woda życia, woda odmładzająca (eau de juvence) znana jest w bajkach ludu Ukraińskiego; posyła się za nią za morze. (Porównać z czaszą Faulusa i Korydweny). Wino wedle tradycji wschodnio-greckiego polytheizmu, powstało ze krwi (Ichor) bogów. Była to nauka misticzna tajemnic religijnych.

Czasza podaje się *zakrytą* ręką, bo nikt nie widzi ręki, działającej w naturze; życie leje się samo z misticznego puharu.

Naż tobi młody ruczeńku,
A ty bojaryn ne podywuj
Idy sobi inszuju poszlubuj.

Kiedy przychodzą do chaty pana młodego, spotykają wesele rodzice kniazia u progu sieni. Państwo młodzi, z *drugiej strony progu*, trzy razy padają do nóg panu ojeu i pani matce; rodzice, za każdą razą, błogosławią ich chlebem i solą, po czém wprowadzają do chaty. Drużko, jako marszałek obrzędów ślubnych, macha trzy razy, *na krzyż*, laską i zaprowadza państwa młodych za stół, na posadę. Koło *kniazia* siada *śwityłka*, a koło *kniahini*, *drużka*; *bojaryn* zajmuje miejsce naprzeciw. Tu znowu rodzice pana młodego, jak wprzód ojciec i matka panny młodej, dają napić się, młodej parze, z kubka, podając go jej ręką pokrytą. Następuje nowa wieczerza. Państwo młodzi, jak i pierwszą razą, nie jedzą, ale kiedy się skończy wieczerza, młoda parę prowadzą znowu do komory, żeby tam ich uraczyć. Na Szląsku, w wielu okolicach, jest zwyczaj, że państwo młodzi, chociaż siedzą u stołu, nic jednakże nie jedzą, ale swoje porcje, które *jemu* starsza druchna, a *jej* starszy drużba na talérz, obficie, ładuje, ubogim do szpitala odsyłają. (*) Jabym myślał, że to się dzieje dla tego, że państwo młodzi,

(*) Józefa Unger — Kalendarz Warszawski za r. 1854 str. 50.

w czasie wesela swego, wyobrażają jakies istoty mystyczne, które tylko popijają z kielicha mystycznego, a dla posiłku odchodzą do komory, gdzie leży korowaj, który się dopięro wtedy wynosi na stół, jak się z niego zdejmie wilce, a zacznie się przystępywać do pokrycia panny młodej namitką; ta tajemnicza zasłona leży na korowaju i razem z nim wnosi się do izby, w swoim czasie.

Po wieczery z domu pana młodego cały *pojazd* wraca piechotą do rodziców panny młodej; ojciec i matka wychodzą na spotkanie młodej pary do proggi sieni; następuje jeszcze raz trzykrotne błogosławieństwo; udzielone *przez próg*. Drużko wprowadza państwa młodych ceremonjalnie na *posadę*, chór po trzeci raz powtarza, stosowne do tego, piosneczki i po trzeci raz przystępuje się do wieczery. Potém rozpoczynają się tańce, które trwają przez całą noc; pan młody i *starszy bojarzyn* nieodchodzą już do siebie, aż na drugi dzień udają się ztąd do ślubu. Idąc do cęrkwi, matka błogosławi państwa młodych, a chór śpiewa:

Maty Wasyla rodyła

Misiucem obhorodyła,

Zoroju pidperezala

Do wińcia wyriażala.

Matka tymczasem z chlebem, którym udzieliła błogosławieństwa dzieciom, idzie do wrót i tam,

trzy razy, przechodzi drogę *na krzyż*, po czém chór śpiewa :

Rozstupajcieś worohi
Ne perechod'te dorohi,
Nechaj perejde rodyna
Szczob dobra buła hodyna.

Przychodząc do cérkwi chór śpiewa :

Oj pope, pope, bat'ku nasz,
Oczyniaj cerkowku proti w nas,
Zwinczaj ditki odnolitki
W boży czas!

Matka pana młodego nie jest obecną przy ślubie; czeka ona na nowożeńców w *hospodzie* (w domu).

Dziewczęta zwykle nie wchodzą takż do cérkwi w czasie ślubu, osobliwie, składające chór weselny panny młoděj. Stoją one za ogrodą, pod dzwonicą, i śpiewają, stosowne do obrzędu pieśni. (Patrz rozdział o pieśniach weselnych).

Od ślubu idą do domu panny młoděj. Chór śpiewa stosowne piosneczki. Ojciec i matka spotykają nowożeńców na progu; błogosławią ich chlebem i solą. Kiedy wesele wejdzie do chaty, państwo młodzi siadają na posadzie; zastawia się obiad, wszyscy jedzą, oprócz państwa młodych, którzy potem, jak wprzódy, są karmieni, w komorze. Pan młody oddala się, aby na wsi sprosić sobie boja-

rów; dotąd ma tylko jednego starszego bojaryna. W nieobecności pana młodego przystępuje się do obrzędu rozplatania *kosy* pannie młodój. Rozplata nie kto inny jak brat panny młodój. Ale tu jest jeszcze jedna ważna okoliczność; jeżeli ojciec pana młodego ma pasiekę, w takim razie obrzęd rozplatania nie odbywa się już u rodziców panny młodój, ale w domu pana młodego. (*) Po rozplecieniu war-kocza panna młoda chodzi z rozpuszczonemi włosami do wieczora; włosy są ozdobione kwiatami i wstążkami. Po dokonanych obrzędzie *rozplecin*, *podróżki* zapraszają pannę młodą do siebie. Kiedy pan młody wyjeżdża w wieczór z domu rodziców, dla zabrania do siebie panny młodój, następuje taka ceremonija: na podwórze wynosi się zydel, na nim stawia *dzieżę*, na której kładą chleb, ten, co służył był rodzicom do udzielenia błogosławieństwa synowi. Tymczasem matka pana młodego napina się wywróconym na nice *kożuchem*, bierze na głowę wywróconą czapkę mężką, siada na widły, (**) jak na konia, a družba trzyma za widły i oprowadza na około—dzieży trzy razy, siejąc orzechami, ziarnkami

(*) Niewiadomo dla czego, *starzy ludzie* mówią, że robi się to dla tego, aby się pasieka roiła.

(**) Te widły nie można sobie objaśnić inaczej, jak biorąc je za *fascinum* Rzymian, które zdaje się, miało wyobrażać drzewo życia. Znak ten u Rzymian miał znaczenie czarodziejskie. Litery nie-

harbuzowemi i owsem razem zmieszanemi na wszystkie strony; bogaci mieszają jeszcze pieniądze. Za matką, objeżdżającą na widłach dzięzę, idzie pan młody, trzyma w ręku chustkę za którą trzyma się, za nim idący, bojaryn; ten także ma chustkę, za nią trzyma się drugi bojaryn i t. d. Na końcu idzie, zawsze towarzysząca panu młodemu, śwityłka, albo idzie obok matki jego, niosąc w ręku pęk bazyliki (kwiat z greckim nazwiskiem, znaczącym *królewski, książęcy*) w której zatknięta jest drewniana szabla, zapalona świeca i wierzchni skrajec chleba, czyli, tak nazwana, całuszka. Ta piękna processja nasiąkała symbolizmem, utraciła u ludu swoje we-

które, w różnych alfabetach, mające kształt widłowy miały tę samą siłę czarodziejską. Księga talmudycka Sohar literę *waw* (7) zwie drzewem życia; tej samej natury jest litera samarytańska γ , fenicka ζ , $\zeta\zeta$; grecka Υ ; Rzymianie literze X przypisywali siłę odganiania złych duchów; na bullach, noszonych od dzieci rzymskich na sznurku, jako talizman przeciwko nieczystej sile, było wyobrażenie falli, zrobione często w formie rogatego *fascinum*; W runach skandynawskich, które były znakami czarodziejskimi, widłowość jest jeszcze wyraźniejszą: fenickie M ($\zeta\zeta$) przybiera tu kształt (Ψ) wyraźnego trójzęba; Υ w charakterze runicznym jest lit. M w kierunku odwrotnym (\wedge). wyżej mówiliśmy o znaku herbowym, podobnym do piętna końskiego, zwanego *abazą* (\wedge); teraz przychodzi nam wskazać z kolei na herby, mające postać wideł i trójzębów: znaczenie ich, pierwotnie, musiało być to samo, jakie miało *fascinum* Rzymian. (Znaczenie mystyczne *koniczyny* (*tréfle*); okna *en tréfle*; słupy około dzwonnicy wiejskich w kształcie trójzęba.

wewnętrzne znaczenie; nikt niewie dla czego się ona dopełnia, co wyobraża? Zachowują ją jednak święcie, dla téj przyczyny, że taka jest *powedencja*, że tak *hodyésia*. Po dokonanych obrzędzie widła się rozdierają i zarzucają; bojarowie podrzucają w górę dzięzę. Dodać tu należy, że przed tym nim dzięzę wyniosą na podwórze, w chacie odbywa się jeszcze jedna ceremonija: na stół stawi się miska, napełniona wódką, w której leży łyżka; drużko trzyma w rękę chustkę za którą trzyma się kniaź, za chustkę kniazia starszy bojaryn, od tego łańcuchem inni młodzi bojarowie, wieleby ich niebyło, a na końcu śwityłka z zapaloną świecą. (Należy zrobić tu uwagę, że i wyraz bojaryn dałby się wyprowadzić z języka sanskryckiego, w którym *bahargas*, *bhargas* znaczy jasność, światło). Chorowód ten trzy razy obchodzi stół; za dwóma pierwszemi razami, każdy z processji, kręcąc się w około stołu, zaczerpuje łyżką wódki w misie i wypija; za trzecim razem piją już z miski. Ten pochód w kółko, widocznie jest kosmogoniczną pamiątką krążenia sfer w przestrzeni. Polytheizm, powstanie człowieka, zaliczał także do tajemnic kosmogonicznych; małżeństwo, jako połączenie się pierwiastku dodatniego z pierwiastkiem ujemnym, należało takż do tajemnic kosmogoni. Kiedy matka na *widlach* objędzia dzięzę, chór śpiewa:

harbuzowemi i owsem razem zmięszanými na wszystkie strony; bogaci mięszają jeszcze pieniądze. Za matką, objężdżającą na widłach dzięzę, idzie pan młody, trzyma w ręku chustkę za którą trzyma się, za nim idący, bojaryn; ten także ma chustkę, za nią trzyma się drugi bojaryn i t. d. Na końcu idzie, zawsze towarzysząca panu młodemu, śwityłka, albo idzie obok matki jego, niosąc w ręku pęk bazyliki (kwiat z greckim nazwiskiem, znaczącym *królewski, książęcy*) w której zatknięta jest drewniana szabla, zapalona świeca i wierzchni skrajec chleba, czyli, tak nazwana, całuszka. Ta piękna processja nasiąkała symbolizmem, utraciła u ludu swoje we-

które, w różnych alfabetach, mające kształt widłowy miały tę samą siłę czarodziejską. Księga talmudycka Sohar literę *waw* (7) zwie drzewem życia; tej samej natury jest litera samarytańska 7, fenicka 4, 44, grecka Y; Rzymianie literze X przypisywali siłę odganiania złych duchów; na bułach, noszonych od dzieci rzymskich na sznurku, jako talizman przeciwko nieczystej sile, było wyobrażenie falli, zrobione często w formie rogatego *fascinum*; W runach skandynawskich, które były znakami czarodziejskimi, widłowość jest jeszcze wyraźniejszą: fenickie M (44) przybiera tu kształt (V) wyraźnego trójzęba; Y w charakterze runicznym jest lit. M w kierunku odwrotnym (A). wyżej mówiliśmy o znaku herbowym, podobnym do piętna końskiego, zwanego *abaza* (B); teraz przychodzi nam wskazać z kolei na herby, mające postać widel i trójzębów: znaczenie ich, pierwotnie, musiało być to samo, jakie miało *fascinum* Rzymian. (Znaczenie mistyczne *koniczyny* (tréfle); okna *en tréfle*; słupy około dzwonnicy wiejskich w kształcie trójzęba.

wewnętrzne znaczenie; nikt niewie dla czego się ona dopełnia, co wyobraża? Zachowują ją jednak święcie, dla téj przyczyny, że taka jest *powedencja*, że tak *hodyésia*. Po dokonanych obrzędzie widła się rozdierają i zarzucają; bojarowie podrzucają w górę dzięzę. Dodać tu należy, że przed tym nim dzięzę wyniosą na podwórze, w chacie odbywa się jeszcze jedna ceremonija: na stół stawi się miska, napełniona wódką, w której leży łyżka; družko trzyma w ręku chustkę za którą trzyma się kniaź, za chustkę kniazia starszy bojaryn, od tego łańcuchem inni młodzi bojarowie, wieleby ich niebyło, a na końcu śwityłka z zapaloną świecą. (Należy zrobić tu uwagę, że i wyraz bojaryn dałby się wyprowadzić z języka sanskryckiego, w którym *bahargas*, *bhargas* znaczy jasność, światło). Chorowód ten trzy razy obchodzi stół; za dwóma piérwszemi razem, kaźden z processji, kręcąc się w około stołu, zaczerpuje łyżką wódki w misie i wypija; za trzecim razem piją już z miski. Ten pochód w kółko, widocznie jest kosmogoniczną pamiątką krążenia sfer w przestrzeni. Polytheizm, powstanie człowieka, zaliczał także do tajemnie kosmogonicznych; małżeństwo, jako połączenie się pierwiastku dodatniego z pierwiastkiem ujemnym, należało także do tajemnie kosmogoni. Kiedy matka na *widlach* objężdza dzięzę, chór śpiewa:

Oj czyjaż to rodyna,
Okruh diży-chodyła;
Ta wse w sribli, ta wse w złoti,
Ta w czerwonym oxamyti?

Na początku wieczoru, kiedy bojarowie zbierają się do pana młodego, aby z nim jechać po kniahinię, przyszywają się im do czapek czerwone, jedwabne, wstążki (*kwitki*, kwiaty.)

Pan młody wyjeżdża nareszcie z *pojazdem* (choć, właściwie mówiąc, idzie tylko jedna podwoda dla zabrania skrzyni i *bodni*. (*)) (Kadłuba z wiekiem w których chronią się wyprawa i wszelkie manatki panny młodej). Rodzice pana młodego wyprowadzają *pojazd* za wrota z chlebem i solą. Wychodzą oni naprzód i trzy razy przechodzą *na krzyż* drogę w bramie; potem żegnają krzyżem pana młodego, mówiąc mu: *Czas tobi dobry*. (W dobry czas). Chór śpiewa:

Ne nastupajte worohi
Ne perochod'te dorohi i t. d.

Kiedy *pojazd* przyjeżdża do wrót panny młodej, znajduje je zamknięte; parobcy niechęcą wpuścić pana młodego i całej jego świty, niechęcą mu wy-

(*) Bodnia, bednarz, beczka, pochodzą od sanskr. *ba* (*ba*!) ścisnąć, wiązać; *badhna-ti*, on ścisną, on wiąże.

dać żony. Wpuszczają się tylko druzzkowie, a z panem młodym następują targi i układy o wpuszczenie go na dziedziniec. (*) Parobkom daje się flasza wódki i szyszka, które już w pogotowiu, na ten cel, ma starosta weselny. Szlachetna młodzież, zna się na grzeczności; wysuszywszy daną im gorzałkę, napełniają flaszę swoją własną wódką i, wraz ze

(*) Początek tego zwyczaju odnieść należy do porywania kobiet, które w starożytności, powszechną było formą małżeństwa. Znaczenia tego zwyczaju nie można dziś brać, jak to robił Vico, np. za pamiątkę tych czasów, kiedy ludzie byli tylko dzikimi bimanami i przemocą, samice swoje, zaciągali do pieczar, pierwotnego swego mieszkania. Człowiek nie był nigdy zwierzęciem, więc i przypuszczenie, opierające się na tym, niby pierwotnym, stanie ludzkości, musi być fałszywe. Daleko lepsze tłumaczenie tego zwyczaju podaje nam professor Uschold (Vorh. I. s. 546); widzi on w tém myśl kalendarzową, powtarzającą się w mythologii, w historii porywania kobiet przez Jowisza, Neptuna, Plutona, Cadmusa, Parysa; te wszystkie porwania tém się tylko różnią od wykradania bytła od Hermesa i Herkulesa, że to ostatnie stosuje się do trzody niebieskiej (graha, sanskr. gwiazda, *grec* łac. trzoda), a pierwsze do księżycy, albo też do bogini ziemi, w jej letnim obrocie. Na wzór tego *ieros gamos*, powstał zwyczaj sakramentalny ludów pogańskich wykradać sobie oblubienicę. Z postępem czasu pierwotne znaczenie niebieskie mythu tego zaginęło, a natomiast prawiono, że Jowisz wykradł córkę Kreteńskiego Króla i t. d. Pierwotnie, zdaje się być rzeczą niewątpliwą, Orest i Parys nie byli wcale bohaterami, a mieli takie same znaczenie, jakie mają Hermes i Apollo (Parys—Farr, byk niem); Helena, była Seleną (księżycem) Jo i Medea, były to tylko dwa predykaty wołokókiej (*boozis*) Hery. Dla tego zapewne u Rzymian byli Cájus i Caya *gajos* grec. *gawa* sanskr. *Kuh* niem. *gowiado* Słowian).—

swoją szyszką, oddają ją staroście. Ceremonija ta zwie się *perepij, perepołn?*

Tymczasem, naprzód wpuszczeni družkowie, zabierają się do nowego obrzędu. Kiedy wejdą oni do chaty, przestąpią próg, chór panny młodej śpiewa im:

Pohladajut' družki z kosa i t. d.

Potém podaje się im *woda do umycia rąk*.
Chór śpiewa:

Myje družko ruczki
Pohladaje na kołoczki;
Czy wisiat' ruszniczki
U naszoi panianoczki. (*)

Potém matka panny młodej przewiązuje przez plecy družków, podanými im do utarcia rąk, ręcznikami. Chór śpiewa:

Zahajki družbońki, zahajki i t. d.

Nareszcie przystępuje się do przyjęcia pana młodego, Przed wchodem do chaty stawi się zydol, na którym kładzie się chleb, sól i wiadro wody. Matka wychodzi w przewróconym, na wierzch włosem, kożuchu i w czapce męzkiej na głowie. Pan

(*) Trudno jest domyślić się znaczenia tego obrzędu; sam zaś *družba* zdaje się nosować w sobie bozka miłości, który łączy parę; podobna postać, nieodstępna od pana młodego, znana była także, przy weselach, w starój Grecyi.

młody przystępuje do zydła, matka podaje mu *czarę wody*, której zaczerpnęła w wiedrze; kniaź bierze ją, przytyka do ust i daleko zarzuca ją przez głowę. W ten kieliszek z wodą sypią owies i rodzaj *nieśmiertelników* żółtych, zwanych u ludu ukraińskiego *ćmiń*, (*) (może ziele *Kusa* Indyan?)

Teraz dopiero teszeza pana młodego podaje mu do wypicia czarę wódki i wprowadza do chaty; swachi, jedna ze strony pana młodego, druga ze strony panny młodej, trzymając w rękę zapalone świece, a pod pachą mając chleb i sól, całują się przez próg śpiewając:

(*) Przy weselach greckich występował *Lutroforos*, czyli nosiciel kielicha; ten dzbanek wody był symbolem małżeńskiego błogosławieństwa (woda bierny pierwiastek życia). Widzimy go w rękę rzymskiego *Camillus*a. Z tego powodu było zwyczajem u Greków, na grobach osób nieżonatych stawiać dzbanek, na znak, że umarli, w ziemskim życiu swoim, nieoblat się był wodą weselnego obrzędu. Dzbanek z wodą występuje przy ślubnych obrzędach wszystkich ludów; na wschodzie dzbanek z wodą rzucają pod nogi nowożeńcowi i ten go powinien rozbić nogą za jedném uderzeniem, co ma być prognostykiem płodności małżeństwa. Woda była symbolem życia; *Venus sub pisce laetit* (Ovid. Met. V. 331). *Apna purna* (Anna perenna) to woda płodności. *Ma*, od *Ma*, woda należy wyprowadzić słowa *myć*, *moczyć*, po sanskr. woda; stąd wyraz *matka*; dzieci Jakóba wyszły z *wód Judy* (Jez. XLVIII 1). U Estów panna młoda rzucała do studni podarek; wedle tego ludu Żoraw' wyciąga dzieci ze studni; nieplodne niewiasty wstępowały do studni, aby stać się płodnemi. Czasza weselna, to macica, to kielich Dionisa, z którego wychodzą na świat dusze.

Oj ja litom ta ne hulała i t. d.

Przyszywszy czerwoną wstążkę do czapki pana młodego, družka staje na ławie i podnosi ją w górę, a to dla tego, żeby jój niewychycieli z rąk bojarowie, bo w takim razie, wykup czapki, któren należy się jój od pana młodego, za fatygę, mógłby przepaść. Zwyczajnie starszą družką bywa niezamężna siostra panny młodój; ta przyszywszy *kwitkę* wkłada sobie czapkę na głowę i śpiewa:

Oj hłań ziateńku na mene i t. d.

Pan młody rzuca jój kilka groszy, družka śpiewa:

Ja na teje ne dywlusia i t. d.

Kniaź jeszcze dorzuca trochę pieniędzy, wtedy družka śpiewa:

Oj ja ne pańska detyna
 Szczob ja czerwińci liczyła,
 Ja takaja jakby-j-wy
 Dawajcie meni pjataki,
 Pjatak ne pjatak, szahiw sziść:
 Jaż tobi ziateńku ridna świść.

Następuje rozdawanie podarunków: ojcu panny młodój: *rękawice*; matce: *bóty* i *oczépek*; siostram: *striczki* (wstążki); ciotkom: *oczépki*. Panna młoda, ze swojej strony, ofiaruje w darze bojarom i swaszę pana młodego: *chustki*. Obdzieliwszy się darami przystępują do innego obrzędu; *družko*

zdejmuje ze stołu wilce i wynosi je z chaty. Chór śpiewa:

Komu jichaty po zawywajło,
 Ta na more pid *bił kamen* (*)
 Družku jichaty pozawywajło,
 Ta na more pid bił kamen;
 Družko pojichaw kamienia ne zniaw
 I zawywajła ne wziaw.
 Oj komu jichat' i t. d.
 Mołody pojichaw, kamienia zniaw
 I zawywajło dostaw.

Družko przynosi z komory korowaj, na wieku dzięży; na korowaju leży oczepek i namitka. Wszedłszy do izby, zatrzymuje się na progu chaty mówiąc: Panie starosto, panie podstarosto!

Ci dwaj dostojnicy weselni odzywają się: Radzi jesteśmy posłuchać:

A *družko* im na to: Błogosławcie *Hospodara* (korowaja) wniesć do chaty. Na ten epitet korowaja potrzeba zwrócić szczególną uwagę; mówi on wyraźnie za znaczeniem falliczném tego symbolu.

Starosta z podstarostą: Niechaj Bóg błogosławi: raz, drugi raz i wszystkie trzy razy! (**)

(*) Należy zauważyć, że znowu tu występuje ów tajemniczy *kamen*, o którym śpiewano, kiedy na stole zastawiano wilce. Teraz znowu posyła się do tego kamienia, za zasłoną i korowajem. Zapewne do tego samego kamienia, w bajce, wysyła się za morze po wodę życia

(**) Ciekawym jest faktem ten oto szczegół, że korowaj jeden

Wtedy *družko* z wielką uroczystością stawi korowaj, z wiekiem od dzięży, na stole. Chór śpiewa, za ukazaniem się na progu družka:

Oj hłań, hłań Łukino na porih
Ide družbońko woroh twij,
Ta nese korowaj na wici,
A biłe zawywajło na tarilci

Oj szczożbo to uneseno
Szczu dywyt'cia ta ne weseło,
Z pid biłoho ćwitu,
Szczu po wsiomu świtu. (*)

Swacha pana młodego i druga jaka, pokrewna panny młodej, matrona, biorą z korowaja oczepek

tylko raz piecze się dla dziewczyny; gdyby, po upieczeniu korowaju, wypadkiem jakim, małżeństwo nie doszło, wówczas korowaj chowa się, choćby przez długie lata, aż dziewczyna znowu będzie wychodzić za mąż.

Brytonowie rozlamywali ciasto weselne nad głową państwa młodych, odprowadzonych już do łóżnicy; tu się pila także *a benediction posset*. Okruszki z ciasta weselnego, rozdzielne pomiędzy przytomnych, miały im, wedle wiary Bryttów, sprowadzić w noc widzenie, każdemu z nich, narzeczonej, albo narzeczonego, przeznaczonych przez Boga; podaje o tém wiadomość humorysta Angielski Smollet (Humphry Clinker), opisuując nam wesele Mrs Tabithy z kawalerem Lismahogo.

(*) Ten kwiat mistyczny jest to zapewne *lotos*, szanowny symbol życia, złożony, wedle stariej wiary Indyi, na górze Meru; leży on tam na stole, ozdobiony dziewięć kosztownymi kamieniami. (Symbolem tym jest lotos, w nim wpisany trójkąt, a z niego wyrasta *lingam*. Porównać z rozdziałem o szyszkach).

i namitkę, (*) podnoszą je, trzy razy, nad głową panny młodej i *skrywają*, czyli pokrywają niemi pannę młodą, t. j. wkładają jej oczepkę na głowę, na wierzch kładą namitkę, której końce krzyżują na piersiach i zawiązują z tyłu. *Swachi* i *prydanki* śpiewają przy tém:

Myż tebe sestryce skrywajém,
Szczast'jem, zdrowjem nadilajém:
Bud' zdrowa jak woda,
Bud' bohata jak ziemia,
Bud' pryhoża jak róża,
Bud' prekrasna jak wesna.

U Żydów panna młoda bierze ślub zakryta.

(*) Zastona (gr. *Kredemnon*, *peplus*) grała ważną rolę w misterjach religijnych starożytności; była ona symbolem duchownego poświęcenia; na głowach bóstw, wyobrażanych na urnach, widzimy wszędzie tę tajemniczą zastonę; toż samo znaczyły święte bandeletki i pasy (stole). Zastona Izdy oznaczała tajemnicę przyrodzenia; mężatka wkładając na głowę swoją zastonę, oznaczała tym, że w niej spełniała się tajemnica kosmogoniczna poczęcia. W Dyonizjakach Nonnosa z Panoplis Harmonja teze *peplus*; Sanchoniaton wystawia stworzenie świata pod figurą tkania owego mistycznego *peplusa*. Gwiazdzisty płaszcz Herkulesa wystawia całość stworzenia, dla tego bożka, tego zwano takż *Astrochitonem*.

U Rzymian wyrażenie samo *nubere alicui* poszło właśnie ztąd, że u ludu tego, jak u Słowian, mężatce pokrywano głowę zastoną.

W czasie jesiennego porównania w Eleuzis obchodzono *Scyrophorie* (*skiron*, zastona); obnoszono zastonę Atheny, ko w téj porze, wedle wiary wschodu, miała być powstać natura.

U Egipcjan, kobiety przypuszczone do tajemnic, miały głowę ogoloną. U Żydów zamężne kobiety goliły sobie głowy, jako inicjowane do tajemnic małżeństwa. Obrzędy weselne są prawdziwą inicjacją: sześć świec, palących się przy pieczeniu korowaju, jak w Grecyi pięć pochodni Hymena, wyobrażają może sześć dni kosmogonicznych. Wreszcie wszystko na weselu jest symbolem: wilce, korowaj, wercz, szyszki, świece, śwityłki, processja w około dzięży i misy z wódką, kielich z wodą, sypanie owsem i t. d. U Greków sypano na pannę młodą ziarnem granatu, u Latynów makiem, u Żydów sypią owsem, tak jak na Ukrainie. (*)

Na Szląsku, przy oczepinach, każda męzátka ma świeczkę zapaloną. Z temi świeczkami wyprawiają one tany w około panny młodój, którą już za swoją liczą, i od chwili włożenia czepca *panią* młodą nazywają. (**)

Widzieliśmy więc, że i na Ukrainie obrzęda weselne, tak samo jak i u Latynów, obchodzą się *aquá, igne et farre*. Wodę widzimy w kieliszku,

(*) W górach Jura, we Francyi, kiedy pan młody z panną młodą przybywa do domu swoich rodziców wrota są zamknięte; matka pana młodego, przez okno sypie na młodą parę zbożem, bobem, grochem i t. d. Potém na progu spotyka dzieci z kieliszkiem wina i kawalkiem chléba, które daje synowój; ta dzieli się tém z mężem. (Magasin pittoresque, pour l'année 1833 p. 67.)

(**) Józefa Unger—Kalendarz Warszawski na r. 1854. -str. 49.

któren sobie pan młody przezrzuca przez głowę; *ogień* w świeczkach, przy wyrabianiu korowaju, palonych, jako też w świecach śwityłek; *mąkę*, w chlebie używanym do błogosławieństwa, w ciastach weselnych i nareszcie w dzięży. Są to trzy główne symbola kosmogoniczne: *woda* wyobraża pierwiastek bierny, *ogień* pierwiastek czynny, a *chleb* (żyto) wzajemne ich połączenie się z sobą — *życie*.

Po *skryciu*, czyli obleczeniu panny młodej w namitkę, chór *prydanek*, czyli doświadczonych mężatek i chór dziewcząt, jako dwa nieprzyjaźne sobie obozy, ścierają się pomiędzy sobą stosownemi do okoliczności pieśniami. Po dokonanych oczepinach dziewczęta rozchodzą się do domów. Pozostali zasiadają do wieczerzy. Przy panu młodym zasiadają swachy, koło młodej prydaneki; starszy bojaryn siedzi na przeciw młodych. Nowopoślubieni, jak i pierwój, nie jedzą u stołu, dla nich potem zastawiają wieczerzę w komorze. Po wieczerzy, kiedy się powynoszą na wóz pana młodego skrzynie i bodnie, w których zawiera się wyprawa panny młodej, rodzice jej zdejmują obraz ze świętego miejsca w końcie i kładną go na stole. Koło stołu stawi się ławeczka, na której zasiadają rodzice; państwo młodzi uderzywszy przed obrazem z kolei po trzy pokłony, całują obraz; potem trzy razy padają rodzicom panny młodej do

nóg, a ci błogosławią ich chlebem i solą. Potem ojciec bierze ze stołu obraz i przeżegnawszy nim pannę młodą oddaje go jej; matka wręcza jej kure, a w czasie tego całego obrzędu chór męzatek śpiewa:

Odkłaniałaś berezonika i t. d.

Następuje wyjazd. Kiedy panna młoda wsiądzie na wóz, mąż jej bierze harap, obchodzi w około trzy razy wóz i za każdą razą uderza nim małżonkę, mówiąc jej: rzucaj dziewczko ojcowskie narowy, a bierz moje. Kiedy wóz, wiozący pannę młodą i jej matki, wyrusza z dziedzińca, kobiety pozostałe w domu śpiewają:

Zahribaj maty żar, żar,

A wżeż twojej doczki żal, żal. i t. d.

A potem:

Oj pidu ja w komirońku i t. d.

Kiedy pojazd zbliży się do domu pana młodego, przed wrotami jego zastaje rozpalony ogień, przez który pojazd przejeżdża; jeżeli zaś ognia nie rozkładają, wówczas na pojazd cały bryzgają wodą. (*)

(*) *Ogień i woda*, przy obrzędach weselnych znane były wszystkim ludom starożytności: Indjanom, Grekom, Rzymianom; wszędzie rozwijała się jedana religijna tradycja. W Indji, (to samo w Grecyi) pannę młodą kapano, potem trzy razy lano jej na głowę wodę, wymawiając te oto słowa sakramentalne: „Miłości, znam twoje imie, nazwano cię upajającym napojem, uczyni szczęśliwym narzeczonego!

Nowopobrana para wchodzi do chaty, pozostały
na dziedzińcu, chór śpiewa:

Ta wyjdy matinko pohłady i t. d.

Młoda mężatka wszedłszy do chaty rzuca pod piec kurę. Jest przesąd u ludu, że często młoda, wchodząca do familii, synowa, bojąc się złej świekry, kiedy rzuca kurę pod piec zagląda nieznacznie do niego: szepcząc: a czy głęboka w piecu jama, czy umrze do roku mama? Jeżeli wymówi te słowa, świekra niezawodnie umrze do roku. Młodą parę wprowadzają za stół i sadzają na posadzie, gdzie siedzą dopóty, aż im w komorze uściele się łożnica. Ścielą pościel starsza prydanica i družba. Kiedy pościel gotowa, prydaniki wprowadzają państwo

Dziewczyno! namaszczam twój organ żeński miodem, bo jest on drugimi ustami energii twórczej, przez który ty sama, niezwykczona, zwyciężysz wszystkich mężczyzn. Oby wyobraziciel organu żeńskiego, jako ognia, wydającego z siebie *plodzące soki*, ta twórcza siła, co pochodzi od trzyrożnego byka (Szywa z *lingamem* w gębie) i od słońca przyjął tę ofiarę.⁶⁶ Potem nacierają prawe ręce nowożeńców korzeniami, przynoszącymi szczęście, następnie wiążą je lodygami świętego ziela *kusy* (etymolog mógłby i tu znaleźć pewną analogię) i l-ja na nie wodę, wywołując przytém imiona nowozaślubionej pary. Miłość wyobrażała się zawsze w postaci dwóch pierwiastków życia, czynnego i biernego, ognia i wody, jednoczących się w postaci szywy, boga życia i śmierci. Afrodyta wzięła swe imie od piany morskiej *apo tu afry*; często wyobrażano ją takż wychodzącą z paszczy rybiej: *Venus sub pisce latens*.

młodych do komory, poczem zostawiają ich tam samych. Po niejakiem czasie prydanek z urzędu swego, dowiadują się co się tam dzieje i zanoszą wieczerze; tym czasem wieczerza zastawia się w chacie dla gości. Prydanek wracają; jeżeli mają powód cieszenia się z enoty panny młodej, zacne te matrony, z wielkiej radości, skaczą po ławkach, śpiewając stosowne do okoliczności piosenki, w takim budującym wypadku w komin chaty wtyka się wysoka źerdź, na której powiewa czerwona zapaska panny młodej. W przeciwnym wypadku, *kiedy się wesela nie uda*, bojarowie kręcą ze słomy chomąty i nakładają je na szyje prydanek. Młoda para w komorze zostaje aż do rana. Na drugi dzień oboje wchodzi do chaty. Nowa mężatka mówi: dobrydzień, *bądźcie zdrowi* (dobrydeń, bud'cie zdrowy z poniedziałkom) winszuje wam poniedziałkiem. Panna młoda umywa się, uciera się swoim ręcznikiem i zawiesza go na kołku, potem kłania się rodzicom. Ubierają pannę młodą, narzucają jej na oczepek namitkę, którą nawkrzyż przewiązują na piersiach i zawiązują z tyłu. Namitka w około głowy przewiązuje się czerwona wstążką; jest to symbol enoty panięńskiej. Na przodzie nasuwają nad oczami namitkę, bo pani młoda dla wielkiego sromu nikomu w oczy spojrzeć niemoże. W szczęśliwym wypadku weselnym, družbowie zostają przepasani czerwonymi pasami. Na-

stepnie po dobrém śniadaniu całe grono weselne wychodzi oddawać ceremonjalne wizyty: najprzód udają się do pana, gdzie za swoje podarki dostają porządną dozę wódki; ze dworu udają się do popa, a nareszcie do ogólnego przyjaciela i pocieszyciela utrapionych — arędarza. Zwykle ma się do niego interes, bo przynoszą z sobą najczęściej kwit ze dworu na wódkę. Resztę dnia młoda para spędza na odwiedzinach, jakie od nich należą się bojarom. Wieczorem wesele wraca do domu pana młodego. Tu odbywają się dalej weselne obrzędy. Najsamprzód družko zaprowadza państwa młodych za stół; na głowę pani młodej narzucają chustkę, symbol mistyczny, przypominający zasłonę Jzydy. Ojciec i matka wnoszą na talerzu miód (*) i stawiają na stole; miodem tym smarują dwie krumki chléba, które zatykają się na szpiczkę, albo na nóż; ojciec podaje najprzód synowi, mierząc mu szpiczką w oko i mówiąc mu trzy razy: ot oko ci wykolę; pan młody bierze zębami chléb ze szpiczki i je. Ten sam ceremonjał dopełnia się i z panią młoda. Potém pana

(*) U Indjan ojciec pani młodej podaje zięciowi naczynie z miodem, prażoném mlékiem i klarowaném masłem, pokrywszy je wprzód inném naczyniem; zięć stawia naczynie na ziemi mówiąc: jesteś wspaniałe, obym ja był wspaniałym! Potém trzy razy kosztuje potrawy mówiąc: jesteś pokarmem szczęśliwych, obym także był szczęśliwym!

młodego ze starszym bojarzynem wyprawiają z pierogami do teszczy. Pierogi doskonałe z makiem przemieszonym z kaszą; każdy waży przynajmniej po kilka funtów; są one powiązane po parze czerwona bawełną, co jednakże nie zawsze bywa: bawełna ta jest komplementem hieroglificznym, że córkę swoją wychowała w enocie i bojaźni Bożej. Młody zaprasza teszczę do siebie: w czasie zaprosin chór śpiewa:

Ziat' teszczenku prosyt' i t. d.

Po dopełnionych zaprosinach zięc ceremonjalnie prowadzi teściowę pod rękę, aż do swojej chaty Chór w drodze śpiewa.

Ziat' teszczenku we de i t. d.

Dochodząc do chaty pana młodego śpiewają:

Znati w kotri Łukina chati i t. d.

U progu chaty pana młodego gotuje się nowa ceremonia, a raczej powtarza, się tylko dawniejsza, stawi się tu zédel, na nim kładą *chléb*, *sól* i stawia wiadro *wody*. Wszyscy przybliżają się do zédla, ci co byli w chacie i ci, co przyszli z teszczą i panem młodym. Chór śpiewa:

Swacha swachu zdała i t. d.

Gospodyni chaty częstuje swachę swoją i jej męża wódką i wprowadza ich do chaty, gdzie sadza ich za stołem. Pani młoda i tą jeszcze raz prze-

bywa w komorze, kiedy rodzice jój i krewni przychodzą ją odwiedzi. Chór kobiet śpiewa :

A w wedite nasze,
Nechaj nasze płasze,
Szczob nasza rodyna,
Pered namy żyła
Z namy howoryła!

Po odśpiewaniu tój pieśni, zamiast pani młodej, wprowadzają zwykle, jak mówią chłopi *zwierzátko* (zwirka) t. j. jakiego wąsatego parobka, zawiniętego w *namitkę* jak pani młoda. Maską ta ciśnie się za stół, żeby ucałować, swoich, niby rodziców, ale pan ojciec i pani matka odpychają ją od siebie, mówiąc: „nie nasze, nie nasze“. Chór znowu rozpoczyna swoją piosenkę, a sztuka ta jeszcze się raz powtarza; za trzecim dopiero razem wprowadzają panią młodą i ta rzuca się na szyje rodzicom. Potém przystępują do krajania *korowaju* i *wercza*, dwóch symbolicznych ciast weselnych. Korowaj, pokrajany, chwytą kto chce; dla tego mówią, że korowaj *dziela na zaporozców*. Wercz dzieli się pomiędzy familję i znakomitszych. Rozkrawuje i obdziela starszy druźba, wywołując *ród*; fakt ważny. Ale zwyczajnie zaczynają, od znakomitszych: widocznie obdzielanie *werczem* oznacza wielką cześć. Zaczynają od Pana i popa. Druźba wywołuje uroczyscie, jak woźny: a jest taki to, a taki, woła;

niech się odezwie; a jeżeli go niema, to może *namieśnik jego* jest? obecny stawi się, przyjmuje dar z rąk družka i czarkę wódki z talerza, który trzyma pani młoda. Za ten honor familja daruje pani młodej, wedle *zapomogi* swojej: ten cielice, tamten byczka, ów pień pszczoł, ta owcę, inna świnię, a tamta kure z kogutem. Pani młoda od razu przychodzi, do gospodarstwa, jeżeli tylko ma bogatych krewnych. Obcy zwyczajnie rzucają na talerz pieniądze, najczęściej grosz, co jednakże na rejestr zapisuje się pod imieniem *czervincia*, (dukata) bo młodszy družba utrzymuje rejestr podarków, zapisuje on je ogromnym, ostro zaciosanym, kołkiem dębowym, którym nielitościwie szoruje popościele. Robi się to dla tego, żeby młoda mężatka nie leniła się i, zarazże na drugi dzień, wzięła się do roboty, poczynając od porządnego wylepienia i wybielenia izby. Obrzęd *darowania* i *zapisywania* jest najweselszą zabawą weselną; družbowie nie szcędzą tu konceptów, które choć stare, zawsze jednakże pobudzają przytomnych do serdecznego śmiechu, a družbom jedną na zawsze pochebną nazwę *łgarczy* (brechunów), co znaczy to samo, co w towarzystwie ucywilizowanym epitet człowieka miłego i dowcipnego.

Przy *darowaniu* chór śpiewa:

Oj rode, rode bohatyj
Daruj towarec rohatyj i t. d.

— Potém następuje, takż bardzo ważna i piękna, ceremonja *tańczenia na radnie* (prześcieradle) pani młodej. Do tańca biorą panią młodą bojarowie i rzucają jęj za to pieniądze na talerz, a ona częstuje ich kieliszkiem wódki. Na drugi dzień chodzą po *besedzie* t. j. z wizytami po całej wsi, zaczynając zwykle od krewnych i kumów.

KONIEC MYSTERYOZOFII.

VI.

Kazki, czyli Bajki ukraińskiego ludu.

Oba rodzaje powieści, bajkę i klechdę lud ma za prawdę, za rzecz, która, jak się on prześlicznie wyraża, była kiedyś prawdą, tylko ją czas pokrył rdzą (*ce taki buła kotyś prawda, ale zarżawita*), tak, że dziś stała się ona dziwem, dla późnych pokoleń, jednego i tegoż samego ludu. Samo słowo *bajka* nie oznacza fałszu we słowiańskiej mowie. Polacy wprawdzie w tém znaczeniu używają tego wyrazu, toż i Ruscy, Czechy *basnictwem*, znamionują utwory fantazji, ale lud wielkoruski słowem *bajat* oznacza zwyczajną mowę, a kazki ukraińskie,

skazki wielkoruskie, znaczą prosto opowiadanie. (*) To dziwna dla czego wyraz kazać, w znaczeniu mówić, może także nauczać, pozostał u nas tylko w znaczeniu nauki religijnej? Może kapłani słowiańscy podczas obrzędów poganizmu, nauczali lud tradycji religijnej i historycznej, opowiadali słowa przeszłości, i ztąd nauka chrześcijańska otrzymała imię kazania, albo opowiadania. W żaden sposób kazania nie można brać w znaczeniu rozkazania. Jakkolwiek bądź bajka, kazka, myth, jest jednoznacznym wyrazem z mową, tradycją, słowem. Najprzód grecki wyraz *mythos* nie oznaczał nic innego jak powieść; Homer używa tego słowa tam gdzie późniejsi pisarze greccy stawiają wyraz *logos*. Później już *to mytho* zaczęto przeciwstawić *ton logon*, tak, że słowo *mythos* oznaczało już opowiadanie bajeczne, *logos* zaś było powieścią, mającą za sobą historyczną prawdę. Nareszcie *mythos*, jak nasza *bajka* zaczęła znamionować allegoryczne utwory Ezopa. Toż słowo łacińskie *fabula* (*fabulare*) musiało pierwotnie oznaczać, mowę i język, kiedy z tego źródła

(*) W sanskrycie — *Bha*, *Bhas*, *bhan* i t. d. oznaczają mówić; ztąd: *baśń*, *bajać*, *bajukać*, *ubajukać*; ztąd pewnie pochodzą, wyrazy — *ba-wić*, *za-ba-wjać*; *banialuka*. *Fazis*, *fates*, *femi*, mówiać; ztąd *fone* — głos; *fari*, *fateri* i t. d. Nasz wyraz *biesiada* pochodzi od *Bhasa-ti*, mówi; *Bhasza*, słowo.

słowu powstało włoskie słowo *favella*. U Słowian cały świat widomy przez tajemnicę słowa staje się dostępnym świadomości ludzkiej; przedmiot staje się rzeczą wtedy dopiero, kiedy go słowo narecze, nazwie, przywłaszczy duchowi. W słowie skupia się żywot, *idealizm* i *realizm*. Coby jednakże nie oznaczało słowo bajka, to jednak jest pewną rzeczą, że u nas wcale prawie nie zajmowano się tą naiwną powieścią, która dawno, dawno wypłynęła z tak żywej i barwniej fantazji ludu. Początek temu dał pan Wojcicki, który pierwszy, można powiedzieć, zajął się zebraniem i ogłoszeniem utworów fantazji ludu przejawionych w bajce i pieśni. Ale jego klechdy nie są jeszcze czystą, prawdziwą bajką ludu; można powiedzieć o nich tak jak się mówi w skazkach wielkoruskich, we wstępie do opowiadania — to jeszcze *nie skazka a przyskazka*, nie powieść a *przypowieść*. Dopóty nie będziem mieć wyrozumowanej historii literatury, dopóki nie poznamy dokładnie obyczaju, mythu, pieśni i bajki ludu. To wszystko zawczasu usposobiło już grunt do przyjęcia po swojemu ziarn cywilizacji; natura, tradycja, religia, już obrysowały w głównych rysach tę narodowość, która miała się rozwinąć w epoce chrystjanizmu i europeizmu. Już w tém sformowanym ciele społeczném wyrobiło się prawo fizjologiczne, wedle którego miały się przetra-

wiać i przyswajać z zewnątrz podane rudymenta; w duchu tym wyrodził się czysty, przejrzysty, pryzmat kryształowy, przez który miały się przełamywać i rozkładać cudownie na narodowe barwy, doszły do nas promienie cudzej myśli. Naród już był sobą i w sobie, nim jeszcze zaczął żyć dla siebie. Jeszcze słowiańszczyzna obejmowała go w łonie swoim, jeszcze karmiła go krwią myśli, pieśni i podań swoich, ale z drugiej strony natura już określiła mu granice narodowości, już historia zaczęła budzić go do czynu, po którym poczułby się sobą w wielkiej plemiennj całości. Odtąd miał on swoją pieśń bo miał życie, miał uczucie własne, nawet bajka zaczęła przybierać odrębną narodową formę. Bo zrobimy tu tę uwagę co się dotyczy pieśni i bajki. Pieśń jest wiecznie żywem słowem, żywą przedzą narodowego ducha i w miarę jego przekształceń pieśń sama się rozwija i przekształca, jak wąż zrzuca swoją starą łuskę. Dla tego to niema pieśni w ustach ludu, któraby była *starą formą* słowa i samą rzeczą; język wiecznie się w niej przekształca i nawet same wypadki stare zmieniają się na nowsze i często same imiona nawet zamieniają się innemi świeższej daty imionami. Pieśni wychodzące z pod tej reguły należą do anomalii. Dla tego słusznie bardzo powiedział o pieśniach ludu Fauriel: „*quand au chants populaires, germes premiers de l'épo-*

pée complexe et développée, il est de leur essence de se perdre, et de se perdre de bonne heure, dans les transformations successives auxquelles ils sont destinés.“ Bajka, powieść starzych czasów, zdaje się mieć ten właśnie cel aby się przechować nienaruszoną w formie swojej i treści i dójść do najpóźniejszej potomności. Nawet często napotykają się tu archaizmy, których częstokroć już nierozumie opowiadający. Ba rzecz osobliwsza jak się text bajki dochowuje nienaruszony w pamięci ludu! Kilku będzie ci opowiadać jedną i tę samą tradycję i kaźden opowie ci tak samo słowo do słowa; pomyli się czasami, powiedziawszy inny wyraz i natychmiast się poprawia stawiając na jego miejsce inne jednoznaczne mu słowo, bo tak opowiadali mu *starzy ludzie*, którzy słyszeli to takż od starzych.

Dziwna tajemnica, jak ludzkość żyje samą tylko tradycją! Tą treścią, tą kwintessencją zamierzchtęj starożytności, rachującęj się na tysiące lat, żywią się, jakby mlekiem matczyném dzieci, kształcąc się i wychowując na nich, żeby je znów przekazać późniejszym od siebie pokoleniom! I to tak wszędzie, u nas, i na północy i na dalekim wschodzie. Dzieci Greków słuchały od swoich nianiek powieści pierwotnych czasów palajgeneon meropon mython o *lamjach, Gorgonie, Ephialtesie, Mormoliku*, o

Zagreuszu, synu smoczym; tu zapewne opowiadały się także *skazki* (bajki) o Anteuszu, Tantalu, o Danaidach, Edypie i Sfinxie, Syzyfie, Ixionie, o skrzydłach Ikara, o, czyniącej niewidomym, czapce Aida, o Bellerofonie, o Tezeuszu, o Atreuszu, który bratu swojemu Tyestowi, na uczenie, podał był upieczone ciało jego syna, opowiadano pewnie jak córka Jazona krajała ciało ojca swego, aby je odmłodzić, (zapewne polawszy je wprzód *wodą życia*, która, w takichże samych okolicznościach, występuje w naszych bajkach ukraińskich). Bajka o Herkulesie i Eurysteuszu przypomina nam także treść naszych bajek. Jowisz oświadcza, że który z nich dwóch pierwój się narodzi, ten będzie miał przewagę nad drugim. Junona o dwa miesiące przyspiesza urodzenie Eurysteusza; ten żeby *zgubić* Herkulesa zadaje mu dwanaście robót; pomiędzy innymi posyła się go do piekła, aby mu ztamtąd przyprowadził zwyciężonego Cerbera. Jak to wszystko podobnym jest do bajek ludu naszego, w których często także posyła się tego, kogo się chce zgubić, to do nieba, to do piekła, to za morze, po wodę życia, to do raju, po jabłka złote, (Hesperidy) a przesładowany zawsze wraca ztamtąd szczęśliwie i zwyciężcą. Powieść o trzodach Kakusa, znajduje się w Wedach indyjskich; (*) a wieleż to bajek ukraiń-

(*) Rig—Weda, wydana 1838 r. w tłumaczeniu łacińskim, przez Fryderyka Rosena p. 17.

skich opowiada nam to samo, co prawili Grecy starzy, co czytamy w księgach religijnych wschodu, co wreszcie znajdujemy u Gallów, u Bretańczyków, u górali Walji i Szkocji! Powieść i zabobon przeżyły wieki, w ciągu których runęły monarchje, i pożyły się, zębem czasu, olbrzymie pomniki starożytnej cywilizacji. Trudno myśleć żeby wszystkie te podobieństwa były skutkiem stosunków tych plemion w czasy historyczne, w wiekach średnich np. jak sądzi p. Maciejowski, (*) prędzej zgodzić się potrzeba na to, że powieści te są prastarą, wspólną mityczną myślą nacechowaną tradycją. W całym ciągu dzieła tego usiłuję dowieść tej zasadniczej myśli mojej; niemało zgromadziłem na ten cel faktów.

Na ten raz będziemy mówić tylko o *kazkach* ukraińskiego ludu; zrobimy jednak uwagę, że pieśni i bajek polskich nienależy jedynie szukać w chłopskich chatach, ale także po zagrodach szlachty czynszowej, która żyła jednem życiem z ludem prostym. Wieleż to tego można nasłuchać się od panien służących, od starych klucznic, od ekonomowych, ma się rozumieć, od ekonomowych starej daty, od tych co to jeszcze w dniu powszednie nie znały sukni, chodząc tylko w spodniczee na szlejkach, nie nosiły

(*) Piśmiennictwo Polskie T. 1.

wcale tiulowych czepków i kapeluszy, nie już nie wspominając o rękawieczkach. Strój oddzielił tę klasę od ludu, którego wstydzi się dzisiejszy szlachcic w surducie.

Lud ukraiński wszystko uosabia, wszystkiemu nadaje kształt i życie. Wiatr, to parobek z odętymi wargami. Uosabia on zawieruchę, słotę, ma w swoich bajkach Wernyhorę (Waligóra), Wyrwidęba i t. d., co wszystko żywo przypomina greckich Tytanów, także uosobienia potęg natury. Ale mało tego; niedawno jeszcze proszczalnicy (pielgrzymi), opowiadali jak jakiś narodowy artysta, idąc za popędem żywej fantazyi, na murze jakiegoś kijowskiego klasztoru, wymalował postacie dwóch postnych potraw ukraińskich, *żuru* i *kwasy*. Żur, tego kozak, zarzucił wyloty, zamotał za ucho potężny osełdec, pokręca węża i zdaje się, że zuch ten mruga brwiami na przechodzące tamtędy dziewczki i młodyce. Kwasza zaś, to stara, niechlujna, zasmolona baba, zmarszczyła się, zaśliniła tak, że spojrzeć na nią brzydko, i zdaje ci się, że *skibkami* byś jęj nawet nie wziął! Cóż to dopióro za fantazyja musiała rozwinać się w bajce tego poetycznego ludu, kiedy jego szkoła malarska jest tak śmiała, i tak oryginalna w swoich pomysłach!

Dla tego, aby napisać dokładną charakterystykę *hazek ukraińskich*, potrzeba byłoby mieć pod

ręką dokładne ich zbiory, czego my na nieszczęście nie posiadamy weale; wszystko, co powiem, będzie poczerpnięte z pamięci, w której dochowały się słabe wspomnienia bajek w dzieciństwie jeszcze słuchanych. A potrzeba chwycić prędko, póki jeszcze żyją w ustach ludu, kwaterunek wojska zacieira te pieśni i bajki, a wnosi tu element poezyi wielkoruskiej. Rusecy mają bogaty, drukowany w licznych odbiciach, zbiór swoich narodowych skazek, w których występują ulubione powszechnie od ludu, postaci: Bowa królewic, Jerusłań Łazarewicz, Czuryło Plenkowicz, Dobrynia Nikiticz, Ilja Muromiec, Goi Bojański, Thersyt téj narodowej Iljady, a dalej Wasilisa *złotowłosa kosa*, i nareszcie dusza kniahinia Apraksiejewna, mytycznażona wielkiego księcia Włodzimierza. Bohaterowie ci grupują się w około księcia Włodzimierza, jak rycerze okrągłego stołu, w około króla Artusa. Te postaci występują w całym cyklu bohaterskich powieści. Jest to może element skandynawski w narodowej poezyi wielkoruskiej, nie ma bowiem tego weale w kazkach Ukrainy; nie masz tu weale wybitnych, typowych, niby historycznych charakterów; tu zajmują, nie tyle sami ludzie, ile ich dziwne przygody (*).

(*) Wielkie jarmarki ruskie napełnione są namiotami, w których mieszczą się te narodowe księgarnie, a w nich liczne edycje

Kazki ukraińskie opowiadają się prozą; są jednak bajki, w których wplatają się rymowe miejsca, a we wszystkich są pewne ogólne, sakramentalne wyrażenia. Może pierwotnie bajki były rymowane, nim wystąpiła pieśń, i opowiadanie straciła na niższy stopień prozy. Któż nie zna tej bajeczki o dziadku, mającym trzode ukochanych kóz, które powierzał paść swoim synom, każdemu po kolei. Kiedy kozy wracały wieczorem do domu z pola, dziad wychodził naprzeciwko nim:

Stoit' did na worotiach
W czerwonych czobotiach
i każe:

Kozy moi luby,
Kozy moi myły,
Czy wy pyły,
Czy żyły?
Ni, didusiu, my ni pyły, ni żyły!
Biły czerez lisoczok,
Uchwatyły kłenowyj lystoczok;
Biły czerez hrebelku,
Uchwatyły wody kapelku;
Tylko my pyły i żyły!

Dziad rozgniewany zabijał syna, i posyłał najego miejsce drugiego. Nad wieczorem znowu wy-

bajek na starym bibulastym papierze, z winietkami rzniętymi na łubie. Na tych skazkach, moskiewscy przedsiębiorcy ogromne majątki porobili.

chodził na wrota, i znowu pytał, tak samo jak piérwój, a kozy znowu odpowiadały mu témi samémi słowami. Dziad zabił takim sposobem pięciu swoich synów; nareszcie poszedł sam, pasł swoje kozy do samego wieczora, nareszcie pędząc do domu, wyprzedził je i, jak przedtém, pyta czy jadły one i piły. Kozy nie poznały dziada, kiedy je pasł; znowu więc odpowiadają jemu tak jak przedtém. Dziadowi żal zrobiło się zabitych synów, postanowił więc ukarać główną kozę, i zaczął odzierać ją żywcem ze skóry; ta wyrwała się, i na pół odarta ucieka i t. d. Nie wiele tu fantazyi, ale jest to bajka w której nie ma ani króla, ani *królowny* zaczarowanej, ani królowica i t. d. Bo potrzeba zauważać, że bajką słowiańską, pomimo wszelkich historycznych danych pana Maciejowskiego (*) o gminach, jest monarchiczną. Może więc powyższa rymowana bajka o dziadu zabijającym swoich synów—pasterzy, jest z epoki społeczności wczesniejszej, patryarchalnej osobliwie właściwej ̇ życiu pasterskiemu.

(*) Gminy miejskie w swoim składzie i zarządzie, w Indyi, zupełnie są te same, co i u nas na słowiańszczyźnie. Można porównać w tym względzie dwa dzieła: Haxthausena *Studien ueber Russland* i dzieło angielskie *Elfinstona*, o wsiach indyjskich, wydane 1841. Co wszakże nie przeszkadza temu, żeby w kraju nie było monarchy. To właśnie charakteryzuje wschód; ciekawe są o tém uwagi Haxthausena.

Rzecz osobliwsza, że w bajkach tych niema innego drzewa, oprócz wysokiego *jaworu*, drzewa, którego właśnie nie posiada ukraińska fauna.

Zwykle w bajkach początek taki: królewic jest na polowaniu i błąka się w lesie; w jednej bajce, zabłąkany królewic widzi na wysokiej górze coś błyszczącego od promieni zachodzącego słońca; ciekawością zdjęty, wchodzi na górę i znajduje tam pod wysokim jaworem, szczerem złotem obitą, trumnę *cedrową*, a w niej, jakby żywą, tak prześliczną, ale martwą księżniczkę, w której się królewic szalenie kocha. Musi być ciekawą ta bajka, kiedy kończy się weselem królewica z ową królowną, która nie była martwą, a tylko zaczarowaną. W innej bajce, królewic pędząc się za ranionym jeleniem, błąka się w lesie; wierne sługi długo szukają pana, nareszcie znajdują go opartego na łuku, zagrożonego w głębokie dumy i patrzącego na śnieg, na którym rumieniła się świeża krew ranionego jelenia. Słudzy długo nie śmieją przerwać zamyslenia księcia, a ten stoi jakby martwy, nie zważając na ich obecność. Nareszcie jeden, najwierniejszy sługa, siwy jak gołąb, ten, co go wyniańczył i na rękę wykochał, odzywa się do młodego księcia: *pane mij lubyj, pane miy miłyj* (tak zawsze, wierny sługa przemawia do pana w bajce), czegoś się ty tak zamyslił głęboko? Słońce zachodzi, kró-

lowa niecierpliwie w domu na nas czeka.“ Obudzony z zamyślenia, mówi do piastuna swego: „czy widzisz ty tę krew na białym śniegu? Powiedz mi, czy jest gdzie na świecie taka cudna królewna, co-by była tak biała, jak ten śnieg i tak krasna jak ta krew? Stary, jak gołąb' siwy, sługa, pomyślawszy przez chwilę rozumną swoją głową, rzecze narzeczemu swojemu ukochanemu księciu: jest taka królewna, tam i tam, ale trudno, bardzo trudno ją dostać.“—Wstęp bardzo zajmujący i wszystko wprowadza w ciekawość słuchacza.

Ale to prawie jedna, znana mi bajka, w której występuje natura północna — ogromny, ciemny, gęsty las, rosnący na białym obrusie śniegu; zwykle rzecz bajki toczy się w kraju cudownym, w kraju wiecznego lata, w pośród wiecznie zielonych *jaworów* (*), których wierzchołki dotykają nieba; w pośród, gór, w których są niedostępne jaskinie, mieszkanie czarowników, smoków i gryfów. — Wszędzie widać tu pieczęć gorącej fantazyi wschodu.

Smoki, wielkie węże, mądre króle węzów — jest to mystyczna, dotąd niezbadana tradycya wschodu. Ten wąż w głębokiej starożytności wypisał się

(*) *Jawor* i *jesion* w mytologii, są *drzewem życia*; do niego łączy się znaczenie mystyczne. O tém będziemy mówili na inném miejscu.

na sferze niebieskiej, i dotąd świeci on z góry złotemi gwiazdami, jako wiekuista pamiątka starego religijnego dogmatu, którego dziś nie znamy znaczenia. W poezyi indyjskiej węże i *króle węzów* odegrywają ważną rolę; występują one razem z bogami, królami i braminami. W przeslicznym epizodzie *Mahabaraty* „Nalas“ łabędź ze złotemi skrzydłami, wysłany od młodego księcia *Nisy* z oświadczeniem miłości, do Damajanti, córki Bima, króla Wiadormy, tak do niej przemawia, zalecając jej młodego księcia. „Damajanti, wielki mocarz panuje w Niskada, nieporównany pomiędzy śmiertelnikami, piękny jak bliźnięta Aswinas, istny Bóg pod powłoką człowieka. Jeżeli go weźmiesz za męża, o królewno, pociągających serca wdzięków, dzieci twoje będą, piękne i szlachetne, podobne do ojca, podobne do ciebie saméj. Widzieliśmy bogów i gondarras, ludzi, węże i rischis (duchy), ale nie porównać się nie może z Nalaszem. O najkraśniejsza z kobiet, Nalas jest pychą mężczyzn!“

W Ramajanie znowu, drugim ogromnym poemacie starożytnej Indyi Valmiki opisuje narodzenie się Gangesu, świętej rzeki, wyspy *drzewa życia* (tak się zwie Indya — Dżambu — Duyp). „W owe czasy ziemia była napełniona turkawkami i niebieskiem ptastwem; mędracy ujrzeni spad Gangesu od niedostępnych wyżyn eteru, aż do głębin zielonych

dolin. Zdziwieni sami bogowie przybyli na wozach ciągnionych końmi i słoniami, aby być obecnymi cudownemu przybyciu rzeki. I król ludzi oznaczając drogę świętym wodom, poleciał na swoim poły-skującym wozie, a za nim biegły i pieniały się fale Gangesu; bogi, mędrcy, duchy z *królem węży* towarzyszyły pochodowi świętej rzeki.“

W poematach tych występują jeszcze *Hanuman* i *Sigravo*, królowie *ludzi leśnych*. Litwa docho-wała tradycją wschodu o ludziach leśnych, jak sło-wiańszczyzna o żmijach i królach węzów ze złotą koroną na głowie. Lisowyk jest tu niby duchem, niby człowiekiem; ale prawią i u nas o *leśnych ludziach*, którzy zapewne są pamiątką małą, dawniej ojczyzny wschodniej.

W panteizmie indyjskiego braminizmu, panuje zgoda całej natury; bogi, duchy, mądrcy królowie żmij, królowie ludzi, Hanuman i Sigravo, wszyscy zgodnie idą w jednym rzedzie, będąc objawem je-dnej istoty, wielkiego Brahmy. Dobry i zły pier-wiastek splotają się tu jakby dwie odwrotne strony jednego i tegoż samego przedmiotu; dobro i zło są jednem, jak byt wypływa z nicości, wraca do niej i znowu przychodzi do siebie. Nic tu niema praw-dziwej rzeczywistości. Buddyzm więcej był za sa-modzielnością istoty, a parsyzm jeszcze więcej.

W Bagawad puranie także znajdujemy opisanie powstania świata. Z pępka drzymiącego Wisznu, wyrósł, rozwinął się i wykwitł lotus. W kielichu lotusu usypiał Brahma. Długo on usypiał tak w kwiecie, ale nareszcie ciekawość zdjęła go wyglądając ze swojej kolebki; wstał popatrzył na cztery strony, i u niego powstały cztery twarze (poczwarra); dostał twarze, ale nic więcej nie obaczył, oprócz burzliwych fal oceanu i przestrzeni bez końca. Był nareszcie ciekawym poznać, czém był sam ten lotus, w którym się znalazł, czém był on sam, z kąd wszystko to powstało? I tak podżegany chęcią poznania, spuścił się na dół przez łodygę lotusu, żeby przynajmniej znaleźć korzeń lotusu, dojść tego na czém się on opiera. Ale im więcej się on zagłębiał, tém dłuższą stawała się łodyga, i nie doszedł do jej korzenia. Zmieszany niepowodzeniem swoich poszukiwań, Brahma powrócił na nowo do kwiatu, i znosząc się w obliczu nieskończoności, zatopił się w myśli. Wtedy w głębi jego własnej duszy, Jedyne (ekas) objawił się mu w następnej postaci: Siedział on na wężu *Seszas* (królu żmij) służącym mu za łożo, jasnoblękitne jak fibry lotusu; blask wychodzący z brylantowych zębów korony, wieńczącej głowę węża, oświecał pomrokę oceanu. Tu widzimy zupełną jedność dwóch pierwiastków; wąż jest symbolem najwyższej mądrości, ale w po-

źniejszych mythach widzimy, już węża jako istotę złą. Wedas mówią, że Bóg zesał na ziemię gadzinę, która porodziła dziewięć tysięcy gadzin (t. j. grzechy); wąż Szein tyle napuścił jadu na świat cały, że żadenby człowiek nie ocalał, gdyby się Żywen nie zmiłował nad rodem ludzkim. Aryman Persów — to wąż, upadły duch, złość pełzająca. Tu powstaje bojowanie dwóch przeciwnych sobie pierwiastków; już w Indyi Krysna zwycięża węża kalinugę, jak Apollo Pytona. A przecież została pamięć mądrości węża; Augury — są to węże. (*)

U nas żmij jest złym duchem; w postaci ognistego węża zlatuje on z firmamentu, czaruje, niszczy, zabija. Ukraina ma wał żmijowy na pamiątkę pokonania żmija, i wprzężenia go do jarzma; Szafarzyk w starożytnościach swoich mówi, że podobne usypy i wały, znane pod imieniem żmijowych, oprócz Ukrainy, są jeszcze w innych ziemiach słowiańskich, np. ciągną się one od Wisły na zachód, przez wielką Polskę, do samego Szląska i Łuzacyi.

W bajkach słowiańskich, a przynajmniej w ukraińskiej kasce, widzimy, z jednej strony, ślady zgody i jedności sił natury panteizmu indyjskiego,

(*) Po hebrajsku נחש *nachesz*, przepowiednia (augure), נחש *nachasz* — wąż. (Lexicon heptagl.)

z drugiej zaś ślady parsyjskiego dualizmu. Widzimy tu *króla węzów* ze złotą koroną na głowie, do którego nie przykłada się wcale znaczenie złego pierwiastku; jest on prosto królem węzów i panem skarbów, nie jest przedmiotem bojaźni, jak żmij, jak latawiec ognisty, od którego ze zgrozą lud odwraca oczy i nawet nie chce go nazwać po imieniu, kiedy czasami, w pogodną noc letnią, jasny meteor przeleci po usianym gwiazdami sklepie, i oświeci na chwilę brylantowym blaskiem swoim niezgłębione tonie niebieskie, ciemną masę lasu, i nareszcie odbije się ognistą smugą w spokojnych wodach rzeki. Jest to duch potępienia, plugawy zwodziciel kobiet.

Król zaś węzów jest znany poufale ludowi ukraińskiemu, chętnie on o nim mówi i ma podanie o tym potężnym władcy państwa zwierzęcego, ma się rozumieć podanie sprozaizowane pod niebem północy, bynajmniej nieodpowiadające owym jaskrawym, majestatycznym obrazom Mahabaraty, albo Ramajany, ale zawsze pozostaje tu *król węzów*, połyskujący złotą koroną, tylko sprowadzony do rozmiarów naszych małych ukraińskich węży.

Podanie to jest takie: Caruż (Król wąż) ma na głowie dwa zębce, dwa rożki złote, kto potrafi dostać tych zębów, ten będzie bardzo szczęśliwy, ale zatrudno, bardzo trudno ich dostać. Oto jakim sposobem można tego dokonać: kto zobaczy króla wę-

zów, że pełza i połyskuje swoją złotą koroną, powinien zająć mu drogę, zrzucić z siebie pas, albo chustkę, rozstać przed nim, i prosić go, aby zrzucił z siebie swoje złote rożki, wąż będzie piszczał, będzie kręcić się, zwijać i syczeć, nie bardzo będzie mu się chciało zrzucać, ale w końcu złoży owe zębce i odda temu, kto go o nie prosił. Wtedy należy zakopać je pod dwoma dębami *neleniamy* (*); pod jednym dębem jeden rożek, pod drugim drugi; jeżeli dąb uschnie, ten rożek nieszcześliwy; jeżeli się rozwinie, ten rożek należy chować; tamten drugi można sprzedawać jak kawałeczek prostego złota. Jak przyjdzie bieda potrzeba pieniędzy, wówczas pomyśl tylko, gdyby to mi tyle, a tyle groszy potem pójdź do komory; gdzie schowany zębiec z węzowego wieńca, i tam znajdziesz potrzebne ci pieniądze.

Oto do czego przytknęły u nas stare podania Indyi o mądrym królu węży! Jest on wyraźnie u nas duchem skarbów. Jeżeli czasami widzisz jak kupa węży wije się jakby poplątany kłębek nici, a pomiędzy nimi król wąż świeci swoją złotą koroną — to skarb się przesusza. Przeżegnaj się tylko, i rzuć w tę kupę kamieniem, a wnet węże zamienią się w szeczere złoto.

(*) Gatunek dębów, później się rozwijających.

Żmij zawsze ma charakter straszny; najczęściej jest to *żmij z trzema głowami* (z *troma hłowamy*) (*), sypiący z paszczy iskry. Zwodzi on kobiety (Pisachas Indyan), porywa cudnie krasne księżniczki, i trzyma je w swoich zaklętych pałacach; w wielkoruskich bajkach występuje on pod imieniem kościeja (**). Często w bajkach ludu ukraińskiego, zbłąkany na polowaniu królewic, wstępuje do zaczarowanych pałaców żmija; znajduje tu przesłiczną, jakby *zorza poranna*, królownę, porwaną przez żmija i więzioną tu w zamknięciu; nie miał jeszcze czasu młody królewic powiedzieć kilku słów do pięknej królowny, jeszcze się w nią nie rozkochał na dobre (bo to w bajkach, jak czasem i w życiu jest dziełem kilku chwil), aż tu leci żmij, i całe niebo wieczorne oświeca się blaskiem, sypiących się mu z paszczy iskier. Królowna ukrywa gdzieś zabłąkanego księcia, ale żmij zaledwo wleciał, natychmiast zwietrzył, że ktoś jest obcy, i zaraz pyta krasnej księżniczki: kto tu jest? Czuje ciało ludzkie. Ma się rozumieć, że tu następuje bitwa królewica ze *Żmijem* i, naturalnie, oswobodzenie królowny.

(*) W Indyi, węże o trzech głowach pilnują źródła Gangesu.

(**) Patrz o tém w Bajarzu Gliškiego.

Mogę zaręczyć, że lud nasz nie czyta bajek Perraulta, ani innych powieści francuzkich o *wróżkach* (Contes des fées), a jednak opowiada prawie jedne i te same bajki! Nie mogliśmy ogłaszać wielkiego zbioru bajek ukraińskich; ale dajemy tylko w tém dziele kilka ich na próbę.

Oto np. jest jeszcze jedna bajka, z formy i treści, czysto ukraińska, bajka, o *zmijowym wale*, ciągnącym się w gubernii kijowskiej.

BAJKA O SUCZYCU.

Był to sobie, kiedyś jeden król; miał on żonę bardzo piękną, ale nie miał z nią dzieci. Kiedy był jeszcze młodszym, rok od roku cieszył się jeszcze nadzieją, że może nareszcie, choć na starość lat, da mu Bóg syna; ale rok za rokiem upływał, a dzieci jak nie było tak nie było. Nareszcie stracił już król całkiem nadzieję mieć pociechę na swoje stare lata. Okropnie martwiło go to sieroctwo; mało jadł i pił nie wiele, a zawsze był smutny i zamyślony. Każdy z poddanych wiedział o jego smutku i bardzo go żałował, bo był ojcem nie królem, ale nikt nie nie mógł mu poradzić na to. Czego on już nie

robił, kogo się już on nie pytał! Najstawniejszych znachorów, o jakim tylko gdzie zastyszał, przywoływał do siebie, prosił o radę, obiecywał hojne nagrody, ale żaden z nich nie mógł mu pomóc. Często mawiał król: pół królestwa oddałbym temu, ktoby mi co poradził na to, żeby moja żona urodziła mi syna. Mówił tak, ale wszystko daremnie! Wreszcie myśli sobie: udam się jeszcze do Boga, a nuż może się Bóg zlituje nademną; będę wydawał obiady dla biednych, będę sypał jałmużny, będę opatrywał kaleki, przyjmował w dom sieroty, może to pomoże mi w mojej niedoli... Kazał więc zwoływać, w tym celu, naznaczony dzień żebraków i kalek ze swojego własnego, ba, i z innych królestw także. Żebraków zebrano się mnóstwo, zwyczajnie jak do chleba; zastawili stoły, nakryli je, nastawiali na nich i jeść i pić, wszystkiego, a wszystkiego dosyć, chyba tylko jednego ptaszego mléka brakło na tych stołach. Jedzą więc żebraki, a dziękują, a proszą Boga za króla, że aż w niebie pewno słyhać było. Po obiedzie jedna bardzo stara baba, najadłszy się do syta zażądała widzieć się sam na sam z królem; donieśli o tém królowi i ten natychmiast kazał ją wprowadzić do swego pokoju. Weszła baba, pokłoniła się królowi nisko, do samych nóg monarchy, i stanęła u progu. A co mi powiecie, babuniu? zapy-

ta król łagodnie. Wszystko dobre, odpowiada baba. No, a po témże dobrém co? Oto, mówi baba, na obiedzie, który królu wystawięś dla biédnych kalek i ubóstwa, (za co niech ci Bóg zesze zdrowie i udaruje cię wszystkiém, co tylko sam sobie żadasz od Niego), postyszałam o twoim wielkim smutku, pochodzącym z tego powodu, że twoja piękna królowa niéma dzieci; ale Bóg wielki, temu jakoś zaradzić można. Ach, babuniu, gołąbko moja siwa, zawołał król na to, co cheesz, wszystko tobie dam, tylko zrób tak, żebym miał syna, jedyną pociechę na moje stare lata! Każ królu, mówi baba znachorka, zrobić sieci z samego czystego jedwabiu i zarzucić je w morze, do trzech razy; rybę, jaką złapią, każ zgotować i podać królowej zjeść, zrób to, a twoja krasna żona będzie miała syna; pamiętaj tylko królu, tę rybę nie rozcinać, a oczyścić tylko z łuski, całą zgotować jak jest. Król rozradował się jak dziecko; nie wiedział nawet na jakim miejscu ma posadzić babę ohdartą; udarował ją po królewsku i baba poszła sobie z Bogiem do domu. Kiedy poszła baba do domu, kazał król zrobić niewód z czystego jedwabiu, jak mu była zaleciła znachorka, i sam pilnował połowu ryb; zarzucili raz sieci w morze, wyciągnęli próżne; zarzucili drugi raz, znowu próżne; nareszcie zarzucili po trzeci raz i wyciągnęli jedną niewielką rybkę; król sam wziął

tę w ręce własne rybkę, zaniósł do kucharki żeby ją zgotowała, zalecając jój przytém, żeby, broń Boże, nie wyrzucała z niój wnętrzości i nie kosztowała sama. Ale któż kiedy widział, żeby kobiéta, posłuchała tego, co jój przykazuja? Kto babę przekona? Ty jój mówisz swoje, a ona swoje myśli. To samo kucharka, zaczęła od tego, że, wbrew rozkazowi, oczyściła rybę i wyrzuciła wnętrzości na śmiecisko; leżała tam suka dworska i pożarła je. Kucharka gotuje, a wszystko sobie myśli w duchu, czemuby to ona nie miała spróbować *juchy*? „Jakiż to, mówi sobie w duchu, będzie w niój smak jeżeli ja nie spróbuję? Dobraby była ze mnie kucharka! Albo niedosolę, albo, broń Boże, przesolę, a potém na mnie będzie cała wina!“ Gdzie już, mówię, kobiéta usłucha, kiedy jój co przykażą; ty jój swoje, a ona swoje; nie darmo powiedziano, że długi włos u kobiety, ale rozum za to, żal się Boże, i mówić o tém szkoda (*). Długo ją korciła owa juszka, otoż skuśiła ją nareszcie, taki jój spróbowała, a potém już

(*) Przysłowie powszechne: Hugo von Thüirstat (na pocz. XIV w.) mówi:

Kortzyn Mut und lange Haar

Han die Meyde sunderbar.

Wielkorossyanie mają przysłowie: *U baby wółos dółog, da um karatók.*

poniosła swojej pani. Czy tam zjadła jój pani czy nie, a nie wiedziała, że już przed nią skosztowały były, dla niej złapanej ryby (*), najprzód suka ze śmieciska, a potem kucharka. A ryba była przedziwna, bo od niej stał się, niesłychany w świecie, dziw: suka porodziła nie aby jakiego szczeniuka, ale tegoż zdrowego chłopca; potem zległa kucharka i ona urodziła także chłopca, nie darmo chciało się jój tak bardzo skosztować juszki, a nareszcie sama pani porodziła syna. Wszyscy trzej chłopcy razem się chowali, razem biegali po podwórzu, razem się bawili, razem rośli, i nareszcie razem wyrosli. Ulubioną ich zabawą było strzelanie z łuków do celu. Sucyze najlepiej puszczał strzały; jego strzała zawsze sięgała najdalej; cohy jeno okiem zajrzał, czy ptaka, czy zwierzę jakie, nie jój ujść nie mogło, zawsze padało trupem. Chociaż był najmłodszym ze trzech, jednakże był męźniejszym wroślejszym i silniejszym od tamtych dwóch. W kilka lat już im ciasno było w swoim królestwie; prosili króla, żeby pozwolił im jechać w świat. — Jak zaczęli prosić, tak proszą, ot król, choć bardzo kochał swego syna jedynaka, ale nie mógł się oprzeć w końcu jego naleganiom i pozwolił. Dał każdemu z nich konia, charta, łuk i miecz. Wyjechali z miasta trzej

(*) Ryba wyobraża wilgoć płodną: *Venus sub pisce latet.*

mołojcy i wjechali w czyste pole. Bracia (bo trzeba wiedzieć, że nazwali się braćmi), mówi Suczyc, poprobujmy swoich koni, kto ma lepszego. Puścili się na wyścigi, Suczyc, jak ptak pod obłokami, poleciał wprzód, a dwaj jego koledzy daleko gdzieś pozostawali się w tyle. Teraz, mówi znowu Suczyc, trzeba nam wybrać któregoś na starszego brata, żeby było kogo słuchać, bo jeżeli zostaniemy tak jak jesteśmy, jeden powie to, drugi owo, a trzeci także powie co innego i nie będzie pomiędzy nami zgody, a jak nie będzie zgody, to przepadniemy gdzieś tak jak te rude myszy. Który z nas silniejszy, ten będzie starszym bratem, ten będzie porządek sprawiał. Na wyprobowanie siły, puścmy strzały; czyja dalej padnie, ten będzie starszym. Zgodzili się na to, puścili strzały. Królewica strzała upadła gdzieś w błoto; kucharki syna—w jakimś mieście w dom, a strzała Suczyca—najdalej, bo uwięzła w jakimś pałacu, stojącym w czystym stepie. Ani królewic, ani kucharki syn, nie mogli dostać swoich strzał; prosili więc Suczyca, a ten je wy dostał. Przyjechali nareszcie do pałacu, gdzie upadła strzała Suczyca; postawili w stajni konie, a sami poszli do świetlicy. Tu na stołach nastawiano było najadków, napitków, i wszystkiego dosyć. Obchodzili cały dom, ale nigdzie żywego ducha nie znaleźli. Musi tu być coś niedobrego, mówią między sobą bracia; potrzeba się nam

mieć na ostrożności. Uradzili więc przez czas pobytu w tym domu, chodzić jednemu w nocy na warcie pod mostem, po drodze prowadzącej do pałacu. Nadszedł wieczór, wypada z kolei królewicowi iść na wartę, ale Suczyc poszedł za niego. Odchodząc, powiesił rękawiczki na kołeczku i talerz postawił pod niemi, a braciom dając kości powiedział: weźcie te kości i grajcie, całą noc grajcie, a na rękawiczki moje spoglądajcie; na przypadek jeżeli mnie będzie jaka *potuha*, krew zacznie z nich kapać, wtedy wypuście konia i charta mego. Dawszy tę przestrożę, poszedł i przyczaił się pod mostem. Tak może o północy, może później, słyszy Suczyc huk i szum w stepie; wyjrzał z pod mostu, aż leci Żmij z trzema głowami; pół nieba oświeciło się od jasnej smugi, która znaczyła lot Żmija; iskry tak i sypią się snopami z jego trzech paszcz otworzonych. Przyleciał na most, koń jego spotknął się. Nie spotykaj się, koniu mój, rzecze do niego Żmij; *woron* (kruk) i kości nie zanieś tu tego, co by się chciał z nami zmierzyć. — *Woron* czy zanieś, czy nie zanieś, odzywa się na to Suczyc, a dobry mołojec i sam czasem zajędzie. *A! czy to słychem tylko słyszeć, czy żywými oczami Suczyca przychodzi widzieć! Czy po woli, czy po niewoli?—* Dobremu mołojcu więcej powoli jak po niewoli.— Czy przyszedłeś się bić, czyś przyszedł ze mną zgo-

dnie żyć?— Oj, nie przyszedłem do ciebie, żeby zgodnie żyć, ale przyszedł, żeby się bić. Jak bić się,—to i bić, odpowiada Żmij, a iskry z paszcz sypią się mu słupem. Poszli na kamienną górę i zaczęli się bić z sobą. Uchwycił Żmij Suczyca i uderzył nim o kamień, jak uderzył, po samiutkie kostki zasadził go w skale. Uchwycił Żmij Suczyca i uderzył nim o kamień i po kolana go w nim osadził. Potem Żmij Suczyca wsadził w kamień po kolana, a Suczyca Żmija po pas, następnie wychwycił pałasz i pościnał mu wszystkie trzy głowy, spalił i popiół rozwiął, żeby i śladu nie było na świecie. Przyszedł potem Suczyca do braci, aż ci spią jak zabici. Zbudził ich tedy i mówi: widzicie, bracia, mówiłem wam, żebyście nie spali, a wy zasnęli, a ja mało nie zginąłem bijąc się ze Żmijem. Biłem się, ale taki zwyciężyłem. Na drugą noc kucharki synowi iść na wartę, ale i tego wyręczył Suczyca. W tę noc zabił on drugiego Żmija, który miał sześć głów i był silniejszy od pierwszego. Rano powrócił do braci, zastał ich znowu śpiących; znowu im mówi: bracia, bracia, wy spicie, a ja o małym nie zginąłem bijąc się ze Żmijem. Na trzecią noc, jemu już iść na wartę pod most. Odchodząc zalecił im znowu nie spać, grać w kości i czuwać nad rękawiczkami. O północy słyszy, hu-czy i szumi w powietrzu; wyjrzał, aż leci Żmij

o dziewięciu głowach; iskry, jakby z pieca kowalskiego, tak z jego paszcz rozwartych sypią się, a niebo aż pali się od ognia. Wzleciał na most żmij, koń jego spotknął się. Nie spotykaj się, koniu moj, mówi mu Żmij, *woron* (kruk) i kostki nie zanieśie tu tego, co by się chciał z nami zmierzyć. A Suczyc, wychodząc z pod mostu, mówi mu na to: *woron* czy zanieśie, czy nie zanieśie, a dobry mołojec i sam gotów zajechać. A czy słychem słyszyć, czy żywými oczami Suczyca oglądać. Czy po woli, czy po niewoli? Dobremu mołojcowi więcej po woli jak po niewoli. Czy przyszedłś się bić, czyś przyszedł zgodnie żyć? — Nie dla tego przyszedłem, żeby zgodnie żyć, ale dla tego, żeby się bić. — Jak bić się, — to i bić, ja nie od tego. Poszli tedy na kamienną górę. Uchwycił Żmij Suczyca i od razu po kolana zasadził go w skałę. Uchwycił Suczyc Żmija i także go po kolana wbił w kamień. Długo się bili, aż ziemia pod nimi stęka, aż iskry z kamienia sypią się, ale jeden drugiego nie może pokonać. Suczyc możeby od razu zabił żmija, ale sam jeden przeciw trzem nic nie może zrobić, bo Żmijowi koń i chart jego pomagają. Co zetnie Suczyc Żmijowi głowę, chart poda ją, żmij nałoży — przyrośnie i znowu zdrów. Suczyc zaczął już na siłach upadać, prosi więc o odpoczynek. Niechaj, mówi, ja choć czapkę zrzucę. Żmij także dobrze

sobie ezuba nagrzał, zgodził się więc na to. Zdjął Suczyc czapkę z głowy i rzucił ją w dom, gdzie zostali bracia, rzucił i dachu na nim jakby nie było; zleciał na dół. A bracia spią sobie szczęśliwie. Zaczęli znowu bić się, bili się, bili, aż znowu Suczyc prosi o odpoczynek. Mówi, poczekaj, choć bóty zrzuć. I Żmij zasapał się dobrze, z ochotą przystał na to. Zrzucił Suczyc bót z nogi, rzucił nim w dom, jak rzucił, część domu nim rozwalił. Jak rzucił drugim bótem, rozwalił ścianę, gdzie spali bracia. Aż wtedy dopiero przebudzili się oni, spojrzą w talerz, aż pełen krwi nabiegło z rękawiczek. Oni czém prędzej do stajni, wypuścili przytem konia i charta Suczycowego, a te jak wichher poleciały swemu panu na pomoc. Przybiegły i zaczęły bić się, koń z koniem, chart z chartem, a Suczyc ze Żmijem. Zasadził Suczyc Żmija po pachy w kamień i pościnał mu głowy; a tymczasem koń jego i chart pobili swoich przeciwników. Ot, jak pobili, spalił ich Suczyc i popiół puścił na wszystkie cztery wiatry. Przyszedł potém do braci i mówi: teraz, bracia, trzeba nam ztąd uciekać, trzech Żmijów zabiłem, ale czwarty pewno nas żywych ztąd nie puści, jak dłużej tu zostaniemy. Posiodłali czém prędzej konie i pojechali. Jada stepem, jada, a jada, aż przypomina sobie w drodze Suczyc, że zapomniał rękawiczek we żmijowym dwor-

cu; mówi więc do braci: poczekajcie tu na mnie, bracia, a ja tymczasem pobiegnę i wezmę swoje rękawiczki, które powiesiłem na kołeczku. Przemienił się w gołębia i poleciał; przyleciał do domu, tam przemienił się w kota i siadł sobie pod oknem; słyszy w domu jakieś głosy; byli to Żmij, jego żona i trzy córki. Byli oni u drugiego Żmija na weselu. Synów swoich, których pozabijał Suezyc, posyłał dowiedzieć się, co się dzieje w domu. Kiedy pierwszy nie wrócił, domyślili się, że tu coś jest niedobrego i wszyscy razem przylecieli.

Siedzi kotek pod oknem i słucha co tam mówią. Najstarsza córka odzywa się: Ja ich sprowadzę z tego świata; jak polecę, polecę, wyprzedzę ich i stanę w czystym polu jabłonią taką śliczną, taką śliczną, że nie można; srebrne i złote listeczki, srebrne i złote jabłuszka będą na niej wisiały a zapach z nich daleko będzie się rozchodził; jak poczują oni ten zapach, pewno zechcą wyrwać i zjeść tych jabłuszek, ale jak zjedzą, to tamże oni i poginą na tym samym miejscu. Średnia siostra mówi: A ja jak polecę, przrzucę się w czystym polu czystą krynica; pewno zechcą oni wody się napić; jak napiją się, tam oni i poginą. A najmłodsza siostra mówi: A ja jak polecę, jak polecę, przrzucę się w czystym polu łożem z czystego złota; zechcą oni odpocząć w drodze, — tam oni i przepa-

dną. Stara Żmija słuchała, co mówiły córki, a potem sama rzecze im na to: A ja jak rozpuszczę skrzydła od nieba do ziemi, a roztworzę paszczę, to wszystkich trzech od razu połknę. A stary Żmij mówi: A ja to zrobię, co sam wiem. Wysłuchał tego wszystkiego kotek pod oknem i zaczął miauczyć, niby to prosić się do chaty. Najmłodsza z sióstr otworzyła okno i kotek wskoczył do chaty; wzięła go na ręce i zaczęła głaskać, narzekając na Suczyca, że i jego biédnego wypędził ze świetlicy. Kotek siedzi na kolanach, mruczy pod nosem, kiwa ogonkiem, niby przedzie, a tymczasem wypatruje swoich rękawiczek; spostrzegł je na oknie; pomaleńku pomaleńku zsunął się z kolan, zajrzał niby to w ten, ką, to w drugi i skik na okno. Zaczął się bawić z rękawiczkami, przerzucał się niemi, przerzucał—i nieznacznie jedną rękawiczkę wyrzucił za okno, potem drugą, nareszcie i sam wymknął się, uchwycił rękawiczki, przemienił się w gołębia i poleciał wysoko, wysoko. Żmijęta opatrzyły się za kotkiem, gdzie kotek, gdzie kotek — kić, kić, kić, kić! do okna, aż tu ani kota, ani rękawiczek niéma. Dopiero poznały co się święci. Toż nie kotek tu był, mówi jedna córka Żmijowa, a pewno sam Suczyca; był u nas w ręku, a nie umieliśmy z tego korzystać!

Jadą trzej bracia stepem, aż wtém jakiś za-

pach bardzo przyjemny dał się im czuć; patrzy—stoi jabłoń w polu, na niej złote i srebrne jabłuszka. Królewic i syn kucharki puscili się do niej na wyścigi, kto prędzej dojedzie i urwie złotych jabłek. Ale Suczyc wyprzedził obudwóch, uderzył jabłoń mieczem na krzyż i poląła się z niej krew. Tak samo porąbał krynicę i łożę. Bardzo się zdziwili bracia, coby to znaczyło; aż po ścięciu łoża opowiedział im dopiero Suczyc, że to były trzy siostry, córki Żmijowe, tego samego, którego synów on wprzód pozabijał. Ale, mówi, nie wiem czy ujdziemy od stariej Żmii, bo ta mówiła, że jak roztworzy paszę, to nas wszystkich razem połknie. Teraz jedźmy bracia prędzej, może jakkolwiek potrafimy umknąć od niej. I puscili konie, i jak wiatr polecieli stepem. Już zmrok padł, a oni jada, a jada, aż dojrżeli w dali ognik. Jedźmy, mówią, tam odpoczniemy sobie trochę, nim konie się wysapia. Przyjechali, aż stoi chatka. Zapukali do drzwi; z chatki odezwał się do nich ktoś starym ochrypłym głosem: kto tam? czego potrzebujecie? Odpocząć trochę, odpowiadają trzej bracia. Po chwili odemknęły się drzwi i wyszła do nich baba stara, czarna jak ziemia, usta obwisłe, oczy jak w jamie, a na plecach garb. Była to czarownica. Zobaczywszy ich zawołała: Nie *slychem* słyszeć, a żywými oczami Suczyca widzieć. Czy po woli, czy po niewoli? — Dobremu

mołojcu więcej po woli jak po niewoli, odpowiada ją jój trzej junacy. Weszli do chatki. Baba zaczęła ich rozpytywać zkąd i dokąd oni jada. Opowiedział jój Suezye o wszystkiém i o tych wszystkich przygodach, jakie się im wydarzyły od wyjazdu z domu. Od starój Źmii nie ujdziecie, mówi im baba, chyba posłuchacie mojej rady. Zróbcie wy z soli trzy placki, ale w każdy placek połóżcie po trzy pudy soli; jak dogoni was stara Źmija, rzućcie jój w paszczę jeden placek, ona go połknie i wróci się do morza gasić pragnienie, a nim doleci do morza i nazad od morza powróci, wy tymczasem prędzej pośpieszajcie do kuźni Kuźmy — Damiana; ten jeden was tylko ochroni. Odpocząwszy trochę, podziękowali babie za jój radę i pojechali dalej. Jada oni taj jada, jada taj jada, jada taj jada, aż w tém raptem, jakby chmura jaka zasłoniła słońce i w plecy zaczęło coś przypiekać; obejrzą się nazad za siebie, aż leci stara Źmija; płomień z jój paszczy strumieniem płynie; jak tylko doleciała do nich, Suezye rzucił placek i prosto w gębę; ona połknęła i porwało ją silne pragnienie. (Gdzież to taki trzy pudy soli połknąć!). Wróciła się nazad do morza wody się napić. Wszystkie trzy placki oddali jeden po drugim Źmii i ona za każdym plackiem wracała do morza. Po oddaniu ostatniego placka, widzą że już powraca od morza i ot, ot, nagania

ich, ale opodal trochę stoi kuźnia, oni czém prędzój do kuźni. Ej Kuźmo—Damianie, ratuj nas! Jak tylko wjechali do kuźni, Kuźma - Damian kazał swoim czeladnikom wszystkie dwanaście drzwi żelaznych pozamykać. Tylko co pozamykali drzwi, aż tu i Żmija przylatuje i woła: Ej, Kuźmo—Damianie, oddaj mi Suczyca! bo jak nie oddasz, to ci kuźnię spalę i ciebie samego zjém. Dobrze, odpowiada na to Kuźma—Damian, przeliż językiem te dwanaścioro drzwi, to ci posadzę wszystkich trzech na język. Lize Żmija drzwi, a Kuźma—Damian tymczasem kuje pług ze swojemi *dwunastu czeladnikami*, (kabiry?) włożywszy w ogień żelazne kleszcze. Żmija przelizała już ostatnie drzwi i wysadziła język. — A Kuźma-Damian łap ją za język rozpalonemi kleszczami. Ryczy Żmija, a ją młotem grzeją w łeb, aż się zrobiła łagodniejszą, wtedy zaprzęgli ją do pługa, a pług ten ważył dwieście pudów. Kuźma-Damian prowadzi Żmiję za język, a Suczyca kieruje pługiem. Chcieli oni oborać nią do koła świat. Do jakiej tylko rzeki przyjdą, Żmija wypija ją, jak jaką kałużę, a z pod pługa odwala się skiba jak wał wysoka; i idą dalej, aż przyszli do morza. Jak dorwała się Żmija do morza, jak zaczęła pić wodę, piła, piła, aż pękła; i z niej to rozlały się po świecie różne paskudztwa, gady, zarazy, pomorki, i t. d. Gdyby była nie pękła, byłiby na około oborali świat. Skiba

ta i do dziś dnia jest i nazywa się Żmijowym wą-
 łem, — a Stuhna rzeka do dziś dnia wyschła sączy
 się po szerokich piaskach, od tego czasu jak ją wy-
 piła była Żmija. Dla tego to ją i nazwali Stuhną,
 że Żmija pijąc z niej wodę stękała z wielkiego unu-
 żenia (*).

Trzej bracia podziękowawszy Kuźmie-Damiano-
 wi za to, że ich wybawił od śmierci, pojechali da-
 lój. Jada i jada, jada i jada, aż przyjechali na to
 miejsce, gdzie trzy drogi rozechodzą się na trzy stro-
 ny. Teraz, bracia, mówi Suczyc, trzeba się nam

(*) W poemacie północnym *Nibelungach* wiele przechowało się
 wyobrażeń poganizmu, i tu natrafiamy na bitwę bohatera ze smokiem:
 bohaterem tym jest Siegfried; on pokonywa smoka; gdzie indziej, u
 innych ludów szczepu germańskiego opowiada się to samo o pokonaniu
 żmija (Wurm, Lindenwurm) przez Lodbroka i Dietricha. Po poko-
 naniu i zabicu potworu, jak opiewają Nibelungi, Siegfried kąpie się
 w jej krwi, przez co otrzymuje *rogową skórę*, wyjąwszy miejsce
 pomiędzy łopatkami, gdzie ciało zostaje czyste, w kształcie lipowego
 liścia. Nibelungi mają w sobie szczegóły wspólne ze szczegółami na-
 trafianemi w bajkach ludowych tak np. od pokonanego Karla Alberi-
 cha, Siegfried odbiera czapkę (Tarokappe), czyniącą go niewidzialnym
 i silnym. Siegfried wychowuje się u kowala Mimra (cyklopy, ka-
 biry, karły, kujące broń bogom; mnry cyklopiczne, wał żmijowy),
 którego dziełem był miecz, co odebrał życie smokowi. (Lud ukraiń-
 ski ma legendę o *skórze rogowej*; taką skórą byli pokryci pierwsi
 rodzice nasi przed swoim upadkiem, kiedy byli nieśmiertelni; po upad-
 ku utracili tę skórę rogową, pozostały z niej tylko paznogie. (Będzie
 o tém w T. II-im).

rozdzielić; trzy drogi przed nami, każdy niech sobie wybióra z nich jedną; bo, co my będziemy za rycerze, jak będziemy jeździć razem po świecie? Pożegnali się tedy i pojechali każdy inną drogą. Długo jechał Suczyc stepem, jedzie i jedzie, aż leży na drodze człowiek bez rąk i bez nóg; leży i krzyczy: kto w Boga wierzy weźcie mnie i dowieźcie do wsi, bo przyjdzie się zginąć tu w pustej stronie. Złitował się nad nim Suczyc i wziął go na koń z sobą. Trzeba było jemu czegoś zleźć z konia; zlął tedy i odszedł kilka kroków w stronę, aż z kąd się wezmą — ni ztąd ni zowąd nogi i ręce u nieznanomego człowieka; siadł o swojej mocy na konia Suczyca, uderzył go nogami i pojechał. Suczyc biegnie za nim i prosi go żeby oddał mu konia, ale ten nie zważa na prośbę, jedzie pomału, potem stanął. A popadłeś mi w ręce, mówi Żmij; (był to ten Żmij, którego synów, córki i żonę Suczyc pozabijał), pobijeś moich synów i córki i starą żonę moje; zostawiłeś mię sierotą na białym świecie... terazże ty zginiesz w tym stepie. Jeżeli usłuzysz mi w jednej rzeczy, to wtedy ci oddam konia i zbroję. Idź do niewiernego Cara, wyswataj dla mnie u niego najmłodszą córkę, wtedy oddam ci konia i zbroję. Niéma co robić, poszedł Suczyc do niewiernego Cara za Żmija córkę swatać. Idzie taj idzie, idzie

taj idzie, aż spotkał jakiegoś człowieka. Człowiek ten odzywa się:

— Jak się masz?

— Jak się masz?

— Dokąd Bóg prowadzi? pyta się podróżny.

— Do niewiernego Cara, córkę jego swatać za Żmija.

— Weź mnie z sobą, może ja tobie w *przygodzie stanę*.

— A ty sam kto taki?

— Ja nazywam się *Wiatr*.

— Dobrze, mówi mu Suczyc, idź, mnie będzie weselej we dwojgu.

Takim sposobem przyłączyli się do nich jeszcze *Mróz*, *Posowajło*, *Pojidajło*, *Popywajło*, człowiek *Mucha*, człowiek, *co wodę na łożu czepia* i człowiek *Jastrząb*. Szli, szli, aż nakoniec przyszli do niewiernego Cara. Zażądał Suczyc widzieć się z Carem; wpuszczono, ale jego samego tylko. Oto przyszedłem do ciebie, niewierny Caru, mówi mu Suczyc, od Żmija córkę młodszą swatać za niego. Dobrze, mówi na to niewierny Car, ale pierwój potrzeba, żebyście się wprzódy dobrze wyparzyli w mojej łaźni, bo przez taką daleką drogę okurzyliście się nie pomału. Mam ja łaźnię, każe ją napalić, wykąpiecie się, a wtedy oddam tobie córkę dla Żmija. A jeżeli nie zechcesz wyparzyć

się, *to mnie miecz, a tobie głowa z plec.* Więc napalili w łaźni, ale tak napalili, że aż ściany zrobiły się jakby żar czerwone. Dali znać Suczyco-
wi, że wszystko już gotowo do kąpieli. Poszedł on sam zobaczyć ją, ale kiedy zobaczył, że taka jak ogień czerwona, ot teraz, myśli sobie w duchu, przepadnę już ja na wieki. Przyszedł do swoich, ale bardzo smutny: pytają się go, czego on taki mar-
kotny, a on im na to tak i tak, tak i tak, a nare-
szcie: nie wyjść nam, mówi, ztąd żywcem; bo czy do łaźni pójdziemy, to tam popieczemy się, czy, choć i nie pójdziemy, to nam głowy pościnają; bo tak ubzdrzyło się niewiernemu królowi. Nie smuć się, mówią mu Mróz i Wiatr, jakoś to jeszcze będzie; chodźmy. Poszli do łaźni: jak ściśnie Mróz, jak powieje Wiatr, w moment ostygła łaźnia; teraz idźcież i wy, mówią do swoich; weszli wszyscy do łaźni, aż w łaźni, już tak zimno; choć psy goń. Nie-
wierny król posyła swoich sług: idźcie wy, mówi, do łaźni i powynóście ich kości ztamtąd. Przyszli słudzy a Suczyc z towarzyszami woła: Ej, Caru, pod-
daj żaru, bo pomarzniemy! Słudzy się zadziwili; w głowy zachodzą, coby to znaczyło! Przyszli do Ca-
ra i mówią mu tak i tak, żyją jeszcze. A Car im nie wierzy. Czy to być może, mówi, żeby byli oni żywi; sam widziałem jak łaźnia była napalona, i, jak ten żar w piecu, czerwona! Nie wierzy i idzie sam.

A ci znowu wołają: Ej, Caru, poddaj żaru, bo pomarzniemy; kazał Car odemknąć drzwi łaźni i trzej mołojey wyszli zdrowo. Żle widać kazałeś napalić w łaźni, Caru niewierny, mówi do niego Suczyc, kiedy o mało, o mało w niej nie pomarzliśmy. Teraz potrzeba dla was obiad wydać, mówi niewierny Car, a wtedy już oddam córkę moję za Żmija. Kazał więc spiec kilka pieczyw chleba, zarznąć kilka wołów, kilka beczek miodu, wina, wódki wytoczyć z lochu, wiadomo Car—kiedy obiad, to całą gębą! Wszystko to zgotowawszy, upiekłszy, zastawili na stołach, wszystko dobrze, tylko ławki na około stołów kazał niewierny Car ostrými gwoździami ponabijać, a trzem gościom przykazał, żeby nie stojąc, a siedząc jedli i, żeby wszystko, co napieczono i nagotowano, pojedli; a miód, wino i wódkę wypili, bo jeżeli tylko cokolwiek się zostanie z jadła, albo z napojów, to, powiada, mój miecz, a wasze głowy z plec. Zasmucił się Suczyc, bo gdzież im kilku wszystko to pojeść i popić, kiedy tym wszystkim dusz sto możnaby było nakarmić! A też gwoździe ostre ponabijane w ławy, jakże tu na nich siedzieć? Bądź spokojny, bracie, mówi Posowajło, Pojidajło i Popywajło, damy my jakoś temu wszystkiemu radę! Chodźmy no tylko, zobaczymy. Przyszedszy do jadalnej izby, Posowajło zaraz się posunął za stół i zacząwszy z jednego końca ławy wszy-

stkie ćwieki na nięj poprzyginał. Zasiedli więc do obiadu w najlepsze. Pojidają je a Popywają pije, aż za uszami im trzeszczy; za kilka minut ten powypróżniał beczki, a tamten stoły. Posyła niewierny Car sługi swoje, idźcie, rzece im, przyprowadźcie mi tych trzech zuchów, głowy im pościnamy, bo gdzie im biednym to wszystko pojeść. Przyszli słudzy, patrzą, aż na stołach nie ma ani odrobinki chleba i owych różnych smacznych mięsiw. A Popywają i Pojidają odzywają się do nich: „skąpy, wasz Car! obiad wydał dla nas ni sio ni owo! potrzeba nam widać z za stołów głodnym wstawać!“ Poszli słudzy z rozdziawionemi z podziwienia gębami do swego Cara i powiedzieli mu, że tak i tak. Mocno się zadziwił Car niewierny słysząc te ich słowa. Oto, myśli sobie, dobrych gości napytałem sobie, nie do nich nie przystaje. Przywołuje Suczycę i mówi mu: „terazże poznawaj bratku z dwunastu moich córek najmłodszą; jak poznasz to weźmiesz, a nie poznasz, to wybaczej—mój miecz a twoja głowa z plec. Przyszedł Suczycę do swoich towarzyszów, ale spuścił nieborak nos na kwintę, taki smutny, taki smutny. Ci pytają się go, a czego to, Suczycę, ty taki smutny? Jakże mi się nie smucić, odpowiada im, kiedy niewierny Car ma dwanaście córek, a wszystkie jak dwie krople wody podobne są do siebie i wzrostem i twarzą i jednakowo pou-

oferane, a każe mi najmłodszą córkę poznawać. Nie smuć się, mówi człowiek Mucha, posłuchaj tylko mnie: Ja przemienię się i polecę do pokoju, w którym córki niewiernego Cara będą się ubierały; dowiem się która młodsza; jak wyprowadzą je i postawią w rząd, wtedy ty tylko, bracie, dobrze uważaj, koło której nosa będę ja latał, a ona będzie odpędzała mnie, to ta najmłodsza; wtedy śmiało mów, że to ona. Poszedł Suczye wybierać, ale zawsze mu czegoś nogi się podginają: — zwyczajnie niepewność! Wyprowadzili dwanaście dziewcząt, wszystkie jak jedna; wyprowadzili i postawili w rząd. Patrzy Suczye i spostrzega, że jednej do nosa ciągle mucha się czepia, a ta ją odpędza i nie może się opędzić, zbliża się więc do niej i mówi: oto najmłodsza! Tak, zgadłeś, mówi mu niewierny król, a tu w duszy o mało go djabli nie biorą; ale niema co z tobą robić, mówi, bierz. Prowadzi Suczye Carównę, a z nim idą i jego towarzysze; idą oni *taj* idą, idą *taj* idą, przechodzą przez groblę, (Carówna szła jakoś z boku) przemieniła się w rybkę i, pluś w wodę. Porwał się za głowę Suczye; cóż teraz będziemy my nieszczęśliwi robili, zawołał w głos i załamał ręce; oto prawdziwe nieszczęście! tyle przecierpieli, prowadzili, pilnowali, a tu od razu wszystko przepadło! Tyleby tylko i biedy, mówi mu na to człowiek, co na łoży wodę wiesz; poczekaj,

bracie, zaraz ją tu złapiemy. Powiedział to i zaczął wieszać wodę na łoży; jak prześcierała szklane wisi woda, a na dnie rzeki została tylko sama ryba, raki i żaby; jak zaczął je przegartywać, jak zaczął szukać, znalazł nareszcie pomiędzy rybą Carównę. Carówna znowu przemieniła się w pannę. Idą więc znowu, idą *taj* idą, idą *taj* idą, aż weszli w gęsty, ciemny las, ale taki ciemny, taki ciemny, że światła Bożego nie widać; zapatrzyli się w stronę, a Carówna znowu przedzierzgnęła się w ptaszynę, przemieniła się i poleciała daleko, daleko; tylko ją i widzieli! Ale człowiek Jastrząb w momencie przemienił się w jastrzębia i za nią w pogoń; gonił ją, gonił, aż nareszcie złapał, ale tylko co złapał, a Carówna znowu przemieniła się w pannę. Teraz już ty i sam ją doprowadzisz do miejsca, mówią Suczycowi jego towarzysze, a my pójdziemy w swoją drogę, dalej w świat. Pożegnali się więc nie bez łez i poszli w swoją drogę. Przyprował nareszcie Suczye Carównę do Żmija. Żmij jak zobaczył Carównę, taki był rad, taki rad, jak gdyby go kto na sto koni wsadził! Zaraz w niej zakochał się szalenie, bo trzeba wiedzieć, że Carówna była bardzo piękną, piękniejszą od niej może nawet na całym świecie nie było. Ale Carówna jak zobaczyła Żmija, (gdzież to takie stare, paskudne Żmiisko pokochać), zachimerowała; mówi, że nie pójdzie za niego, aż chyba Żmij wykapie

się w mléku i odmłodnieje. Żmij zgodził się na to. Carówna więc kazała zagotować w kotle mléka, wlała pierwój sama, wykapała się, i jeszcze się piękniejszą zrobiła. Potém kazała Suczycowi wykapać i ten co pierwój był już ładny, kiedy się wykapał, stał się jeszcze ładniejszym. Teraz, mówi do Żmija, wleż ty do wanny. Zakochany Żmij jednym susem wskoczył w kipiące mléko, ale już więcój nie wylał z niego, na śmierć się w niém zgotował nieboraczy-sko. Teraz, mówi Carówna do Suczyca, kiedy umia-łeś mnie dostać, bądźże za to moim mężem, a ja będę twoją żoną. Nie sprzeciwiał się temu wcale Suczyc; wzięli więc z sobą ślub i teraz jeszcze żyją, miód, wino u stołu piją, i jam tam był, ten miód i to wino pił, po brodzie się trochę łało, ale za to w ustach ani kropli nie pozostało!

W Anglii S-ty Dunstan, biskup-złotnik, wedle legendy, uchwycił był Żmija, albo djabła, gorącemi obcęgami za nos, — o czém dotąd przechowuje się u ludu piosenka:

St. Dunstan, as the story goes,
Once pulled the devil by the nose,
With red-hod longs, which made him roar,
That he was heard three miles, or more.

BAJKA O ŹMIJU I O CYRYLLU SKÓRNIKU.

Był kiedyś w Kijowie, czy książę, czy może nawet król, a około Kijowa pod tę porę, był Źmij, któremu każdziusienkiego roku musiano posyłać daninę; a danina była taka, że musiano z kolei dawać mu, albo chłopca, albo dziewczynę. Ot taka była bestya! Dawali tedy daninę, dawali, aż przyszła nareszcie kolej na córkę samego księcia. Co tu robić? Niema co! Kiedy musieli dawać mieszczanie, to potrzeba dać samemu królowi (*). Posłał więc król swoją córkę Źmijowi. A ta córka była taka piękna, taka

(*) Ta legenda o pokonaniu Źmija jest wszędzie i wszędzie, opowiada się dosłownie prawie; z starego mythu musiała ona przejść do legendy, a sama idea mythu zdaje się być myślą o zmianach pór natury. U Egipcyan Tyfon zwycięża Ozyrysa zimą, ale na wiosnę słońce znów bierze górę nad zimowym węzem; w Indyi Kryszna pokonywa węża Kalinuge; Apollo Greków zabijający Pytona, i odziewający się w jego skórę; Perseusz pokonywający potworę, zdają się być objawami téj saméj myśli, równie jak bajka o Edypie i Sfinxie. Mahometanie nawet mają proroka Gergisa, który występuje takóž, jako zwycięzca smoka; jest to zapewne tradycya ze średniej Azji przyniesiona. W Nibelungach widzimy Sygfryda pokonywającego Źmija (Dietrich, Ragnar, Rodbrok): W *Legenda aurea Jakóba de Voragine* (w XIII opowiada się dosłownie powieść o Źmiju i o Królu, na którego córkę padł był los ofiary. Światowid i Jarowij (Яро, ярьтєся, jurny), czyli jur, dwie mytyczne postacie słowiańskie,

piękna, że to i wypowiedzieć nawet trudno. Żmij też ją zaraz pokochał, a ona jego ani trochę—wiadomo jak Żmija! Komu tam zbierze się na miłość. Ale raz przyłasiła się królowna do niego i pyta: A co, Żmijuniu, powiedz mi, czy jest taki na świecie człowiek, któryby tobie podołał? Poskrobał się Żmij w głowę i mówi jej na to: Jest psiawiara, taki niedaleko, ot tu w Kijowie, żyje on nad samym Dnieprem. Kiedy zapali w piecu, to dym aż pod niebem się ściele, a jak wyjdzie na Dniepr skóry moczyć (bo trudni się garbarstwem) to niesie nie jedną skórę, ale dwanaście razem. Jak już prześiękną one dobrze dniewową wodą, to ja bywało wezmę i uczepię się za nie, umyślnie probując, czy też wyciągnie staruch? A jemu i bajbardzo? jak pociągnie, to i mnie samego o mało razem z niemi na

wyobrazają, zdaje się, siłę żywotną, płodną, jarzącą, wiosenną jedynym słowem potęgę, pokonywającą potworę zimy, która pożarła wszystko i ogołociła naturę z jej ozdób. Może też myśl tej legendy sięga jeszcze do starego przewrotu natury, do potopu, z którego jednak życie wyszło zwycięzko; podania Skandynawii głoszą, że zniszczenie świata poprzedziły trzy, jedna po drugiej następujące zimy. Wyobrażenie samo pokonanego smoka, mogło nastroczyć kopalnie zwierzęta nie bez pewnego więc prawdopodobieństwa znakomity profesor literatury słowiańskiej mówiąc o podaniach Słowian, utrzymuje, że lud nasz dochował tradycyjnie pojęcie o tych potworach, które Cuvier składał z ich szczątków, znajdujących w kredzianych pokładach *Monsmartre*.

brzeg nie wyciągnie. Ot tego mnie tylko trochę i straszno!

Wzięła to sobie do głowy królowna, i odtąd ciągle tylko nad tém myślała, jakby jój o tém przesłać wieść do domu, i przez to na wolę, do ojca i matki się dostać? a przy niej nie było żywój duszy, jedno tylko jeden mały gołąbek. Gołąbka tego wyhodowała była za lepszych czasów, jeszcze wtedy kiedy była w Kijowie u ojca i u pani matki. Myślała, myślała, aż dalej mach! Siadła i napisała do rodzica: pisze tak i tak, tak i tak — „u was, ojcze, jest w Kijowie człowiek, na imie mu Kiryłło (Cyryll), a na przezwisko kożemiaka (garbarz). Proście wy jego, ojcze, przez starych ludzi, czy nie zechce on wybić się ze Żmijem, i mnie biedną z niewoli wybawić. Proście wy jego, panie ojcze, i słowami i datkiem, tylko dbajcie o to, żeby się czasem nie uraził jakim nieuczciwém słowem, a ja za to za niego i za was, póki tylko wieku mego, Boga będę prosiła.“

Napisała tak, przywiązała gołąbkowi do skrzydełka kartkę, i wypuściła go przez okno. Podniósł się gołąb' aż pod samo niebo, i spuścił się do domu na książęcy podwórzec. A wtedy właśnie dzieci biegały po podwórzcu, i najrzały gołąbka: Tatusiu, tatusiu, wołają, czy widzisz, gołąbek od siostryczki przyleciał! Poznały dzieci siostrzynego gołąbka.

Król zdradził był z razu, a potem pomyślał, porachował rozumną głową, taj zasumował. Toż już widać, mówi, niema jój niebogi na świecie, musiał ją zgubić biedną Żmij przeklęty, kiedy i to stworzenie niewinne ją odstąpiło.

Przymanit jednak do siebie gołąbka, patrzy, u niego pod skrzydełkiem karteczka. On do niej, czyta, aż córka pisze: tak i tak. Ot on dawaj wolać do siebie całą starszyznę: czy jest, pyta, taki a taki człowiek, coby pokonał Żmija?

— Jest taki, mówią, mnie on skóry nad Dnieprem.

— Jakżeby to do niego przystąpić, żeby się nie uraził i usłuchał?

Ot siak, tak, poradzili się, taj posłali do niego starych ludzi. Przychodzą oni do jego chaty, otwierają pomału drzwi ze strachem, i przelękli się. Patrzą, aż siedzi sam kożemiaka na ziemi, do nich plecami, i mnie dwanaście skór, tylko widać jak chita, o taką białą brodą, (tu pokazał do pasa).

Ot jeden z posłanych — *kachi!*

Kożemiaka wzdrygnął się i dwanaście skór tylko tryś! tryś! Obrócił się do nich, a oni jemu pokłonił do pasa: Ot tak i tak — przysłał, mówią nas król do ciebie z prośbą.... A on i patrzeć i słuchać nie chce; tak rozebrało go widać o to, że przez nich dwanaście skór porwał. A oni znów do niego, da-

waj go prosić, dawaj błagać; padli na kolana—che! wszystko daremnie! Prosili, prosili, taj poszli z kwitkiem ponurzywszy głowy.

Co tu z nim będziesz robić? Sumuje Król, smuci się i cała starszyzna królewska. Czy nie posłaćby nam jeszcze młodszych?

Posłali i młodszych — nic i ci nie zrobią. Milczy, ta sapie, jak gdyby to nie do niego, tak go rozebrało za te skóry.

Daléj opamiętał się król, i posłał do niego dzieci drobne. Te jak przyszły, jak zaczęły prosić, a klękać, a płakać, całować, ta głaskać po białej brodzie, to sam kożemiaka nie wytrzymał, zapłakał i powiedział: Toż chyba tylko dla was zrobię!

Przyszedł do króla. Dajże mnie, mówi, królu, dwanaście beczek smoły, i dwanaście wozów konopnych powisem.

Obmotał się on przedziwem, osmolił się smołą dobrze, wziął buławę żelazną taką, że może w niej było pudów z dziesięć, taj poszedł do Żmija. A Żmij mówi: A co, Kirytło, czy przyszedłeś mię pobić, czy przyszedłeś może mir ze mną zrobić?

— Gdzie już tam mir robić? przyszedłem bić się z tobą!

Ot, poczęli się oni bić, tak bić, tak bić, że aż ziemia pod niemi dudni. Jak rozbiegnie się Żmij, ta uchwyci zębami Kirytła, to tak kawałek smoły

i wyrwie; jak rozbiegnie się znowu, to tak kawałek konopi i wyrwie. A Kiryłło jak uderzy go swoją ogromną buławą, to tak go w ziemię i wbije; jak poprawi się drugi raz, to tak go w ziemię i wbije. A Żmij jak ogień pała, tak mu gorąco; póki dobiegnie do Dniepru, żeby się napić, i wskoczy w wodę żeby się ochłodzić, to kożemiaka już się znowu obmotał konopiami, i osmolił się smołą. Wyskakuje z wody Żmij i znów pędzi przeciw kożemiace, a ten go tylko łup buławą, łup buławą. Rozpędzi się znów, i ten znowu po głowie buławą łup ta łup, aż łuna rozchodzi się po lesie. Bili się oni, bili, aż kurzy się, aż iskry skaczą. Stuk taki wyprawili, że powiedziałbyś u kowala w kuźni na wiosnę, kiedy to każdemu potrzebne są soszniki do oranki; to wtedy i sam kowal bije, i czeladnicy klepią, i ludzie, co za sosznikami poprzychodzili wałą we młoty, a miech tylko syczy, sapiąc bez ustanku, a iskry i z żaren i od samego żelaza skaczą i skwarczą a sama kuźnica aż się przewala z boku na bok; het daleko słyhać po wsi głośną kowalską robotę. Ot takąż samą stukaninę wyprawił był Kiryłło ze Żmijem; tak często i tak mocno klepał go żelazną buławą po głowie, że tak jak widzisz czasem ogień z żaren świeczonego słupem, tak u tego Żmija tryskał płomień z gęby, z oczu i z uszu; lepiej go jeszcze rozdmuchał Kiryłło, jak ten kowal sosznika w ża r-

nach, aż prycha, aż kilka razy zachlisnęła się nawet psiawiara, a ziemia pod nimi tak i stęka i dudni. A tu w Kijowie we dzwony dzwonią, prawią święte molebnie po cerkwiach, chodzą z processyami po mieście, a po górach stoi naród nieruchomy, stoi jakby nieżywy, założywszy pobożnie ręce, wzdycha serdeczny a czeka, co to z tego wszystkiego będzie! Kiedy aż tu Źmiisko bu-buch! — aż ziemia się pod nim zatrzęsała!

Naród stojąc po górach tak i klasnął w ręce: „Chwała tobie, Panie, na wysokości!“ Kiryłło zabiwszy Źmija, wyzwolił królownę, i oddał ją królowi. Król już i nie wiedział jak mu dziękować, i czém go nagrodzić. To już dopiero z tego czasu i to uroczysko, gdzie on żył, jęło się zwać *Kożemiakami*.

A gdzież podzieli zabitego Źmija?

— Ehe! Już to i Kiryłło, niema co mówić, zrobił trochę nierozumnie; gdzież taki wziął Źmija spalił i puścił popiół na cztery wiatry! Z tego popiołu wyległa się cała ta brzydota, meszki, komary, muchy! A gdyby był on wziął ta zakopał ten popiół w ziemię, toby nie tego wszystkiego nie było na bożym świecie. Tak to czasem: zrobisz coś wielkiego, a nie potrafisz małego dokonać.

Teraz opowiemy jeszcze bajkę o *wielkim wę-
żu* (*), wyjętą z pieśni wielkoruskich; pieśń ta jed-
nakże należy w pewnym względzie do poezyi połu-
dniowej Rusi, tu bowiem rzecz dzieje się w Kijo-
wie, a co większa, na Ukrainie, w ziemi moglił
i kurhanów. Jeżeli nie formą, to treścią przynaj-
mniej, jest to utwór ukraiński, utwór ziemi czarów
i widm, bo takim Kijów przedstawia się zawsze
w poezyi ludu wielkoruskiego. Być bardzo może,
że pieśń ta o Michale Potoku, powstała ze staréj
bajki południowo-ruskiej. Oto jest jéj treść. Na
uczcie książę Włodzimierz przyporęcza jednemu ze
swoich potężnych *bohaterów*, Michałowi Potokowi
Iwanowiczowi, przysłużyć się mu służbą zaoczną,
nastrzelać gęsi, białych łabędzi, przeciągających ka-
czek cyranek, dla jego stołu książęcego. Pojechał
Potok na sine morze, nastrzelał ptastwa wszelkiego
siła, jedzie już z morza siniego, patrząc jeszcze na
cichą płaszczyznę morską, i widzi jak płynie po niéj
biała łabędzica, na wpeł piórkożłota, a głowa u niéj
usypana perłami. Potok Michajło Iwanowicz za-
myśla strzelać do niéj, i już naciąga swój łuk po-
tężny, ale tylko co chce on wypuścić strzałę z tę-

(*) Ten *wielki wąż* przeszedł tu może z Edd Skandynawskich,
z powieści przemiesionych tu przez *Waregów*, z północy; jest to
Maha-Jesza, Ananta, Kalinaga Indów.

giego łuku, aż tu złotoskrzydła łabędzica przemawia do niego ludzkim słowem: Nie strzelaj do mnie, Potoku Michale Iwanowiczu, nigdy nie zapomnę ciebie, przydam się może w trudnej potrzebie. Rzekłszy to, wyszła na wysoki i kręty brzeg morski, już nie łabędziem białym, a *duszą* krasną dziewczicą. Potok rozkochał się w niej, i zeni się z nią, ale czarodziejka wychodzi za niego pod tym tylko warunkiem: że za tym kto pierwój umrze, pozostały żywy musi zstąpić do grobu. (Wspomnienie z czasów pogańskich). Odbył się ślub w Kijowie, ale tylko półtora roku żyła z mężem krasna żona Potoka Michała Iwanowicza. Kiedy umarła, ciało jej pogrzebli w ogromnej mogile. (Jesteśmy w ziemi mogił, oto nowy materiał dla naszych antykwaryuszów. Mąż był obowiązany spełnić warunek dany żonie przed ślubem. Dotrzymuje danego słowa potężny bohater Potok Michajło Iwanowicz; z koniem, w rynsztunku wojennym spuścił się on w głęboką mogiłę; zakryli oboje mocną dębową ścielą, (*) zasypali żółtym, miłkim piaskiem; nad mogiłą postawili krzyż drewniany, i przeciągnęli sznur do sobornego (katedralnego) dzwonu. Stoi Potok z koniem w mogile; dobył on ognia, i zapalił świecę z wo-

(*) Budowa grobów (kurhanów) ukraińskich, bosforskich, etruskich i innych *tumulów* grobowych.

sku jarzącego. Przyszła pora północy, aż zbierają się do niego wszystkie żmijowe gady, a za nimi w ślad przypełza i *wielki wąż*; pali on i piecze Potoka ogniem — płomieniem. Dobył Potok szabli bułatnej, zabił nią żmija wielkiego, odciął mu głowę, i tą głową żmijową zaczął szmarować ciało żony swojej. Wtedy *heretyczka* (czarownica) zbudziła się z martwych Potok uderzył w dzwon soborny Zbierał się i dziwił lud chrześcijański Potok ryczy w mogile potężnym głosem. Rozkopują mogiłę naprędce, opuszczają drabiny, wydobywają Potoka z koniem i jego młodą żonę. Nakazano było im żyć z sobą tak jak żyli pierwsi, ale kiedy zmarł potem Potok Michajło Iwanowicz, umowy dopełnili nad czarownicą wiernie, i zakopali ją żywą z mężem w serowej ziemi (*).

Professor Szewyrjow, w lekcji piątej swojej pięknej *historii ruskiej literatury*, w tej pieśni, z tego chowania żywcem żony z mężem, z wielkiego węża, nie bez pewnej słuszności, może, widzi odgłos tradycyi wschodu. W czasy Chrystyanizmu tradycya religijna wschodu przeszła, jak to się dzieje zwyczajnie, w potęgę przeciwną, w praktykę *nieczystej siły*, w czarodziejstwo. Jakoż w pieśni

(*) Patrz zbiór pieśni — Kirszy Daniłowa: *Pieśń o Potoku*.

o czarnoksiężniku Wsesławjewiczu, (który może być Wsesławem książ. Połockim, występującym już w słowie o pułku Igora w postaci czarownika) w chwili kiedy się urodził w Kijowie ten potężny bohater, czarnoksiężnik przestawny :

Zatrzęsa się serowa ziemia,
Zadrzało przestawne *Carstwo Indyjskie*, (*)
Zawahało się w łożysku sine morze,
Z powodu narodzenia bohatera.

Od Indyi do Sindyku, czyli małej Indyi (India minor), nad morzem Czarném, ciągnęła się wielka droga handlowa z najgłębszej starożytności; tędy wędrowały ludy ze wschodu na zachód, i tędy przechodził jakby tok elektryczny, przebiegający religijne idee, i wszystkie tradycje indo-europejskiego szczepu. Wschód i jakieś niejasne, ale zawsze cudowne wyobrażenia o tej pierwotnej ojczyźnie, zarówno przechowywały się u wszystkich ludów; tak w bajkach Ukrainy, jak i w *tryadach wyspy bretańskiej*. Historia Indyi sama zdaje się stawać

(*) Wzmianki o Indyi znajdujemy w powieściach ludu na całej słowiańszczyźnie; tak np. znajdujemy wzmiankę w legendzie serbskiej „*święci dzielą się światem*.” Patrz: *Narodowe pieśni serbskie*. Romana Zamarskiego. Warsz. 1853 r. T. I. str. 96. Widocznie jest to stare podanie pogańskie, przerobione potem w chrześcijańską legendę.

bajka, w miarę rozwijania się życia Europy; odtąd odwieczna kraina *drzewa życia* jest jakby prababką przestarzałą europejskich ludów; rozpuściła ona po wszystkiej ziemi swoje wnuki i prawnuki, a sama zdziecinniawszy z wielkiej starości, drzemie sobie na swoich skarbach, pod cieniem drzew niebotycznych. Potomstwo nie zapomina jednakże swojej bogatej prababki: jego tradycje ciągną go ustawicznie na wschód. Naprzód greko-pelazgi, pod Aleksandrem macedońskim dowiadują się do niej. „A co, pytają się jej, żyjesz jeszcze babuniu?“ Na w pół senna, odpowiada im staruszka Indyja, (nie poznając wcale odrodzonej krwi swojej): „*Żyje jeszcze jakoś pomaleńku.*“ Długo czekają ludy, nareszcie plemię galskie, pod imieniem Portugalczyków, znowu dowiaduje się do niej, przepłynawszy nietknięte dotąd głębie oceanu; prababka drzemiąc zdziwiła się, widząc gości wychodzących z świętych wód oceanu. I tym razem nie poznała nieboga krwi swojej; przyszli do niej z morza po kolei: Celtybery, pod imieniem Hiszpanów, potem Gallowie, Batawy, każdy ją pyta: „Czy żyjesz jeszcze, prababuuiu?“ A stara, zawsze nie poznaje krwi swojej, nie spodziewa się widzieć jej, przychodzącej z za morza, wciąż więc prawi im jedno: „*Żyje jeszcze pomaleńku.*“ Saksowie, plemię germańskie, rozeszli się po całym świecie, z pakunkiem towarów na plecach; ale i oni nie za-

pomnieli o prababce bogatěj. Wyszli nareszcie z morza Anglowie i zaraz pytają: „*how do you do grand-mother? Do you sleep soundly?* Nie uspiąła jeszcze odpowiedzieć nieboga zwyczajnej swojej odpowiedzi, nie uspiąła przetrzcć dobrze oczu, a już troskliwi o zdrowie jěj wnukowie, nie żartem biorą się do kuracyi staruszki. „*Here is the viol of the drops, grand-mother,*“ mówią jěj troskliwi, i zalewają biedną kroplami opium, napoju, dającego cudowne widzenia. Odwróciła stara głowę na zachód, i marzy o przypoźnioném swoim potomstwie. Ma ona tam swoje ukochane dzieci. Słowianie słowem, tradycyą i urządzeniem, przetrwali wiernym pamięci swojej stariej prababki; dowiedzą się i oni kiedyś po spadek rodzinny, dowiedzą się do tego kraju cudów, o którym od wieków prawią i powtarzają w swoich bajkach.

O! bo téż wówczas, ziemio staroświecka,
 Dzisiejsze dziwy dziwami nie były,
 Grały widomie niewidome siły
 I pilnowały człowieka jak dziecka.

Świat tajemniczy, świat czarów i dziwów do dziś dnia żyje jeszcze w bajce ukraińskiej. Tu występuje *wieloryb*, na którym świat się opiera; są tu gryfy i jednorożce; tu wychodzą konie z morza, jak konie Posejdona; są tu morsecy ludzie, i koń

z pałacem w głowie i ptak rajski; i nareszcie *żar-ptak*, o złotoognistych piórach, ten cudny ptak, co lecąc w nocy oświeca niebo całe swoim blaskiem; jest *carziele*, woda życia, drzewo o złotych i srebrnych liściach, wydające złote albo rajskie jabłka; nareszcie jest zwierz podziemny *Indryk*, protopłasta wszystkich zwierząt ziemi, pełniący od wieków obowiązki inżyniera—hidraulika; on to oczyszcza podziemne źródła rzek i mórz, sam zaś mieszka w *świętej górze* (zapewne *in umbilico terrarum*, w górze Meru, gdzie spoczywają kości praojca rodu ludzkiego) i modli się za nią do Boga.

Często w bajce, w tym celu, aby się kogoś pozbyć, wysyła się go za morze po *wodę życia*, (amreata, ambrozja) albo po złote jabłko rajskie. Bohater powieści, po wielkich a dziwnych przygodach, wraca, i przynosi żądane przedmioty. Często nadobna królewna chodząc po swoich ogrodach, znajduje ogniste pióro, zgubione w przelocie od *żar-ptaka*. Ubiegającym się o jej rękę królewicom, podaje ten maleńki warunek: Kto mi dostanie z za morza ptaka, który zgubił to oto ogniste pióro, tego zostanę żoną. Ma się rozumieć, że na takie *dictum acerbum* wszyscy kawalerowie odchodzą pospuszczawszy na dół nosy, oprócz jednego tylko, oprócz tego, co prawdziwie i wiernie kochał piękną

królownę. Ten pokonywa wszelkie zawady i sprowadza jęj z za morza *zar-ptaka* (*).

Czasami (widocznie w późnięj już przerobionych bajkach) chodzą śmiałki do nieba i do piekła. Do piekła zstępuje żołnierz Zawedja, w celu wyswobodzenia z mąk piekielnych czyjéjs tam duszy, i djabli, żeby się tylko od niego uwolnić, i od tabaki z ciemierzycą, którą ich obficie traktuje, oddają mu potępioną duszę; ale ulubioną bohaterką bajki ukraińskiej, zstępującą za żywota do tartaru, tak jak Orfeusz, Ulisses, Eneasz, i autor *boskięj komedyi* — jest baba *Chima*, któręj imię samo, dobrze już znane *nieczystęj sile*, przestrasza i miesza całe ciemne królestwo Lucypera; byle się tylko pozbyć tęj przerazenęj matrony, djabli godzą się na wszystkie, proponowane im przez nię warunki. *Kowal Zacharko* i jego cudowny mieszek, w który on łapie djabłów, przypomina sławne *fabliau* wieków średnich, znane, pod imieniem kuglarza, *le jongleur*, który wygrywa w kości u S-go Piotra dusze potępieńców. Ta starożytna gra w kości przenosi nas na wschód, gdzie się jęj tak namiętnie oddają bohaterowie wielkich indyjskich poematów, Nolas w kości przegrywa wszystko, a nawet swoję uko-

(*) To przypomina ptaka ogrodów Armidy.

chałą Damajanti, ideał przywiązania i wierności małżeńskiej w całej poezyi Indyów.

Czasami opis w bajce postaci jakiegoś księcia, żywo przypomina nam wyobrażenia mythologiczne bożków. Tak np. w jednej występuje książę: *ma on na czole księżyc, na tyle głowy gwiazdę; po łokcie jest w srebrze, po kolana w złocie* (*). Tak wyobrażał się bożek Men, albo Lunus.

Czasami można posłyszeć kazki dziwnie fantastyczne, rzekłbyś, że czytasz jaki utwór Hofmana, np. powieść jego *der goldne Topf*. Oto jest treść bajki, znaniej powszechnie pod imieniem „*Raka*.“ Był to kiedyś sobie chłopek ubogi jak cygan, i długo, długo nie miał dzieci. Choć przyciskała go bieda, choć często samemu z żoną nie było na świecie słodko, pomimo to jednak biedak gorąco pragnął sobie potomstwa. Niechbym ja przynajmniej popatrzył na dziecko moje, często myślał sobie w duchu, wtedy i bieda sama byłaby może lżejszą, i kawałek

(*) Bajka ta znana jest na całej słowiańszczyźnie; za treść jej służy historia o trzech siostrach, z których jedna wyszła za królewicza. Starsze siostry, które nie tak szczęśliwie powychodziły za mąż, syna młodziej, z gwiazdą na czole, puszcza ją na wodę, a na jego miejscu podrzucają szczenię. A Puszkina bajkę tę ułożył wierszem; Roman Zamarski zapisał ją na Szląsku i umieścił w dziele swojem pod t. Klechda o dwóch dzieciątkach na wodę puszczonech. (Podania i baśni ludu w Mazowszu str. 19. Wrocław 1852 r.)

suchego chleba, zdaje się mniejby mi wydawał się twardym. Ale dzieci jak nie było tak nie było; nędza prędko ludzi starzeje; sam posiwiął i żonka jego dobrze już przywiedła; chłopek, kiedy tylko zbiegła mu do głowy myśl o potomstwie, ocierał łzę z oka, i kiwał smutnie głową. Młodość zbiegła jak z bicza trzask, nie opatrzył się jak posiwiął; a każdy dzień był ciężki, trudny do przeżycia — cóż to dopiero będzie na starość, myślał sobie, dla nich dwojga nędznych niedołęgów? Aż raz przypatrjuje się swojej żonce, a ona coś wygląda tak, jak to często wyglądają młode mężatki prędko po ślubie; widzi, i oczom swoim nie wierzy; gdzieżby to tyle lat nie było dzieci, czyż jużby miał mu Bóg pobłogosławić na starość? Ale słyszy baby już szepcą coś, a winszują pomiędzy sobą, no! myśli sobie, niechże i ja przytulę krew moję do serca, niech i ja zaznam roskoszy ojcowstwa. Żona rachuje tam jakoś po swojemu dni, a on i sobie, jak durny, wdaje się z nią w jakieś tam liczby; zdurzał do reszty człowiek z radości! Ludzie go nie poznają, oni jemu to, a on im owo: *głodnej kumie, ciągle chléb w umie, a głodnej kurze proso sni się*. Nareszcie zległa mu żona; ni żyw ni martw czeka, [co mu tam baba wyniesie; a serce wyrывa się mu z piersi, a bije jakby młotem — tak mu się chce, czém prędzój dziecko swoje zobaczyć. Na-

reszcie wychodzi baba, ale coś spuściła nos na kwintę: oto, powiada, żona wasza urodziła wam, kumie, i pokazuje mu w chustce — cóż? Tak sobie średniej wielkości *raka*. Ale co to ojciec? Z początku trochę zmieszał się, ale potem wziął ze łzami z rąk baby tego raka, i zaczął go tulić do siebie, a cackać się z nim. Nic nie szkodzi, babo, powiedział; choć on sobie rak, ale zawsze to krew moja, zawsze to moje dziecko, zawsze będę miał kogo kochać, kogo przyhołubić, do kogo dobre słowo powiedzieć. Ścisnęła na to baba ramionami, i poszła sobie do domu, cóż tu miała dalej robić? Chyba miała tego raka, zamiast w kąpiel, rzucić w garnek z ukropem? A tymczasem biedni ludziska hodują tego raka jak umieją, pieczą się z nim, kochają go i rak ten rośnie im na pociechę, i przemawia do nich po ludzku. Stary jak waryat cieszy się swoim rakiem! Podrósł niby rak w lat kilkanaście — był już takiej wielkości, jak np. rękawiczka, a podług lat, powinienby był już być taki dobrym parobczakiem. Raz cieszy się nim ojciec, a ten mu: *tatu, pora już abys ty mnie ożenił*. Ojciec oślupiał! Na co ci, synu, żona, co ty z nią robić będziesz? Już, tatu, jak chcesz, a powinienes mi wyswatać żonę; oto mówią, u naszego króla jest córka, idź do niego i oświadczyć się mu o nią. Ojciec aż za głowę się porwał: co tobie, synu, przyszło naj-

lepszego do głowy, gdzież taki król wyda za ciebie swoją córkę? Gdybyż jeszcze za człowieka; a to za raka! Ale rak i mówić sobie nie pozwala; jak wbił sobie do głowy jedno tak ustawicznie powtarza swoje: idź tatu, idź! Wyszedł stary na ulicę, i płacze gorącymi łzami jak dureń! Co ja nieszczęśliwy pocznę? Żywemu potrzeba leżeć w mogiłę; zdurzał mój chłopiec, czy co? Ale idzie taki do króla. Przeszedł ukłonił się mu nisko i stanął w kącie. „A co powiesz?“ pyta go król. „Wszystko dobre,“ odpowiada mu biedak. A po wszystkiém dobrém? — Oto, powiada, tak i tak, dał mi Pan Bóg syna, przyszedłem prosić was, królu, o waszą córkę dla niego za żonę. „Dobrze, rzekł mu na to król, przyprowadź tu syna, zobaczymy.“ Idzie nazad chłop, i jeszcze więcej zalewa się łzami; co ja nieszczęśliwy pocznę; gdybyż to jeszcze syn jak syn, a to rak! Przychodzi chłop do domu, a syn zaraz pyta ojca: „A co, tatu, byłeś u króla?“ „At nieszczęście i tylko,“ odpowiada mu ojciec. Sam nie wiem, co ja nieszczęśliwy pocznę na świecie; kazał przyprowadzić ciebie do niego.“ „No, nie,“ odpowiada rak, „jakoś to wszystko będzie,“ i bundiuczy się jeszcze. Wziął chłop swego raczka za pazuchę i idzie do królewskich *choromów* (pałaców). Zaszedł do sług, wziął od nich srebrną *talirkę*, położył na nią swego raka, i idzie z nim do króla; przy-

szedł, stanął u progu i mówi: oto jest mój chłopiec. Popatrzał król na ojca; popatrzał na raka, i te słowa do nich powiada: niech twój syn wystawi pałac, aby miał gdzie z moją córką mieszkać, ale taki, aby sam był srebrny, a złotą blachą nakryty, inaczej *mnie miecz, a tobie głowa z plec.* Wyszedł chłop, i zalewa się gorzkiemi łzami, jeszcze więcej jak wprzód płacze staruch, a rak mu: cicho, tatu, wszystko będzie dobrze. Nadszedł wieczór, zapaliły się na niebie zory, rak wypełził na dziedziniec, jak świsnął, to za sto mil słyhać było. Aż tu zaczęły się do niego złazić węże, żaby, ropuchy, gadziny, raki — pełne podwórze nabhierało się tego plugastwa, a rak im mówi tak i tak, pamiętajcie jutro, nim dzień, powinien stanąć pałac, sam srebrny, złotą blachą kryty. Nie turbuj się o to, mówi mu na to najstarszy z węży — wszystko będzie jak należy. Doprawdy na drugi dzień stał pałac na wskazaném miejscu, i jaśniał od srebra i czerwonego złota. Dziwi się król *wielkim dziwem*, dziwią się ludzie, dziwi się sam ojciec raka. A syn go goni do króla, idź i idź tatu; idzie stary, staje u proga, i oddaje królowi pokłon do pasa. Dojrzał go król, sam nie wie, co ma mu powiedzieć: żal mu córki, żal oddać ją za żonę rakowi. Ale poczekawszy trochę, mówi staremu: nie koniec jeszcze na tém; potrzeba, aby od mego pałacu do *choromów*

twego syna stanął most, ale taki, żeby jedna deska była ze srebra jasnego, a druga z czerwonego złota, inaczej źle będzie z wami. Ukłonił się stary nisko i poszedł milezkiem do chaty, a rak siedzi już na progu, i wygląda ojca. Ojciec mu mówi — tak i tak — tak i tak. Nic, nie turbuj się, tatu. Znowu wieczorem z północy, zaświeciły gwiazdy na niebie, rak wypełził na podwórze i świsnął, i znowu naściagały się do niego węże, żaby i wszelkie gady plugawe, znowu on im przykazuje, aby wybudowały most. Na drugi dzień stanął most na dziwo całemu światu; jedna mostnica z jasnego srebra, druga z czerwonego złota, jedna ze srebra, druga ze złota i naprzemiany; świeci on jak słońce, i jakby tęcza na niebie mieni się, prosto oślepią wzrok swoim blaskiem. Widzi to król i dziwi się, kupi się lud, i nie może się napatrzeć i wydziwić. A tymczasem po moście pełźnie rak ze swoich złotych *choromów* do królewskiego pałacu; niema co więcej robić królowi, musi nieborak wydać córkę swoją za raka. Odbyło się wesele, odprowadzili młodą do choromów raka; idzie nieboga, a drży jak osikowy listek, a poblądła jak chusta; której to dziewczynie chciałoby się zostać żoną brzydkiego raka. Aż ot z północy zaświeciły gwiazdy na niebie, błysnęły zorze, świsnęło coś tak głośno, że o sto mil pewno było słyhać — otwierają się drzwi sypialni, i wchodzi cudny młodzie-

niec, śliczny jak księżyc w nowiu. Nie poznała w nim królowna brzydkiego raka, który był wcale nie rak, a zaczarowany królewic. Pokochała go królowna młodém dziewiczém sercem, pokochała go tak, że zdawało się jój jakby się dopiero na świat boży narodziła; wszystko w około niój było inaczej, piękniej i lepij, niż pierwój; zwyczajnie jak to bywa wtedy, kiedy człowiek ma miłość w sercu. Wszystko było dobrze, tylko na dzień rak znowu włożył w swoje skorupę, i pełzał sobie po podłodze. Król, królowa i siostry żony raka, nie mogły znieść tego widoku; przyznała się im żona raka, że mąż jój nie zawsze bywa brzydkim rakiem, a jak potrzeba *obraca się* (przemienia się) w ślicznego, jak księżyc w nowiu, królewica, a przededniem tylko przywdziewa na się brzydką koszulę raczą. Przyczepiła się cała familia do niój— zniszcz i zniszcz tę skorupę, niech jój i śladu nie będzie. Długo opierała się temu żona rakowa, nareszcie usłuchała; razu jednego, kiedy mąż jój zasnął, wzięła cichutko pozostałą jego skorupę, i rzuciła w ogień; tylko co się zaczęła palić i skwarczyć skorupa racza na ogniu, aż mąż jój westchnął ciężko i jęknął boleśnie na łożu. Przybiegła do niego żona, a on już kona; załamała ręce biedna królowna a on jój: „*cóżes ty uczyniła, wszakēs ty mnie młodego ze świata sprowadziła!*“

Oto jest fantastyczna bajka ludu, przypominająca treścią *un conte des fées: la belle et la bête*, ale możemy o tém zaręczyć, że lud nasz nie czyta tych bajek, ani ma jakkolwiek bądź styczność z temi, coby je czytać i opowiadać mogli (*). Na Litwie opowiada się ta sama co do treści bajka o *Żaltisowój żonie*. Cóż tedy, pytam, może być za przyczyna téj wspólności bajek wszystkich ludów? Zapewne ta sama jaka jest przyczyna powinowactwa mów indo-europejskich ludów. Badania uczone w tym przedmiocie takich mężów jak Bopp, Klaproth, Eichhof, Wilh. Humboldt. J. Grimm, Arndt, Adelung, Reiff, Dissenbach, Pictet i t. d. dowiodły

(*) Pierwotór bajki o raku o bestyi ma początek w Indyi. Tam Gandarwa (muza, która w Indyi jest pleci męskiej), chociaż należał do chorów niebieskich, został skazany od Bogów na to, aby przyjął na się postać osła; jakkolwiek bądź Gandarwa pomimo téj nowej godności swojej, zaczął się był zalecać do córki jednego króla, a nawet prosił wyraźnie ojca o jój rękę. Król zgadza się na to, ten tylko kładzie warunek, aby przyszły jego osiel ziętaszek, nim słońce zajdzie, mury i domy miasta w czystą miedź przemienił. Gandarwa dopełnił warunku i królowna została osłową. Razu jednego królowa sama zeszła młodą parę w łóżku i spostrzegła, że zięć leżał w postaci ludzkiej, a skóra osła opodał od niego; królowa nie chcąc mieć osła za zięcia, porwała skórę i rzuciła w ogień; Gandarwa umarł i powrócił do nieba. (Asiatic. Reserches IX p 147—149;) Grimm w swoich powieściach dziecińczych (Kindermärchen N. 144) opowiada tę samę bajkę, tak jak się ona dochowała w Niemczech.

dostatecznie, że to podobieństwo, nie jest wcale przypadkową tylko rzeczą, ale jest *tradycją* jednego, żywego słowa ludzkiego. Jeżeli mię kto spyta teraz o przyczynę podobieństwa bajek europejskich ludów, odwołam się także do *tradycyi*, która jest jakby duszą ludzkości. Ludy treść ogólną ludzką, przerabiają na treść szczególną narodu, przędąc zawsze tę nić z jedności krwi, ducha i przeszłości rodowej. Ludzkość cała wychodzi z jednego punktu i do jednego celu dąży, a wszędzie przechowuje te same podania, i nawet rysy familijne.

Na zakończenie damy tu jeszcze jeden dowód tój dziwnej jedności powieści rozmaitych, starych ludów Europy. Bierzemy tu bajkę celtycką o Korydwenie i jój czarze: jest ona w każdój historii Celtów: my ją wypiszemy z dzieła Villemarqué p. t. „*Contes populaires*.”

„Wielki *Hu*, bóg kapłan, prezydujący w kamiennych kołach (krumlehach) wyobrażających świat (*) nie był sam jeden na świecie; kobieta, czarownica, na imie Korydweny, czy Cerydweny mieszkała z nim w jego państwie *Penn-lenu* (krańcu jeziora).

Korydweny wydała na świat troje dzieci: Mor-

(*) Mówiliśmy już w swoim miejscu o ich powinowactwie z naszymi mogilami, i *mundusem* osady rzymskiej.

wrana (morski kruk, albo wron, jak mówią Serbi, wron Rusinów), Kreiz-Viou, najpiękniejszą dziewczynę świata (środek jaja, symbol życia) i drugiego syna Awankdu (czarny bobr, głupiec) istotę najbrzydszą ze wszystkich stworzeń.

Korydwena jako czarownica chciała czegoś nauczyć tego głuptasa, żeby nie był zupełnie niegodnym swego wysokiego rodu. Postanowiła więc przygotować dla niego, wedle tajemniczych obrzędów, wodę czarodziejską.

W tym celu udała się do ziemi odpoczynku, (może na jaką mogiłę), gdzie było miasto sprawiedliwego, i obracając się do karła Gwiona (ducha), stróża świątyni, kazała mu pilnować tych czarów. Ślepiec Morda, miał podsycać ogień pod *czarą*, w której miał się gotować nieustannie napój, aż do upływu roku i dnia jednego. Podczas tego, Korydwena patrzyła na bieg planet (jak nasze wiedźmy na *zory*) i zbierała po lesie zioła, których sama tylko znała cudowne własności. Już rok miał się ku końcowi, kiedy silnie wrząca woda wyrzuciła z *czary* trzy krople *cudownej wody*, które padły na palec małego Gwiona. Gorąco parzące téj wody, spowodowało, że karzeł nieborak przyłożył palec do ust. Zaledwo te trzy krople dotknęły jego wargi, kiedy nagle odkryła się oczom jego przyszłość.

Ujrzał, że powinien był się strzedz gniewu i prześladowań Korydweny, która, jako wiedźma o wszy-
 stkiem już wiedziała. Nie czekając wcale co dalej
 będzie, karzeł wziął nogi za pas i drapnął co tylko
 miał ducha. Oprócz trzech kropel spadłych na pa-
 lec Gwiona, wszystka woda czary była zatruta; cza-
 sza wywróciła się sama przez się, i rozbiła się w ka-
 wałki. Przyszła naznaczona pora, zjawiła się Kory-
 dwena — i zastała tylko czerepki same i ani ducha
 Gwiona. Przyczepiła się była do ślepego Mordy,
 ale przekonała się potém, że tu cała wina była Gwio-
 na; puściła się więc za nim, co miała siły. Gwion
 skosztowawszy cudownych kropel, duchem wiesz-
 czym ujrzał Korydwenę goniącą za nim; żeby jój się
 wysliznąć, zmienił się w zająca, ale Korydweną zmie-
 niła się w charta, i gnała się za nim aż na brzeg
 rzeki. Gwion zmienił się w rybę, i skoczył do wo-
 dy, ale Korydweną natychmiast zmieniła się w wy-
 drę, i ścigała go pod wodą, tak że Gwion przyci-
 śnięty przemienił się w jastrzębia, i zaczęła krążyć
 nad swoją zdobyczą, a rzuciwszy się nagle z góry,
 już — już miała ją schwycić w szpony, aż szczęściem
 Gwion postrzegł na boku nasypaną kupę pszenicy,
 zmienił się w ziarnko, i wpadł we środek kupy. Aż
 tu Korydweną *przerzuciła się w czarną kurę*,
 i nuż kluć pszenicę.

Jest bajka u ludu naszego, w której córka cza-

rownika ściga swego niewiernego kochanka, ucznia ojcowskiego w czarodziejskim rzemiośle, i oboje, słowo w słowo, dopełniają tychże samych metamorfóz co Korydwena z Gwionem. Bajkę tę p. Aleksander Groza, z niewielką zmianą, ułożył wierszem p. t. *Jastrzębicc.* (Grosz wdowi T. II.)

Pan Józef Szafarzyk (w I Tomie swoich Starożytności słowiańskich) przeprowadza pas ludów celtyckich od Renu, doliną Dunaju do Czech; przerzucają się oni przez Karpaty, przechodzą Dniestr i osiadają aż u ujścia Dniepru i Bohu, nad morzem Czarném, znani pod zbiorowém imieniem Włochów. Możeby kto właśnie wpływem tych oto Włochów objaśniał początek téj bajki celtyckiej, u nas jak i sam początek licznych słów, wspólnych Słowianom z Celtami. Nie odrzucając całkiem tego domysłu, zawsze jesteśmy tego zdania, że język i bajka są wspólne wszystkim indo—europejskim ludom, i że bardzo mały wpływ należy przypisywać mieszanii się, i spotykaniu z sobą różnych plemion europejskich, które były tak potężne w jestestwie swoim, że zachowały nie naruszonym swój język, i swój samodzielny charakter.

Ciekawą bardzo byłoby rzeczą porównanie każdej bajki z jój pierwotnym wzorem i wykazanie tego, w czém mianowicie, na téj starój, a wszystkim

wspólnej treści, pewien naród wybił odrębny swój tylko właściwy charakter.

BAJKA O BIEDNEJ DZIEWCZYNIE I O ODCISKU STOPY NASKALE.

Był sobie kiedyś jeden człowiek, miał on *najmyczkę*, którą jeszcze dzieckiem wziął był za niańkę do swoich dzieci. Była ona z sąsiedniej wioski, (ot tak może jak Nowosiółki i Mostyszcze blisko siebie), w której żyła jej matka. Często dziewczyna biegła do niej, nareszcie jednego razu przyszła do matki a matka jej mówi: *hodi* (dość) już tobie służyć, Doniu, poraby tobie zamaż pójść, pókiż będziesz służyć? Potem ludzie się nie trafiają, a jak w domu będziesz, to zawsze może kto taki *przyszle się*. At gadała, zwyczajnie matka córce. Dziewczyna nasłuchawszy się tego, powróciła do swego gospodarza i mówi mu, że już nie chce u niego służyć, że pójdzie sobie do matki. Żal było dziewczyny, bo nie ma co mówić, dobra była. Nie chciało się im ją puszczać, namawiali, gadali jej, jak łopatą w głowę kładli, żeby została, że nie godzi się, jedząc chleb z mała rzucać go, kiedy go nie potrzebuje, ale nie

to nie pomogło. Niema co robić, trzeba odprawić. Ale mówią jój, kiedy już tak, znajdź nam pierwój na swoje miejsce taką dziewczynę jak ty, a wtedy zapłacimy tobie i pójdiesz z Bogiem. Znalazła ona dziewczynę, przyprowadziła do nich i znowu dziękuje gospodarstwu za chléb, za sól. Ale ci mówią jój znowu: oprowadź ją po naszych polach, we wszystkie trzy zmiany, żeby ona wiedziała dokąd czeladzi (rajmitom) ma nosić obiad; pobędziesz jeszcze u nas tydzień; a wtedy pójdiesz sobie, kiedy się już *curasz* naszego chleba i soli. Poprowadziła więc dziewczynę i pokazała jój pola gospodarza. Powracając nazad, zachciało się jój wody, ale tak chce się, tak chce się, że wytrzymać nie może, takie ją wielkie pragnienie pali. Mówi więc do dziewczyny: Ach, jakże mi wody zachciało się, tak zdaje się pali mię we środku. Napijesz się, siostrzyczko, w domu. — Oj, nie dójde, takie silne mam pragnienie; czy nie zauważałaś ty gdzie wody? — Widziałam ja jezioro, ale daleko ztąd. Wróce się ja i napiję się. Odszedłszy może kroków dziesięć, patrzy, aż na drodze dwa *śladki* (stopy) pełne wody. Były to *stopy boże* (*). Wypiła ona wszystkę wodę z nich;

(*) Stopy te, są wyraźnie *Siri pada* indyjskie, czyli stopy Buddy, Ramy, znane gdzie indziej jako stopy Herkulesowe, Adamowe i t. d. Odciski te znane są wszędzie, znajdują się w wielu miejscach i u nas;

jak wypięła, zaraz *poczula się*, że wkrótce zostanie matką. Bardzo ją to zdziwiło i zasmuciło razem, ale nie nikomu o tém nie mówi. Po upływie tygodnia prosi swego gospodarza, żeby ją odwiózł do matki. Szczerze nie chciało się tego nieborakowi, bo przywiązał się jak do córki do téj *najmyczki*, ale kazał jednemu parobkowi zaprządz woły do wozu i odwieźć swoje wychowanekę. Przy rozstaniu nieobeszło się bez łez. Pojechała ona, ale, nie do matki, a do bliższej wsi; wstydziała się przyjechać do matki w takim stanie, chociaż wiedziała dobrze, że ta bida, weale pomimo jój wiedzy do niój się

biorą je zwykle za cechę prastarą buddyzmu (K. Ritter: *Vorhalle*); woda z nich, jak np. na piku adamowym w Cejlonie, daje płodność niewiastom nieplodnym, wedle wiary Cingalezów. Eisner (*Mysterien der Alten Pelasger* s. 241) o stopach Buddy powiada, że one oznaczają to, iż Budda sam umarł, ale jego pozostały *lingam* zrodziłiczne potomstwo; on nie żyje, ale żyje jego *ślad* jaki po sobie zostawił na ziemi. Stopy zdają się być doprawdy znakami fallicznymi; tak *pedum* Ozyrysa, pierwowzór laski zakrzywionój pasterzy, kapłanów i naczelników pokoleń (ierorabdos) — talizman przeciw *złym duchom* (Eschyl. *Sufl.* 251). Thyrs Dionizosa Sabacyusza, był rękojmią błogosławieństwa rodu w dzieciach. O śladach koni i osłów było wyżej). Rasta *Sudrasów* w Indyi powstała z nogi Brahmy; Grecy niewolnika zwali *andropedon*, człowiekiem nogi, jakby przypisując mu tylko życie fizyczne, bez życia wyższego duszy. Trójnog Apolla może także ma jaki do tego stosunek. W starożytności często mówiono: *ród z łędźwi* patryarchy; z kolana (zład pokolenie) (*genu*, kolano, *gens*, *ród*, *genero*, *rodz*, *generator*, *rodzic*: *genitalia*).

pryczepiła. Przyjechała ona do cudzej wsi i zla-
 zła z wozu; *najmit* pojechał sobie do domu, a ona
 została sama jedna na obczyźnie jak sierota, długo
 oglądając się za odjeżdżającym; poszła wreszcie szu-
 kać chatki do najęcia; chodziła od jednej do drugiej,
 ale nikt jej nie przyjmuje. Znalazła w końcu mie-
 szkanie u biédnego żyda *parcha*, którego domek
 leżał gdzieś za wsią, w pośród śmieci. Ale cóż?
 z jej przybyciem do tego żyda, wszystko jakby
 z wodą zaczęło mu płynąć; w miesiąc, czy dwa tak
 rozbogaciał, że nie było bogatszego w całej wsi od
 tego parcha. Domyślał się żyd, że winien swoje
 bogactwo tej dziewczce, więc jak mógł we wszystkiém
 jej dogadzał, jak owój złój bolączce. Ale kiedy nad-
 szedł czas rozwiązania, niechciało się dziewczynie
 zostać u żyda. Zaklinał, mało po nogach jej nie
 łaził, tak ją prosił, żeby została u niego, ale dzie-
 wczyna nie zechciała i poszła sobie dalej. Idzie
 ona taj idzie, aż spotyka na ulicy jakiegoś człowie-
 ka; ej, człowiecze dobry, pyta go, czy nie znasz ty
 czasem gdzie chatki do najęcia? Jest, mówi jej,
 u mnie chatka; jeżeli chcesz, niebogo, to przesiedzisz
 u nas jakiś czas. Łatwo zgodziła się na to dzie-
 wczyna, bo taki z oczu dobrze patrzyło temu czło-
 wiekowi. Nieznajomy poprowadził więc ją do swo-
 jej hospody. Wszedł on pierwój do chaty i mówi
 do żony: ot, znalazłem jakąś dziewczynę; prosiła

mnie nieboga, czy nie znam gdzie chatki do najęcia. Nas tylko dwoje, chata wielka, niechaj u nas przesiedzi jakiś czas, gdzie się ona podzieje przy swoim sieroctwie? — Ale żona, zła kobieta, jak napadła na niego za to z góry: — A! mówi, ty już sobie dobrodzieju *chaziąjkę* (gospodynię domu) znalazłeś... Aż tu wchodzi na to dziewczyna: „Jaż, *gołabko* moja, mówi jej, nie narzucam się wam sama; wasza na to wola; — nie długo ja u was posiedzę. Ot lepiej gdyby kogo było posłać po *mohorycz*, za co mamy się z sobą kłócić; ja się wam uprzykrzać nie myślę, ludzie dobrzy.“ Jak powiedziała po *mohorycz*, gospodyni zapomniała od razu o wszystkiém; taka zrobiła się dobra, że choć ją do rany przyłóż. Ja sama, mówi, pobiegnę, moja dziewuniu; po co mamy kogo trudzić napróżno. Dała dziewczyna na pół kwarty, czy może i na kwartę, stara uchwyciła na siebie jakiś przyodziewek i pobiegła z kopyta. Czekają w domu, czekają, niéma jej z wódką; wyrzał gospodarz raz oknem — niéma; wyrzał drugi raz, aż żona jego biega po ulicy jak nawiedzona; to w to podwórze zajrzy, to w tamto zabiegnie, i czasem do swego zaglądnie, ale do chaty nie idzie. Myśli sobie mąż w duchu: co to jej, przystąpiło czy co? Upiła się pewno i nie poznaje swojej własnej chaty: widocznie załała sobie ślepie baba! Zaczął ją tedy wołać przez okno: a czego ty tam biegasz

po ulicy, zwaryowałaś czy co? „Gdzież nasza chata podziała się, odpowiada mu żona; to nie nasza chata!“ Ależ nasza, nasza, jaż tu przecie jestem, chodź! Gospodarz jednakże spostrzegł rozmawiając z dziewczyną, że i w chacie jego wszystko się jakoś jakby przemieniło, odnowiło, wypiękniało, wyjaśniło się. Wkrótce potem dziewczyna wydała na świat dwóch synów, ale takich jak sokołów. Rosną te dzieci, a rosną, rzekłbyś, że nie dniami a godzinami; w siedem lat po urodzeniu wyrosli już taki wcale spore chłopcy. Ot wyrosli i mówią do swojej matki: co my będziemy za rycerze, jak będziemy siedzieć w domu za piecem, jak te kurczęta małe pod kwoczką! Posprawiamy my sobie konie, zbroje i pojedziemy w świat. Matce, choć żal było rozstawać się z synami, ale cóż miała nieboga robić, zapłakała, ale pozwoliła im jechać. Jak pozwoliła im matka jechać, kupili oni zaraz sobie konie dobre i zbroje jasne, siedli i pojechali w świat, gdzie oczy zajrzą. Przejechali oni jedno miasto, potem drugie, jadą już stepem kawałek spory; jechali jechali stepem, aż wjechali w las ale taki ogromny a gęsty las, że tylko niebo samo i ziemię widać. Jechali tym lasem dzień, jechali drugi, a wszystko niema końca tego lasu. Jadą i jadą aż przeciwko nim, drogą, biegnie pułk zajęcy. Młodszy brat mówi: strzelajmy do nich; tylko co naciągnęli łuki, aż wyskakuje z pułku zajęcy jeden, widać sam

dowódca ich, i mówi: *A nie samym slychem tylko slyszec, ale oczami nam królewiców oglądać!* Nie strzelajcie nas, my damy wam po słudze. No, dobrze; ot dali im tedy po zajacu i pobiegli sobie dalej a chłopcy pojechali swoją drogą. Dalej dostali sobie jeszcze takim sposobem, po słudze od lisów, wilków, niedźwiedzi i lwów. Każdy z braci ma już po pięć sług. Wyjechali nakoniec z lasu w czyste pole. Długo jechali tym stepem, aż przyjechali do wysokiego, wysokiego jaworu. Od tego jaworu szło dwie drogi, jedna na prawo, druga na lewo. Siedli oni pod jaworem odpocząć. Siedli, a starszy brat mówi do młodszego brata: co my będziemy za rycerze jak będziemy tak jeździć razem. Potrzeba się nam tu rozdzielić; dwie drogi idzie od tego jaworu, każda w inną stronę; ty pojedziesz lewą drogą, a ja prawą. Ale pierwój zakopmy tu pod tym jaworem, ty czerwone wino, a ja białe; jak zechcesz mię szukać i dowiedzieć się, czy ja żyję, to wykopiesz tylko to wino: jak tylko mnie spotka jakie nieszczęście, albo już mnie nie będzie na świecie, to to białe wino poczerwienieje; a jak ciebie co spotka, to twoje czerwone wino pobieleje; wtedy będziemy pośpieszać jeden drugiemu na pomoc. Ot zrobili tak jak uradzili. Pożegnali się i pojechali jeden w prawo, a drugi w lewo; wkrót-

cę zginęli jeden drugiemu z oczu i pozostali sami jak palec.

Przyjechał starszy brat do jakiegoś miasta; jedzie ulicą i dziwi się niepomąłu, kogo nie spotka, od małego od wielkiego, każdy w żałobie. Zajechał do gospody; pyta się żyda: co to znaczy, że u was całe miasto w żałobie chodzi? To dla tego, odpowiada mu żyd, że jutro rano naszą królową odwiozą Żmijowi. A cóż to za psiawiara ten Żmij? — Siedzi on za miastem, mówi żyd, w skałach, w górach. Oddawna bierze już on daninę z naszego miasta pojednej duszy w rok; aż przyszła teraz kolej na królową. Chociaż to tylko jedną córkę ma nasz król, ale musi i tę odesłać Żmijowi. Ot nasz rycerz nie na to nie odpowiedział żydowi, ale kazał dać koniowi owsa, a sługom swoim, co które je, wedle natury swojej, temu kapusty, tamtemu miodu, a tym mięsa, aby każde najadło się do syta. Wstał do dnia, wsiadł na konia, zabrał sługi i pojechał do Żmija, w tę stronę, gdzie siniały góry na niebie; przyjechał, wyjął miecz, uderzył nim o skałę, aż wylatuje z nory Żmij, aż o dwunastu głowach. Myślał on może sobie, że już mu królową przywieźli, aż tu nie do tego szło wecale. *Anie słychem tylko słyszeć, ale oczami królowica przychodzi oglądać*, powiedział Żmij, ujrzawszy przed sobą jednego z dwóch braci; czy po woli, czy po niewoli?

Dobremu mołojcowi zawsze po woli, a nie po niewoli. A cóż? czy będziem się z tobą bić, czy będziemy zgodnie żyć? Nie przyszedłem ja, aby z tobą zgodnie żyć, ale przyszedłem, żeby się wybić z tobą. Powiedziawszy to, krzyknął zaraz na swoich sług: a weźcie go! Jak wzięli się słudzy, zaraz rozciągnęli Żmija, królewic poodecinał mu wszystkie głowy; ciało jego położył pod kamień, z głów języki poodrzynał i pochował do kieszeni, a sam schował się za kamień. Kiedy schował się nasz królewic za kamień, aż przywozi Cygan królewnę (bo Cygan woził Żmijowi łup jego) zrzucił ją z wozu, a sam czém prędzej w nogi. Zdjęła go jednakże ciekawość, co to Żmij będzie robił z królewną, czy zje ją, jak i innych przedtém, czy może jako z *wielkiego kolana* (pokolenia) i do tego bardzo piękna, zostawi ją sobie na żonę. Zostawił tedy Cygan konia swego na drodze, a sam, po za skałami, podkradł się bliżej. Siedzi królewna na kamieniu i płacze gorzkiemi łzami; a królewic z po za skały odzywa się do niéj: nie płacz, będziesz moją. A królewna jeszcze gorzej zaczęła płakać, myśląc sobie w duchu ot już blizki koniec mego życia; nie nażyłam się jeszcze na świecie, a wkrótce potrzeba go już pożegnać! Królewic znowu odzywa się: nie płacz, moją będziesz, a nareszcie sam wychodzi, a za nim wszyscy jego słudzy. Jak zobaczyła ich królewna

do reszty przestraszyła się, myślała, że to Żmij, bo gdzież taki kto widział, żeby za człowiekiem dziki zwierz chodził? Ale królewic zaraz powiedział jej, że nie jest Żmijem a takim człowiekiem jak i wszyscy grzeszni, że zabił Żmija, w dowód czego pokazał jej dwanaście jego głów. Natychmiast się pokochali z sobą; królowna przysięgła mu, że wyjdzie za niego za mąż. Wetknął królewic miecz w kamień i mówi do królowny: położę się ja trochę odpocząć; jeżeli tobie będzie jaka przygoda, daj tylko szczytkę w miecz, to ja się zaraz przebudzę; inaczéj mię nie zbudzisz, choćbyś kłóła, piekła, choćbyś nawet na węgiel mię spaliła, to nie przebudzę się do dziewięciu dni. Położył tedy głowę na kolana królowny i zasnął; posnęli téż i jego słudzy. Cygan wysłuchawszy całą tę rozmowę, podkradł się bliżej, wychwycił miecz z kamienia i odciął głowę królewicowi. Teraz, mówi do królowny, jak ty nie zaprzysiężesz mi, że będziesz moją żoną, nie powiesz przed królem, że ja zabiłem Żmija, to ja i tobie zaraz zetnę głowę. Cóż miała biedna królowna robić, musiała przysiędz mu, taka już kobiéca natura! Zabrał Cygan wszystkie głowy Żmija na wóz i wprost z furą zajeżdża przed ganek królewskiego domu, wołając: Ej, królu, zwyciężyłem Żmija! Jak nie wydasz córki swojej za mnie, to całe twoje królestwo zawojuję! Król kontent, że córka

jego żyje, i naród jego uwolniony został przez Cygana od daniny dla Żmija, chociaż z niechęcią, gdzież taki królownę wydać za Cygana, ale bał się go, bo myślał, że doprawdy zabił on Żmija, co i córka potwierdziła, zgodził się na to. Królowna prosi tylko o trzy miesiące zwłoki; mówi, że będzie w ciągu tego czasu modliła się za Cygana, że ją wybawił od śmierci. Nie za Cygana to chciała ona modlić się, ale za swego prawdziwego zbawcę, którego Cygan zabił; ale nie powiedziała tego; taka bo już kobięca natura! Zgodził się król na to, Cygan się tylko krzywił; kazał wymurować król w lesie dom ze trzema okienkami, tak jak królowna prosiła, dwa małe, a trzecie trochę większe.

Dziewiątego dnia zając pierwszy przebudził się; ale jak zobaczył, że pan jego nie żyje, zaczął budzić innych sług: tego uszczypnie, tego ukąsi, zbudził nareszcie wszystkich. Siedzą słudzy nad panem i płaczą. Lew ryczał, ryczał, aż odzywa się nareszcie: czego mamy siedzieć nad nim i płakać, co to pomoże; nie da to życia już naszemu panu, trzeba pomyśleć o czém inném. Kiedyś jak byłem ja jeszcze w swoim pułku, chodziłem po świecie, widziałem ja daleko, daleko za morzami, za górami, dwie krynice wody; jedna żywi, a druga ocala. Ale cóż, ja jęj nie dostanę, prędko biegać nie mogę, nie te już lata moje, nie ucieknę od kruków z żelazny-

mi nosami, co pilnują tych krynic, nie dopuszczają oni i zbliżyć się nawet ani zwierzęciu, ani ptakowi, zaraz zabiją dziobami na miejscu, to będzie i mnie. Ot zając i lis to chyży, wy możecie dostać. Poprowadził lew zająca i lisa. Niedźwiedź i wilk zostali koło pana. Przybiegli tam, a lew mówi: ja tu się zostanę i będę na was czekał, a wy biegnijcie i skryjcie się gdzie niedaleko krynic, i uważajcie dobrze, kiedy kruki polecą na żér, bo one zawsze do dnia, kiedy jasne zorze świeci, lecą szukać pożywienia; otoż wtedy niech jeden nabierze żywiacój, drugi ocalającój wody, i co żywo w nogi, bo jak kruki nadlecą, to poginiecie. Pobiegły tedy lis i zając, i zaczęli się gdzieś niedaleko krynic; tylko co kruki raniutko poleciały na żér, one czém prędzej do krynic, jeden w buteleczkę uchwycił żywiacój, drugi ocalającój wody i dalej w nogi. Ale z daleka kruki dojrzały tego i nuż za nimi w pogoń, ale lis i zając byli już daleko. Biegna i biegna, aż stoją na drodze dwie góry (góry te także pilnowały wody żywiacój i ocalającój, nikogo nie przepuszczały, ktoby tylko wszedł między nie, już więcój nie wychodził), lis przedszy od zająca, jakoś przeskoczył, a zając tylko co miał już wyskoczyć z pomiędzy gór, góry uderzyły się jedna o drugą i tylko mu ogona trochę odbiły. (Dla tego to on i teraz taki kusy). Lis chytro, mądrze, a niewielkim kosztem, to sko-

kiem, to bokiem, prześliznął się tamtędy wyszedł cało. Przybiegli do lwa. A co, dostali, pyta się ich lew. Dostali; mówią mu lis i zając, ale ledwośmy sami nie nałożyli tam głowami. Ja i ogona się pozbyłem, mówi zając. No, nie, odpowiada lew. Teraz czém prędzój biegajmy nazad. Przybiegli do pana, aż pana ich robactwo już toczy. Niedźwiedź i wilk jak tylko mogli tak ochraniaли ciało, wyrzucając z niego robactwo, ale nic nie pomogło; nie byłoby to święte lato! Niedźwiedź aż ryczał z wielkiego smutku. Lew wziął głowę przyłożył do tułowa, polał wodą całącą i ta przystała, jakby nie była odrabana; potem pokropił ciało żywiącą i trup ożył. Dopiero sługi rade. Witają go i łaszczą się do pana. Ach jak ja mocno zasnąłem; powiedziały im pociągając się i ziewając królewic. E! mówi mu lew, zasnąłeś był na wieki, panie nasz luby; ciebie już robactwo jadło; popatrz na kamień, co go tam leży. Królewic pomyślał trochę i już wie o wszystkiém. Powrócił do karczmy, napisał list do królewny i posłał przez zająca. Tylko mówi, oddając list zającowi, pamiętaj jak przybiegniesz, w *mniejsze okienko* drapniesz łapką i zaraz tobie otworzą. Dobrze, mówi zając, będę pamiętał. Przybiegł więc zając pod okienko i drapnął łapką; królewna w tój chwili modliła się, ale kiedy posłyszała, że coś w okienko drapie, straszno jój zrobiło

się, bo od trzech miesięcy nie jęj spokoju nie prze-
rywało. Ale, myśli sobie w duchu, zobaczę, co to
jest; przysła do okna, patrzy, aż siedzi zajac. On
znowu łapką drap, drap. Przypomniała sobie kró-
lewna, że i u królewica był zajac oswojony; myśli
więc sobie, może to od niego. Odemknęła okienko,
zajac wskoczył i oddał jęj list. Czyta królewna
i taka zrobiła się rada, że on żyje, że to i wypowie-
dzić trudno. Nie wie, moja królewna, gdzie ma już
posadzić zajaca, co jemu dać jeść, taka rada. Na-
karmiła więc zajaca i sałatą i kapustą, czego tylko
dusza jego zachciała; tymczasem napisała list, wrę-
czyła, i zajac pobiegł sobie. Przybiega do swoich
i chwali się: Oto, mówi, jak mnie dobrze było
u królewny, tak mnie nakarmiła, że aż mię brzuch
boli. Ile byłem w swoim pułku, gdzie nie biega-
łem po świecie, nigdy tak dowoli nie najadłem się
jak u królewny; i sałaty i kapusty i wszystkiego,
a wszystkiego dała mi. O, tak zawsze, mówią inni
słudzy, kto mniejszy, a prędszy, to zawsze sobie coś
nabiega, a my choć i silniejsi, ale nas nigdzie nie
posyłają. Słyszy to królewic i mówi im przeze drzwi:
bądźcie spokojni, poszlę ja i was. Tak posyłał on
po kolei lisa, wilka i niedźwiedzia. Niedźwiedź
chodził w sobotę. Królewna napisała, że jutro już
będzie brała ślub z Cyganem i pyta się go, co ma
robić w takim razie. Królewic odpisał do nięj, że

stawaj na ręczniku z Cyganem, nie bój się niczego, a ja poszlę do cerkwi lwa; nikt go nie będzie widział tylko ty jedna. Jak pop będzie pytał o co Cygana, a ten będzie odpowiadał, wtedy lew da mu pomaleńku w policzek. Ot w niedzielę królewic posyła lwa do cerkwi. Jak będzie, mówi mu, Cygan odpowiadał co na zapytania popów, to ty za nieprawdę, uderz go pomaleńku po twarzy. Dobrze, mówi lew, będę pamiętał. Ot lew tak i zrobił, ale jak uderzył go pomaleńku, to mu, aż do samego ucha rozdarł gębę. Cygan uchwycił się za twarz i jak pies zaskomlił — aj, aj, aj, aj! Wszyscy ile tu było Carów, Królów, Kniaziów, zdziwili się, co to jest; a z Cygana krew jak z wieprza płynie. Wtedy dopiero królowna mówi: Nie Cygan to zabił Żmija i wybawił mię od śmierci, ale jest inny, który po zabiciu Żmija położył się był odpocząć trochę, a Cygan uciął mu głowę i zmusił mię do przysięgi, że będę jego żoną i powiem że to on zabił Żmija. Ten, co zabił Żmija ożył i teraz jest tu w karczmie. Król skoro tylko postłyszał o tém, natychmiast kazał wysłać drogę od cerkwi, aż do karczmy czerwonym sukniem; nawet sam osobiście pojechał po niego. Przyjechał król do karczmy, wstaje z wozu, aż królewic wychodzi, ze swojemi sługami, naprzeciw niemu. Król tak był rad, że aż padł przed nim na kolana, a królewic podchwycił go i mówi: ja po-

winiem przed królem paść na kolana, a nie król przedemną; ja, mówi, jestem młodszy i t. d. Król dopiero prosi go, żeby jechał z nim do cerkwi. A królewic na to: mam ja konia, pojedę na nim. Siadł tedy na konia i jedzie za królem, a tu za nim biegną jego sługi. Wszedł do cerkwi i oni za nim. Wszedł więc i mówi do Cygana: a co, Cyganie, czy to ty zabiłeś Żmija? — A ja. — Czémże ty dowiedziesz tego? — Zabiłem Żmija i głowy mam na dowód tego. — Głowa, rzecze na to królewic, nie bywa bez czegoś; zobaczcież tedy, czy są w tych głowach języki? Poszli wszyscy, otwierają paszcze — niéma, ani jednego języka. Wtedy królewic wyjął z kieszeni wszystkie dwanaście języków Żmija, i pokazał je obecnym. Wtedy Cygana, bez dalszych koro-wodów, przywiązali koniowi do ogona i puscili go w *czyste pole*.

Królewic wziął ślub z królewną. Po ślubie, w kilka czasów potem, uważa królewic jedną noc i drugą noc, że wszystko w pewnym domku w mieście, ciągle się świeci. Czy późno się położy, czy w nocy się przebudzi, czy przededniem nawet wstanie, zawsze się w nim ogień pali. Na trzecią noc pyta się żony swojej: powiedz mi, moja duszko, kto w tym domu mieszka, co to z naszego okna widać, a w którym, po całych nocach ogień się pali? Tam mieszka, mówi mu na to królewna, stara Żmija;

żadnego zła nikomu ona nie robi, to i mieszka sobie szczęśliwie. Nie nie powiedział na to królewic, ale myśli sobie, dowiem się ja, co to za jedna. Wstał tedy rano, kazał osiodłać sobie konia, zabrał swoich sług i pojechał, a żonie powiedział odjeżdżając, że jedzie na polowanie. Przyjechał do domu Żmii, wjechał na podwórze, aż stoi słup, w nim dwoje kółek, jedno złote, drugie srebrne. Żmija, zwyczajnie Żmija, wiedziała, że przyjedzie do niej królewic, postawiła więc słup, aby kiedy przyjedzie, miał do czego przywiązać konia (*). Przywiązał królewic konia swego do złotego kółka, a sam poszedł ze sługami do pokoi. Chodził, chodził po pokojach, a w nich niema żywego ducha. Stał sobie nareszcie koło komina, na którym leżało dwa pręciki; aż tu jedzie baba w żelaznej stępie podpierając się żelaznym stęporem (**) (*lowkaczem*). *Nie słychem słyszeć, a oczyma królewica oglądać*, zawołała, jak tylko zobaczyła gościa; czy po woli, czy po niewoli? — Dobremu mołojcowi, odpowiada jój królewic, zawsze więcej po woli, niż po niewoli. Weźże, synku, mówi do niego stara, te oto pręciki z komi-

(*) Zwyczaj znany w Polsce; przy bramie szlachty był słup ze trzema kółkami połączonym, srebrnym i żelaznym. (Wójcicki).

(**) Mówiąc wyżej o Babie jadze, (Baba-jaga) tłumaczyliśmy już znaczenie stępy i stępora.

na i machnij niemi na swoich psów, żeby mię czasem nie pokąsały. Królewic, Bogu ducha winien, wziął je w rękę i machnął na swoje sługi, jak machnął, tak te stanęły kamieniem i on sam z niemi; nawet koń, co stał na podwórze koło słupa, i ten okamieniał. Czeka królowna dzień, niema męża; czeka drugi dzień, niema; upłynął nareszcie miesiąc, upłynął drugi, a mąż nie powraca z polowania. Płacze biędna królowna, ręce łamie, narzeka, zwyczajnie kobięta, zawiązał mi świat, mówi, porzucił mię i pojechał. A może jego już i na świecie niema. Płacze tedy ciągle, łzy jęj nie osychają a z nią razem płacze stary jęj ojciec. —

Długo jeździł po świecie młodszy brat, aż nareszcie przyszło mu raz na myśl dowiedziéć się, czy żyje téż brat jego? Przyjechał więc do jaworu, gdzie się byli z sobą rozstali, wyjął z pod niego wino, aż czerwone pobiełało. Siadł więc na konia i pojechał czém prędzój na pomoc bratu tą samą drogą, którą udał się był starszy. Jechał i jechał, aż przyjechał nareszcie do miasta; zajechał do karczmy. Żyd zobaczywszy go, wybiega naprzeciw niemu. A gdzie to, najjaśniejszy królewic, tak długo bywał, że o nim ani słychu, ani wieści nie mieliśmy? Tu królowna płacze, a ciągle wygląda królewica. (Myślał żyd, że to mąż królowny, tak byli podobni do siebie bracia bliźniacy). Nic mu na to nie odpowie-

dział królewic, ale myśli sobie: widać, że mój brat tu się ożenił, gdzieżby się więc podział? Pojechał do pałacu króla, aż tu wybiegła królowna i sam król wyszedł naprzeciw niemu. Aż płaczą z radości, tak kontenci, że nareszcie powrócił. Wszystko dobrze, ale przyszło się kłaść spać, królewic nie wie co tu robić; nareszcie zdjął z siebie miecz i położył go w poprzek łóżka i mowi: (*) oto tak, żono moja miła, jeżeli ja się do ciebie przytracę, to ten miecz mnie zabije, albo jeżeli ty do mnie przytrącisz się, to on ciebie zabije. Zapewne, że nie bardzo to jest przyjemnie, ale cóż robić? Płacze biędna królowna. Nie nażyłam się ja jeszcze, z tobą, miły mój *druhu*, mówi mu na to; trzy dni tylko razem z sobą żyliśmy, potémeś mnie porzucił; teraz powróciłeś i takie rzeczy jeszcze wymyślasz. No, inaczej być nie może, mówi jój na to królewic. Położyła się biędna królowna i płacze, gorzko płacze, trzęsie się jak osiczyna, a boi się nawet do miecza przytrącić, nie to już do męża. Zauważał i ten brat przez okno światło połyskujące w domku starój Żmii. Na trzecią noc pyta się królowny: powiedz

(*) Zwyczaj stary, znany jeszcze powszechnie w wiekach średnich; kiedy poseł księcia jakiego brał, przez zastępstwo, ślub z księżniczką, przyszlą żoną swojego pana, kładł się z nią *pro forma*, do łóżka, ale ubrany, w bótach i ostrogach; pomiędzy nimi kładziano *miecz goły*. (Grimm — Deutche Rechtsalterthum s. 170).

mi, moja luba żono, kto to mieszka w tym domku, że tak w nim po całych nocach ogień się pali? Wszakże już raz pytał mię o to, kto tam mieszka, odrzekła królowna, jam ci powiedziała i jak pojechałeś na drugi dzień, to aż onegdaj dopiero powróciłeś; mieszka w nim stara Żmija; żadnego ona zła nikomu nie robi i żyje sobie spokojnie. E! myśli sobie królewic, pewno to tam mój brat zastrzągł; pomyślał, ale nie żonie nie powiedział o tém. Wstał tedy rano, kazał osiodłać sobie konia i pojechał do domu Żmii. Patrzy—koło słupa stoi przywiązany kamienny koń. Przywiązał on i swego do srebrnego kółka; wszedł do domu, chodził, chodził, ale nigdzie żywego ducha niema. Wszedł nareszcie do jednéj izby, aż tam brat i jego słudzy stoją okamienieli; stanął tedy sobie koło pieca i stoi, aż jedzie baba w żelaznej stępie i żelaznym stęporem się podpiéra. *Nie samym slychem tylko słyszéc, ale w żywe oczy królewica oglądać przychodzi.* Czy po woli, czy po niewoli? Dobremu *mołojcu* więcej po woli, niż po niewoli. Weźże, synku, rzeczy stara, te trzy pręciki, co leżą na kominie, machnij niemi na swoje psy, żeby mnie czasem nie pokąsały. A! djabelska babo, mówi na to królewic, ty chcesz tu i mnie kamieniem zrobić, tak jak mego brata, ale niedoczekanie twoje! Ej, a weźcie ją, krzyknął na swoich sług. Te jak wezmą się, jak

rozeiągną babę, jak zaczną bić, tak biją, tak biją, a baba prosi się, a baba prosi się. Prowadź mię, mówi królewic, gdzie woda żywiąca i ocalająca, wtedy dopiero ciebie puszcze. Oj, puść mię tylko, mój gołąbku, a poprowadzę cię, gdzie tylko zechcesz. Królewic powiedział dosyć i słudzy przestali bić babę. Poprowadziła go do ogrodu, ale takiego sadu, że tylko niebo i ziemię widać. Idąc drożyną, królewic wyrwał trzy piękne kwiatuszki, idzie i wacha je, aż przyszli do dwóch krynic. Oto, mój gołąbku, mówi baba, pokazując na krynice, oto żywiąca, a to ocalająca woda. Ale królewic weale nie w ciemie bity, nie dowierza babie; umoczył kwiatki w ocalającą wodę; a te powiędły; umoczył w żywiącą, a one na węgiel się spaliły. A to taka, babo, twoja żywiąca i ocalająca woda. A weźcież ją! Jak zaczęli znowu słudzy bić babę, bili, bili, aż ona; — Oj, pokażęz już wam, rzecze, gołąbki moje, gdzie woda żywiąca i ocalająca, tylko puście mię. Idą znowu sadem, idą *taj* idą, idą *taj* idą, nareszcie przyszli do dwóch innych krynic. Umoczył znowu królewic kwiatuszki w wodę ocalającą, pozieleniały, umoczył w żywiącą,—zakwitły. Nabrał on wody jednej i drugiej, powrócił do brata, pokropił go żywiącą wodą—ożył. A, jak ja, mówi, mocno zasnąłem! Dobrze zasnąłeś, podobno wieczniebyś spał, gdyby nie ja, mówi mu na to brat; popatrz no na swoich sług, jak oni śpią.—

Ożywili potém królowice i sług swoich. Wyszli narreszcie, żeby jechać do króla. Tylko że młodszy brat włożył nogę w strzemie i chciał się na koń, uśmiechając się rzece: nie gniewaj się, bracie mój, na mnie, żem ja z twoją żoną trzy nocy nocowałem. Nie usnął się na koń, jak młodszy brat, nie długo myśląc, wychwycił miecz z pochwy i ściał mu głowę; ściał, siadł i pojechał do domu, rozgniewany i smutny, myśląc sobie: brat mnie ożywił, a ja za to odebrałem mu życie. Taka to moja wdzięczność! W wieczór kładąc się spać, zdjął z siebie miecz i powiesił na ścianie; jak powiesił miecz na ścianie, królowna z radości powiesiła się mężowi na szyi. Dla czego to, mężu mój miły, mówi mu żona, przez trzy nocy jak powróciłeś, kładłeś zawsze miecz w poprzek łóżka i mówiłeś: jak ja do ciebie, albo ty do mnie dotrącisz się, to ten miecz nas zabije. Jak powiedziała to królowna, tak jemu zaraz coś i ukłóło w serce, jakby nożem; strach jak żal zrobiło się mu wtedy brata, który go tak kochał, i życie mu przywrócił, a on go *bezwinnie* zabił. Wstał przed świtem i pojechał do brata; słuźy jego wieni leżą koło niego i płaczą; wilk wyje, niedźwiedz ryczy i tylko łapą łzy gorące ociera. Wziął królowic głowę brata, przyłożył ją do tułowia, polał wodą ocalającą — i jakby nigdy nie była ona osobno; potém pokropił trupa wodą życia i brat ożył. A,

jakże ja mocno zasnąłem, wymówił przyszedłszy do siebie. Ot starszy brat zaczął go wtedy przeproszać, że przez swoją prędkość zabił go *bezwinnie*. Siedli nareszcie razem na konie i pojechali do starego króla. Król i królowna wyszli naprzeciw nim. No, mówi starszy brat, jak poznasz teraz, który twój mąż, to zostaniemy się tu, a jak nie poznasz, to pojedziemy sobie w świat. Król i królowna zaczęli płakać; gdzie im było rozpoznać, który mąż; podobni byli do siebie jak dwie krople wody, jedna i wzrostem i licem i konie u każdego jak jeden i sług po pięcioro jednakich. Płaczą. Ot królowie mówi nareszcie: ja twój mąż, a to mój rodzony brat. Nie płacz, moja wierna żono, nie pojedę już więcej nigdzie, chciałem cię tylko wypróbować, czy kochasz mię. Król i królowna tacy byli radzi! Stary król zaraz nawet oddał im całe swoje królestwo i żył już odtąd przy dzieciach, aż do samej swojej śmierci, bawiąc się tylko z wnukami, których miał niemało! O takie to dziwne rzeczy bywają na świecie!

BAJKA O ŻAR-PTAKU I O MORSKIEJ KRÓLEWNIE.

Był to sobie kiedyś król i długo nie było u niego dzieci. Wszystko robił co ludzie mu *raili*, uda-

wał się i do bab-znaczerek, ale nie; każda coś tam radziła królowej robić, ale nie nie pomagało, dzieci jak nie było tak nie było. Aż nareszcie jedna baba, jak świat stara, dała królowej jakiegoś ziela napić się, i ziółko to miało dziwny skutek, bo wkrótce królowa miała bliźnięta, ale bliźnięta dziwne — bo ślicznego królewica i razem konika! Ot miała, miała, ale rosną oni jak na drożdżach *nie dniami a godzinami*, w kilka lat królewic już był takim jakby miał lat kilkanaście, toż samo i brat jego koń. Wyrósł królewic i prosi ojca, żeby mu pozwolił jechać w świat, bo co ja, mówi, będę za rycerz jak będę w domu siedział za piecem, baba i tylko! Stary król, choć mu żał było rozstać się z synem, pozwolił mu jechać; myśli sobie, prawdę mówi chłopiec, co będzie za rycerz jak będzie w domu siedział. Osiodłał królewic brata-konia, wziął zbroję i pojechał. Długo jeździł on po świecie, aż nareszcie przyjechał nad morze; jedzie on brzegiem morza, aż leży na brzegu ogromna ryba; przyjechał do niej blisko, a ona odzywa się do niego: Ej, królewicu, królewicu, zepchnij mię w wodę, to ja ci za to w wielkiej przygodzie *stanę*. Królewic myśli sobie: co ona dobrego dla mnie może zrobić? i pojechał dalej, ale potem rozmyślał się; co mnie szkodzi zepchnąć ją w wodę, niech sobie płynie; wrócił tedy nazad i pchnął ją w wodę; ryba podzięko-

wała mu i popłynęła gdzieś daleko. Jedzie królewic dalej brzegiem morza, patrzy, aż coś się w dali świeci; przyjeżdża, aż leży pióro z Żar-ptaka; wziął on to pióro, a koń do niego mówi: Ej, bracie królewicu, nie bierz ty tego pióra, bo przez to pióro będziesz w wielkiej biédzie. Królewic nie usłuchał go, wziął pióro i schował.

Długo jeździł on po białym świecie, aż przyjechał do jednego królestwa; przyjechawszy, wprost pojechał do króla i prosi u niego o obowiązek. Nie powiedział on królowi, że jest królewicem, a oświadczył, że jest sobie prostym człowiekiem, że nazywa się Iwanem. Król przyjął go do siebie i dał mu do pilnowania cztery konie, ale takie, że tylko same kości i skóra na nich. W miesiąc po przyjęciu obowiązku, królewic tak poprawił powierzone mu konie, że te lepiej wyglądały od tych, którymi sam król jeździł. Król zaczął furmanów bić, łajac, że oni swoich koni źle pilnują. Furmanom nie do smaku było to, że przez jakiegoś przybłędę król na nich rozgniewał się, zaczęli więc myśleć nad tém jakby się go pozbyć; myśleli, myśleli i nie nie wymyśleli, ale zaczęli mieć na niego oko, zaczęli szpiegować, co on robi swoim koniom, że one takie piękne a tłuście porobiły się u niego. A królewic zawsze jak tylko zje wieczerzę, zaraz idzie do stajni. Ot, jednego razu po wieczerzy poszedł on do stajni, a furmani za

nim. Przyszedł do swoich koni, wyjął z kieszeni pióro z Żar-ptaka — i w stajni zrobiło się widno jakby w dzień. Zasypał koniom owsa, poczyścił ich, schował pióro i położył się spać. E, mówią do siebie furmani, tędy! Ot, co przyczyną, że jego konie tłuste, poczekajże Uradzili więc pomiędzy sobą, żeby powiedzieć o tém królowi i król za to będzie może na nas łaskawszy, i niezawodnie, mówią, odbierze od niego to pióro. Ale nie pióro było przyczyną tego, że konie królewica tak prędko się poprawiły. W gorący dzień letni konie zawsze mniej jedzą, a więcej w nocy; królewic to wiedział i dla tego więcej pilnował ich w nocy jak w dzień. Furmani poszli nazajutrz do króla i mówią mu, że tak i tak: Iwan ma z Żar-ptaka pióro, i mówi, że dostałby nawet samego Żar-ptaka, gdyby chciał, ale, mówi, że nie chce i dla nikogo tego nie robi. Król zaraz kazał zawołać królewica i mówi mu: co ty, Iwanie mówisz tym głupim, że masz pióro z Żar-ptaka, a mnie o tém nie powiesz. Królewic przysięga się, że nie im o tém nie mówił, że pióra z Żar-ptaka niéma. A król: jeżeli nie przyniesiesz mi tego pióra i samego Żar-ptaka nie dostaniesz, to mój miecz a twoja głowa z plec. Idzie królewic do stajni i płacze; ot, myśli sobie, dostałem się w dobre ręce; ot tobie i pióro! A czego ty płaczesz, pyta go bratkoń. Jakże mi, bracie-koni, nie płakać, kiedy

król oto tak i tak mi powiedział. A widzisz, mówiłem ja tobie, nie bierz tego pióra, bo będzie bięda, a tyś mnie nie usłuchał, ale niema co robić, oddaj mu go, a i Żar-ptaka jakoś to dostaniemy. Powiedz królowi, żeby dał różnego wina i obrus. Oddał królowie królowi pióro i powiedział, żeby dał obrus i różnego wina. Król dał. Zabrał królowie to wszystko, siadł na swego konia-brata i pojechał. Jedzie ta jedzie, jedzie ta jedzie, aż przyjeżdża na to samo miejsce, gdzie znalazł był pióro : koń do niego mówi : rozściel pod tém drzewem obrus, ponalewaj w kubki wina i postaw na nim ; na tém drzewie Żar-ptak zawsze siada odpoczywać , jak zobaczy on wino, to niezawodnie zechce go skosztować, kosztując upije się, a w tedy łatwo go weźmiesz. A my skryjmy się w krzaki. Tylko co się schowali, aż przylatuje Żar-ptak i siadł na drzewie; była noc ciemna, ale kiedy leciał, aż niebo się oświeciło od blasku, jaki go otaczał; przyleciał, siadł, patrzy, aż pod drzewem stoją różne napitki. Co to znaczy, myśli sobie ptak, zawsze siadam na tém drzewie, a nigdy tego nie widziałem ; poprobuję, co tam ponalewano w te kubki złote? zleciał i nuż skosztować to z jednego, to z drugiego kubka; to dobre, a to jeszcze lepsze, nuż jeszcze, nuż jeszcze, skosztował, skosztował, aż ukosztował się nareszcie tak, że i podlecić nie może. Wtedy dopięro wyskoczył z kryjówki kró-

lewic i wziął Żar-ptaka. Przywiózł i oddał królowi. Król tak z tego był rad, że zaraz zrobił królewica starszym nad wszystkimi furmanami. Wkrótce wieść rozeszła się, że król ma Żar-ptaka. Królowie, kniaziowie jadą jeden za drugim do niego, żeby widzieć to cudo; dziwią się i nie mogą się dość wydziwić jakim sposobem on go dostał.

Ot królewic jest już starszym nad furmanami i wziął się do nich nie żartem za to, że oni go chcieli z tego świata zgładzić. A furmani znowu zaczęli radzić pomiędzy sobą jakimby sposobem pozbyć się go nareszcie; radzą się oni, radzą, uradzili na koniec powiedzieć królowi, że Iwan mówił: co to Żar-ptak, gdybym ja chciał, tobym dostał jeszcze królownę z morza (*), to król jak poszle go po nią, to pewno już nie powróci nazad, zginie tam. Jak uradzili tak i zrobili; powiedzieli królowi, a król natychmiast kazał zawołać do siebie królewica. Co ty, mówi, tym głupim mówisz takie rzeczy, a mnie samemu nic nie powiesz. Królewic klnie się na wszystkie bogi, że nic takiego przed nikim nie mówił, ale nic nie pomaga. Jeżeli, mówi król, nie dostaniesz mi królowny z morza, to mój miecz, a twoja głowa z plec. Cóż na to? Idzie królewic do stajni

(*) Porównać z rozdziałem — Bajki ukraińskie u Greków, o morskich kobietach.

i płacze, poszedł do brata-konia, opowiada mu co usłyszał od króla, a brat mu na to: jakoś to będzie, dostaniemy i królownę. Powiedz tylko królowi, żeby dał różnego a różnego *kramu*, żeby i wstążki były, i korale, i galony, i lustra, wszystko a wszystko. Dał król różnego kramu i królowie pojechał. Nie tak to się prędko wszystko robiło jak się opowiada w bajce, ale nareszcie przyjechał do morza, a koń mu mówi: porozwieszaj ten kram nad morzem, a sami schowajmy się; królowna jak będzie jechała morzem w srebrnym czółenku a złotym wiosłem, jak zobaczy ten *kram*, to niezawodnie wyjdzie na brzeg, aby go zobaczyć i nim się nacieszyć. Tak się i stało. Siedzą, aż płynie królowna w srebrnym czółenku ze złotym wiosłem w rękę, wyszła na brzeg i dziwi się, co to jest takiego, tu wiszą śliczne rzeczy, a tam dalej jeszcze piękniejsze, czerwone, sine i różne, a różne! Odeszła królowna od brzegu, królowie wyskoczył, uchwycił ją, siadł na konia i pojechał. Przywiózł do króla, a król niewypowiedzianie był rad z królowny, zaraz się w niej zakochał, bo nie było na całym świecie piękniejszej od niej, a taki miał on słabość do ładnych kobiet. Król chciał ją wziąć za żonę (bo nie był żonaty), ale królowna mówi: wtedy ja za ciebie wyjdę za mąż, jak mi dostaniesz moje samograjne gęśle, które zostały u mego ojca w morzu. Król znowu do królewica:

przywieź mi jeszcze gęśle królowny, inaczej i nie pokazuj mi się. Idzie królewic do stajni i prosto do swego konia. Czego ty płaczesz, pyta go koń. Jakże mi nie płakać, odpowiada królewic, kiedy król mi mówił, żebym przywiózł samograjne gęśle królowny; a gdzie one, ja tego nie wiem. A widzisz, mówiłem ci, nie bierz tego pióra, bo będziesz w wielkim kłopotcie przez nie, a ty mnie nie posłuchałeś. Ale jakoś to będzie. Powiedz królowi, żeby kazał upiec w maśle całego barana; nie trudna to była rzecz; upiekli barana, wziął go królewic i pojechał na morze; pomiędzy górami, pomiędzy skałami, w jaskini świecą się pałace królowny. Przyjechał do pałaców królewic, aż we wrotach siedzi na straży kot. A koń mówi do królewica: rzuć mu połowę barana. Królewic rzucił połowę barana, kot zaraz zaczął go pożywać. Jada dalej, aż stoi pies, królewic rzucił resztę barana psu, skoczył do domu, porwał gęśle i dalej w nogi. Kot i pies zajęci smacznym kęsem mięsa, przepuścili go. Przywiózł królewic samograjną gęśle i oddał królowi.. Ale królowna nie chce inaczej brać ślubu, tylko z tym warunkiem, żeby widziała z morza jej siostra, jak będzie ona jechała z królem do ślubu. A od morza stała ogromna kamienna góra i zastaniała widok. Jak tę górę, mówi królowna do króla, rozbijesz, wtedy ja wyjdę za ciebie. Król kazał to zrobić królewicowi.

I na to koń dał radę; powiedział mu, że i to można zrobić. Siadł królewic na konia, a koń pyta: jak ciebie mam nieść, czy powierzchu drzew, czy niżej? Nies jak chcesz, odpowiada królewic, byleś doniósł i zrobił swoje. Jak uderzył koń kopytami raz, tak od razu trzy sąźnie zbił kamienia. Postyszała to ryba, którą królewic zepchnął był w wodę i zaczęła bić kamień ze spodu. Nareszcie jak zaczęli bić, jak zaczęli bić, zrównali górę z ziemią. Teraz, mówi królewna do królewica, kiedy mogłeś mnie złapać, gęśle moje samograjne dostać, to możesz i konie moje przypędzić tu z morza (*), bo inaczej do ślnbu nie pojedę jak na swoich koniach. To daremna rzecz, bo choć to morska była kobiéta, ale kaprysów miała tyle, co każda insza. Płacze biedny królewic, gorzko płacze. Już mu sprzykrzyło się żyć na świecie i brata-konia męczyć. Powiedział to swemu bratu, a on mu na to: powiedz królowi, żeby dał beczkę smoły i kilkanaście powisem konopi. Nie pożałował król ani smoły, ani konopi. Wziął to wszystko królewic i pojechał. Przyjeżdża nad morze, a koń mówi: rano konie te wy-

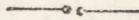
(*) Jak to przypemina konie Posejdona. (*Oga* — po ind. woda — zład może ogier, jakby wodny; gr. Aigeus; Aegir łożek morza skand.) może była jakoś o tém powszechna tradycja. (Po duńsku koń — *Og*; po szwedzku *Oëg*).

chodzą z morza na paszę; źrebiec zacznie się ze mną bić; wtedy pilnuj, kiedy go podużam, on upadnie na kolana, ty czém prędzej wskocz na niego i trzymaj się dobrze; on z tobą polecą wprzód, a ja będę podpędzać za nim klacze. Ale pierwej obmotaj mię konopiami ze smołą. Rano bardzo patrzają, aż biegną z morza klacze, a po przedzie źrebiec, aż ziemia stęka, taki huk od ich biegu. Jak tylko źrebiec zobaczył konia królewica, tak zaraz przyskoczył do niego i nuż się bić. Bili się, bili, a koniowi królewica nic. Źrebiec co uderzy go kopytami, albo uchwyci zębami, to tylko kawałek konopi odewnie, a jak uderzy go, albo uchwyci zębami koń królewica, to tak kawałek mięsa i wyrwie. Ot już uderzy go koń kopytem, to źrebiec aż upadł na ziemię i przykląkł na kolana, wtedy dopiero królewic skoczył na niego, źrebiec się zerwał i jak wiatr poleciał potém, a wszystkie trzydzieści klacz w ślad za nim. Przypędzili konie do króla, a królowa znowu mówi: teraz, niechże nadoją z tych klaczy mléka cały kocię, ja się wykapię w niém, a wtedy dopiero stanę do ślubu. Dogadzają morskiej królownie, jak temu złemu wrzodowi; co tylko ona każe to i robią. Król zawołał królewica i mówi mu: a co, Iwanie, kiedy mogłeś ty te klacze przypędzić tu, to możesz z nich i mléka nadoić. Ot nieszczęście, myśli sobie królewic, pókiż to tego będzie,

czy lichy mię jakie tu zaniósło! Przyszedł i skarży się swemu bratu-koniowi. E! nie, ten mu na to, można i to zrobić. Poszedł tedy królewic doić; koń bierze klacz za grzywę, ta stoi jak wkopana, ani się ruszy, a królewic doi. Nadoił mléka pełen kociel (*). Królowna kazała, żeby to mléko postawiono na ogniu, aż się zagotuje. Jak zagotowało się mléko, królowna rozebrała się i wskoczyła we wrzące mléko i wykapała się w niém; jak wykapała się królowna w tém mléku, to piérwój była piękna

(*) Kociel (kalasa sanskr, chalkeon, Kessel i t. d.) w religiach starożytności był symbolem wielkiej *matrycy*, w której natura składa, z tysiąca rozmaitych pierwiastków (które w istocie jednak są jednym elementem materji) wszystkie istoty stworzenia, od mchów morskich, infuzoryi i zwierozkrzewów, aż do człowieka włącznie, który namaszczoney palcem bożym, myślą świadomą, o sobie samój, oziéra się we wszechświecie i widzi w nim wszędzie ślad myśli wszechmocnej, która potęgą swoją, tak jego samego, jak i wszystko, co on dokola siebie spostrzega, stworzyła. Morze mléczne, w które, wedle indyjskiego mythu, bogowie i olbrzymi stracili byli górę Meru, aby z jéj roztworu wyciągnąć napój nieśmiertelności, *wod; życia*, jak się mów i w bajkach ukraińskich (amritę, ambrozyę) jest, wedle Oulfryda, Müllera szczytną allegoryą o starym świecie, odrodzonym w kotle natury — Kalasie. Istotnie, wedle mythu, po tém przetworzeniu z morza mlécznego wyszły: księżyc, jaśniejący światłością, Sri (Ceres) bogini płodności ziemi, pięć drzew obfitości, krowa Kamadenu, wmięszczająca w sobie zarody wszystkiego, co podtrzymuje życie, bogini Lakszmi, także bóstwo płodności, Sara-wati wreszcie, opiekująca się naukami i har-

a teraz jeszcze stała się piękniejszą, uśmiechnęła się i mówi do króla: wleźże, królu drogi, w to mléczko, odmłodniejesz tak jak ja. Niewiele myśląc wskoczył król w mléko, ale już więcej z niego nie wyszedł; zgotował się w niem na śmierć. Wtedy królowna rzecze do królewica: kiedy mogłeś ty mnie dostać, narażając się na tyle niebezpieczeństw dla mnie, to za to dziś możesz zostać moim mężem. Pobrali się więc z sobą. I teraz żyją i królują szczęśliwie.



monia. Ta mistyczna kotlina, w której się wyrabia życie, występuje u wszystkich ludów, chociaż pod mniej olbrzymiemi kształtami. W bajce greckiej o Jazonie znajdujemy szczegóły zupełnie podobne do tych, jakie podaje nam *kazka* ukraińska. Kiedy Jazon powrócił był do domu z wyprawy Argonautów z czarownicą Medea, zastał już ojca starego i niedołężnego; Medea bierze się do dzieła, napelnia magiczny kocioł odmładzającemi roślinami, których żywotnemi sokami napelnia żyły starca; Ezon odmładza się, symbol głęboki przemian do konywanych przez naturę, w której mocy śmierć nawet jest nowym pierwiastkiem życia. Ta bajka grecka o Medei osobliwie ma podobieństwo z bajkami ukraińskimi: mieści ona w sobie wszystkie prawie okropności, jakie znajdują się rozprozone po *kazkach*, rzeklibyś, że bajki ukraińskie rozdrobiły w sobie jakąś prastarą powieść. Medea, uchodząc z Jazonem z Kolchidy, aby opóźnić ojca swojego, który goni za nią, sieje po drodze członki brata swojego Absyrta. Czy nie przypomina to w bajkach ukraińskich ludzi, uciekających przed pogonią Zmija i starających się opóźnić bieg jego różnemi, czarodziej-

BAJKA O SZUCIU (FIGLARZU).

Był to sobie kiedyś człowiek Szuc; zrobił on jednego razu wozeczka niewielkiego, wywiózł go na drogę, siadł nań i jedzie sobie z góry, aż jadą drogą kupecy. Dziwią się, że bez koni toczy się sam wózek. Ej, człowiecze dobry, mówią do Szucia, sprzedaj nam tego wózka, co chcesz damy tobie. Szuc powiedział cenę znaczną, kupecy bez targu zapłacili, siedli i jadą, radzi niewypowiedzianie, że

ską sztuką zdziałaniami, przeszkodami? A tenże szczegół z bajki greckiej o Medeji, kiedy ta czarownica dla zemsty na męża swego nad Peliaszem, (co, jak w bajkach ukraińskich postać był Jazona poruno złote za morze, spodziewając się, że tam zginie) radziła córkom jego, aby go zarzęły i pokrajały na kawałki; a potem ugotowały w kotle, obiecując im, że przez to odrodzi im ojca, ale ta sztuka się nie udała, jak wyżej umieszczonej bajce ukraińskiej. Mśczyła się na mężu Medea podaje mu na stół ugotowane członki jego dzieci (podobny szczegół w bajce ukraińskiej: o Iwasiu i czarownicy). Medea wreszcie wraca do Kolchidy na wozie ciągnionym przez dwa smoki. Podobieństwo to bajki greckiej do bajek słowiańskich nie będzie nas dziwić tyle, kiedy sobie przypomnimy; że ojczyzna Jazona była Tssalia, ziemia oddawna zamieszkała przez plemiona słowiańskie.

Kociel znajdujemy także u czarownic rzymskich Canidii i innych w ręku wielkiej czarownicy bretońskiej. Kerydweny kociel odgrywa wielką rolę; w wierzeniach religijnych wszystkich ludów znajdujemy to podanie, że kiedyś świat cały, ze wszystkimi istotami, jakie żywi, zostanie rzucony do kotła, do wielkiej kalisy, z której wyjdzie jasny, świeży i młody.

nabyli tak cudownego wózka. Ale na dole wózek stanął; myśleli kupcy, że może zachimerował, i co już tam mu nie robili, i prosili, i bili, ale nic to nie pomagało, wózek ani na krok naprzód sam nie postąpił; jak pociągną, to jedzie, ale gdy staną, to i on stanie. Wrócili, więc na to miejsce, gdzie zostawili Szucia, żeby od niego pieniądze odebrać, albo żeby co poradził przynajmniej wózkowi, ale gdzie! i psami już go nie znajdziesz. Kupcy pojechali więc dalej skrobiąc się w głowy.

Nie wiem już czy prędko, czy nieprędko potem wziął Szuc garnek, jagiel i słoniny, wyszedł na drogę, wykopał małą jamkę, rozłożył w niej ogień, i kiedy się żaru napaliło dosyć, postawił w nim garnek, osypał do koła piaskiem tak, żeby ognia nie widać było, i gotuje kaszę. Idą Litwini; spostrzegli, że garnek bez ognia gotuje się, przyszli bliżej, patrzą—nigdzie niéma ognia, a garnek jak się nie rozwali, tak się gotuje. Ot, mówią, dobry do drogi garnek, bez ognia gotuje. Kupują głupi Litwini ten garnek i idą dalej. Ale wieczorem przyszło się gotować jeść; ogarnęli garnek piaskiem, wsypali pszoną, naleli wodą i, natychmiast zaczął szumować. Aż skaczą głupi Litwini z radości, że posiadają taki skarb. Mieszają, probują, ale coś pszono surowe i woda zimna, wtedy dopiero poznali Litwini, że się oszukali, kiedy zebrali pianę z garnka, która

powstała była nie od gotowania się wody, ale od pszona. Poczekajże, damy my tobie, jak oszukiwać ludzi; powrócili do Szucia. A Szuc przeczuwał już, że oni przyjdą rozplącić się z nim za oszukaństwo, przygotował więc im jeszcze lepszego figla. Przycho-
dzą Litwini. Szuc prosi ich na zakąskę, nie prędko zwi-
jała się jego żona, porwał więc noża, uderzył nim
w bok żonę i ta upadła zalana krwią. Po chwili
zdjął z kołka batóg, uderzył nim trzy razy żonę
mówiąc: batożku wskrzesicielu, wskrzesz moją żon-
kę (*pużka żywuszka—wstawaj Maruszka*). Żona
wstała zdrowa i wesoła jakby nic z nią się nie przy-
trafiło. Litwini od razu zapomnieli o garnku, zoba-
czywszy takie dziwo. Kupili więc sobie *pużkę ży-
wuszkę*. Przyszli do domu. Jeden Litwin rozgnie-
wawszy się na żonę pchnął w pierś nożem i żona u-
padła pływając we krwi; wziął zaraz do ręki *puż-
kę żywuszkę*, uderzył raz, drugi i trzeci raz, przy-
mawiając przytém, żeby wstała, ale żona dawno już
Bogu ducha oddała i nie miała już więcej zmartwych-
wstać. Litwin nie mówiąc o tém swoim spól-
nikom, co kupili byli *pużkę żywuszkę* pochował
kryjomo żonę, a *pużkę żywuszkę*, oddał drugiemu.
Wszyscy oni pozabijali swoje żony. Zebrali się
więc na radę, radzili, radzili, nareszcie uradzili, że-
by iść do Szucia i odemścić mu. Przycho-
dzą do do-

mu Szucia, nie zastają go, pytają żony, mówi im, że umarł już dawno. Szuć i tą razą przeczuwając, że oni przyjdą do niego, wykopał jamę, wlaź w nią, a żonie powiedział, że kiedy przyjdą go szukać, żeby objawiła im, że już niéma go na tym świecie. Litwini przyszedłszy do figlarza opowiedzieli żonie jego, że przez niego pozabijali swoje żony, ale razem dziwią się, że na własne oczy swoje widzieli jak ją mąż zabił, jak krew strumieniem płynęła i jak potem *pużką żywuszką* ożywił ją. Głupi Litwini, myśli sobie w duchu żona Szucia, *czy wam to wiedzieć?* oszukał was i tylko! A to takim sposobem. Wiedząc Szuć, że Litwini przyjdą do niego, nalał w pęcherz krwi i przywiązał żonie pod pachą mówiąc jej: jak uderzy ją nożem pod pachę, to żeby ona upadła i jakby martwa leżała, a za trzecim razem kiedy wymówi uderzając batogiem: *pużko żywuszk—wstawaj Maruszko*, to natychmiast żeby wstała.

Litwini nie żartem wzięli się do figlarza; rozkazali żonie jego, żeby im pokazała mogiłę męża swego. Wyciągnęli go z jamy, zawiązali do worka i ponieśli, aby go wrzucić do wody, ale nie mogli znaleźć kamienia, aby przywiązać do worka i osadzić na samo dno; poszli więc po kamień. Siedzi Szuć w worku i markotno mu się zrobiło, aż słyszy, że ktoś jedzie; zaczął więc wołać na całe gar-

dłto : *gwaltu!* nie umiém ani czytać , ani pisać , a chcą mię królem ogłosić. Żyd słysząc to (bo to żyd właśnie jechał), przychodzi do worka i mówi : No, ja umiém czytać i pisać, to lepiej ja będę królem ! Rozwiąże worek, odzywa się Szuc; żyd rozwiązał. Wleźże ty teraz w worek, mówi mu Szuc wylazłszy zeń, kiedy chcesz zostać królem, a ja go zawiążę to nie poznają. Żyd wlaźł do worka, Szuc zawiązał go na powrót i dalej w nogi. Litwini znaleźli kamień, przywiązali do worka i rzucili go do wody wraz z żydem. A Szuc i teraz jeszcze żyje i tumani ludzi (*).

(*) Postać Szucia przypomina figurę — *Si—Diohy* w powieściach indyjskich (Dzien. Warsz. z 1853 r. N 248).

VII.

Bajki ukraińskie u Greków.

(u Herodota i Lucjana)

Kto byli Skitowie? To pytanie stało się dowodem wielu badań i bardzo wielu domysłów. Dla jednych byli to Tatarzy; Bajer widział w nich Czudów, Galling Niemców; inni Celtów; nareszcie Kołtataj, Szafarzyk, Lidner i Nadeźdin zgodzili się na to, że lud ten był słowiańskiego pochodzenia, że go zakrywały czasami inne zdobywcze ludy, ale zawsze, w istocie, masa ludu mieszkającego od Dunaju do brzegów Czarnego i Majetyckiego morza, była ludnością słowiańską. Wreszcie były dwie Skitye: azyatycka i europejska; Grecy mieszały z so-

ba mieszkańców jednej i drugiej, chociaż rzeczą zdaje się być niewątpliwą, że Skitya europejska, była krajem słowiańskim, a azyatycka była zasiedlona ludami plemienia finno-tureckiego, do którego należą hordy tatarskie. Imię Skitów musiało być imieniem zbiorowem ludów północnych, osiadłych nad brzegami Czarnego i Azowskiego morza.

Wiele było etymologii słowa Skita; może być jednakże, że wbrew im wszystkim, Grecy przeważali tak te ludy od wyrazu *Skytos* (skóra), dla tego, że to był główny produkt czarnomorskiego handlu; albo też może od kozuchów, ubioru *per excellentiam* wszystkich ludów północnych.

Największe w tym względzie światło mógłby rzucić sam język Scytów, ale słowa, które przytacza Herodot, weale nie są podobne do słowiańskich, jednakże nie należy spuszczać się na owe cytacye Herodota, bo najpewniej Greczyn nie znał scytyjskiej mowy, a jeżeli znał z niej kilka wyrazów, to je niezawodnie musiał przekręcić, a nie wiemy jeszcze z pewnością, do jakiego mianowicie narodu mogą one należeć, bo jak to już powiedzieliśmy wyżej, miano Skitów było ogólne dla wszystkich ludów osiadłych po nad brzegami Euxynu, i Majeetyckiego morza. Sam Kaukaz w górach swoich, mieścił próbki wszystkich ludności, jakie tylko przeciskały się tedy ze wschodu na zachód.

Czytając *Melpomenę*, księgę herodotową, poświęconą wyłącznie Skityi, widzimy wyraźnie, że wiadomości zawarte w niej musiały być czerpane z ustnych powieści wędrowników greckich, rozprawiających po placach czarnomorskich *emporjów*, albo targów, po handlowych osadach greckich. Widać, że pojęcie o krajach Skitów nie bardzo było jasne, kiedy Herodot kładzie obok ziemie Gryfów, Arymaspów i Egipodów. Wreszcie sam Herodot przyznaje się do tego w § XVI, księgi, traktującej wyłącznie o narodzie Skitów. W ogóle jednak w powieści herodotowej są dwa rodzaje wiadomości; jedne charakteryzują lud słowiański, drugie przypadają doskonale do obyczajów pokoleń, składających koczujące hordy plemienia tureckiego. Tak Skity, koniodojcy to lud pasterski, to dzisiejsi Tatarzy, fińsko-tureckiego plemienia; Scyty zaś rolnicy—to Słowianie, to lud dzisiejszej Ukrainy, mieszkańiec żyznych pól położonych po nad Dnieprem i Dniestrem. Kiedy Herodot mówi o zwyczaju upijania się dymem siemienia konopnego, wspomina zwyczaj do dziś dnia jeszcze znany plemionom sybirskim; zaś *parna bania*, charakteryzuje Słowian; zwyczaj ten, wedle kroniki Nestora, zadziwił był wielce, w swoim czasie, świętego Jędrzeja apostoła, kiedy mąż ten, przebiegający Skityą, wedle tradycyi, zwiedził był brzegi Dniepru. *J. Sękowski, Eich-*

wald, Nadeżdin, wiele bardzo rzucili światła na Herodotową Skityą; daleko bliższą jest ona teraz dla nas, niż dla innych narodów europejskich. Zdaje się, że duchem przeczuliśmy to pokrewieństwo rodowe, jakie zachodzi pomiędzy nami a Scytami Herodota. Nawet rzeczy bajeczne na pozór, mają dla nas prawdziwy sens, skoro je tylko pojmiemy w rzetelném ich znaczeniu. Ale najwięcej zajęły mię, opowiadane przez Herodota bajeczki, widocznie wzięte z ust ludu, i zapisane w jego księdze.

Na samym początku herodowej Melpomeny znajdujemy wzmiankę o wyprawie Scytów do Azji na Medów, gdzie Scytowie spędzili lat 28; pozostałe w domu żony, znudzone długą nieobecnością mężów swoich, pobrały na ich miejsce niewolników, (zdaje ci się, że czytasz tu wzmiankę o wyprawie Bolesława śmiałego na Kijów, w czasie której to samo właśnie zdarzyło się u nas w Polsce), kiedy Scytowie wracali z Medyi, synowie niewolników, dla przecięcia drogi swoim ojczydom, wykopali rów ciągnący się od gór Tauryckich aż do Majetyckiego jeziora. Fakt ten wprowadza nas od razu na ziemię mogił, wałów i wszelkiego rodzaju usypów. Niewolnicy bili się szczęśliwie; we wszystkich utarczkach Scytowie musieli przed nimi ustąpić. Ale szczęściem jeden szlachcic scytyjski poszedł do głowy po rozum: „A co to, panowie bracia, rzekł on, ma-

my rozprawiać się żelazem z tymi chamami? Czy oni nas biją, czy my ich, zawsze to dla nas szkoda, bo w ostatnim razie ubywa nam niewolnika. Wierzcie mi, waszmoście, porzućmy nasze łuki i spisy, a weźmijmy się lepiej do batoga; widząc, że występujemy przeciwko nim z szablą, wyobrażają sobie, że jesteśmy im równi, ale jak tylko zobaczą chamy bizun w ręku, oho! poczują zaraz, że są niewolnikami i tracą te niepotrzebne fupy.“

Rada została przyjęta; zdziwieni niewolnicy natychmiast uciekli z pola, wcale nie myśląc o bitwie. Ta anegdota herodotowa jest żywą naszą powieścią narodową, zdaje się, że Greczyn słyszał ją opowiadaną, albo na bulwarze w Odessie, albo wyczytał w pamiętnikach starego szlacheica. Zaraz potem następuje prawdziwie ukraińska bajeczka o królu Targitaju i jego trzech synach; to jest zwyczajna liczba synów w bajce; zawsze ich występuje trzech, *nota bene* dwóch rozumnych a *trzeci dureń*, t. j. z głupia frant, bo w końcu pokazuje się zawsze, że ten najmłodszy, udający głupiego, więcej daleko ma oleju w głowie, niż starsi, niby rozumni bracia. Owoż za panowania króla Targitaja, czy może Cargitaja, wydarzyła się była w Skityi rzecz niesłychana; oto spadły były tam z nieba pług, jarzmo, topór i misa złota. Najstarszy królewic, Lipokój, spostrzegł to najpierwszy, pobiegł tedy co żywo,

żeby sobie przyswoić, co pan Bóg dał, ale złoto było gorące, popiekł sobie nieborak ręce i z niczém powrócił. Poszedł drugi, Jarpokój, ale złoto znouu zapaliło się jak żar i ten powrócił z niczém. Młodszy Kołakój siedział sobie z daleka, milczał, a wszystko na wias sobie motał. Oddalili się starsi bracia widząc, że skarb nie daje się wziąć; aż młodszy porachowawszy rozumną głową, a roztropiwszy rzecz dokładnie, czekał aż złoto ostygnie, zabrał je za pazuchę i poniósł do domu. Widząc takie dziwo, starsi bracia oddali mu w ręce całe królestwo (*).

Obciął tę bajkę Herodot, zostawił tylko samą jej treść, ale i tu nawet przebija się narodowa forma słowiańskiej skazki, a osobliwie owa cecha cudowności, bez której żadna powieść nie zajmie fantazyi naszego gminu. Być może nawet, że ta legenda wyrażała pierwotnie jakiś fakt historyczny, np. spadnięcie na ziemię jakiegoś aerolitu, ale fantazyja ludu ubrała go w swoje kolory, nacechowała pieczęcią cudowności, tak, że nie poznasz w nim zwyczajnego zdarzenia. Bajka ta miała sięgać początku

(*) Drugi przykład u Herodota, że w ziemi Skitów najmłodszy syn dziedziczy po ojcu. Opowiedził to już o Scycie, najmłodszym z dzieci Herkulesa, które miał z morskiej kobiety (morski lude). Zwyczaj słowiański, wedle którego najmłodszy z synów pozostaje na ojcowskiem gospodarstwie.

Skitów. Do Cara Gitaja, kraj ten był pusty, bardzo być może, że w tych spadłych z nieba przedmiotach ukrywa się jakaś allegorya; pług i jarzmo na przykład, przejście ze stanu tułackiego w stepach Azji, do życia osiadłego na żyznych polach nadnieprskich; topór może wyobrażał pamiątkę trzebienia lasów i budowania wsi, a misa, czy czasza złota, była może symbolem religijnych obrzędów. Co *piekło palce* dwóm starszym braciom, powiodło się pomyślnie najmłodszemu; ten ustalił na miejscu wałęsające się dotąd plemiona przywiązawszy je do pługa i chaty. Od Cara Gitaja, (albo może Witaja tułacza) do czasów najścia Daryusza upłynęło lat tysiące. Owo święte, z nieba spadłe, złoto, królowie chowają z największym staraniem. Każdy z nich (t. j. każdy z rozrodzonych ze krwi Cara Witaja książąt) sprowadza je co roku do swego państwa i tu uroczyscie przynosi mu ofiary, dla zjednania sobie jego opieki. Palladium to strzeże się podczas uroczystości pod odkrytym niebem (może na kurhanie); ktoby z będących przy nim na straży zasnął, wedle wiary Skitów, umrze w ciągu tego roku. Fakt ten przypomina inne podobne prognostryki ukraińskiego ludu, tak np. komu w wielki czwartek w nocy podczas processyi świeca zgaśnie, ten musi umrzeć w ciągu tego roku. Ma się rozumieć, że każdy boi się przyjąć na się tak niebezpieczny obowiązek

czuwania przy owém scytyjskiém palladium; dla tego, podaje Herodot, temu, który się podejmie tego obowiązku, dają w nagrodę tyle ziemi, ile tylko objedzie koniem w ciągu dnia jednego. Państwo, w którém chowało się złoto spadłe z nieba, było największe ze wszystkich udziałów. Co się zaś dotyczy ziem na północ, wyżej nad krajami Skitów leżących, to lud ten głosił, że wzrok nie może tam przejrzeć, a to z tego powodu, że tam ze wszystkich stron pada pierze. Powietrze jest niém zapełnione i ziemia cała usłana. Potworna *kobieta-ryba*, którą Herkules, szukający klaczy swoich, znalazł ją w Hylei, przypomina mi wiarę ludu ukraińskiego w rusalki; zaś czarka złota, noszona przez scytyjskich książąt przy pasie, na którym się zawieszał miecz, przywodzi na pamięć zwyczaj wodzów ukraińskich noszenia przy sobie czasz złotych, w sposobie honorowej ozdoby.

Władysław Jagiełło (1439) po zwycięztwie odniesioném nad Turkami u Dunaju, rozdawał starszyźnie kozackiej wiele czasz złotych na sznurkach do noszenia ich na sobie, w sposobie orderów. Car Aleksy Michałowicz także same czasze złote na sznurkach, rozdawał kozakom po wzięciu Smoleńska 1655 roku. Widać, że obaj monarchowie stosowali się w tym względzie do starego zwyczaju ukraińskiego, który bardzo mógł się datować z cza-

sów przedherodotowych, ile że kraj ten, wyjęty z pod wpływu obcej cywilizacji, długo mógł dochowywać i dochował w istocie, stare obyczaje narodowe. Początek noszenia czaszy przypisywano Herkulesowi, ojcu Skita protoplasty narodu Scytyjskiego; być więc może, że czasza ta była symbolem szlachetności rodu, symbolem świętym, religijnym.

Herodot, w swojej Skityi (Melpomena) mówi o Arymaspach, czyli jednookich. Lud ukraiński, do dziś dnia, dochowuje pamięć o *jednookich*, o narodzie, mieszkającym gdzieś daleko za morzami. Pamiątka ta łączy się ze wspomnieniem o Tatarach i niewoli u nich. Mówią, kiedyś jak pohana Orda nachodziła i nasz kraj plondrowała, wsi paliła, ludzi starych i dzieci małe wycinała, a młodych, osobliwie krasne dziewczki i młodyce zabierała z sobą, lepszych i zdrowszych przedawała ludojadom z jednym okiem we łbie, a ci pędzili ich jak owce, w swój kraj, gdzieś daleko za morze, pędzili aby karmić ich w sadzach, jak wieprze, a potem zabijając i pożywać. Niedawno jeszcze byli po wsiach starzy, starzy ludzie, co powracali byli kiedyś z niewoli tatarskiej i opowiadali o tém, co się tam dzieje. Pamiętam ja jeszcze, jak bywało dziad mój, mówił mi jeden ukrajiniec, opowiada, jak jeszcze dzieckiem będąc, albo tak może już wyrostkiem, po-

ganiaczem wołów, znał w Nowosiótkach jednego z tych, co byli w niewoli u Tatarów. Był to dziad stary, Iwan Bakłan na imie, ale dziad jeszcze krzepki, z długą białą brodą do pasa; miał on może lat dziewięćdziesiąt a może i więcej. W niedzielę, albo w inny jaki świąteczny ciepły dzień letni, wyjdzie on bywało, usiądzie przed swojemi wrotami, a ludzie, starzy i mali, jak kawki obsiedą go do koła, a on im opowiada różne dziwne przygody swego życia, a głównie opowiada im to, jak Tatarwa, wraz z innymi, zajęta go była w *połon* i sprzedała na *salthan* (*) wielkoludom, u których było jedno tylko oko we łbie, a ci wszystkich ich popędzili w swoje kraje, gdzieś daleko za morze. Wszystkich, *Niewiara*, pozarzucą w sadze, aby karmić, a potem pozabijać, jak tych wieprzów na słoninę. Karmią ich, mówił *pokojnyj* Bakłan, tylko orzechami włoskimi, różkami słodkiemi i t. d., od których bardzo prędko ukarmiają się ludzie. Ale wprzód zakarmiają ich węglem i *pieczyną* (cegłą, przepaloną w piecu). Nie rzną ich i nie kołają, ale wprost kładą ich żywcem w zrobione umyślnie na ten cel naczynie i zasuwiają w piec; który potem zasmarowują. Chcąc się dowiedzieć, czy dobrze się ukarmił, rozcinają palec *miziniac*; jeżeli krew się po-

(*) Na słoninę, na tłustość, lój:

każe, to znaczy, że jeszcze się nie ukarmił. Ot zarzucili wszystkich naszych; a mnie, mówił dziad, i jeszcze jedną dziewczkę zostawił sobie *niewiara* do usługi. Ja pilnowałem mu koni w stajni, a dziewczka była u niego w chacie, bo taki urodziwa była, niema co powiedzieć. Jednego razu pojechali my na polowanie *na połozy*, ogromne węże, co się płodzą w trawie stepowój. Ot pojechali my, jedziemy stepem, aż leży połoz jak kłoda; zabili my go strzałą. Poganin odrąbał kawałek i kazał mi gotować go do siedmiu razy. Jak nalejesz, mówi, wodą i zagotuje się dobrze, wylejesz *juszkę* na trawę; trawa poczernieje, aż za siódmym razem dopiéro, kiedy wylejesz, trawa będzie zielona. Ale, broń Boże, nie kosztuj tego mięsa. Powiedziawszy to, poniosła go gdzieś nieczysta siła. Kiedy zagotowałem raz, wylałem wodę na trawę i trawa jakby od ognia spaliła się, taka to była juszka jadowita; aż za siódmym razem dopiéro, akurat jak mi powiedział *Niewiara*, kiedy wylałem precz wodę, trawa była zielona, ha, jeszcze zieleńsza zrobiła się! Myślę ja sobie w duchu: zjem i ja kawałek, co będzie to będzie; pomyślałem tak i zjadłem; jak zjadłem, aż tu mi jakby rozwidniło się w głowie—wszystko wiem—widzę jak trawa rośnie, rozumiem, co ćwierkają ptaki. Drzewa, zioła różne, kołysząc się od wiatru mówią pomiędzy sobą; jedno mówi: ja od tych sła-

bości; a drugie: ja od tych; to ziółko od głowy, to od żołądka i t. d. I ja rozumiem ich wszystkich mowę. Aż przyjeżdża nakoniec niewiara. Zjadł trochę mięsa położa, a resztę wyrzucił: pojechaliśmy do domu. Jadąc w drodze, jedno ziółko nade drogą kołysząc się na łożydze mówi: ja od takiej to słabości; jakos dziwnie wydawała się mi ta mowa ziół polnych; słysząc ją uśmiechnąłem się. Niewiara zauważył, że się uśmiechnąłem. A czego to ty, mówi, śmiejesz się? To ja tak sobie! E, bratku, pewno ty mięsa tego zjadłeś i teraz wszystko wiesz! Pokręcił nosem i nie mi więcej nie powiedział. Ale mnie markotno jakos zrobiło się w duszy. Przyjechawszy do domu, poprowadziłem konie do stajni, poprowadziłem i myślę sobie, trzeba uciekać ztąd, niema co; bo podobno i mnie zasadzą do sadza. Pytam się więc koni, (bo i ich mowę znałem), któryby mię z was przewiózł przez morze? Ot jeden z nich odzywa się do mnie: ja ciebie przewiozę. Siadłem na niego i machnąłem. Niewiara opatrzywszy się, że mnie niema, dalej za mną w pogoń, ale ja już byłem na środku morza. Widzi niewiara, że już nie dopędzi, zaczął wołać na mnie: Iwane, Iwane, jak przyjedziesz do domu, pamiętaj zgotuj sobie korzenia *czornobylu* i napij się, to jeszcze więcej będziesz wiedziéć jak wiesz. Ja z *duru* przyjechawszy do domu zgotowałem czornobylu, napiłem

się, ale jak napiłem się, tak wszystkiego zapomniałem od razu; w głowie pociemniało jak w rogu i wszystko oniemiało do koła; ot taki to człowieka czasami *dur* napadnie (*)!

Na Scytów i na powieści, noszące na sobie wybitny charakter słowiańskiej narodowości, narodowości plemion osiadłych po nad Czarném morzem, natrafiamy jeszcze u Lucyana Samosateńskiego, ale już w drugim wieku po Chrystusie. Od Herodota do czasu Lucyana ubiegło półszosta wieku.

Weźmy tu na uwagę Lucyanowego Toxarisa, którego my Tokarzyczem zwać będziemy. Obyczaje ludów po tamtój stronie Tracyi osiadłych, żywo zajmowały swoją oryginalnością Greków; widzieli tu oni pieczęć innego wcale ducha, tego dzielnego

(*) Oprócz tych *jednookich* ludzi, przypominających kiklopów greckich i Arymaspów herodotowych, lud ukraiński opowiada jeszcze, że gdzieś daleko za morzem są ludzie o jednem ręku i o jednej nodze; że kiedyś pobiorą się oni, parami za ręce, przyjdą i cały świat zawojują; opowiadają także jeszcze starzy ludzie o *Pesohotowciach*, czyli ludziach z psią głową i t. d. Widocznie wszystkie te wyobrażenia dziwaczne, ludy europejskie wyniosły ze wschodu; dla tego są one wspólne wszystkim narodom północnym i zachodnim. W wieki średnie, ludy na zachodzie miały swoją odrębną kosmografią, zastosowaną do tych bajek. Pierwsi podróżnicy jak Mandeville i brat Odriou de Frioul (1314 r.) zgodnie z temi podaniami ludu, bajali o dziwnych krajach, pisali relacye o ziemi Kinokefalów, Pigmejów, Sciopodów i t. d. Patrz: Ferdinand Denis — *le Monde enchanté*.—

ducha, jaki ożywiał sobą ludy północy. Helleni z pewnym uszanowaniem religijnym poglądali na tych barbarzyńców, dochowując w pamięci swojej tego faktu, że ztąd właśnie, w głębokiej starożytności, przyszły do nich dogmata i obrzędy ich cudnego, kunsztownie pięknego politeizmu. Dla tego to Grecy poglądali zawsze na Skityą jako na kraj tajemniczy, cudowności jako na ojczyznę Orfeusza, jako na ziemię z kąd przyszli do nich ich bogowie i mystyczne obrzędy tajemnie religijnych. W pięć i pół wieków po Herodocie Skitowie występują jeszcze z tym dziwnym charakterem tajemniczej świętości, inaczéj bowiem tego wyrazić nie zdołamy. Wszystko tu przerasta zwyczajne rozmiary życia, wszystko tu jest zagadką i dziwem.

Lucyan żył pod Cesarzem Trajanem, na początku drugiego wieku ery naszéj, w czasie wojny z Dakami w epoce usypania, pamiętnego w pamięci Słowian trajanowego wału; (*) zwiedził on Macedonią, był w Galicyi, widział więc tajemnicze kurhany scytyjskie i zdumiewające kamienie druidyckie, olbrzymie głazy, z kąd lały się strumienie krwi ludzkiej na cześć Teutatesa, straszne obrzędy, dokonywane pomimo zakazujących edyktów wydanych przeciw

(*) W słowie o pulku Igora; *by'i wieci trajani*.

temu okrucieństwu, przez cesarzy rzymskich (Suetonius in Claudio).

Obyczaje ludów północnych silnie wrażały się w umysł retora drugiego wieku. W dyalogu jego jest prawie charakter historyczny, rzetelna fizjonomia tego ludu. W jego Skitach poznajemy Słowian, i duch północnego plemienia, wyraźnie wybija się na zewnątrz.

Dyalog prowadzi się pomiędzy skitem Tokarzym (Toxaris) i grekiem Muezypeni, rzecz toczy się *o przyjaźni*; chce się im wyjaśnić to oto zadanie: który z dwóch ludów, Grecy czy Skitowie, umieją lepiej czuć przyjaźń i wypełniać w życiu te obowiązki, jakie wypływają z tego świętego związku. Dla rozwiązania zagadnienia, każdy z rozważających opowiada kilka historyi, mogących dać poznać siłę tego uczucia u Greków i Skitów.

Grecy słyszeli o dziwnych przyjaźniach ludów zadunajskich, o tych *pobratimach* i *serdiukach* Słowian, o owych uroczystych zaprzysiężeniach sobie wzajemnie niczém nierozzerwanego przywiązania i pomocy na śmierć i życie (*). Na północy żywotny duch społeczności rozwijał się w gruppach. Tacyt mówi już o Leudach Germanów, o wiernych

(*) Ślub pobratymstwa znany jest w Indyi pod imieniem Adithipudźja.

towarzyszach, otaczających nieustraszonego i przedsięwziętego wojownika. U Lucjana zaś widzimy obraz słowiańskiej *drużyny*, obraz nowy, oryginalnością swoją zdumiewający ciekawe umysły Hellenów. Doprawdy taki związek serdeczny ludzi sobie równych, musiał być osobliwszém zjawiskiem dla ludów pelazgickich, których gminy powstały, jak domyśla się Vico, ze sztucznej familii, w której pierwotnie, potrzeba sama związała nie mających religii i praw plebejów, w jedną całość z patrycyuszami, mającymi religią i wypływające z niej prawa obywatelskie (*jus divina et humana*).

Tokarzycz, tak mówi w dyalogu Lucjana o przyjaźni Skitów: „Największą chwałą Skita, jest mieć przyjaciół, pomagać im, dzielić ich niedolę i niebezpieczeństwa; zniewagą zaś opuścić przyjaciela. Kiedy tylko widzimy człowieka pełnego odwagi, zdolnego do wielkich rzeczy, wszyscy ubiegamy się o jego przyjaźń. Skoro tylko mąż ten uczynił swój wybór, wówczas związek ten pomiędzy nim a tym kogo wybrał, utwierdza się uroczystą przysięgą żyć razem, ulegać jednej doli i jeżeli tego będzie potrzeba, umrzeć jeden dla drugiego. Oto jakim sposobem dokonywał się ten układ: robimy sobie małą ranę na palcu (może serdecznym?) i krew z niej wlewamy w czarękę; potem umoczywszy w niej końce mieczów, pijemy razem krew. Potem związek

ten jest niepogwałcony.“ Nikt nie mógł mieć więcej nad trzech przyjaciół, uświęconych krwią.

Zwyczaj ten przypomina nam ów pamiętny w dziejach naszych czyn Jana Tęczyńskiego, kiedy ten wraz z Mikołajem Zebrzydowskim dopędziwszy Henryka Walezego za Pszczyną na Szląskiej już granicy, nie mogąc uprosić króla, aby na tron osierocony powrócił, więc dla okazania mu swego afektu, przebił sobie rękę sztyletem, albo jak powiada Chwałkowski: „*Rex propositi sui tenax in lacrimas salutis fuerit, ac circa valedictione uterque ex inciso digito alterius sanguinem biberit.*“ Zwyczaj dochował się do XVI wieku i raz jeden tylko znajdujemy wzmiankę o nim w dziejach; wieleż to innych tego rodzaju musiało zagiąć, żadnego nie pozostawiwszy po sobie śladu?

Jednakże w bajkach słowiańskich często natrafiają się wzmianki o *braciach nazwanych*. W *pateryku* pieczarskim, albo w żywotach ojców pieczarskiego monasteru znajduje się miejsce jedno, dotyczące zwyczaju zaprzysięgania sobie przyjaźni przed obrazem N. Panny pieczarskiej, przez to osoby wchodziły z sobą w *duchowne bractwo*. Jednakże z powodu świętokradzkiej przysięgi pewnego Sergjusza, o którym wspomina legenda, zwyczaj ten ślubowania sobie przyjaźni przed obrazem ustał. Z nad Dunaju może, gdzie do dziś dnia są jeszcze

pobratymy, zwyczaj ten zaprzysięgania przyjaźni przeszedł do narodów germańskich i odbił się u nich w przyjaciółach broni (*les frères d'armes*).

Na Ukrainie do dziś dnia usłyszysz jeszcze wyrażenie: myśmy się z nią *posiostrzyły*; albo myśmy się z nim *pobratali*. Spytasz jak to się stało? A tak, odpowiedzą ci: ona albo on darował mi owcę, ja mu pień pszczoł i tak staliśmy się sobie bracia. O krwi nie się już nie wspomina; natomiast *darowizna* występuje tu zapewne jako symbol wzajemnej pomocy braterskiej (*).

Zkąd powstał zwyczaj ten na słowiańszczyźnie? Oto odpowiedź da nam Tokarzycz, występujący w dyalogu Lucyana. „U was Greków, mówi Skita, niema prawdziwej przyjaźni. Związek, który w zwiecie jej imieniem, rodzi się z przyzwyczajenia zasiadania przy jednym stole, albo z jedności wieku, albo też powstaje z sąsiedztwa. Nie spodziewaj się w tém, co ci mam opowiedzieć, znaleźć coś w rodzaju tego, coś ty mi sam mówił. Ty mówiłeś mi o ludziach, co z przyjaźni żenią się z brzydkimi i ubogimi kobietami; co dają jakiś tam po-

(*) Dar przy umowach (porekawiczne?) jest rzeczą bardzo starożytną; tak w Biblii Abraham daje Abimelekowi, na pamięć odnowionego związku i ustępstwa stadu, która była dotąd przedmiotem sporów, siedm owiec. Dar przy kupnie znany jest wszędzie (*mohorycz — les arrhes*).

sazek córce przyjaciela, albo nareszcie idą z nim do więzienia, dobrze wiedząc o tém, że wkrótce wypuszczą ich ztamtąd. Ja w tém wszystkiém nie widzę nic wielkiego, męskiego, nie bohatérskiego. Ja będę ci prawić o wojnach, mordach i pożogach, dokonanych, albo dla wybawienia przyjaciela, albo dla odemszczenia jego krzywdy. Nie ganię ja tego, coś ty mi opowiedział; w waszém spokojném i zniewieściałym życiu, wy nie macie sposobności okazania przyjaźni. Ale u nas gdzie wojna jest wypadkiem powszednim, dla nas co, albo napadamy, albo jesteśmy napadani, dla nas, co bijemy się ustawicznie za nasze pastwiska, albo dla grabieży, dla nas, mówię, potrzeba przyjaźni męzkich i dzielnych, przyjaźni doświadczonych niebezpieczeństwem i nieszczęściem. Oto jest jedna z historyi Tokarzyca, opowiedziana w celu pokazania, jaka to jest przyjaźń skityjska.

„Arzakum, Mocenty i Lowchat byli serdecznymi przyjaciółmi. Arzakum kochał się na zabój w Mazei córce Leukanora, króla Bosforu. Był on wysłany od Skitów do tego królestwa, dla upomnienia się o haracz, opłacany przez tego króla Skitom. W tém poselstwie ujrzał on Mazeję i szalenie się w nięj rozkochał. Arzakum ułożył był z Leukanorem wszystko, co się tylko ściagało do żadanego haraczu i król, na pożegnanie, wydał wielką ucztę.

„W królestwie Bosforu taki jest zwyczaj, że zalecający się o rękę dziewczyny, proszą o nią siedząc przy stole; tu oświadczają oni jaka jest ich godność, urodzenie, majątek, jedném słowem, to wszystko, co im daje prawo do ubiegania się o rękę córki gospodarza. U stołu Leukanora zasiedli królowie i synowie królewscy, ubiegający się o rękę nadobnej Mazei; pomiędzy innymi był Tygrodas, książę lacki (Lazów, Lezginów), i Jedenmach, książę Mochlenów (*). Oto jak się odbywają oświadczyny: każdy przychodząc na ucztę, oświadcza kto on i objawia, że przybywa, jako ubiegający się o rękę córki gospodarza; powiedziawszy to, zasiada do stołu, wraz z innymi i mileczy. Kiedy obiad się kończy, wówczas bierze w rękę flaszę, wylewa trochę wina na stół, na cześć bogów i prosi o dziewczę, którą chce sobie poślubić, chlubiąc się przytém swoim rodem, stopniem, potęgą i bogactwem.

„Przy téj uczcie wielu rozlało wino na cześć bogów i prosiło o rękę krasnej Mazei, chlubiąc się rodem i bogactwem. Królestwa i skarby nieprzebrane oddawali oni. Z kolei wziął w rękę flaszę Arzakum, ale nie lał wina bogom, bo to nie jest u nas zwyczajem; podług nas byłoby to obrażać bogów

(*). Jest u nas familia szlachecka Mochlińskich. Trudno znaleźć jej źródłosłów.

wylewać to, co oni dali nam na inny, lepszy wcale, użytek. Nalał więc wina w czarę, i umoczywszy w niej gębę: „Królu bosforski! rzecze, daj mi twoją córkę, krasną Mazeję, bo ja przechodzę wszystkich tych panów mołojców w potędzie i bogactwach.“ Słowa te zdziwiły Leukanora; wiedział on, że Arzakum był biédny i wcale za bojara nie liczył się pomiędzy Skitami. „No, wieleż tam masz *otar* owiec i trzód bydła, Arzakumie, spytał król Leukanor; wiele wozów, bo ja wiem, że to są wasze bogactwa?“ Nie mam ja ani *maż* (wozów), ani trzód, ani świętego towaru (bydła), królu Leukanorze, odpowiedział Skita; ale mam dwóch poczciwych i bitnych druhów, takich pobratymów, jakimi się pewno żaden inny Skita nie poszczyci.“

„Na te słowa wszyscy, ile tylko siedziało ich u stołu cara Leukanora, *zarehotali* głośnym i serdecznym śmiechem. Każdy żartował sobie z Arzakuma. Podpił nieborak, mówili pomiędzy sobą. Nazajutrz król Leukanor wybrał na zięcia Jedenmacha, a Jedenmach wybierał się już odwieźć Mazeję do ziemi Mochlenów. Arzakum powrócił do siebie i zaraz opowiedział swoim dwóm przyjaciółom, jak mu car Leukanor odmówił swojej dziewoi i jak jeszcze, publicznie, w obec całej czesnej, siedzącej za carskim stołem, gromady, wyśmiano jego uczciwe żądanie i z tego oto jedynie powodu, że on był ubogim

Skitą, a podawał się za bogacza i przechwalał się swojemi skarby, wymieniając jako złoto szczeré i srebro najprzedniejsze jednego i drugiego swego druha i dożywotniego pobratyma, ich, których družbę cenił on więcej i uważał za daleko potężniejszą, niż całe cesarstwo dumnego cara bosforskiego, Leukanora.— Kiedy mówił to, dodał: car Leukanor drwił sobie ze mnie z widoczną pogardą i lekceważeniem, i jeszcze, na domiar méj zniewagi, oddał krasawicę swoją Jedenmachowi, dla tego tylko, że ten skórka na bóty przechwalał się z tego, że ma w gospodzie swójj flaszk i czarki ze szczerégo złota; ośmdziesiąt wozów, po cztery woły każdy, i wielką mnogość towaru (bydła) i całe *otary* owiec. Tak to ludzie ci przenoszą głupie złoto, bydło, wozy, flaszk i czarki nad prawdziwy skarb szczeréj družby i wiernego braterstwa. Oj, druhy moje wierne, bracia wy moi serdeczni! cierpię ja bardzo; boli serce moje i krwią się zalewa, tak bardzo pokochałem ja czarnobrewą Mazeję i taka oprócz tego obelga, wyrządzona mi przy całej czesnej gromadzie, jakby żar czerwony piecze mi serce i jakby jaka gadzina zjadliwa wije się wciąż w około niego. Zniewaga ta równie dotyeze mnie i was. Wy, bracia, jesteście we spółce w téj rzeczy, bo od czasu jakeśmy się z sobą pobrali nie jesteśmy już trzej, ale jedno ciało i jedna dusza; szczęście i niedola, cześć i bezczeście, wszystko to u nas po połowie!“

„Pomiarkował, pokiwał rozumną swoją głową i tak nareszcie wyrzekł na to mądry Lowchat: „jego prawda, obelga ta spada porówni na każdego z nas.“ Cóż tedy mamy począć, zapytał go Moczenty. A cóż rozdzielimy się trudem, tak jak bracia rodzeni; ja obiecuję Arzakumowi przynieść głowę Leukanora, ty zaś z twojej strony powinienes sprowadzić mu Mazeję.“ Dobrze, wyrzekł Moczenty, a ty, bracie Arzakumie, zostań sam tu, zbierz tymczasem chłopców, pieszych i konnych, im więcej tém lepiej, bo zobaczysz rzecz ta dobrego nawarzy nam piwa. Łatwo zbierzesz niemałą watahę; znają, Bogu chwala, ludzie twoją odwagę, a niemało też mamy naszych. Żeby jednakże wszystko poszło prędzej, rozściel, bracie, byczą skórę, siadź na niej i częstuj (*) mir cały. (*To ucześnie jest rzetelnym rysem słowiańskim*).

„Jak tylko Lowchat pojechał do ziemi Bosforów, a Maczenty udał się w kraj Mochlenów, Arzakum został, pogadał to z tym, to z tym rowieśnikiem, zebrał kupę chłopców i usiadł na byczej skórze, rozesałwszy ją na wygonie. Taka, widzisz, jest u nas *powedencya*, kiedy kto, Boże broń, zostanie u nas skrzywdzony, a nie może sam powetować swo-

(*) Częstować od *czecić*; mir, lud, gromada, świat społeczny, gmina jako całość moralna.

jéj zniewagi, wówczas zarzyna wołu, kraje mięso na kawałki i piecze je na ogniu; potem rozściela skórę i siada na niéj, zakładając ręce po za siebie, jakby niewolnik związany powrozem; jest to u nas najsilniejsze wezwanie. Upieczone mięsiwo stoi w miskach około siedzącego; każdy czy to krewny, czy swojak, czy przyjaciel, czy tak tylko Skita, choćby nawet całkiem był nieznajomy z proszącym pomocy, zbliża się do rozstawionéj strawy, bierze kęs mięsa do gęby (potém wypije może jednę, drugą czarękę, zakąsi bublikiem albo palanicą) i dotyka skóry prawą nogą (*). Każdy obiecuje proszącemu, co tylko może. Ten pięciu konnych, których sam wyżywi; ów dziesięciu; tamten więcéj, a jaki taki piechurów we dwoje, ile się ich tylko zbierze.— Ubodzy sami sobą idą na pomoc. Często takim sposobem na jednéj byczéj skórze zbiera się u nas niezliczone wojsko, które zobowiązuje się pod najstraszniejszą przysięgą pomagać proszącemu pomocy. Arzakup usiadł tedy na byczéj skórze i tak jak on był powszechnie u nas lubionym, wkrótce zebrał watahę z pięciu tysięcy mołojców konnych i z dwudziestu tysięcy pieszych.

(*) Ten zwyczaj pachnie, zdaje się dziwacznemi obrzędami Zaporoża. Osobliwie przypomina wiadomy sposób korania gardłem na Siadibczy, dopełniany tam z wólką i bublikiem.

„A tymczasem Lowchat przybył do bosforskiego carstwa; udał się on do króla i oświadczył mu, że przybywa w imieniu Skitów, ale że ma także do powiedzenia mu od siebie. Mów, odpowiedział mu Leukanor. Naprzód w imieniu Skitów oświadczam ci, że odtąd niewolno trzodom twoim paść się na ich polach. Co się zaś dotyczy rabusiów plądrujących ziemię twoją, Skitowie objawiają, że nieupoważniają wcale ich rozbojów, i wolno ci złapawszy którego z ich watahy, postąpić z nim tak, jak się tobie samemu podoba. Oto wszystko, co mi kazano ci powiedzieć, ale ja mam ci coś jeszcze objawić. Arzakup Marokowicz gotuje się do napadu na twoje carstwo; swatał on twoją córkę i odmówiłeś mu jej. Ta jest przyczyna jego gniewu: oto już od tygodnia siedzi on na byczój skórze i zebrał już w około siebie niemałą drużynę.

„Wiedziałem o tém, rzekł na to Leukanor, że Skita jakiś usiadł na byczój skórze i zbiera watahę, ale nie myślałem, żeby to było przeciwko mnie i że watażką jest Arzakup. Tak, to przeciwko tobie, mówił dalej Lowchat. Arzakup jest moim wrogiem; nienawidzi mnie, bo jestem lepiej od niego widziany od naszych starców. Słuchaj mię więc, co ci powiem; jeżeli wydasz za mnie drugą twoją dziewczkę Barcetisę, a ja, wierz mi, nie jestem niegodnym tego związku, to wkrótce wrócę do ciebie

i przyniosę ci głowę Arzakuma. Daję ci moje dziewczkę Barcetisę, powiedział na to Leukanor, bo bał się gniewu Arzakuma i potęgi Skitów. Przysięż więc, że wiernie dotrzymasz mi twojej obietnicy, jak ja dotrzymam ci mojej. Leukanor podniósł oczy i prawicę ku niebu, aby wypełnić przysięgę. Nie przysięgaj tu, rzecze Lowchat, jeżeli cię kto zobaczy wykonywającego przysięgę, wnet domyśli się naszych układów; wejdźmy lepiej do świątyni Marsa, zamknijmy drzwi i tam zaprzysiężmy to wszystko, cośmy sobie wzajemnie przyobiecali. Tam nikt nas niepodpatrzy; bo gdyby Arzakum przewąchał cokolwiek w tym względzie, natychmiastby mię zgładził ze świata, mając już na pogotowiu tak wielką szajkę naszych zuchów: „Wejdźmy więc, a wy, powiedział król straży swojej, odejdźcie od świątyni i niech nikt się do niej nie zbliża, dopóki kogo sam nie zawołam.“ Weszli tedy a straż oddaliła się. Dopiero Lowchat, dobył miecza, jedną ręką zatknął gobę Leukanorowi, aby nie krzyczał, drugą zaś utopił mu miecz w piersi. Potém uciał głowę i schował ją pod opończę: wyszedł z świątyni, ale jeszcze niiby gadał do pozostałego Leukanora, obiecując mu prędko powrócić. Koń był niedaleko, wskoczył na niego i poleciał czwałem. Nikt go nie ścigał, bo nikt nie wiedział, co tam zaszło było w chramie; ale kiedy straż, nie widząc długo króla, odważyła się nareszcie

wejsć do niego, zobaczyła, że już było po wszystkiém. Natychmiast rozpoczęły się swary o to, kto ma nastąpić po Leukanorze. Tak Lowehat spełnił daną Arzakumowi obietnicę, przywołując mu głowę Leukanora.

Ale i Moczentasz nie drzymał weale. Dowiedziawszy się w drodze o śmierci cara bosforskiego, udał się donieść o niej Jedenmachowi, dodając, że lud o nim tylko myśli, jako o zięciu swego zmarłego księcia. Śpiesz się, mówił mu, śpiesz się; kuj żelazo póki jeszcze gorące, potem będzie już zapóźno. Żona też twoja niech zaraz zdąży za tobą, dobrze będzie pokazać ludowi córę ich zmarłego cara: kiedy ujrzy krew swego księcia, pewnie już nie pomyśli o kim innym. Ja sam jestem ułanin (alanin) i *rodyecz* żony twojej po matce Motresa, żonka pokojnego Leukanora przychodzi się mi jakoś; otoż bracia jej posłali mię do ciebie, abyś nie zapał gruszek w popiele, żeby czasem niezakonny brat Leukanora, Eubiotas, nie sunął się na jego wołosie. My sami nie drużym z Eubiotasem, bo on trzyma ze Skitami, a nas ułanów ma sobie za bajbardzo. Tak prawił Moczenty, a ubrał się jak Ułanie i ich mową szczekał. Bo niema zbyt wielkiej różnicy pomiędzy Ułanami i Skitami, tyle tylko, że Ułanie krótsze noszą włosy, niż Skity.

Uwierzył Jedenmach tym słowom, a Moczenty

dalej mu brechał: oto mówi, użyj mię tak jak już tam sam wiiesz: chcesz, to pojedę z tobą do Bosforu, a nie, to zostanę tu i przywiozę ci żonkę? Jak sam zechcesz, to tak ci i usłużę.

„Ponieważ ty jesteś rodyca Mazei, odpowiedział mu na to Jedenmach, więc ty ją odprowadzisz do bosforskiego carstwa. Wkrótce potem pojechał, powierzywszy wrogowi swemu Mazeję, która jeszcze natenczas była dziewczką. Mocenty wyruszył z nią w drogę; przez cały dzień wiózł ją na wozie, ale jak tylko nastąpiła noc i zaświeciła zorza na niebie, natychmiast posadził ją z sobą na koń i biegł z nią dzień i noc nie zatrzymując się nigdzie, chyba tylko na jakiś moment, aby trochę wypoczęła sobie dziewczyna i szkapa wysapała się po tęgiej przemaszce. We trzy dni stanął u Skitów, ale tylko co tam przybył, aż jego wierny konik padł z wielkiego umorzenia: „Oto masz, com ci przyobiecał, powiedział Arzakumowi Mocenty oddając mu Mazeję; ten nie wiedział nawet jak ma podziękować z wielkiej radości. Dość tego, powiedział Mocenty, wszak my obaj jesteśmy jedno, dziękując mi, robisz to samo, jak gdyby lewa ręka dziękowała prawej, że jej dopomaga. Dziwną byłoby rzeczą, gdybyśmy sądzili, składając oddawna jedno tylko ciało i duszę, że zrobiliśmy coś bardzo wielkiego, kiedy nasze członki zasługują sobie wzajemnie.

„Przecież Jedenmach, dowiedziawszy się o łapce,

w którą wpadł, zebrał wielkie wojsko przeciwko Skitom.—Eubiotas to samo uczynił ze swojej strony w tym celu, aby odemścić śmierć brata swego, po którym wstąpił na stolicę. Wkrótce ujrzeliśmy dzie więćdziesiąt tysięcy ludzi, idących przeciwko nam, a my mieliśmy tylko 30,000 ściągniętych na byczęj skórze Arzakuma; jednakże potrzeba było wystąpić do bitwy. Biliśmy się już nie godzinę, nie dwie, już chłopcy nasze poczęli pierzchać, Lowchata raniono w udo, Moczentego w głowę i w ramię, aż w tém Arzakum, co się bił z innéj wcale strony, dowiaduje się o niebezpieczeństwie swoich pobratymców; czy *rozstuchał* dobrze, czy nie, co mu donieśli, spiał konia ostrogą, jak wiatr uniósł się na przeciwną stronę, torując sobie drogę szablą w pośród tłuszczy nieprzyjaciół, zdumionych jego dzikiém męstwem. Jedenmach nacierał na Moczentego. Arzakum rzuca się na niego i jedném cięciem szabli, płata mu głowę aż do pasa. Śmierć Jedenmacha rzuciła postrach na nieprzyjacielskie wojsko i zjednała nam zwycięstwo.

Tak Arzakum wybawił druhów swoich od śmierci, tak bowiem u nas barbarzynców, sprzyja się tym, których mamy za przyjaciół.“

Taki jest koniec pierwszej powieści Tokarzyca o skityjskiej druźbie i wierném pobratymstwie.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

ABECADŁOWY WYKAZ

IMIION I RZECZY W TOMIE I LUDU UKRAIŃSKIEGO.

- | | |
|---|---|
| <p>Amestris, żona Xerxesa, st. 157.</p> <p>Apsary i Gandarwy u Indian, st. 72.</p> <p>Argippej, u Herodota lud święty, spokojny, st. 182.</p> <p>Arimaspi lud, podług Herodota, jednooki: Jednooki naród, podług podań Ukraińskich, st. 352.</p> <p>Arimphei u Pomponiego Meli, toż co Argippej Herodota, st. 152.</p> <p>Arzakum, Moczenty, Lowchat, Skitowie, trzej serdeczni przyjaciele, st. 362.</p> <p>Astronomia u plemion koczujących, st. 15.</p> <p>Asury, Dejtyjasy, Bohszasy, Pesachasy, Burasy, i inne duchy u Indian, st 72—73.</p> <p>Azy, duchy u Skandynanów, ich podobieństwo z Indyjskimi <i>Asurami</i> i ianemi duchami, st. 116.</p> | <p>Baba-jaga (baba-świat?) st 49.</p> <p>Bajka co znaczy w Słowiańskiej mowie? st. 234.</p> <p>Bajka o Suczycu, st. 254.</p> <p>—, — o Żmiju i o Cyrillu skórniku st. 278.</p> <p>—, — o wielkim Wężu, st. 285.</p> <p>—, — Rak, st. 293</p> <p>—, — Celtycka o Korydwenie i jej czarze, st. 301.</p> <p>—, — o Biednej dziewczynie i o Odcisku stopy na skale, st. 305.</p> <p>—, — o Żar-Ptaku i o Morskiej Królownie, st. 327.</p> <p>—, — o Szuciu (Figlarzu) st. 339.</p> <p>—, — Herodotowa o Skitach w Medii, st. 347.</p> <p>—, — o Królu Iargitaju, st. 348</p> <p>Bajki Ukraińskiego ludu mają rozmaite przedmioty, st. 290.</p> |
|---|---|

- , —, —, — mają podobieństwo z mytami Greków i Indian, st. 91.
- Bajki Ukraińskie u Greków (Herodota i Luciana), st. 344.
- Balder, śmierć Baldera (u Skandynawów) st. 115, 120.
- Bis, Irod, duchy u Ukraińców, st. 80, 81.
- Bogdanki, narzeczeni, st. 196.
- Bojaryn na weselu w Ukrainie, st. 175.
- Bouddha, co znaczy po Sanskrycku? st. 25.
- Bracia nazwani, st. 260.
- Charakterystyka bajek ludu, st. 243, 245, porównanie bajek Ukraińskich z Indyjskimi, Polskimi, Słowiańskimi, st. 248, 250.
- Chautury, uczta po umarłych, st. 130, — po chaturach jezdzić, st. 140.
- Chavée, jego lexicologia, st. 158.
- Chleb i sól na Ukrainie, st. 164.
- Chors Słowiański jakim bóstwem był? st. 56.
- Chustki przy zaręczynach i weselach, st. 178 przps.— 206.
- Chwoszcz albo Skrzyp ziele. Jaką moc przyznają mu? st. 112.
- Czapka, — jej znaczenie, st. 205.
- Czarnobog, jego cześć u Słowian, Sasów, Brytannów, st. 61.
- Czasza złota noszona u pasa przez wodzów Ukraińskich, st. 351.
- Czasze złote rozdane od Króla Władysława Jagiełła, st. 351.
- , — rozdane od Cara Aleksego Michajłowicza, st. 351.
- Czerwiniec (czerwony złoty) na weselu st. 23.
- Cześć umarłych — uczta — u Słowian, st. 69.
- Człowiek ma duszę nieśmiertelną, st. 1.
- Czornobyl, ziele, st. 355.
- Darowanie i zapisywanie (na weselu) st. 53.
- Drzewo tajemnicze, st. 111, 112.
- Duchy u ludu Ukraińskiego, st. 73.
- , — podziemne, piekielne, u Ukraińców, st. 79.
- Duna? ztąd Dniepr, Dniestr, Eridan st. 91.
- Dziady, koliwo, polanica, pominalny obiad, dusza, tryzna, st. 136.—
- Dziady u Finnów, Szwedów, Estonów; u Bretanczyków miesiąc czarny, str. 139.

- Dziady* w Pinszczyźnie jak obchodzą? st. 140.
- Dzielą* na Zaporozie (korowaj) st. 231.
- Dzień* zaduszny, st. 137—8.
- Dziewicz wieczor*, st. 192.
- Dzień* na weselu st. 211.
- Dźwięk jednej mowy w nazwach rzek Europy, st. 90.—
- Etnografia dzieli ród ludzki na rasy, st. 86.—
- Etrusków osady pierwotne, st. 162.—
- Eubiotas brat króla Leukanora, st. 370.
- Fenris* wilk, st. 117.—
- Garnki*; źródło wyrazu, st. 95.
- Gonitwy u Słowian, st. 69.
- Góry*—poświęcone Bogom, st. 27, 35, 38.
- Hioba księgi co świadczą? st. 13.
- Hospodar* (korowaj) st. 221.
- Hringhorn* łódź pogrzebalna Baldera, st. 150.—
- Hryeko Osnowjaneńko pisarz powieści Słowiańskich, st. 150.—
- Idea expiacii u Rzymian wpatryciuszach, st. 89.
- Imię* u Słowian co znaczy? st. 160.—
- Inops* w weselach u Rzymian, st. 171.
- Irod*, zły duch, okuły, st. 9.—
- Iwan Bakłan, opowiada o swęj niewoli u ludu Jednokiego, st. 353.
- Jan Tenczyński z Mikołajem Zebrzydowskim dognawszy króla Henryka, krwi sobie z ręki dobył: na jaki znak? st. 360.
- Jara* (wiosna) *jarzyna*, *jarka*, st. 122.
- Jawor* i *jesion*, drzewo życia, st. 240.
- Jedenmach*, księżę Mochleńców, st. 363.
- Jeruzalem* było środkiem ziemi, wedle Rabinów, st. 34.
- Jerzy (ś) obchod tego dnia na Ukrainie, st. 125.—
- Jesion*, tajemnicze drzewo, st. 112.
- Jesion* i *jawor*, drzewa symboliczne, st. 116.
- Jesse*, bożek Słowian, co znaczy? st. 61.
- Jucewicz Ludwik, jego dzieło, st. 188.
- Kaaba, świątynia Arabów, st. 32.
- Kalendy* u Rzymian, st. 108.
- Kalki, rycerz u Indów, st. 152.
- Kamień czarny* Kaaby, st. 33.
- Kazki* czyli *bnjki* Ukraińskiego ludu, st. 234.
- Kazka*, *Skazka*, st. 255.

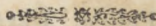
- Kazka* o dziadku mającym trzode kóz, st. 243.
- Kierunek* opaczny wieku przeciw wiekowi, st. 83.
- Kierunek* wieku XVIII i XIX, st. 84.
- Klasy*, u nas *Opesów, bohaterów, gospodarzów, rabów, parobków, smerdów*, st. 161.
- Kniaz* na weselu w Ukrainie, st. 175.
- Kniahinia* tamże na weselu, st. 181.
- Kociel*; jego znaczenie symboliczne, st. 337, przps.
- Kolada, Kolęda* (24 grudnia). Podobienstwo ma u Słowian, Indian i Rzymian, st. 99.
- Kolady* święto jak obchodzą na Ukrainie? st. 101.
- Kolady* zródłostów, st. 107.
- Kolady* święto co znaczy? st. 107.
- Kolchida*; jaki zródłostów? Z niej cześć słońca płynęła na Zachód, st. 50.
- Korowaj*, jego pieczenie, st. 187.
- Kora* (bogini) znaczenie jej u Greków, st. 193.
- Kosa* panny Młodój, st. 24.
- Kosmato* witać nowozaręczonych, st. 204.
- Kosmy* i *Damiana* (SS) dzień; podobnego coś u innych ludów, st. 133.
- Kraszanki* u Parsów, st. 147.
- Kraszewski* J. jego dzieło, st. 188.
- Kupało* (24 czerwca) przeciwstawi się *Koladzie*, st. 100.
- Kupało*, sam wyraz co znaczy? st. 113.
- Kupały* obrzęd co znaczy? st. 114.
- Kupały* podobienstwo z obrzędami pogrzebu w Indiach, st. 114.
- Kur* ptakiem słońca i światła, st. 156.
- Kwiat* co znaczył u starożytnych? st. 199.
- Kwirici* w czasie wojny z Galami kogo w ziemię zakopali? st. 157.—
- Lechów* klasa u nas? st. 161.
- Leukanor* król Bosporu, st. 362.
- Limnani*, lud u Ephora Kumskiego, st. 152.
- Loki*, syn *Lok ego* także, *wąz*; *Sesza* *wąz*; *Lewiathan* ryba, st. 116.
- Lucian* Samosateński, pisarz Grecki, zwiedza Macedonią i Galacją, st. 357.—
- Lud* Ukraiński nie pamięta bogów poganizmu, st. 45.—, — ma podania, zabobony podobne ludom starożytności; st. 9.
- Mahabarata*, poema Indyjskie, st. 247.
- Maharra*, makaron, łokszyny na Ukrainie, st. 66.

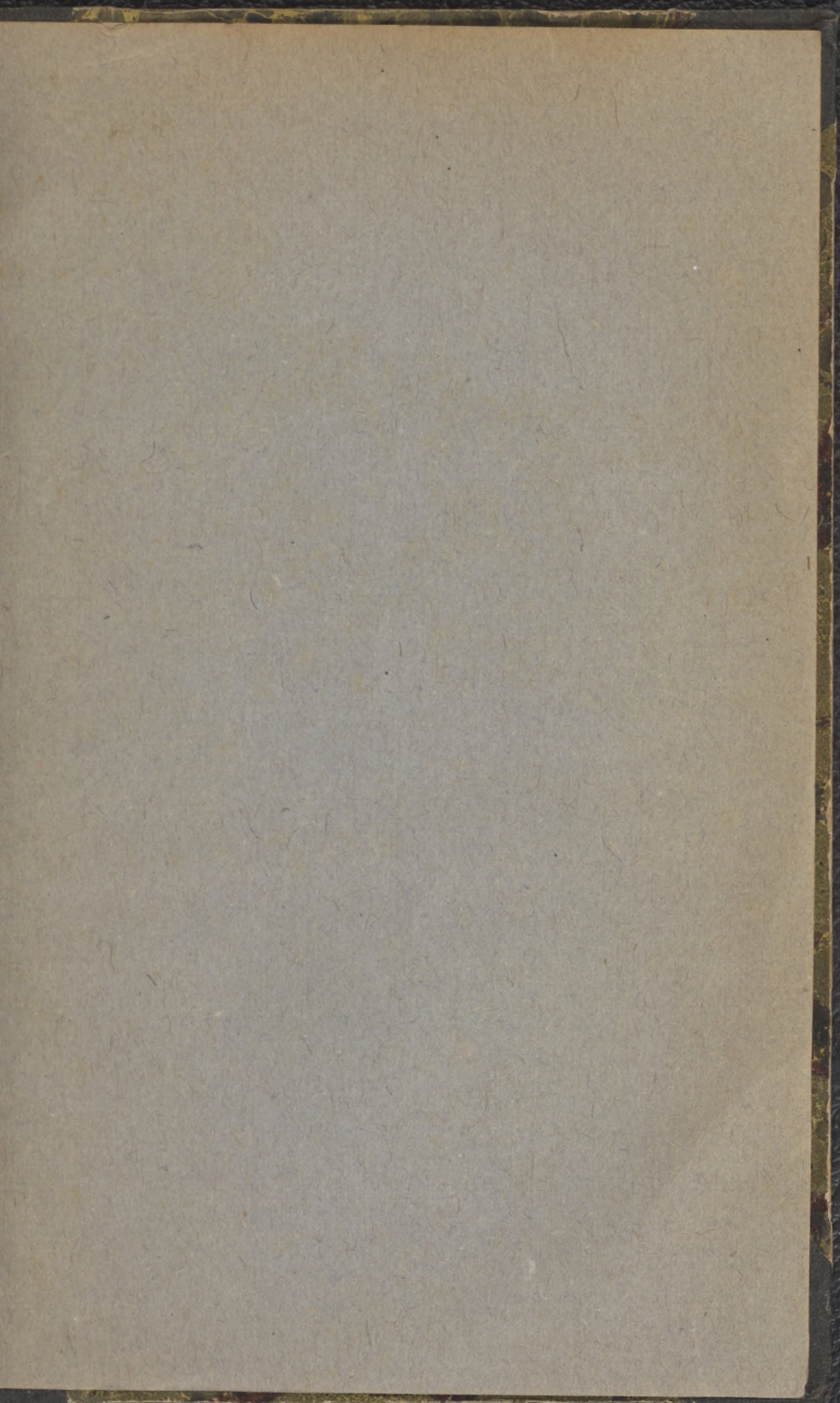
- Makowieja* (Machabeuszów) Nowosiołki, wieś w Kijowskim dniu st. 133.—
 powiecie, podanie u jej ludu, st. 156.
- Marzanna* bogini; jej śmierć Nowy rok u Tybetanów jak obchodzona w Polsce; podobny obrzęd w Czechach, jest obchodzony? st. 98.
 we Włoszech, w Hiszpanii, Portugalii, u dawnych Rzymian, st. 123.
- Melpomene* księża Herodota, *Nuruz* (nowe światło). st. 147.
 poświęcona wyłącznie opisanii Skitii, st. 346.
- Miedź*, jej znaczenie u pogan, *Obchiszczyni* na Ukrainie, st. 164.
 st. 64.
- Miód* ofiarą za umarłych, st. 140.—
Obrzędy przy zakładaniu osady i chaty na Ukrainie, st. 153.
- Młot*, znaczenie jego w rękę bożków i na licytacyach, —, — przy zakładaniu chaty, st. 163.
 st. 63.
- Mokosz*, *Mokosza*, jakim był bogiem, jaką boginią? st. 65.
- Motresa*, żona Leukanora, st. 370.
- Naglfari*, łódź umarłych (u Skandynawów) st. 150.
- Namytk* Panny młodej, st. 223.
- Nawski* wetyk - dzień, st. 146
- Nawska* S. Trójca, st. 146.
- Nawski*: źródło wyrazu, st. 149, 151.—
- Na pierwotnej tradycyi co się opiera? st. 89.—
- Niesmiertelnik* kwiat (ciemień u ludu Ukraińskiego) st. 217.
- , — Chrześcijańskie na zakładczyniach na Ukrainie, st. 164.—
- , — przy swataniach i na weselach, st. 169.
- Obżynki, st. 131.
- Ogień S. Jański co znaczy? st. 110.
- Ogień S. Jański (Kupało) jak się obchodzi na Ukrainie? st. 117.
- , —, — jak się obchodził we Francyi? st. 111.
- Oltarz* (altare) od czego się nazywa? st. 32.
- Opes* Rzymski i u Greków, st. 159, 160.
- Osnedczy* na Ukrainie, co znaczył? st. 157, 159.
- Osnowjaneńko, ob. Hrycko.
- Patykopa* i S. Eliasza, st. 132
- Panteizm Indyjskiego braminizmu, st. 248.
- Paproć, kwiat jej, st. 113.

- Perun*(Donar)—*Wotan* (Swiatowid)—*Thor*, od których narodów przeniesione? st. 61.
- Phallus* czczony był na Ukrainie, st. 55.
- Piec i kąpiel domu: ich znaczenie, st. 166.
- Pieśni i bajka (ludu) uwagi nad niemi, st. 237.
- Pieśni i bajek (ludu) Polskich gdzie szukać? st. 240.
- Pieśni na Ukrainie przy krajanu korowaju. st. 198.
- Płotno* jaki ma źródłostów? st. 95.
- Pobratym*, *pobratuć się*, st. 361.
- Podania pierwotne rodu ludzkiego, st. 88.
- Podrózki* na weselu, st. 211.
- Pogrzeby nieodhicie potrzebne, st. 42.
- Pole, ogród, brozda symbol *kobiety, matki*, st. 49.
- Polozy*, ogromne węże, st. 354.
- Posad* w obrzędach weselnych, st. 203, 305.
- Posiostrzyć się*, st. 361.
- Potok Michał Iwanowicz, st. 285.
- , — hipoteza o nim, st. 109.
- Powieści u Greków, st. 238.
- Priap*, z końską głową, znany na Ukrainie jako stróż ogrodów, st. 55.
- Prydanki* na weselu w Ukrainie, czyli doświadczone mężatki, st. 225.
- Przewody* co znaczą? st. 128.
- Przewrót w dziejach umiejętności, st. 87.
- Przyjaźń u Skitów, st. 359.
- Rochmanski*: wetyk-deń, st. 145.
- Rochmański*: źródło wyrazu, st. 148, 151, i przps. tamże.
- Ramajan*, poema Indyjskie, st. 247.
- Ręczniki co znaczą u buddyistów, lamaistów, Ukraińców i Tatarów? st. 94, 95.
- Religia (religio) co znaczy? st. 2.
- Rochmanny*, stary wyraz Polski; co znaczy? st. 150.
- Rok, Nowy rok (przeznaczenie) obchodzony w Rosyi i na Ukrainie, st. 95.
- Rozsadnik* ludności gdzie? st. 881.
- Rozyhry*, st. 130.
- , — na Ukrainie; coś podobnego u Rzymian, u Niemców, st. 124—5.—
- Rusalki* (lesne i wodne) u ludu Ukraińskiego st. 77—9.
- Skalkowski, jego dzieło, st. 158.
- Skazki* Wielkoruskie, st. 242.
- Skita*, syn Herkulesa, protoplasta narodu Skitów, st. 352.

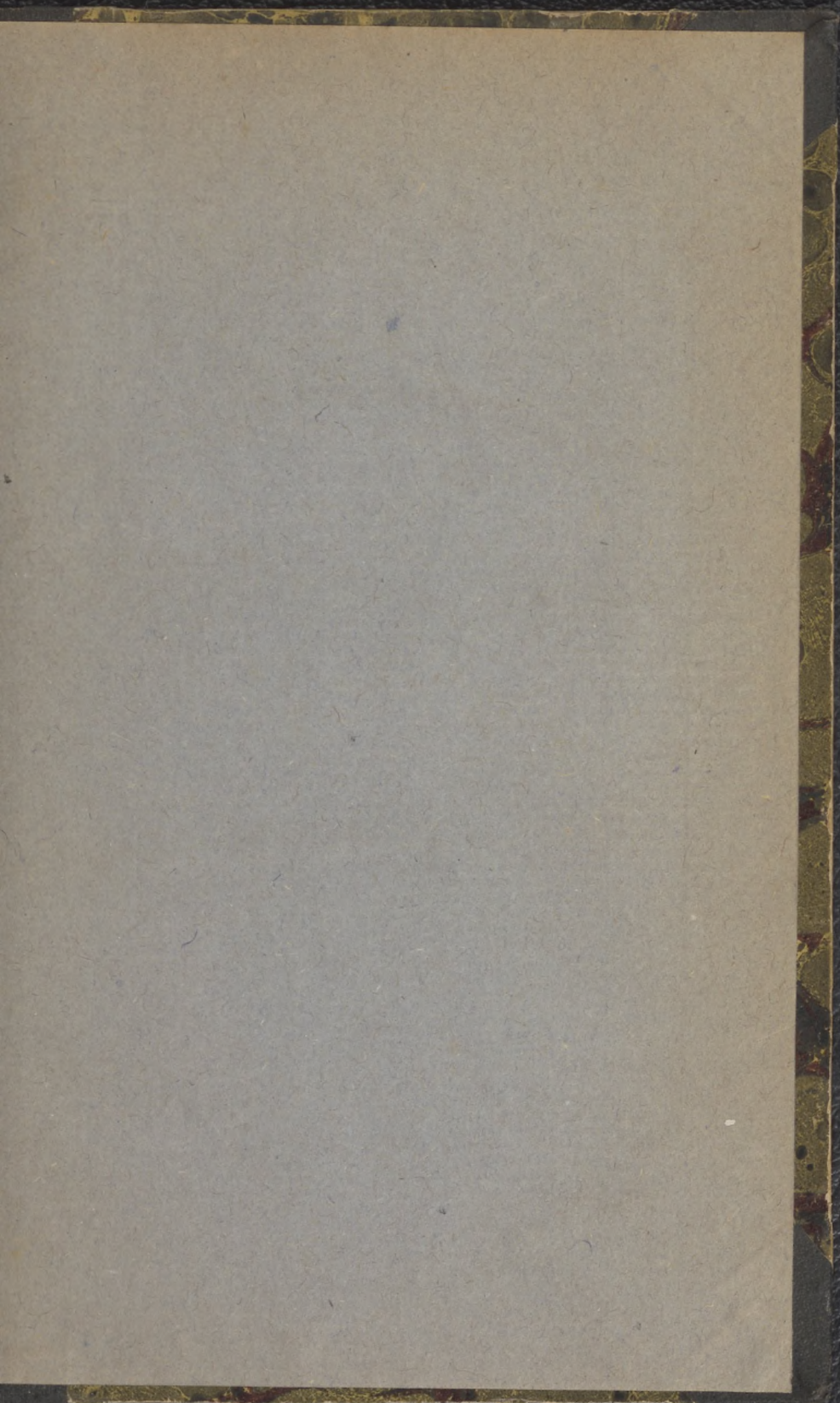
- Skitowie* kto byli? st. 344.
 Ślub na Ukrainie zwie się *wienieczaniem*. Pan młody *kniaziem*, Panna młoda *kniahinią*, st. 173.
Słońce, księżyc, zorze, gwiazdy; ogień, woda, ziemia część mają u Ukraińców, st. 45.
Słońce czczono w postaci kłosów. kolumn. st. 33.
 —, — podnia o niem Egipcjan, Indów, Chaldeów, Chińczyków, Skandynawów, st. 109.
 —, — *skucze*, w mniemaniu ludów: co to znaczy? st. 110.
 —, — jako bożek zstępuje do piekieł, st. 115.
Słowian religia zatarta, st. 92.
Słowianie: podanie o ich zwyciężeniu przy założeniu osady, st. 156.
Słowiańskie stare podania gdzie się przechowują? st. 94.
 —, — nazwy przypominają nam wiarę wschodnią czyli Grecką, st. 93.
Smigus, *Dyngus*, w Polsce, w Indiach, st. 127.
Soziosz u Persów, st. 152
Starosta, *swat* na weselu w Ukrainie, st. 175.
Striczka, wstążka, st. 218.
Strybóg w Kijowie co znaczy? st. 65.
Surtur, toż co *Saturn*, st. 117.
Sutenij, *Sutenaja*, st. 196.
Swatanie, *swatowie*, st. 174.
 Świątynie co postaciowały zawsze? st. 37.
Szafarzyk Józef, jego dzieło, st. 304.
Szewyrjow professor. jego dzieło, st. 304.
Szyska, znaczenie jej w korowaju weselnym, st. 181.
 Tajemniczy sens w mytach, st. 88.
Tańce obrzędowe, religijne, st. 67.
 —, — u Słowian, st. 68.
 Tańczenie *na radnie* (prześcieradle) P.m młodej, st. 233.
Taniec krzywy i zórawi (chorowody) na Ukrainie, st. 68.
Templum u Rzymian co było? st. 30.
Toxaris Skita (Tokarzycz) st. 356, 358.
Tygradat, książkę Lackie, st. 363.
Ukraińska spiewka na Nowy rok st. 97.
 Ukraiński lud: jego bajki; tych podobieństwo z mytami Greków i Indian, st. 91.
 —, —, — niepamięta bogów poganizmu, st. 45.
 —, —, — dochowuje pamięć

- tkę *Kolady i Kupala*, st. 100.
- , —, — wszystko uosobia, st. 241.
- Ulanin* (Alanin) różnica Ulanów i Skitów, st. 370.
- Urbs*; skąd się zrzódoło wyrazu wywodzi? st. 158.
- Usypj. kurhany* ob. Góry.
- Valmiki*, poeta Indyjski, st. 247.
- Veglama* śpiew, st. 117.
- Vico*, jego dzieło, st. 183.
- Weda Indyjska, st. 17.
- Wercz.* st. 231.
- Weselka*: u ludu Ukraińskiego *Tęcza*, st. 1.
- Węże i króle węzów w poezii Indyjskiej, st. 247.
- Wiara czarna Wiara zółta*, st. 25.
- Wiara w tajemnicze życie*, st. 71.
- Widar*, brat Baldera (u Skandynawów) st. 150.
- Widły* na weselu, st. 211.
- Wiek XVIII rozbija braterską jedność rodu ludzkiego, st. 85.
- Wielki byk*, podług Zoroastra, co uczynił? st. 147.
- Wieniec S. Jańskie, st. 112.
- Wiesnianka* na Ukrainie, jej obchod, st. 121.
- Wiesnianki* pieśń, st. 122.
- Wilce* na weselu w Ukrainie, st. 190, 196, 201.
- Włodzimierz książę, st. 285.
- Wojcickiego K. Wł. *Klechdy* (bajki ludu) st. 236.
- Wróbleca noc* (Jarząbkowa noc w Litwie) st. 132.
- Wsesław, książę, st. 126.
- Xerxesa wojska nad brzegami Strimonu kogo zakopaly? st. 157.
- Zabobony poganizmu, st. 70.
- Zakładanie chaty na czyjąś głowę, st. 165.
- Zamarski Roman, jego dzieło, st. 293.
- Zielona sobota, st. 129—30.
- Zienkiewicz Romuald, jego dzieło, st. 185.
- Znachor*, wieszcz, st. 25.
- Żmij* straszny, st. 253.
- Żmijowy wał* w gubernii Kijowskiej, st. 254.





22479





484330

T 1

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001005019817